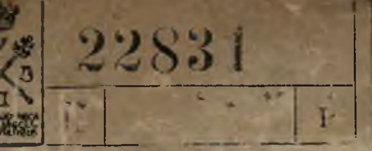

22831

W.



KRÓLEWICZE BISKUPI.

KRÓLEWICZE

BISKUPI.

ŻYWOTY CZTERECH KAPŁANÓW

PRZEZ

JULIANA BARTOSZEWICZA.



WARSZAWA.

Nakładem i drukiem **S. Orgelbranda** Księgarza i Typografa

przy ulicy Miodowej Nr. 496.

1851.



Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury.

Wilno 1849 roku 24 Grudnia.

Cenzor, Professor b. Uniwer. Wileńskiego,
Radca Kolegialny i Kawaler **Jan Waszkiewicz**.

22831 II

Ojcu i Dobroczyńcy mojemu

TĘ PRACĘ MOJĘ

SKŁADAM W OFIERZE

J. M.

PRZEDMOWA.

W książce, którą teraz oddajem pod sąd publiczny, nie znajdzie czytelnik żadnych nowych faktów, nowych odkryć, któreby rzuciły jasne światło na przeszłość narodu. Jest to tylko zbiór wiadomości, o ile można było zupełny, wiadomości o życiu i czynach kilku ludzi, co zajmowali pewne stanowisko w téj przeszłości.

Wszakżeż nie będziem mieli dziejów kościoła polskiego, jeżeli nie opiszem życia Biskupów, kapituł, świątyń rozsypanych po ziemi naszéj, jeżeli nie wskrzesim i nie ożywim pamiątek, które wszędzie drzémią w zapomnieniu, byle tylko poszukać. Monografie, książki i inne tym podobne prace historyczne, są to rękojmie, po których będziemy mogli sądzić o całości, są to cegły, na których ogromny gmach w przyszłości mamy wystawić. I dla tego najmniejszy szczegół, jakkolwiek nie wiele zaważy na szali dziejowéj, jakkolwiek ma tylko na pozór znaczenie dla pewnéj okolicy, dla pewnéj ziemi, ma przecież swoją rzeczywistą wartość, i, jeżeli

zaginie, jeżeli uchroni się przed wzrokiem historycznym, strata to zawsze dla przeszłości, a raczéj dla dziejów przeszłości.

Od lat kilku zajmowałem się kościołem polskim, przeglądałem akta synodalne, którem tylko w druku napotkał, przewracałem po księgach, z którychbym się mógł nauczyć czegośkolwiek o dziejach biskupów i pojedynczych kościołów, zaglądałem do bibliotek i rękopisów. Przedmiot to jeszcze prawie nietknięty ręką historyka, materyałów wszędzie moc niezmierna, a ile to ich jeszcze odkryć się może! Wiadomości, które mnie przedewszystkiem interesowały, notowałem sobie i tak urosł spory zapas rzeczy ciekawych, który mi służyć będzie za doręczny materyał do prac dalszych na polu dawnych dziejów. Pierwszą myślą moją było wypuścić na świat żywoty *Kardynałów Polskich.* Nie wielu ich było i dla tego zdawało mi się, że we dwóch sporych tomach zamknę całą o nich powieść. Tymczasem kiedym się bliżéj przyjrzał ogromowi przedsiewziętéj pracy, przekonałem się naprzód, że i sam Hozyusz na tom wystarczy, że o Zbigniewie Oleśnickim, o Maciejowskim Bernardzie, trzeba będzie także osobną książkę napisać. Tak powoli w oczach moich rosły, powstawały zmartwych i przybierały kształty te mocno wybitne, dziejowe postaci i odróżniały się coraz bardziéj charakterem swoim od innych dziejowych osób w przeszłości

naszéj. Rzekłbyś że dłużéj z niemi przestając, lepiéj też i poznać ich mogłeś i zdawało mi się nieraz, że przestaję z żyjącemi a nie z umarłemi, że znam ich naturę, skłonności, przyzwyczajenie i serce.

Tak kiedy powoli wiadomości moje przez poszukiwania wzrastały, kiedy wreszcie i sama myśl o *kardynałach* polskich rozwijać się poczęła, a dzieło przyszłe zaczęło przybierać rozmiary tak wielkie, o jakich mi się z początku nawet ani marzyło, zmuszony byłem zrzec się na czas jakiś obrabiania materyałów. Wszakżeż przez to żywoty kardynałów zyskać tylko mogą.

Znalazłem przecież na stolicach biskupich w Polsce osób kilka, co nosili na głowie kapelusze rzymskie, stroili się w kardynalskie purpury, a tymczasem zajmowali stanowisko nieoznaczone jakieś, niepewne w przeszłości. Nikt dotąd bliżéj nie zajął się niemi, nikt dotąd nie opowiedział ich życia, bez uprzedzenia z całą sumiennością historycznéj prawdy. Bo przyznać trzeba, że nad niektóremi z tych osób ciążyła jakaś klątwa okrutna — klątwa, niezawodnie uprzedzenia owoc. Taką osobą był np. Fryderyk Jagiellończyk, brat Kazimierza Św. Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta I. Fryderyka pospolicie znano z imienia tylko i z rodzaju śmierci i wiedziano coś o jego nieporządném życiu, a z tego zrobiono wniosek, że był to książę, co wstyd tylko przynosił Jagiellon-

skiemu pokoleniu. Myśl podobna o nim była tak powszechną, że z inną myślą byś się nie spotkał, ani w księgach, ani w rozmowach, jeżeli kiedy rozmowa tyczyła się przeszłości polskiéj i Fryderyka. Nikt o nim nie pisał, ale jeżeli komu na myśl przyszło wspomnieć o Fryderyku, robił to zawsze z przekąsem i uprzedzeniami, boć nie znał bliżéj osoby kardynała Jagiellońskiego; był to jednak człowiek młody, żywy, ale pierwszego rzędu zdolności.

Była w przeszłości naszéj i druga postać, zagadka prawdziwa w dziejach. Mówimy o Janie z książąt Litewskich. Był jeszcze kardynał syn Zygmunta III, Jan Olbracht, młodziutkie książątko, co w rannych jeszcze latach świat pożegnało. Był i milczący, spokojny, nie dumny kandydat do tronu biskup Wrocławski i Płocki, drugi syn Zygmunta, Karol Ferdynand. Dzieje braci tych trzech książąt, głośno i szeroko brzmią w przeszłości narodowéj, a ich samych prawie nie znamy. Jednakże ci ludzie samym rodem swoim, samém stanowiskiem jakie zająć mogli i zajmowali, samym wpływem, jakiby rozpościerać mogli, powinniby byli zwrócić na siebie uwagę. Tymczasem nikt się o nich nie troszczył, nikt nie myślał żeby coś o nich opowiedzieć, o ich życiu, pracy, zatrudnieniach i myślach. Polscy *Królewicze-Biskupi* zagadką w dziejach pozostali.

Myśmy chcieli tę zagadkę rozwiązać. Rozwiązując napisaliśmy książkę o *Królewiczach-Biskupach*.

Są to tylko cztery żywoty, nic więcéj. W liczbie czterech, są nawet dwaj kardynałowie i to właśnie stanowi związek myśli, któréj owocem ta książka, z myślą którą mieliśmy poprzednio, żeby żywoty wszystkich kardynałów opowiedzieć. O Fryderyku Jagielończyku i Janie Olbrachcie synu Zygmunta III nie wiémy, czyli się da jużco więcéj napisać. Dla tego dwa te żywoty ukończyliśmy przed wszystkiémi innémi. Aby zaś pracy naszéj nadać jeszcze większą rozciągłość, dołączyliśmy do dwóch żywotów kardynałów, dwa żywoty innych książąt, co biskupami byli, a zrodzili się na tronie polskim. Spółczuciem otoczyliśmy tych książąt, bo chcieliśmy dać ich bliżéj poznać narodowi, który ich prawie nie znał. Tak powstała książka Królewicze-Biskupi, która dla tego tworzy sama całość, chociaż żywoty Fryderyka i Jana Olbrachta mógłby ktoś uważać za pojedyncze rozdziały dzieła przyszłego o *Kardynałach Polskich*.

Wprawdzie moglibyśmy ten szereg *Królewiczów-Biskupów* pomnożyć jeszcze. Mógłby tu np. znaleźć miejsce Andrzéj Batory, biskup Warmiński; Aleksander książę Mazowiecki rektor Akademii Krakowskiéj, a potem biskup Chur i patryarcha Akwilejski, obadwaj kardynałowie; mogliby policzyć się jeszcze Hen-

ıyk i Kazimierz, biskupi Płoccy, a także Mazowieccy książęta. Chociaż oni po prawdzie królewiczami nie byli, ale zawsze pochodzili z rodów panujących w Polsce. Jan z książąt Litewskich także za królewicza w Polsce nie uchodził, chociaż był synem Zygmunta I. chociaż mu wszyscy cześć oddawali przez wzgląd dla ojca. Ale niechcieliśmy zbyt powiększać książki, którą publiczności oddajemy tylko jako próbę. Chcielibyśmy wprzód wiedzieć, jaki sąd publiczność wyrzeknie o pracy naszéj; jeżeli sąd ten będzie przychylny, jeżeli przekonamy się z tego sądu, że praca nasza nie próżna, że ma jakąś wartość, chcielibyśmy podwoić starań naszych, żeby lepiéj czytać jeszcze z pomników przeszłości.

Pisałem w Warszawie dnia 28 grudnia 1848 r.

J. B.

FRYDERYK JAGIELLOŃCZYK

KARDYNAŁ, PRYMAS, ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI I BISKUP KRAKOWSKI.

FRYDERYK JAGIELLOŃCZYK.

W pierwszych dniach rozpoczynającej się wiosny 1468 roku, jechał król Kazimierz Jagiellończyk z Litwy do Polski, to jest z Wilna do Krakowa z Elżbietą Rakuszanką, żoną swoją, która była już w siódmym miesiącu ciąży. Spieszył się król, bo w Krakowie zajść miały bardzo ważne układy dla jego familii i dla jego narodu.

Już przeszło dziesięć lat upłynęło od chwili, kiedy Jerzy Podjebrad wyniesiony do władzy przez silne stronnictwo, panował w Czechach wśród krwawych zamieszań i wojen. Tron jego otaczały burze, srożyły się nad nim i pod nim nawałnice. Katolicy gniewali się na króla, że jawnym był hussytą; panowie nie mogli zapomnieć, że przed niedawnemi jeszcze czasy był Jerzy równym im obywatelem i tylko panem z Podjebradu. Umysły burzyły się i nieład wzrastał. Błysnęła wtedy myśl nie nowa dla stronnictw, a przecież dziwna bo nie rodzinna, myśl, po-

szukać wsparcia za granicą, u pobratymców polskich. Błyskawicą rozbiegła się myśl po ziemi czeskiej i w tym chorobliwym, dziwnym stanie ojczyzny, poczęło się i narodziło stronnictwo polskie, co wkrótce rozwinęło siły olbrzymie. Panowie tego stronnictwa sądzili, że tron czeski po zmarłym w r. 1457 Władysławie Pogrobowcu, prawem dziedzicznem i wyboru, spaśćby powinien na jego siostrę rodzoną, Elżbietę, albo na dzieci jéj, synów Kazimierza Jagiellończyka. Z tą myślą, z tém przekonaniem, nie sami tylko przeciwnicy króla Jerzego zwracali się do Polski. On nawet, ten biedny Podjebrad, szukał często rady i wsparcia w Kazimierzu, i często posyłał gońców i częste poselstwa do Krakowa. Na przeszkodzie stali mu jak złe duchy cesarz Fryderyk III i Maciej Korwin król węgierski. Dla własnych widoków, sieli oni rozdwojenie w Czechach i podsycali płomienie wojny. Papież z Rzymu pisał jawnie do Kazimierza aby broń podniósł przeciw heretykowi i wziął Czechy. Jerzy był nad przepaścią. Nareszcie wybuchło powstanie we Wrocławiu i stronnictwa zebrane w Igławie, trzy mile od Pragi, wyprawiły uroczyste poselstwo do Krakowa. Ale Jerzy był zręczny i umiał chodzić koło siebie, prożbą i pochlebstwami ułagodził Kazimierza i zabezpieczył się od jego pocisków pięciomiesięcznym rozejmem.

Wyjechał potém król do Litwy, bo w Polsce srożyła się zaraza. Pogody nie było na niebie, niezwyczajne upały zrodziły na zimę susze; niewiedzieć zkąd wylęgły się ogromne stada myszy, pożarły zapasy w spi-

chierzach, wypadły na pola a tam zniszczyły zasiewy. Nadzieje rolników znikły. Głód, nędza, drożyzna były skutkiem tego nieszczęścia [1]). Wtém nowy obrót sprawy czeskiéj, powołał Kazimierza z Wilna do Polski. Szybko więc przejeżdżał król do Krakowa na wiosnę 1468, jakeśmy to już powiedzieli; szybko, bo raził go widok klęski i straszył widok tak powszechnéj niedoli. Do Krakowa Maciéj Korwin węgierski wyprawił właśnie Protazego, biskupa Ołomunieckiego. Król Maciéj był to człowiek przewrotny i chytry, niedawno owdowiały, chcący niby to się żenić z córką Kazimierza, obiecywał mu po śmierci swojéj dziedzictwo Czech i Węgier, i żądał przymierza przeciw Jerzemu, chociaż był jego szwagrem. Wszystko to były machiawelskie zamysły, bo Maciéj już poprzednio związał się przez przymierze z Fryderykiem cesarzem, a w tém przymierzu najczulszą dla siebie przyrzekali miłość, najuroczystsze zawierali sojusze w obronie swoich wzajemnych interesów. Zdawało się wtedy, że król Węgierski chciał orężem dochodzić mniemanych praw swoich na Czechy. Fryderyk i Maciéj myśleli więc tylko o tém, jakby otumanić Kazimierza Jagiellończyka. Na takie zamiary nie mógł obojętnie patrzeć król Polski: dochodziły go i martwiły niepewne wieści. Żeby go usidlić, wyprawiał teraz Maciéj do Krakowa biskupa Ołomunieckiego, i żądał przymierza z Polską [2]).

[1]) Długosz i Kromer.

[2]) Kromer, z niego Neugebauer.

Przybył Protazy na Wawel do Krakowa, ale tu spotkał opór, jakiego się wcale nie spodziewał. Panowie rad oświadczyli, że z królem Maciejem nie będą póty w zgodzie, póki nie wynagrodzi krzywd wyrządzonych Polsce, bo oto niedawno ludzie jego dwa razy napastowali Spiż i zaburzyli Multany. Odpowiedź to była stanowcza, nie dwuznaczna. Posłannictwo biskupa skończyło się i Protazy chociaż niechętnie zabierał się już do odjazdu, kiedy na dniu 27 kwietnia 1468 w Krakowie na zamku w Wawelu dano znać jemu, że Elżbieta królowa powiła Kazimierzowi szóstego z kolei syna [1]). Biegł biskup winszować królestwu na zamek, biegła za nim cała stolica. Nowonarodzonego księcia powitały życzenia Polski i nie udana radość Krakowian. Pobożny ojciec, król Kazimierz, pragnął zaraz dopełnić ceremonii chrztu świętego; w dwanaście dni po narodzeniu Jan z Brzezia Lutek, herbu Doliwa, biskup krakowski w assystencyi duchowieństwa 8 maja ochrzcił z wody młodego królewicza. Poseł węgierski, biskup Protazy, szczerém sercem radował się ze szczęścia rodzinnego Kazimierza; potrafił bowiem przez krótki czas swojego poselstwa w Krakowie, zjednać dla siebie serce królewskie. W Protazym dwie były osoby, jedna

[1]) Miechowita podaje dzień 27 kwietnia, za dzień narodzenia się Fryderyka, za nim powtarza tę datę Rzepnicki. Mimo to Stanisław Bużeński w Żywotach Arcybiskupów Gnieźnieńskich w *Mizlera Acta litteraria*, str. 60—62 powiada, że królewicz rodził się 26 kwietnia 1468 r.

publiczna, prywatna druga. Jako publiczny człowiek, biskup Ołomuniecki sługą był wiernym Macieja Korwina, jako prywatny obywatel, radował się nadziejami króla Polskiego. Ceremoniom chrztu był obecny Protazy i reprezentował przy nich, jakby cesarza i króla węgierskiego.[1] Na jego usilne prośby pozwolił Kazimierz, że młodemu księciu dano imię Fryderyka. Protazy w imieniu cesarza trzymał do chrztu królewicza, a tym sposobem brał udział we wszystkich uroczystościach dworu krakowskiego [3]).

[1]) Rzepnicki. Ten biskup Protazy, o którym tu mowa, zajmuje znakomite stanowisko w dziejach kościoła. Żelazem, piórem i przykładem bronił katolicyzmu, równie gorliwie jak jego poprzednik, na biskupstwie Ołomunieckiém, Bohusław ze Zwoli. Bohusław był jeszcze dziekanem katedralnym, kiedy Jan Kapistran przybył do Ołomuńca i rozszerzał naukę katolicką o kommunii pod jedną postacią, Bohusław hojnie podejmował S. Jana w Ołomuńcu, bronił go, walczył z nim razem. Tryumfowali też nad przeciwnikami, dzięki tym staraniom zobopólnym. Posiadamy jeden list S. Jana, w którym donosi Uniwersytetowi Wiedeńskiemu, że nietylko baronowie i szlachta, ale i do 4000 księży wyrzekło się przed nim błędów hussyckich. Między innymi wrócił wtedy do jedności kościoła i baron Wacław à Borkowitz pan wielkiego znaczenia i wpływu na Morawach. Z nim 2000 jego poddanych rzuciło błędy hussyckie. Protazy biskup był właśnie synem tego Wacława. Bohusław biskupem zostawszy, wziął się gorąco do reformy, choć podług niedawno zawartych umów, wszędzie w Morawach brano kommunię pod dwoma postaciami. Nawet dzieci zmuszano do takiej kommunii, i kto brał pod jedną postacią, z kościoła był wykluczony, a kości jego leżały bez pogrzebu. Bohusław wtenczas obejmował biskupstwo, kiedy wszyst-

Wśród dziwnych zawikłań losu przyszło na świat młode książę, ostatni już syn Kazimierza Jagiellończyka. Nad jego kolebką stał ojciec jeszcze w sile męzkiego wieku, ale otoczony intrygami i złą wolą ludzi przewrotnych, stał mu nad wezgłowiem, a niedługo miał oręż wydobyć z pochew, choć już staczał niedawno jeszcze mordercze boje z zakonem krzyżowym na Pomorzu i w Prussach. Wojna zatem wisiała nad Polską, kiedy się urodził Fryderyk: nieszczęścia i klęski ludu wiejskiego poprzedziły go na świat. Rozpoczynał więc życie pod wróżbą smutną. Byłaż to przepowiednia i smutnej przyszłości? Dzieciństwo jednak królewicza przypadło na dni piękne dla dynastji Jagiellońskiej. Cisnęły się korony w dom królewski, młodzi bracia Fryderyka zasiadali na tronach pobratymczych w około, i był czas kiedy król polski wydawał się Europie, jak Patryarcha nowego pokolenia książąt: otoczony synami i wnukami, co korony i berła dźwigali, król Kazimierz wydawał córki za odległych książąt a Europa czciła jego potęgę i znaczenie, widziała wpływ jego na losy całej Słowiańszczyzny.

ko to prawem, faktem było. Żwawy, czynny, energiczny pogardził oporem przeciwników, a ci użyli zdrady i otruli go w Wiedniu 31 lipca 1457 r. Protazy po nim jednomyślnie przez kapitułę obrany był biskupem, ale choć gorliwy katolik łagodniej brał rzeczy. Stronnik to był Korwina przeciw Podjebradowi. W interesie wiary zaprzedawał ojczyznę. — Monse: Infulae doctae Moraviae str. 67—68. O Bohusławie i jego losie pisze sam Protazy w liście do Papieża Pawła II.

mowią, że rodzice więcej się przywięzują do młodszych dzieci. Królowa Elżbieta Rakuska dowiodła tego. Mały Fryderyk rosł pod jéj okiem i nie tak prędko chciała go matka powierzyć cudzéj opiece. Krol Kazimierz chował dzieci surowo, wdrażał synów do cnoty pod ręką gorliwych i zdatnych nauczycieli. Starsi królewicze już byli w pewnych latach i dorastali dla przyszłych czynów. Nie miał czasu zająć się bliżéj Fryderykiem ojciec, bo coraz ważniejsze sprawy jego uwagę odwracały, to na jedną to na drugą stronę i kazały mu czuwać nad losem starszych synów. W r. 1471 przetrwawszy burze, umarł Jerzy Podjebrad i najstarszy królewicz Władysław był powołany na tron czeski. Wyprawił zaraz król Kazimierz Długosza z młodym synem swoim do Pragi i obaj na dniu 25 lipca wyjechali do Szlązka z Krakowa. Niedługo potém i Węgry wypowiedzieli posłuszeństwo Maciejowi Korwinowi i oddali koronę swoję drugiemu królewiczowi polskiemu Kazimierzowi. Ojciec drugą przygotował wyprawę: zebrał 12000 wojska i przeprowadzając syna postępował ku granicom węgierskim pod Karpaty. Towarzyszyli ojcu i bratu Jan Olbracht, Aleksander i młodziutki Zygmunt. Orszak cały zatrzymał się w Sączu. Kazimierz syn puścił się do Węgier probować szczęścia i losu. Król powrócił do Krakowa, a trzéj młodzi książęta zostali w Sączu na naukach razem z Długoszem. Fryderyk miał trzy lata zaledwie, kiedy ten los świetny jego braci spotykał i jeden tylko z całéj rodziny zostawał ciągle w Krakowie pod bokiem matki, bo potrzebował

jeszcze czułych jéj starań w latach prawie niemowlęcych [1]).

Niepomyślnie skończyła się wyprawa Kazimierza. Powrócił do Polski i oddał się cały modlitwie i Bogu. Pod czujnym dozorem Długosza, rosł książę daléj dla cnoty. Jakoś w tymże czasie Grzegorz z Sanoka zalecił królowi Kallimacha (Filipa Buonacorsi) za nauczyciela do synów, bo Długosz zajęty był coraz więcéj sprawami państwa i nie starczyło mu wiele wolnego czasu. Mieszkał wtedy Grzegorz w Dunajowie a Kallimach przy nim ze swoją ogromną nauką. Kontent był król Kazimierz, że los mu nastręczył zdolnego a poświęconego Włocha [2]). Mianował go więc nauczycielem królewiczów. Kallimach miał teraz dokończyć dzieło, które rozpoczął Długosz. Z upływem czasu i młody Fryderyk prosto z objęć matki, oddany był z innemi braćmi pod ścisły dozór Kallimacha. Od lat dziecinnych Fryderyk pokazywał nadzwyczajną żywość i bystrość umysłu. niespokojny i ruchliwy charakter młodego księcia zapowiadał wielkie zdolności i dowcip. Mimo to przecież, ojciec przeznaczał go do stanu duchownego, bo miał aż sześciu synów. Trudno było wyposażyć wszystkich, jak tego mogło życzyć sobie serce ojcowskie. Godnosc zatém świata i blask tronów ziemskich, Kazimierz

[1]) Długosz i Kromer, czytaj także rozprawę o Kallimachu w Wizerunkach wileńskich z r. 1840 T. XXI. pocztu nowego drugiego str. 35. Autorem jest Leon Borowski.

[2]) W téjże rozprawie.

starszym synom zostawiał; jeden z nich Kazimierz, także świętością życia zadziwiał dwór, czystą cnotą i skromnością budował Litwę i Polskę. Chciał ojciec żeby w ślady starszego brata wstępował najmłodszy Fryderyk. Dla nich dwóch, a raczéj dla ostatniego tylko miały stać otworem godności duchowne, dostojności kapłańskie. Ale wybierając stan dla swoich dzieci, pomylił się bardzo Kazimierz Jagiellończyk. Jeżeli kto z jego synów stworzony był do szabli i wesołego życia na świecie, to Fryderyk Zdolności jego i chęci, i całe usposobienie, wojownicze były i dla świata: jemu to było panować, jemu rządzic, jemu się bawić przed bracią. Jan Olbracht pokazywał także wiele życia, ale mniéj bystrości, mniéj żywości umysłu. Zygmunt w młodości już był *stary* powagą swoją i surowością obyczajów nad lata. Aleksander bez woli i charakteru, dobry jak rzadko, poczciwym mógł być obywatelem, kochanym od podwładnych książęciem, ale nie królem. Władysław co panował na Węgrach, stracony już dla Polski, cichym był jak bracia i prędzéj stworzonym dla klasztoru, jak tronu. Węgry i Czechy nazywały go królem: „Dobrze“ bo na wszystko „dobrze“ odpowiadał. Wszyscy synowie Kazimierza odznaczyli się więc cechą rodową, wybitną, jak cały ród Jagielloński, to jest dobrodusznością. Jeden Fryderyk, ten właśnie co z nich najwięcéj myślał o świecie, o zabawach, dziwnym zbiegiem okoliczności, najżwawszy i najczynniejszy z pomiędzy braci, skazany był na niewolę i miał zadawac gwałt wrodzonym swoim zdolnościom. Królowa matka w dzie-

cińst wie pozwalała mu na wszystko. Skłonności zatem młodego księcia, niehamowane żadnym przymusem, miały czas puścić korzenie i rozwinąć się kwieciem bujnym. Kallimacha teraz zadaniem było, myśl światową do nieziemskich nakręcić westchnień; przeznaczeniem jego było, zmrozić w samym zarodzie to młode życie, które dopiero co zaczęło domyślać się, zdala pojmować ten cudny urok ziemskiego życia. Zadanie trudne, trudniejsze tém bardziéj, że tu walczyć było potrzeba nie z nałogami, nie z przyzwyczajeniem a z naturą samą, nie z wolą człowieka a Boga.

Król Kazimierz Jagiellończyk odznaczał się czystością i szczerością swojej wiary. Pobożny i religijny odbywał częste pielgrzymki do Częstochowy i modlił się z nabożeństwem przed świętym obrazem Maryi Cudownéj. Za lada okoliczność król z zapałem chwytał, żeby odwiedzić Jasną-Górę i ulżyć tęsknocie serca, co chciało się wylać w modlitwie czułej i natchnionéj. Kościół S. Zygmunta parafialny, oddawał król w tym czasie za wiedzą proboszcza częstochowskiego, zakonnikom S. Pawła Pustelnika i dla Jasnéj-Góry pomnażał hojne nadania. Kiedy tu zjeżdżał król, pospolicie z całą rodziną witał go prowincyał Paulinów, ksiądz Jakób z Bogumiłowic. Kazimierz i Jan Olbracht zawsze towarzyszyli ojcu w pobożnéj pielgrzymce.

Młodsi królewicze Zygmunt i Fryderyk, zostawali jeszcze na naukach, ale potém, po upływie lat kilku.

musieli i oni zwiedzać Jasną-Górę [1]) Ksiądz Jakób z Bogumiłowic, który był razem i przeorem klaszto-

[1]) O wizycie króla w Częstochowie powiada Gołdonowski, że odbyła się roku 1472, Nieszporkowicz naznacza jej r. 1477. Baliński w pielgrzymce do Jasnéj-Góry na str. 89, nie wierzy ani jednemu ani drugiemu na tej zasadzie, że o téj podróży króla nic Długosz nie wspomniał. Domyśla się jednak p. Baliński, że król mógł często odwiedzać Częstochowę tylko z Janem Olbrachtem i Kazimierzem (późniéj świętym), *bo młodsi królewicze* byli jeszcze na naukach. Jeżelić tedy król bywał na Jasnéj Górze, *pątnik XIX wieku*, niesłusznie zarzuca fałsz Gołdonowskiemu i Nieszporkowiczowi dla tego tylko, że oni wzmiankują o tém, o czém Długosz nie pisał. Właśnie ci dwaj dygnitarze klasztorni opisując dzieje Jasnéj-Góry, mogli wiedzieć z pewnego źródła o wizycie króla na Jasnéj-Górze, choć daty rozmaite obadwaj pokładli. I dla czegóż p. Bal. młodszych królewiczów zawsze wyłącza; więc *dla nauk* nie mogli oni być w Częstochowie? Gołdonowski utrzymuje, że roku 1472 był tutaj król z całą *rodziną*. A zresztą niekoniecznie w r. 1472 mogli być wszyscy; królewicze młodsi odwiedzać mogli Częstochowę i w *czasie nauk* i *po skończeniu nauk*, wszak jedno drugiemu nie przeszkadza. Ksiądz Hawelski w dziełku niedawno wyszłem (1847) *Wiadomość historyczna o starożytnym obrazie* i t. d. str. 17 powtarza także, że w sierpniu 1472 r. król zwiedził Częstochowę i wylicza całą jego rodzinę, nie tylko starszych synow, ale i młodszych, Fryderyka i córki. Zamieszcza obok i odpis dyplomatu, którym prowincyał Jakób całą rodzinę królewską do bractwa zakonnego zaliczył. Dyplomat datowany w Krakowie 12 sierpnia 1472, mógł być zatem wydany po zwiedzeniu Jasnéj-Góry. Będzież po tém powątpiewał jeszcze p. Baliński, że Gołdonowski mówił prawdę, chociaż o téj prawdzie Długosz nie pisze? — Więc dla tego, że Długosz jest kronikarzem naczelnym, innym przez to nie godzi się wierzyć?

ru na Skałce w Krakowie, mile na dworze widziany, całą rodzinę Kazimierza wpisał do bractwa zakonnego aż do najmłodszych dzieci i zrobił ich uczestnikami odpustów nadanych braciom S. Pawła pustelnika. Chciał król ojciec żeby synowie przejęli się świętością cudownego miejsca. I w samej rzeczy podania pełne wiary żywej, świętej poezyi, działały mocno na młodocianą duszę Kazimierza, ale nie mogły ująć, zmiękczyć Fryderyka. Ubolewał nad tém król ojciec, ale nic nie pomogło; cieszył się tylko, radował świątobliwością Kazimierza. Uderzający to był widok dwojga rodzonych braci: jeden chciał księdzem być z powołania, drugi z rozkazu, i ztąd kiedy w jednym przebijała się pokora, w rysach drugiego znać było walkę uczuć, walkę silną, namiętną. Kazimirz nie myślał o godnościach, — w ciszy zakonnego życia, na modlitwie chciał dni swoje zakończyć. Fryderyk myślał o świecie. Kazimierz ozdobiłby sobą każde miejsce, uświetnił i podniósł każdą dostojność, a nie chciał blasków i sławy urzędów. Fryderyk z inną dążnością z innemi myślami, nie mógł zasiadać na krzesłach senatorskich, na tronach biskupich, żeby nie zaciemnić blasku swoich godności. Nie był on zły, nie był złéj woli lub myśli, ale był za słaby, za lekkomyślny. Są posady dla których coś się robi na świecie. Fryderyk nie chciał, nie mógł nic zrobić dla swojego położenia, bo życie za silnie w nim grało. Jako człowiek świecki, Fryderyk żadnej plamy nie ściągnąłby na siebie. Wyrachowanie ojca zgubiło syna. a mło-

dość burzliwa, niespokojna, dzika, ukształciła cały charakter młodego królewicza.

Kallimach pobłażał księciu, stosując się zapewne do woli matki. W gronie zatém wesołych towarzyszów, co nie umieli korzystnie przepędzić czasu, zajęty zabawą tylko i igraszkami dziecinnemi, bez myśli o przyszłości, bez troski, bez żalu dni upłynionych, wlókł życie bez celu młody królewicz. Nałogi, przyzwyczajenia brały górę widocznie. Jedna chyba bojaźń surowego ojca, zmuszała księcia kryć się z niewczesnemi zabawami swojemi. Ale i król już zwolna się opuszczał; starzał się widocznie. Wielkie zmartwienie, jakby niewidzialna ręka Boga, dotknęła Kazimierza Jagiellończyka, zabiła w nim ostatek siły, zniszczyła całą energią króla W roku 1484, dnia 4 marca umarł w Wilnie syn jego drugi, świątobliwy Kazimierz. Straszny ten cios Polskę i Litwę pogrążył w żałobie i we łzach. Płakał i król; śmiercią syna żywo dotknięty, opuścił zupełnie ręce i zdał się na Boską Opatrzność. Poddając się niedocieczonym wyrokom król Kazimierz, zaraz w tymże roku (1484) dopełnił uroczystego i tkliwego obrzędu. Było w Krakowie od czasów bardzo dawnych w kościele Wniebowzięcia przy rynku, bractwo Niemieckie tegoż imienia. Zaczynając od Kazimierza Wielkiego, królowie polscy, królowe i ich dzieci, panowie i szlachta zapisywali się na członków tego pobożnego zgromadzenia. Bractwo zestarzało się potém i prawie zgasło; aż oto przed kilką laty wznowiła je stara pobożność. Król chciał zapisać się przykładem przodków do

księgi bractwa. Jakby w odpowiedź Bogu, że mu wziął syna; pragnął Kazimierz pobłogosławić karzącą rękę Stwórcy. I w samej rzeczy: z żoną Elżbietą i czterema synami, Janem Olbrachtem, Aleksandrem, Zygmuntem i Fryderykiem został uroczyście członkiem bractwa Wniebowzięcia [1]).

Jest i drugie wspomnienie o królewiczu Fryderyku w kronikach dawnych z tegoż czasu. W r. 1484 Lwów uzbrajał się przeciw Turkom i wznosił mury w około siebie, jakby się tarczą zasłaniał przeciw napaści. Mieszczanie, dwór królewski i szlachta z okolic, nieśli własny pieniądz na ofiarę dobru ogólnemu. Królewicz posłał wtedy miastu jedno działo ozdobione herbami rodzinnemi. Przyszły kapłan i biskup myślał więc o bojach a nie o modlitwie, rękę nie na brewiarzu a na ostrzu miecza opierał [2]).

A jednak miał młody Fryderyk przed oczyma wzniosły i piękny przykład starszego brata. Powinien z niego był korzystać. A jednak ojciec dawał mu wychowanie pobożne, powinien mu był za to dziękować. Na krakowskiej stolicy dokonywał już życia pobożny biskup i obywatel Jan Rzeszowski. Latały po Krakowie i Polsce wieści, że Fryderyk zostanie po

[1]) Bractwo to wzięło początek za Łokietka r. 1311, na nowo zaś urządzone w r. 1481. Statuty bractwa posiada biblioteka uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Czytaj Dwutygodnik literacki Kurowskiego T. I. str. 32. i T. II. str. 139.

[2]) Zubrzycki, Kronika lwowska str. 123. Działo podarowane przez królewicza nazywano potém we Lwowie *hufnicą kardynalską*.

nim następcą. Komuż więc bardziej jak królewiczowi przejąc się było obrazami świętości i rodziny? Swietna to była dostojność i wysoki stopień w koronie, jakiego miał dostąpić. Katedra stolicy była po większéj części nagrodą dla starych i zasłużonych obywateli kapłanów [1]). Fryderyk niczém na tak znakomite odznaczenie nie zasługiwał, bo i nie mogło dotąd uwagi ojczyzny zwrócić na siebie królewskie dziecko. Zyskiwał zatém godności i znaczenie polityczne w kraju, nie pracą, nie latami, nie zasługą a *rodem*.

Już ta sama okoliczność powinnaby go cokolwiek przyprowadzić do upamiętania się, do pewnego wzniesienia ducha i pogardy dla świata. Nic z tego nie było. Otaczał się książę zawsze jak dawniej, tak i teraz gronem młodzieży bez myśli, i pędził w zabawie dni wesołe. Czasem go napadała tęsknica, jakaś bojaźń czegoś, jakaś straszliwa niepewność. Czuł on, że nie stworzony do pobożności i modlitwy. Zazdrościł bratu Władysławowi władzy, zazdrościł braciom młodszym, że mają nadzieję władzy. Fryderyk całe szczęście swojego życia, cały blask

[1]) Jan Rzeszowski najprzód rycerz, wysłany był od stanów w r. 1445 dowiedzieć się prawdy o śmierci króla Władysława pod Warną, został potem księdzem, był kan. Krakowskim i scholastykiem Sandomierskim; po śmierci Jana Lutka z Brzezia r. 1471 został biskupem Krakowskim. Poświęcony 29 stycznia 1472 r. od Jakóba z Sienna biskupa Kujawskiego, potwierdzony na tém dostojeństwie od Sykstusa IV. O śmierci jego powiemy niżéj.

dostojności duchownych, oddałby z roskoszą za chwilę uciechy, za prawo myśli swobodnéj, a tu krępowały go narzucone obowiązki, jakaś fatalna konieczność. Nie śmiał powiedzieć ojcu, że chęci jego są inne od chęci z góry mu wytkniętych. Bał się obrazić króla, lękał się dni jego zatruć goryczą, po ostatniém zmartwieniu. Utaił więc w sobie całą tęsknotę; a ztąd charakter jego, choć w wieku młodzieńczym, ciemną przybierał barwę. Z niepokoju, z troski szukał towarzystwa i towarzystwa jeszcze hucznego. Wśród zabaw i zgiełku, chciał zapomnieć tęsknoty. Dwór królewski dostarczał mu przyjaciół. Byli to synowie wysokich urzędników korony, potomkowie najświetniejszych rodzin polskich. Zresztą na zamku królewskim spotykał Fryderyk dawne niewiasty i panie. Wiele z nich młodych, jeszcze błyszczało wdziękiem, pięknością, wszystkiemi czarami ułudy. Fryderyk był królewiczem i młodym, mógł często zapomnieć, że będzie kiedyś biskupem. Siły jego mężniały powoli, przechodził książę z dziecinnego w wiek młodzieńczy, w wiek marzeń, silnych zapragnień, w wiek wrzący zapałem i namiętnością. Towarzysze jego nieraz podochocić lubili. Działało to wszystko szkodliwie na młodego królewicza. Nałogi, przyzwyczajenia brały górę widocznie. Kallimach spostrzegł po chwili, że nałogów nie tak łatwo pozbędzie Fryderyk, a uczyć młodego księciamoże już było zapóźno. Trzeba było się lękać, żeby złe nawyknienia nie wykrzywiły wrodzonych zdolności Fryderyka.

I istotnie można było żałować królewicza. W wieku dziecinnym zabili go ludzie; bo nim jeszcze my-

ślęć się nauczył, już mu wytknęli drogę i kazali po niéj błądzić. Na rozkwicie jego życia, powinni byli właśnie ludzie zbadać naturę jego skłonności, pozwolić mu pobujać i wybierać. Książeby poleciał za pięknem, za szlachetném, bo każde młode, nie zepsute jeszcze serce, niedostępne jest dla czynów ciemnych, obłudy i fałszu. Wtedy to dopiero trzeba było jemu wskazać cel w oddali, zabłysnąć przed jego oczami czarowną, szlachetną dumą, rozwinąć téj młodéj i namiętnéj duszy pełne życia i siły obrazy, a Fryderyk byłby zbawiony, ocalony. A teraz rzućmy wzrokiem na jego postać. Życie bez celu, bez myśli: głowa miłostkami i zabawami zajęta, niechęć do pracy, niechęć do przyszłego stanu, to było życie Fryderyka. Zapomniał siebie samego, swojego urodzenia, swojéj godności. A w tym chaosie uczuć, w tym wirze namiętności, które nie zupełnie były czystemi, ostygało serce dla pięknych czynów, marniały piękne zdolności. Gubili go ludzie, ale nie zgubili jeszcze. Czystą została krew Jagiellońska, ale mogła się splamić. Wsród takiego stanu rzeczy upłynęła *pierwsza* doba życia królewicza Fryderyka.

Nastała *druga* epoka. Teraz miał książę wystąpić na świat i sięgnąć ręką po dostojności kościelne. Wiedzieli już wszyscy, że po starym spracowanym Rzeszowskim, który z dnia na dzień niedołężnie tylko przeciągał życie, odda król synowi biskupstwo krakowskie. Wieść uprzedzała może i życzenia dworu; powiadano cichaczem że zaraz po objęciu

katedry Fryderyk zostanie kardynałem, że nawet już w tym celu zagajono układy ze stolicą Apostolską.

Sam los nastręczył obszerniejsze pole powieściom i domysłom. Biskup Jan Rzeszowski wyprawiał właśnie w Krakowie świetne wesele dla jednej ze swoich pokrewnych; zdaje się, że chciał staruszek zadziwić stolicę i olśnić ją wystawnością. Krzątał się zatém więcej nad siły, a to wyczerpało ostatek jego życia. I nagle kiedy Kraków niczego się nie spodziewał, rozbiegła się po mieście wieść straszliwa, że umarł biskup. Było to w końcu lutego 1488 r. Kapituła świetny sprawiła mu pogrzeb w katedrze. Stolica Krakowska była więc do zajęcia [1].

Fryderyk wtedy kończył właśnie rok dwudziesty życia, kiedy go ojciec przedstawił zebranej na elekcyę biskupa kapitule krakowskiej, jako swojego kandydata, a sam wyjechał na sejm do Piotrkowa. Za nim pośpieszył i królewicz z panami małopolskiemi. Zjazd był liczny i ożywiony. Miał król właśnie na sejmie potwierdzać prawa ziem wielkopolskich i dla tego najwięcej można było widzieć w Piotrkowie senatorów i biskupów z dawnych okolic rodzinnych Piasta; z ziemi kolebki rzeczy-pospolitej. Miał pod-

[1]) Nepti suae dum solennes pararet nuptias triste expertus fatum 1488. 28 februarii Cracoviae sepultus." Mówi Rzepnicki T. I. str. 317—8. Miechowita mówi, że śmierć nastąpiła „ex nimia sollicitudine." Pogrzeb wspaniały odbył się u S. Stanisława. Był Rzeszowski biskupem Krakowskim lat 17 i 3 miesiące.

czas tego sejmu królewicz Fryderyk przyjąć pomniejsze święcenia kapłańskie i w tym celu zaproszony był osobno przez króla Kazimierza biskup Poznański Uriel Górka, żeby uroczystych dopełnił obrzędów. Stary więc Piotrków wezbrał świetną ludnością; król z dworem mieszkał na zamku, obok niego kandydat na biskupstwo królewicz, syn jego; a całe miasto zajęte było tłumami panów i posłów ziemskich. Kiedy tutaj trwały obrady, w Krakowie tymczasem, w niedzielę na dniu 13 kwietnia odbywała główne posiedzenie kapituła. Królowa Elżbieta pozostała w stolicy, żeby dopilnować skutku woli królewskiej i dla tego poprzednio jeszcze zniosła się z kanonikami i z całych sił popierała sprawę kochanego syna. Dziwne jej było położenie. Elżbieta rozpieściła Fryderyka; kobiecem wychowaniem swojem i pobłażaniem wad dziecinnych, sprawiła, że młode książę zasmakowało w towarzystwie niewiast i dziewic polskich; a teraz torowała mu drogę do znakomitych stopni w hierarchii kościelnej. Kapituła nie namyślała się długo i Fryderyk obrany został przez nią biskupem krakowskim. Zaraz więc wysłała kapituła na sejm do Piotrkowa delegata swojego, księdza Pawła z Głowni dziekana katedralnego, żeby złożył królewiczowi cześć i uwiadomił go o jednomyślnym wyborze na biskupstwo. Pawłowi towarzyszyli wyznaczeni jeszcze z grona kapituły kanonicy katedralni.

Na to właśnie oczekiwał król Kazimierz. Skoro więc tylko pełnomocnicy krakowscy przybyli do

Piotrkowa i wieść o elekcyi rozeszła się po mieście, rozkazał król Urielowi Górce, żeby dopełnił ceremonii poświęcenia Fryderyka na kapłaństwo. Czekał umyślnie ojciec na poselstwo kapituły, bo chciał żeby akt odbył się z wielką wystawnością, chciał żeby Górka poświęcił już biskupa-nominata. Wyznaczono na ten cel kościół dominikański. W niedzielę więc drugą, w tydzień po elekcyi (20 Kwietnia) napełniły ten kościół tłumy ludu, który zbiegł się widzieć niewidziane dotąd w Polsce obrzędy; bo pierwszy to raz jak przodkowie nasi przyjęli wiarę chrześciańską, miał zostać biskupem stolicy na Wawelu młodzian niedojrzały. Zapewne widok ten zastanawiał i dziwił. Mogło młode książę obudzić spółczucie w tłumach wiekiem swoim i niedoświadczeniem. Ale nie jemu zapewne jeszcze było dźwigać brzemię pasterstwa nad duszami, nie jemu zapewne sprawiać wysokie i piękne obowiązki kapłana i obywatela-biskupa. Charakter księcia nieustalony jeszcze, za płochością i dziecinstwami gonił. Choć oswojony od dawna z tą myślą, że księdzem będzie, nie oswoił się przecież Fryderyk z obowiązkami przyszłego stanu swojego. Słusznie zatém powiedzieliśmy, że był to całkiem nowy widok dla Polski, ten młody królewicz-biskup, a nie kapłan jeszcze.

Nazajutrz po odbytym obrzędzie poświęcenia (w poniedziałek 21 kwietnia) odbywał się w Piotrkowie drugi wspaniały obrzęd. Zasiadł król i sejm cały z posłami; młody nominat-biskup stanął obok tronu. Otwarto podwoje i weszli do izby prałaci i kanonicy

delegowani od kapituły krakowskiej z dziekanem Pawłem na czele. Skłonił się dziekan i w krótkich słowach zwróciwszy mowę do króla i Fryderyka, donosił zgromadzeniu o elekcyi i prosił królewicza imieniem kapituły, żeby usłuchał życzeń powszechnych i przyjął biskupstwo krakowskie. Skłonił się książę na te słowa i w obec sejmu okrzyknięty został biskupem. Król ojciec chociaż nieletniemu pozwolił zaraz objąć władzę; jakoż w samej rzeczy przyjął ją wtenczas Fryderyk z rąk delegowanych kapituły. Za sześć dni dopiero, młody biskup miał skończyć dwudziesty rok życia [1]).

Kazimierz Jagiellończyk pisał zaraz do Rzymu z prośbą, żeby stolica apostolska potwierdziła co zaszło. Musiał król wtedy napomknąć o kapeluszu kardynalskim dla syna, bo niedługo i o tém latały wieści szeroko po kraju. Innocenty VIII panował wtenczas i bez zwłoki zatwierdził na biskupstwie

[1]) Miechowita. Chronica Polonorum liber IV. str. CCCXLVI Bużeński u Mizlera mówi: że w 19 roku życia królewicz został księdzem; toby zatém przypadało na r. 1487, potém dopiero już miał zostać biskupem. Ale zbija się, bo zaraz tamże twierdzi, że *primam tonsuram* i *minores ordines* otrzymał książę w Piotrkowie 21 kwietnia 1488 r. Tak więc podług Bużeńskiego dwa razy odbierał mniejsze święcenia w r. 1487 i 1488. Data 21 Kwietnia także fałszywa; święcenia wziął Fryderyk 20 kwietnia a nazajutrz już był ogłoszony biskupem przez Pawła z Głowni. Elekcya w Krakowie nastąpiła 13 kwietnia w niedzielę *Conductus Paschae*. O tém wszystkiém Miechowita spółczesny.

Fryderyka [1]) (1488). Dla młodocianego wieku nie nazywał się jeszcze królewicz biskupem Krakowskim, bo nie miał nawet wszystkich swięceń kapłańskich. Zasiadał jednak w radzie królewskiéj, obecny bywał przy podpisywaniu przywilejów, które wychodziły w kancellaryi koronnéj i miał głos na zjazdach jako biskup stolicy. Jedném słowem, należał do wszystkich spraw narodu, był osobą publiczną, obywatelem. Sam w swojéj osobie przez wyznaczonych na to pełnomocników, sprawował rządy duchowne rozległego biskupstwa. Używał wtedy urzędowego tytułu, który zachował się na przywilejach i pismach z tamtéj epoki: *wybrany i potwierdzony Biskup Krakowski (Electus, confirmatus)* [2]).

W tém wypadek nowy, nowe obudził nadzieje. Zdarzyło się, że w roku zaraz następnym po objęciu biskupstwa krakowskiego (1489), umarł Mikołaj Tungen, Warmiński biskup, na odległém Pomorzu. Król Kazimierz wszelkich dołożył starań, żeby na opróżnione miejsce w katedrze, obrany był także syn jego Fryderyk biskup Krakowski. A usiłując król prawną drogą przeprowadzić ten wybór, podwójne popełniał bezprawie. Naprzód Kazimierz gwałcił prawa kapituły warmińskiej, które sam uroczyście

[1]) O potwierdzeniu królewicza przez Innocentego i objęciu rządów dyecezyi zaraz w r. 1488 Bużeński u Mizlera.

[2]) Electus confirmatus nazwany jest Fryderyk na przywileju, który przywodzi w swojém „Górnictwie“ Hieronim Łabęcki T. II. str. 174, przywilej 18sty—1489 feria secunda post Invocavit.

uznał i *powtóre* gwałcił przywileje ziem pomorskich, które uroczyście poprzysiągł. Kapituła bowiem mimo wszelkich króla pretensyj, utrzymała się przy swojem prawie wolnego wyboru biskupa i bój toczony o to między tronem a kościołem warmińskim z zaciętością przed laty kilkunastą, zakończył się tryumfem kapituły [1]). Tylko kanonik Warmiński mógł być obrany prawnie biskupem. A potem i ziemie pomorskie poddając się Polsce, zastrzegły przecież sobie oddzielną od Polski rodowość, oddzielne prawa i nietykalność. Przywilej wyraźny dla ziem tych stanowił, że ani jeden Polak nie będzie mógł piastować w trzech województwach pruskich żadnych godności, chyba gdyby się przeniósł na Pomorze, przyjął naturalizacyą i indygenat. Królewicz Fryderyk nie był członkiem kapituły warmińskiej i nie miał prawa znaczyć coś na Pomorzu, bo nie był ziomkiem, ani też indygeną tamtych okolic. Biskupstwo warmińskie było bogate i stanowiło w oddzielnem państwie Pruss królewskich, jeszcze oddzielne państwo. Biskup miał w swoich ręku prawo miecza i nosił tytuł książęcia św. Państwa Rzymskiego. Miał więc król Kazimierz wiele do pogodzenia trudności. Dajmy na to, że Fryderyk mógł pozyskać głosy kapituły, że pomorskie ziemie udzieliłyby mu praw obywatelstwa, to zawsze biskup jako udzielny książę musiałby mieszkać w Warmii, nie w Krakowie. Na to znowu, miałaby się prawo obrazić starożytna królów polskich stolica. Bo Fryderyk

¹) Długosz lib. XIII. 4. 10. 581.

miał razem trzymać i Heilsberg i Kraków; takie niezawodnie było życzenie ojca i inne być nie mogło, bo Kraków daleko był posażniejszą katedrą, jak Heilsberg. I w Polsce i na Pomorzu miał biskup księstwo udzielne, ale w Heilsbergu głos jego był stanowczy w trzech województwach i Warmii; w Krakowie wpływ jego na całą rozciągał się Polskę. Nie mógł żądać król, żeby syn jego przenosił się ze stolicy do Heilsberga i dla Pomorza opuszczał Polskę. Można było rzucić Heilsberg dla Krakowa, a nie Kraków dla Heilsberga. Widocznie więc, że chciał Kazimierz, żeby Fryderyk pod swoję władzę dwa biskupstwa połączył, a to było *naprzód* fizyczne niepodobieństwo, bo albo w Polsce, albo w Prussach rządziłby musiał przez namiestników swoich, a tego nie dopuszczały prawa ojczyste; *powtóre*, było tu jeszcze moralne niepodobieństwo, bo Fryderyk nie mógł sobie rościć żadnych pretensyj do Warmii, chybaby chciał gwałcić prawa niedawno poprzysiężone ziemiom pomorskim, kiedy się do korony wracały. A niebezpieczna to bardzo rzecz była.

Nie udały się też w rzeczy samej starania królewskie i wola Kazimierza, już to raz drugi złamała się o miłość i przywiązanie do swobód ojczystych dawnych mieszkańców Pomorza. Jak tylko dowiedziała się kapituła Warmińska o zamiarach króla, obrała natychmiast biskupem Łukasza Weiselroda z Torunia, kanonika swojego. Łukasz skrycie przyjechał do Warmii i z całą otwartością, sercem był

od mieszkańców przyjęty. Zaraz więc dobra wszystkie i zamki książęce opanował, a Innocenty VIII przysłał mu niedługo bulle rzymskie.

Poznał Kazimierz, że wybrał się za późno, ale nie tracił jeszcze nadziei. Wzniósł syna wysoko, a myślał jeszcze wznieść wyżej. Biskup Krakowski, była to już jakeśmy powiedzieli, postać ważna i znakomita w kraju Od blasku takiéj powagi i znaczenia, można było światłem czarownem rozbłysnąć [1])

Taka godność i znaczenie mogły też olśnić królewicza i zdaje się że w saméj rzeczy olśniły. Teraz dopiero żyć zaczynał, teraz dopiero mógł dni pędzić bez myśli, bez troski. Ale z początku hamował się, czuł winne względy dla króla-ojca.

Powoli królewicz wchodził już w szranki publicznego życia. Zdarzyło się, że właśnie wtenczas powracał zwycięzcą z wyprawy tatarskiéj młody, rycerskiego ducha Jan Olbracht. Na Lwów, stolicę halickiéj Rusi obrócił swoję drogę do Krakowa. Z wielkiemi uroczystościami, wielką radością witał Lwów ruski królewicza i rycerstwo polskie. Bogate dary, rzadkie upominki, składał w ofierze młodemu bohaterowi, który walczył za nietykalność ziemicy ruskiéj, za bezpieczeństwo i godność polskiéj ojczyzny. Miłością, Lwów cały otoczył pokolenie Jagiellońskich książąt. W dni publicznéj radości, przypomniał sobie Lwów, że wiele winien rodzinie litewskich

[1]) Rogalski w tłómaczonych z Niemieckiego „Dziejach Krzyżaków" T. II. str. 402.

władców swoich, przypomniał sobie, że i biskup krakowski Fryderyk, przed laty kilką, przysłał mu działo dla obrony od wrogów, nieprzyjaciół imienia Chrystusowego. Chcąc więc i biskupowi okazać wdzięczność, rada miejska złożyła na ręce Jana Olbrachta piękny tkany kobierzec dla Fryderyka [1]). Królewicz zatém w publiczne już teraz wstępował życie. Losy kraju, wypadki ziemi ojczystéj, wiązać się teraz zaczęły z jego życiem. Radości narodu radościami jego były, chociaż książę biskup nie dorósł jeszcze wysokości swojego stanowiska.

Dostrzegał i król ojciec słabości i upodobań syna. Myślał go więc otoczyć strażą czujną i świetną. Chciał stworzyć dla Fryderyka dwór pełen powagi biskupiéj, dwór na którymby cnota, nauka i skromność założyły swoje siedlisko. Na młodego księcia mogły działać piękne i wzniosłe przykłady moralności chrześciańskiéj. A zresztą, otaczając syna dworem, chciał król Kazimierz rzucić blask na młodego biskupa, który był jednym z pierwszych senatorów w Polsce i udzielnym książęciem siewierskim. W saméj rzeczy biskupowi Krakowa, udzielnemu książęciu, królewiczowi wreszcie przypadał dwór i okazałość.

Troskliwy ojciec zajął się zaraz doborem osób, które miały składać towarzystwo Fryderyka. Pierwsze tam miejsce zajął Piotr Tomicki potomek rodu dawnego z Wielkiéj Polski. Spędziwszy lata młode na dworze wuja, a przysposobionego swojego ojca

[1]) Zubrzycki: Kronika Lwowa pod r. 1489. str. 124.

Jędrzeja z Szamotuł wojewody poznańskiego, Tomicki uczył się w Gnieźnie, potém w Lipsku a w Krakowie otrzymał stopień magistra; myślał jeszcze pojechać do Włoch, zabawić w Bononii i Rzymie i wrócić ztamtąd z wieńcem doktorskim. Szeroko rozbiegła się sława nauki i cnoty Tomickiego. Król Kazimierz powierzył mu więc jakby dalsze wychowanie syna. Sądził że obecność takiego człowieka na dworze młodego biskupa, zapozna go z życiem duchowem. Zlecił więc Tomickiemu dozór bliższy nad postępkami Fryderyka [1]). Po Tomickim zwracał uwagę na dworze biskupim, ksiądz Jan Konarski Spędził on znowu młodość w domu Stan. Szydłowieckiego, nauczyciela królewiczów; przez niego zalecony Kazimierzowi Jagiellończykowi, dostał się za doradcę i dozorcę bogobojnemu synowi króla, Kazimierzowi. Scisła przyjaźń łączyła Konarskiego z młodzieńcem, obaj pobożni i skromni, uczyli się cnoty wzajemnym przykładem. Na rękach Jana skonał królewicz w Wilnie. Z rozdartém sercem powrócił Konarski do Krakowa i znalazł miejsce na dworze Fryderyka. Zrobił go biskup z początku gospodarzem swoich dochodów i wydatków, zanim podniósł go na wyższe dostojności w swojej katedrze [2]). Pokorą zakonną odznaczali się na dworze Fryderyka: mnich dominikański, ksiądz Paweł

[1]) Starowolski: Vitae antistitum Cracoviensium pod Tomickim str. 198.

[2]) . . . . a quo (od Fryderyka) Oeconomi primo officio destinatus fuit. Starow. l. c. str. 190. Konarski narodził się 1447.

i drugi dominikan, ojciec Maryan spowiednik i teolog królewicza nadworny [1]). Widziano tam i Kallimacha, dzisiaj już starca posiwiałego, który pierwsze kroki dziecinne Fryderyka prowadził na świat. Byli tam i kapłani, prałaci i kanonicy kapituły krakowskiéj, a na ich czele dziekan katedralny Piotr z Główni. Było dwóch jeszcze innych księży nazwiskiem Wapowskich. Przyszłość była przed niemi. Starszy z nich Piotr, miał zostać niedługo dziekanem Krakowskim i sekretarzem królewicza-biskupa; młodszy, tamtego synowiec Bernard, nieznany jeszcze nikomu i pracujący w ukryciu, miał się wsławić napisaniem kroniki ciekawéj, którą dziś cudem nauka wydarła zapomnieniu [2]). Książę-biskup z urzędu swojego był kanclerzem akademii krakowskiéj. Na jego więc dworze tłumili się i uczeni professorowie *Almae Matris*. Wyżéj nad innych strzelał pomiędzy niemi nauką i zdolnościami Wojciech Brudzewski,

[1]) *Phoenix Nowowiejskiego;* są to niby dzieje Dominikanów w Polsce str. 194.

[2] Genealogia Wapowskich wyjęta z Ossolińskiego: Wiadomości T. I. str. 485—486.

Piotr Wapowski dworzanin Władysława Warneńczyka.

Piotr kanonik, kantor, dziekan Krak. sekret. kard. Fryderyka i poseł do Aleksandra VI.	Jan dworzanin Fryderyka, zwycięzca Tatarów pod Pacanowem w r. 1502.

Bernard um. 1535.	Piotr i Hieronim sprzedawcy żup olkuskich Bonie.

professor astronomii. Obok niego wznosiła się nowa powstająca dopiero wielkość — Mikołaj Kopernik, który tylko co przyjechał z Torunia do Krakowa, i chciał potém zajrzeć do klassycznéj ziemi, do Italji [3]).

Towarzystwo z takich ludzi złożone, było zapewne i świetne i chlubne dla Fryderyka. Musiała to być szkoła przyszłych obywateli dla Polski, kiedy nawet rodzice oddawali na dwór królewicza-biskupa dzieci małoletnie, żeby rosły na pociechę rodzin, na wsparcie kraju. Wiemy przynajmniéj, że na pokojach Fryderyka upłynęły dziecinne lata Jana Tarnowskiego, przyszłego hetmana i zwycięzcy pod Obertynem. Młody królewicz wzrastał w pośród saméj zasługi i cnoty. Przykład widocznie działał: już teraz wstrzymywał się książę od dawnych zabaw i uczt wesołych. Obecność Tomickiego zdejmowała go czcią mimowolną i uszanowaniem; bo surowy był charakter tego opiekuna-dozorcy. Nałogów przecież nie mógł i nie chciał zwalczyć Fryderyk; jak dawniéj tak i teraz spraszał on młodzież do siebie, zastawiał stoły pokarmem i napojem i wśród okrzyków wesołości, spełniał czasze z winem, a pieśni zabawne, nieprzyzwoite brzmiały w około. Nie jedną godzinę przepędził tak książę w upojeniu swawoli; ale się jednak wstrzymywał, bo się bał Tomickiego i lękał żeby się czasem o wszystkiém nie dowiedział ojciec. Skoro więc tylko spostrzegł, że może zwrócić na siebie uwagę, że go widzi Tomicki, pieśni ustawały

[1]) M. Wiszn. Hist. Lit. Pols. IV. str. 361.

natychmiast, czasze znikały, stoły wynoszono a towarzysze zabaw rozbiegali się w jednej chwili [1]). Nie miał więc książę swobody w swoich czynnościach, a to był znaczny krok ku lepszemu. Trzeba było jednak jeszcze większą rozciągnąć nad nim czujność, a możeby się zupełnie dało złe wykorzenić. Nałóg więc wzrastał samém przedawnieniem, choc na niego sam książę kładł okowy. Oto był obraz niespokojnego życia królewskiego młodzieńca.

Mimo to wszystko, świetniejsze Fryderyka czekały urzędy. Król stary, który zapewne i dziesiątej części sprawek syna nie wiedział, bo przed nim tajono bolesną prawdę, czuł już że siły go opuszczają, że śmierć się zbliża. Ponowił zatém w Rzymie dawniejsze swoje starania o kapelusz kardynalski dla syna. Ubiegać się o urzędy obce nie wolno było w Polsce, broniło tego prawo zasadnicze narodu. Sam król Kazimierz Jagiellończyk dużo miał zmartwienia, jeszcze na początku rządów swoich, kiedy godzić musiał na sejmach powagą tronu zacięte kłótnie o pierwszeństwo między prymasem Wład. Oporowskim a kardynałem biskupem Krakowskim Zbigniewem. Sam król przeciwny był wszelkim wpływom zagranicy i gniewał się, że Papież purpury kardynalskie bez jego wiedzy, w jego państwach rozdaje. Tutaj przecież odstąpił od dawnej mysli i żywo w Rzymie popierał interes Fryderyka.

[1]) Starowolski: Vitae Antistit. Crac. 1658. str. 185—187.

Miłość ojcowska łamała tu uroczyste zobowiązania, uwłaczała powinnościom królewskim. Innocenty VIII nie śpieszył się przecież z nominacyą.

Nie wiemy czy go doszła aż do Rzymu wieść o życiu Fryderyka. Nie chciał może papież zdobić kapeluszem skroni młodzieńca-biskupa, który kapłanem nie był jeszcze, a mało się troszczył o swoję dyecezyą. Zdaje się jednak, że Innocenty związał się już poprzednio obietnicami w tym względzie dla króla Kazimierza. Kallimach może z własnego natchnienia a może z rozkazu króla, pisał wtedy do Rzymu i dziwił się, że Innocenty tak obojętny jest ciągle, na zachowanie przyjacielskich stosunków z Polską (1490). Wyraźnie w liście Kallimacha przebija myśl o kardynalstwie dla Fryderyka.. Włoch pojąć nie mógł, dla czego taka zwłoka po zapewnieniach uroczystych, po obietnicach tak świetnych. Innocenty jednak zwłóczył, choć go względy światowe wiązały, chociaż właśnie była to chwila, kiedy się książę kilką czynami odznaczył [1]).

Jednocześnie albowiem z tymi wypadkami w Krakowie, królewicz-biskup wyprawiał wielkie nabożeństwo. Już od niejakiego czasu wielu obywateli z mieszczan stołecznych, życzyło sobie żeby kościół Wszystkich Swiętych zamieniony był w kollegiatę. Dopełnił w roku 1490 Fryderyk tego obrzędu i zaprowadził kapitułę przy nowej kollegiacie [2]). Panował wtedy

[1]) Wiszniewski, Hist. Lit. Pol. Tom. III. str. 471 pisze o tym liście Kallimacha do Rzymu.

[2]) Tamże str. 219. T. IV.

ruch i podwojone życie w Krakowie. Swiętopełk Fiol założył drukarnią, wyrzynał litery ruskie i wydawał sławiańskie nabożne księgi dla cerkiew greckich. Zwróciło to na siebie uwagę łacińskiego duchowieństwa, które się troszczyć zaczęło o swoje wyznanie. Z utyskiwań i rozmów pokątnych przyszło do jawnego zgorszenia. Swiętopełka stawiono przed sądem biskupim (1491). Długo się przewlekała ta sprawa, bo blisko dwa lata. Fryderyk wdawał się w nią osobiście i godził spory obustronne [1]).

Nastąpił wreszcie rok 1492, rok ważny dla Polski i dla księcia-biskupa Krakowskiego. Kończył właśnie w kwietniu Fryderyk dwadzieścia cztery lat życia i zbliżał się czas dopełnienia kapłaństwa. Życzył sobie ojciec widzieć jeszcze za życia najmłodszego syna swojego, odprawiającego przy ołtarzu na Wawelu mszę św. Ale nie myślał o tem jeszcze Fryderyk.

[1]) Rozpisał się o tem obszernie Wiszniewski w Tomie III na str. 81 i następnych. Fiol drukował w r. 1490—1 w Krakowie księgi sławiańskie. Umówił się w tym celu z Rudolfem Borsdorfem z Brunswiku, który mu wyrzynał litery ruskie. Tej sztuki nauczył Fiol Borsdorfa. Zapozwany był Fiol przed biskupa Krakowskiego 21 Listop. 1491 r. Musiał stawić dwóch sławetnych mieszczan i rajców krakowskich, którzy pod karą tysiąca złotych węgierskich zaręczyli za niego, iż stanie przed elektem gnieźnieńskim Fryderykiem (to chyba za prędko; dopiero w r. 1492 Fryderyk został elektem gnieźnieńskim). 8 Czerwca 1492 przysiągł Fiol nim był wypuszczony z więzienia, że wyznawał katolicyzm. Patrz Wiszniewskiego.

Być może w głowie królewicza zasiadła mimowolna myśl, że zwłoka przyniesie nadzieję, że go może uwolni od obowiązków, którym serce i nawyknienia były obce. Ale z królem trzymał za jedno Tomicki, teraz już kanonik gnieźnieński. Z urzędu swojego, dozorcy nad młodością księcia, Tomicki nastawał na to, żeby Fryderyk jak najprędzéj przyjął święcenia większe. A nie był to wcale głos żeby nim pogardzać. Odróżniony od innych, Tomicki sprawował teraz na dworze królewicza znakomity urząd kanclerza: wielu się ubiegało o ten zaszczyt, przecież życzenia samego Fryderyka i wola króla Kazimierza dla niego zostawiła tę dostojność, która, powiedzmy nawiasem, do najwyższych urzędów w koronie mogła z czasem doprowadzić. Tomicki miał zamiar odbyć powtórną podróż do Italii i nie chciał porzucić księcia bez święceń. Do tego czasu kierował całém jego postępowaniem i jako kanclerz reprezentował go zawsze i wszędzie. Teraz chciał go własnym zostawić siłom, własnemu przekonaniu. Życzenia Tomickiego i starego króla, zdaje się miały szeroki rozgłos po świecie, bo i papież Innocenty VIII pisał z Rzymu, nalegając usilnie, żeby Fryderyk wyświęcił się co prędzéj na księdza [1]). Nie chciał go papież zrobić kardynałem, aż wprzód zostanie kapłanem. Tymczasem minął kwiecień, rocznica urodzin księcia, a do wykonania uroczystéj przysięgi nie przyszło jeszcze. Sądzimy że przyczyną temu, była nieobecność króla w Krako-

[1]) Starowolski: Vitae Antistit. Crac. pod Fryd. i Tomickim.

wie; jeździł wtenczas Kazimierz po litewskich ziemiach i w powrocie do Polski, bawił w Grodnie, kiedy śmierć przecięła pasmo dni jego życia, dnia 7 czerwca 1492 r. Był to wielki wypadek dla korony i Litwy, który znacznie wpłynął na usposobienie Fryderyka. Zaczynało się bezkrólewie; stronnictwa pokazywały się jakby z pod ziemi a to wszystko rokowało burze i nieszczęście, bo Litwa myślała oddzielić się od korony. Książęta mazowieccy odnowili dawne pretensye i starać się zaczęli o tron polski. Łatwo im było tworzyć plany, widoki, rachować nawet na pewność przedsięwzięcia, bo w łonie narodu żyło od dawna stronnictwo przeciwne krwi Jagiellońskiej, a przychylne dawnemu pokoleniu Piastów. Jan Długosz zasłużony kronikarz narodu, dobrodziejstwami obsypany od Kazimierza Jagiellończyka, jeszcze za życia swojego stronnictwo mazowieckie i czynami i pismami podnosił w mniemaniu Polski. Teraz książęta mazowieccy zyskali silniejszego jeszcze zwolennika, na którego wiele rachować mogli. Był nim prymas Zbigniew Oleśnicki, arcybiskup gnieźnieński. Oleśnicki jawnie do tronu torował drogę księciu mazowieckiemu, co panował na Warszawie i Czersku, Cała nadzieja synów zmarłego króla spoczywała na tem, że prymas był stary i niedołężny.

Litwa tymczasem Aleksandra ogłosiła W. Księciem i podniosła go na rządy z uroczystością w katedrze wileńskiej S. Stanisława. Nie tak prędko szły rzeczy w Polsce; tu naprzód potrzeba było podług praw dawnych złożyć sejmiki po ziemiach i województwach.

a nareszcie zwołać wielki sejm elekcyjny. Zostawało zatém wiele czasu dla stronnictw. Oleśnicki nie rozwinął siły, nie pokazał energii. Na plac zatém wystąpił Fryderyk królewicz i matka jego owdowiała królowa Elżbieta. Pierwszy to krok stawił książę, krok stanowczy i własnowolny w życiu politycznem. Wielkie miał do rozwiązania zadanie; szło o to żeby utrzymać krew Jagiellońską na tronie polskim. Gdyby Fryderyka zawiodły nadzieje, a brat nie został królem, Jagiellonowie traciliby koronę i zeszliby może w grono poddanych, a za to Polska traciłaby Litwę; sojusz przeszło stuletni dwojga narodów byłby się rozwiązał sam sobą. Trudno byłoby obliczyć wzajemne klęski, na przypadek takiego rozłączenia Litwy z koroną. Broniąc zatém praw braci do tronu polskiego, Fryderyk bronił unii, ocalał potęgę Polski. Interes rodziny był zagrożony. Pracował zatém królewicz dla rodziny, ale pracował i dla dobra narodu. Serce jego oddane zabawom i uciechom światowym, było przecież rodowe i wylane dla ojczyzny; krew Jagiellońska płynęła po jego żyłach. Trzeba się było rzucić do walki w zapasy stronnictw, żeby ocalić interes kraju i interes rodziny. Tutaj to dopiero rozwinął Fryderyk znakomite swoje zdolności, które skierowane w inną stronę, zostałyby szczęściem, posagiem narodu. Bo jemu panować przystało, jemu dźwigać berło, czoło koroną wieńczyć.

Zniósł się naprzód Fryderyk z matką. On tylko jeden z braci co miał znaczenie polityczne w Polsce, chociaż najmłodszy z rodziny; on tylko jeden mógł

wystąpić i działać, bo miał do działania prawo. Stanęło po zgodzie zobopólnéj z matką, że trzeba popierać na tron sprawę Jana Olbrachta. Władysław bowiem król węgierski i czeski, nie mógł mieć nadziei, że głosy na siebie połączy, Aleksander już panował w Litwie, a Litwa pokazywała niechęć do korony i nie życzyła sobie żeby W. książę obrany był królem polskim. Zygmunt w porównaniu z braćmi, był za młody jeszcze do berła. Wszystko więc za Janem Olbrachtem mówiło. Najstarszy z braci, znany był Polsce, bo walczył już nie raz w jéj obronie i skronie swoje zdobił zwycięztwem. Jan Olbracht był zatém przeznaczony przez rodzinę reprezentować krew Jagiellońską i jéj pretensye przeciw pretensyom rodu Piastów w linii mazowieckich książąt.

Nim przecież nadeszła chwila sejmu elekcyjnego, miały miejsce dwa wypadki, z których jeden dotykał zbliska Fryderyka, jako kanclerza akademii krakowskiéj, drugi miał pewien związek z dalszą jego przyszłością i widokami. W Rzymie na dniu 25 lipca 1492 umarł papież Innocenty VIII (z domu Cibo), który obiecał Fryderyka ozdobić purpurą kardynalską. Następcą po nim został Aleksander VI (przed tém Borgia-Lenzuoli). Nowy papież nie był zobowiązany obietnicami poprzednika i Fryderyk mógł albo stracić kapelusz kardynalski, albo rzecz ta mogła się jeszcze przewlec na czas długi — a i tak już dosyć czasu stracił książę w oczekiwaniu obiecanéj godności. W dni cztery po śmierci Innocentego VIII, dnia 29 lipca pożar zniszczył w Krakowie budowle kollegium

Jagiellońskiego [1]). Była to klęska dla miasta i dla akademii, królewicz uczuł ją boleśnie; obiecał zaraz łożyć na odbudowanie gmachów, ale nie mógł zaraz przystąpić do spełnienia swoich zamiarów, bo zbliżał się sejm elekcyjny.

Prymas Oleśnicki oddawszy ostatnią posługę chrześciańską zmarłemu królowi w Krakowie, wydał zaraz uniwersały na sejm w Piotrkowie w miesiącu sierpniu. Cały ten czas bezkrólewia działali Fryderyk i Elżbieta, a Jan Olbracht pozostał na ustroniu. Stronnictwo Jagiellońskie pokazało się nierównie silniejszem, bo umiano tchnąć weń ducha, a Oleśnicki zupełnie opuścił ręce. Ledwie co z Krakowa do swojego arcybiskupstwa powrócił, zachorował śmiertelnie a styrane latami siły nie zapowiadały zdrowia. Tymczasem zebrał się i sejm elekcyjny w sierpniu.

Zbigniew właściwie przyjechać nie mógł do Piotrkowa, bo ciężko zachorował na wodną puchlinę w Łowiczu. Ale opuścił łoże boleści i otoczony wojskiem księcia mazowieckiego Janusza, razem z nim przybył na elekcyą. Arcybiskup pokazał tyle tą razą stronności, że nie wziął nawet gospody w mieście, ale pozostał w obozie mazowieckim. Tymczasem wpływ Jagielloński działał; nadeszły do Piotrkowa najemne wojska, które przysłała w pomoc Fryderykowi królowa matka, silniejsze od Mazurów. Panowie duchowni i świeccy nie pytali się wtedy o prawa prymasowskie i pozwolili przewodnictwo sejmu zając

[1]) Muczkowski: Mieszkania uczniów krak. str. V.

Fryderykowi, jako biskupowi krakowskiemu. Zrobili to w porę, bo zwłoka wszystkoby zgubiła. Nie było więc długich obrad, bo szlachta poza kołem radnem tłocząca się w gruppach, zaczęła głośno i jednomyślnie okrzykiwać królem Jana Olbrachta. Słabe stronnictwo królewicza Zygmunta ustąpiło. Głos szlachty zagłuszył wszystkie inne życzenia i chęci. Prymas chciał zwłóczyć i intrygować do czasu w którymby mógł przyjacielowi swemu Januszowi oddać koronę; oświadczył się więc za Zygmuntem, ale zahukany, ustąpił przemocy, bo lękał się zaburzeń wojny domowej. Sam stracił dobrowolnie cały swój wpływ arcybiskupi, bo nie stanął w Piotrkowie na sejmie i nie przewodniczył obradom na elekcyi: w obozie mazowieckim był Oleśnicki całkiem obcy wszelkim czynnościom, które tak żywo interessowały naród. Pozwolił przez to młodemu Fryderykowi zająć swoje miejsce i z gniewem porzucił obrady. Fryderyk zatem, najpierwszy z biskupów polskich, ujrzał się na czele senatu i głosem swoim wiele wpływał na obrady i szlachtę. To widzieliśmy. Pomagała matka królewiczowi, a skutkiem starań zobopólnych i Fryderyka i Elżbiety, było, że Jan Olbracht został obrany na tron polski. Stało się to dnia 27 września 1492, kiedy w Piotrkowie biskup krakowski uroczyście ogłosił brata królem [1]).

Po elekcyi zatem odbywała się koronacya w Krakowie. Zjechał na nią Zbigniew Oleśnicki, któremu

[1]) Kromer. Mathias de Miechovia Chronica Polonorum.

zdrowie na chwilę wróciło. Niechętnie wprawdzie to robił, ale bał się utracić reszty przywilejów swojego urzędu, które już tak nadwerężył przez opór i stronność. Obrzęd koronacyjny odbył się ze zwykłą uroczystością: kładł prymas koronę na głowę młodemu królowi, a przy nim dla assystencyi w obrzędach posługiwali naczelnikowi duchowieństwa polskiego: Fryderyk biskup Krakowski, tudzież Piotr z Bnina Moszyński Kujawski i Uriel Górka Poznański biskupi [1]). Fryderyk był teraz wiele znaczącą osobą w Polsce; król Jan Olbracht jemu wyłącznie winien był koronę. To też miłość brata zlała się teraz całkiem na Fryderyka. Jan Olbracht myślał o tém tylko, jak wynagrodzić wyrządzone dla siebie przysługi księciu biskupowi krakowskiemu. Okoliczności podały mu niedługo sposobność.

Fryderyk jeszcze na koronacyi brata nazywał się wybranym biskupem (elektem) krakowskim. To nam daje powód do domysłów, że jeszcze nie był święcony na księdza. W samej rzeczy nie miał może czasu o tém myśléć w czasach burzliwych bezkrólewia. Teraz ze wstąpieniem na tron Jana Olbrachta nastała spokojność i Fryderyk przystąpił do przyjęcia ostatnich święceń, do czego tak go ciągle namawiał Tomicki. Paweł biskup Laodycejski suff. krakowski, wyświęcił królewicza na księdza w kosciele Bodzętyńskim, jeszcze w ostatnich miesiącach tegoż 1492 r. [2]).

[1]) Kromer, Bużeński u Mizlera, Rzepnicki.

[2]) Starowolski l. c. Bużeński nie wiedział, że Fryderyk święcił się w Bodzętynie, a sądził że Paweł biskup Laodycejski suff.

Nie wiemy jednak dla czego Fryderyk nie przystąpił jeszcze do ołtarza. Miał teraz i lata i wszystkie święcenia, a przecież mszy nie odprawiał. Czułże się więc niegodnym do odprawiania świętej ofiary, czyli też zwłóczył jeszcze? o tém nie wiemy. To tylko pewno, że czekał jeszcze i czekał długo Odbywszy ostatnie święcenia i przysiągłszy na kapłaństwo Bogu, królewicz był już teraz prawdziwym biskupem. Z początku tknięty śmiercią ojca, zajęty sprawami publicznémi, zapomniał o dawném niespokojném życiu. Lecz teraz kiedy minęło pierwsze wrażenie i ujrzał się Fryderyk wolnym, kiedy mu surowa postać ojca już więcej na przeszkodzie nie była, kiedy matka patrzała przez szpary, teraz jak i zawsze na postępowanie ukochanego syna, kiedy wreszcie bracia inni byli daleko, a Jan Olbracht winien był jemu i koronę i wdzięczność; teraz dopiero obudziła się dawna żądza, dawna w nim namiętność a roskosze dni następnych, zaćmiły dni poprzednich roskosze.

Tak upływa *druga* doba w życiu Fryderyka Jagiellończyka. Zaczynała się epoka *trzecia.*

Oddalił się wtedy od dworu królewicza Tomicki; a nowe figury zajęły miejsce sług dawnych. Rozpusta i swawola panowały teraz w pokojach księcia, wesołość, zgiełk i puste śmiechy rozlegały się. Nowi dworzanie bawić się lubili a znając gust pański, roz-

nazywał się Bodzantini; nazwisko miejsca wziął za nazwisko osoby. Błąd to gruby: Rzepnicki niedbały pisze o suffraganie Pawle, a o Bodzętinie nic nie wspomina.

rzażali ogień, zamiast go gasić. Ci nowi dworzanie nie kochali pana, nie byli przywiązani do niego sercem, nie dbali o jego czyste imie; a pamiętali tylko na siebie i dogadzali rozpasaniu własnemu i zmysłom. Pomiędzy niemi zaczęły się więc mnożyć choroby, a osobliwie jedna z nich, przyniesiona ze stron odległych, z drugiej półkuli świata, choroba *francuzką* zwana, szkaradna i brzydka. Kobiety przyniosły ją do Krakowa, a wkrótce zaraziły się nią czyste dotąd obyczaje przodków naszych [1]).

Na dworze Fryderyka, z dawnych przyjaciół pozostali Maryan spowiednik i teolog księcia, Wapowscy i Jan Konarski. Maryan miał wielkie łaski u królewicza; rodem Słowianin, uczony i pobożny, umiał po włosku, niemiecku węgiersku, polsku i słowiańsku. Zamykał ojciec Maryan oczy na nieprzyzwoite życie

[1]) Dla dziejów tej choroby przytoczym świadectwo Miechowity. Zjawić się ona miała 1493 r: »sub oppositione duorum, ponderorum Saturni et Jovis» naprzód w Maurytanii, Cezarei i Hiszpanii, potem 1494 przeszła do Italii i Francyi »deinde pedetentim ad Orientales.» W Krakowie pierwsza kobieta przywiozła ją z Rzymu za powrotem do Polski 1495. Potem i z Węgier dostała się znów tegoż roku do Krakowa i odtąd »spargi ac multiplicari coepit.» Kroniki ruskie nawet wzmiankują o początku tej choroby w Polsce. *W prybawlenijach k'Ipatijewskoj Letopisi* na str. 360 czytamy pod rokiem jeszcze 1493, a więc na dwa lata przed terminem wyznaczonym przez Miechowitę »jawisia w Polszczy nowaja niemoszcz głagolemaja Franca iże niekaia żena chodiaszcze na otpusty pryniese z Rymu do Krakowa.» W treści podanie to zgadza się zupełnie z podaniem Miechowity, musi to więc być prawda. Tylko w datach tutaj różnica.

Fryderyka, może dla tego kochał go królewicz. Maryan dominikaninem był, — a dawny zwyczaj zachowywany w kapitule krakowskiéj mieć chciał, żeby dominikanie byli suffraganami i święcili się na biskupów *in partibus infidelium.* Patrząc na tę przychylność królewicza do swego teologa, nikt wątpić nie mógł, że i ojca Maryana czeka dostojność biskupia z suffraganią Krakowską. Wapowskich także mile widział na swoim dworze królewicz. Jednego prelaturą, drugiego kanonią ozdobił. Ale najwięcéj sprzyjał Janowi Konarskiemu i obsypywał go łaskami swojemi; nie pojmujem przecież dla czego, bo Konarski nie mógł patrzéć obojętnem okiem na jego sprawki. Prawda że królowa matka, w umyśle syna, protegowała księdza. Cokolwiek więc było powodem téj przychylności i względów, to pewno, że Konarski rosnął w zaszczyty, został kanonikiem Krakowskim, potém proboszczem kollegiaty S. Michała na zamku i cały ten ostatni okres życia Fryderyka, zawsze mile był na dworze jego widziany [1]).

Tymczasem na mazowieckiéj ziemi, w sam dzień Oczyszczenia Najświętszéj Panny 2 lutego 1493 r., umarł w Łowickim zamku na wodną puchlinę ksiądz prymas Zbigniew Oleśnicki. Otwierało się nowe miejsce dla Fryderyka [1]).

Zaczynał się ten rok 1493 cudami natury. W środku zimy śliczna panowała pogoda, a powietrze oddy-

[1]) Patrz o Konarskim wyżéj w przypiskach i o Wapowskich.

[2]) Damalewicz w żywotach bisk. kujawskich pod Zbigniewem Oleśnickim.

chało roskosznym powiewem wiosny. Niebo świetne i czyste, łagodnemi obłokami zwiesiło się nad ziemią. Ciepło było i drzewa pokryły się liściem zielonym, ptaki ocknęły się i zbudowały nowe gniazdeczka, z jaj młode pisklęta się wylęgały. Trwała taka roskoszna pora do połowy lutego, -- ni ztąd ni zowąd pokazał się nagle mróz silny i w ciągu dni piętnastu drzewa pokryły się szronem, a ziemia płachtami śniegu. Ptaszęta umilkły [1]).

Kiedy się znowu zazieleniło i wiosna wróciła, kapituła Gnieźnieńska sprawiwszy pogrzeb Olesnickiemu, wybrała z grona swojego administratora archidyecezyi i zaczęła myśléć o elekcyi nowego prymasa. Było w Polsce wielu zasłużonych biskupów, którzy mogli rościć sobie prawo do téj najwyższej dostojności w narodzie. Ale wszystkich kandydatów osobą swoją zaćmił Fryderyk biskup krakowski. Swieże zasługi zjednały mu serce króla-brata, a potém stanowisko jego jako biskupa stołecznego grodu i najstarszego z biskupów, najbliższe były dostojności prymasa. Na dzień patrona kapituły, Swiętego Wojciecha (23 kwietnia) mieli się zebrać prałaci i kanonicy gnieźnieńscy, w swojej archikatedrze dla obioru następcy po Olesnickim. Król Jan Olbracht wyjechał sam na kapitułę z Krakowa do Gniezna, bo tak mu poradziło natchnienie. I kiedy zebrana kapituła wezwawszy ducha Sw. na pomoc, przystępowała do narad, nagle podwoje się otwarły: wszedł

[1]) Bużeński u Mizlera pod Fryderykiem.

do konklawe król Jan Olbracht. Pozdrowiwszy zgromadzenie słowami pokoju, oświadczył prałatom król, że do Gniezna przywiodła go wdzięczność i zaraz brata swojego Fryderyka za kandydata od tronu przedstawił na godność prymacjalną Nie sprzeciwił się nikt tak jawnie i dobitnie wyrażonéj woli królewskiéj; Fryderyk jednomyślnie obrany został prymasem korony i W. Księstwa Litewskiego to jest arcybiskupem Gnieźnieńskim [1]).

Pisał następnie Jan Olbracht do Rzymu, do Aleksandra VI, żeby uznał Fryderyka za prymasa. Chciał król, żeby brat razem z arcybiskupstwem gnieźnieńskiém i biskupstwo krakowskie zatrzymał. W jednym ręku połączone te dwie wysokie dostojności kościelne, zapewniłyby Fryderykowi wpływ prawie co niewszechmocny w Polsce. Fundusze z dwóch ogromnych dyecezyj, dochody z dwóch księstw bogatych Siewierza i Łowicza, dałyby mu do ręki niezmierne bogactwa i skarby. Jedno Gniezno, jeden Kraków, — były to już dosyć poważne miejsca, nawet dla syna królewskiego, cóż dopiero razem Gniezno i Kraków? Władza prymasa sięgała stron odległych: rozciągała się aż po Gdańskiém Pomorzu, dotykała Rygi, granic Smoleńska, Siewierza, Czerniechowa, a po nad Tatrami granicą węgierską przechodziła i na Szląsk, już nie polski. Powierzając tę władzę bratu i ogromne dochody, Jan Olbracht po królewsku płacił wdzięcznością za uczy-

[1]) Starowolski l. c.

nione dla siebie przysługi. Cała trudność leżała tylko w prawach narodowych i przywilejach kapituł. Dotąd nie było przykładu w Polsce, żeby jedna osoba rządziła dwoma biskupstwami, a zwłaszcza Krakowem i Gnieznem. Mógł się przeto król spodziewać oporu i ze strony duchowieństwa i ze strony szlachty, niespokojnéj o swoje przywileje. Ale to był czas jeszcze, że wiele ze szlachtą mogła zrobić władza królewska, a przywileje kapituł znacznie ograniczył król Kazimierz Jagiellończyk. Usunęła ostatnią niepewność bulla Aleksandra VI. Papież pozwalał na połączenie dwóch dyecezyj, pod zarząd jednéj osoby i uznając Fryderyka za prymasa, uznawał go razem i za biskupa Krakowskiego. W Polsce tymczasem nikt nie założył oppozycyi [1]).

Miał wtenczas Fryderyk cokolwiek więcéj nad 25 lat skończonych, a stał na najwyższym szczeblu dostojeństw. Klerykiem był jeszcze a nie księdzem.

Z myślą o wojnie, którą chciał wydać Turcyi, łączyła się w umyśle Jana Olbrachta i myśl druga — wzniesienia domu rodzinnego. Zygmunt miał na Wołoszczyźnie panować. Fryderyk zatém powinien był jeszcze głos pozyskać w radzie papiezkiéj.

Nie przestał więc król na tém, co dotąd zrobił dla Fryderyka. Wdzięczność i interes brata sięgały jeszcze daléj. Wspomnieliśmy już, że oddawna były robione w Rzymie starania o kapelusz kardynalski dla królewicza-biskupa. Innocenty VIII umarł a obie-

[1]) Tamże.

tnice jego miał spełnić Aleksander VI. Chociaż to także sprzeciwiało się prawom narodowym, pisał Jan Olbracht listy do króla czeskiego i węgierskiego Władysława, aby wstawiał. się za Fryderykiem. Jeszcze na dawnych zjazdach nastąpić musiało w tym celu porozumienie się pomiędzy bracią. Pisał potém król do Rzymu i znowu brata Władysława prosił, żeby także ze swojej strony przedstawił tę sprawę papieżowi. Dwaj Jagiellońscy królowie dali sobie słowo wspomagać się tym razem nawzajem [1]) i Aleksander VI. natychmiast usłuchał ich głosu. Zgromadził w Rzymie konsystorz w piątek 20 września 1493 r. i na nim publicznie Fryderyka ogłosił kardynałem Św. kościoła rzymskiego, na wstawienie się królów Władysława i Jana Olbrachta. Syn Kazimierza Jagiellończyka, brat młodszy Kazimierza Św., został więc teraz kardynałem, z tytułem świętych Sergiusza i Bacha. Ogłosiwszy nominacyą na konsystorzu, nie zaraz przysłał papież nowemu książęciu kościoła kapelusz i inne oznaki dostojności. Nie wiemy znowu dla czego ta zwłoka. Królewicz odziewał się zawsze we wszystkie tytuły swoje, oddawano mu wszędzie cześć, jaka się należała wysokim urzędom, które piastował; powadze, która mu teraz przystała. Ale to już widać przeznaczeniem jego w tém życiu było, wszystką świetnością swoją błyszczeć przed czasem [2]).

[1]) Tamże.

[2]) Bużeński l. c. Miechowita str. 356—357.

1493

W Krakowie na dniu 24 października 1492 odbyło się po kościołach i w katedrze uroczyste nabożeństwo na podziękowanie Panu Bogu, za nowy zaszczyt jaki spotkał prymasa królewicza.[1]). Śpiewano wszędzie *Te Deum laudamus* i radość panowała w stolicy, bo lud witał księcia — *trzeciego kardynała w Polsce.*

Za tą uroczystością następowała inna. Królewicz kardynał postanowił nareszcie odbyć prymicye kapłańskie. Już przeszło półtora roku upłynęło od chwili, kiedy podług kanonów kościelnych miał prawo i powinność przystąpić do tego świętego aktu. Była to chwila w życiu jego stanowcza. Papież Aleksander VI żeby powiększyć świetność dnia tego, nadał jubileusz i odpusty dla wszystkich pobożnych, którzyby się znajdowali na ten raz i na potém w kościele przy takich prymicyach i świętych obrzędach. Nadchodziła zima. Kardynał Fryderyk wyznaczył sobie Boże Narodzenie, dla odprawienia pierwszéj ofiary bezkrwawéj. Wieść o tém i bulle papiezkie, które obiecywały pobożnym łaski duchowne i odpusty, ogromne tłumy ludu ściągnęło na święto Bożego Narodzenia do Krakowa. Okoliczni mieszkańcy, ziemianie sandomierscy i lubelscy, szlachta i lud prosty z Rusi, z pod Tatrów, ze Spiża i Szląska, nawet z pobliższych stron Wielkopolski, wszystko to w świątecznym stroju, w narodowym, różnobarwnym, a pięknym ubiorze, śpieszyło do Krakowa. Bawiła mieszczan stolicy ta dziwna, pstra rozmaitość; nęciła

[1]) Miechowita, tamże.

ludu wesołość. Zebrało się też i wiele duchowieństwa z dyecezyi; dodawał okazałości dobrany poczet panów i powaga wielko-radców. Kiedy nadszedł pierwszy dzień Bożego Narodzenia, tłumił się lud massami po kościołach krakowskich. Rzym nadawał odpusty, uwalniał od *kary i winy*. Natchnienie zatém pociągało ten lud, wiara go ożywiała, wznosiła go nad doczesność, wskazywała za grobem przyszłe i wieczne życie. Ale jeżeli był natłok po innych kościołach, ścisk nie do opisania panował w okolicach katedry, na Wawelu. Całe ulice i zaułki prowadzące do zamku zalało morze ludu wezbrane. Wnętrze świątyni i przysionki w około zajęła ludność w ściśniętych kolumnach, w gruppach malowniczych. W katedrze miał odprawiać pierwszą mszę świętą, kardynał arcybiskup Fryderyk. Przyjechał wreszcie i sam król Jan Olbracht do kościoła. Ledwo się król przecisnął przez tłumy ludzi i dostał do środka. Ale i tam ścisk otoczył go niezmierny. Wyszedł więc król przed czoło świątyni na przedsień katedralną i lud wstrzymywał i uczył. Posłuszny skinieniu Olbrachta lud się rozstrychał, rozdzielał na strony i oddalał, a potém znowu ściskał się w około kościoła, bo choć dzwonek przy mszy Fryderyka chciał posłyszeć. Ledwie około południa mógł przystąpić kardynał ubrany w szaty kapłańskie, do odprawienia ofiary świętej [1]). Nie poszedł przed ołtarz wielki, a w kaplicy pobocznej modlił się i przyjmował pierwszy raz

[1]) O tem Miechowita str. 356—7.

w życiu ciało Chrystusa utajone w hostyi, które Bogu ofiarował poprzednio za cały lud chrześciański i siebie. Rozrzewniająca ta chwila winna była wlać natchnienie do duszy Fryderyka, i oczyścić tę jego duszę, ocucić serce, które dotąd biło myślą nierządną.

Mszę tę śpiewał Fryderyk.... Nie sposób przypuścić żeby się nie wzruszył. To wielkie święto tajemnicze Bożego Narodzenia, te odpusty i jubileusz z Rzymu, te ludu tłumy i król w przysionku kościoła, co lud wstrzymuje; wspaniały to i uroczy obraz! Kardynał arcybiskup i prymas, królewicz narodu wielkiego i książę, Fryderyk był wielkim wielkością ziemską, a przecież w winnicy Pana stał nisko i odbywał dopiero śluby kapłańskie, odbierał namaszczenie z niebios. Musiał więc poczuć się w duchu, upaść przed Panem w duchu i wielkość ziemska ukorzyć się przed wielkością nieziemską. Wyżej wznieść się już nie mógł, chybaby skronie koroną świata ozdobił, albo pokrył tyarą następcy rybaka, Piotra. Lecz korona świata nie mogła być jego udziałem, a zresztą korona świata to tylko nicość przed majestatem Boga. Do tyary następcy Piotra, było Fryderykowi bardzo daleko.

Kiedy zatem pierwsze przeminęły wrażenia, kardynał nasz Jagiellończyk wpadł w dawną zadumę. Marzył mu się świat z całą jego doczesną pięknością, marzyły mu się słodkie chwile swobody, niezakłóconej powinnościami stanu, do którego nie tęsknił. Dawna zaduma opanowała to młode serce. Bo książę wznieść się nie zdołał nad siebie, nie mógł

zagrążyć się w sobie i myśleć o marnościach świata. Był to człowiek zdolny wprawdzie, lecz zawsze człowiek. Jego natura do czynu nie do myśli stworzyła. Rzucał się więc Fryderyk w objęcia świata, żeby zagłuszyć głos wewnętrzny sumienia. Włosy jego w wieku młodzieńczym posiwiały, a rysy twarzy pokazywały lata stare, tak się dziwnie powykręcały i pokrzywiły w zmarszczki i znamiona dziwaczne [1]). Stał się chciwym, łakomym, kiedy dawniej wszystko bez celu i bez pożytku wyrzucał.

W roku 1494 Aleksander z Litwy prosił brata kardynała, żeby mu zdolnego i uczonego człowieka przysłał na urząd sekretarza do Wilna. Książę wybrał Wojciecha Brudzewskiego professora akademii krakowskiej. W lutym skłonił książę akademią że pozwoliła na to i skromny astronom pojechał do Litwy, nie wiedząc że się nazawsze już rozstaje ze swoją ziemią ojczystą [2]). Niedługo potém wdał się książę w zatargi z akademią, a wtedy dopiero pierwszy raz obnażył chciwość swoję, o jakiej wspominaliśmy nie dawno. W czerwcu professorowie kollegium większego na ulicy Św. Anny w Krakowie, znaleźli przypadkiem w murach sali Sokratesa 2508 dukatów i drugie tyleż w pierścieniach, perłach i kamieniach drogich. Było to w piątek (27 czerwca)

[1]) Sarnicki Annales 1587 r. str. 373.

[2]) M. Wiszniewski hist. Lit. Polsk. IV str. 145. Umarł Brudzewski na Litwie 1497 id. Sołtykowicz o stanie akademii krakowskiej str. 239.

w dzień Św. Władysława króla węgierskiego. i Dowiedzieli się o tem Jan Olbracht i Fryderyk. Król posłał natychmiast do professorów i o pieniążki Maryi córki Ludwika prosił [1]) Oddano mu wszystkie a król ich wartość zapłacił zaraz monetą brzęczącą. Kontenci byli bardzo z tej zamiany uczeni akademicy. Ale kardynał poradził sobie inaczej: chciał niby to widzieć skarb znaleziony, wziął z niego perły i drogie pierścienie, a z pierścieni powyjmować kazał kosztowności i wszystko to przemarnował, puścił w cudze ręce, jakby swoją własność. Upominali się akademicy o skarby swoje, ale kardynał znudzony ciągłemi ich skargami, dał im za wszystko tylko 50 marek. Łatwo się domyśleć jakie to skargi, jakie żale rozwodzili teraz uczeni professorowie [2]).

Jan Olbracht tymczasem, myślał ciągle o wojnie tureckiej i o uposażeniu brata Zygmunta. W głowie króla dojrzewały już zamysły względem szlachty przez Kallimacha rzucone. Zniósł się Jan Olbracht z Władysławem węgierskim i obaj królowie zjechali się na pograniczu dwóch państw swoich, w miaste-

[1]) Jan Olbracht miłośnikiem był numizmatyki i zbierał pieniążki rzadkie; po króla śmierci 630 sztuk w jego zbiorze pieniążków znaleziono.

[2]) M. Wiszniewski w hist. Lit. Pol. IV str. 261. Obszernie o tem Soltykowicz str. 131. Było to za rektorstwa w akademii Sakrana. Fryderyk mógł sobie postąpić w tym razie dowolniej nieco, bo był z urzędu kanclerzem akademii. Wspomniał o tem wszystkiem naprzód Miechowita w kronice str. 357.

czku Lewoczy na Spiżu. Fryderyk i Zygmunt wezwani przez braci, zjechali także do Lewoczy. Znajdował się tam obecny i brat cioteczny Jagiellończyków, Fryderyk Brandeburski. Zagajono wtenczas pewne układy pomiędzy braćmi i mówiono o widokach jakie nastręczała przyszłość: mówiono o Wołoszczyźnie dla Zygmunta i wojnie przeciwko Turkom. Po bliższém rozpatrzeniu się, przyznali książęta, że wiele okoliczności przeciw wojnie walczyło, — było to albowiem potargać naraz dobre stosunki sąsiedzkie, wzniecać tam spory, gdzieby właśnie szukać należało pokoju. Zygmunt o którego interes chodziło, jawnie się przeciw wojnie oświadczył i zjazd w Lewoczy rozszedł się na niczém; królowie polski i węgierski każdy do siebie odjechali. Mimo to jednak Jan Olbracht nie porzucił myśli, do której się całém sercem przywiązał, z którą się wiele jego nadziei łączyło i chociaż rzucał Lewoczę, marzył jednak o wojnie, o sławie, o zwycięztwach wielkich, o zdobyczach ogromnych.

Dotąd mieszkał ciągle Fryderyk w Krakowie i arcybiskupstwem gnieźnieńskiem rządził ze stolicy przez zastępców swoich. W stolicy mu było życie i dla tego Krakowa na chwilę opuścić nie chciał. Ale trzeba było odwiedzić arcykatedrę i objąć samemu podług zwyczaju dawnego zarząd nowej dyecezyi. W tym celu robił przygotowania kardynał w Krakowie, a kapituła w Gnieźnie. Aleksander VI delegował Uriela Górkę, biskupa poznańskiego, żeby Fryderyko-

wi włożył paliusz arcybiskupi i pobłogosławił go imieniem papiezkiem. W sierpniu zatém 1494, wyjechał kardynał z Krakowa w orszaku świetnym, złożonym ze szlachty, duchowieństwa i dworzan. Okoliczne Gniezna wsi i miasteczka, witały książęcia królewskiego przed starym grodem Św. Wojciecha. 26 sierpnia odbył kardynał wjazd do Gniezna. Górka w katedrze wręczył mu palliusz i przyjął go książę wśród tłumów ludu i księży. Z katedry szedł Fryderyk do konklawe katedralnego, czyli do izby posiedzeń kapituły, tutaj przysięgał Bogu, kościołowi i Polsce; ubrany w oznaki wysokiego urzędu, szedł na powrót do katedry, do presbiteryum, tutaj przyjmował hołdy duchowieństwa. Nabożeństwo odprawiono dziękczynne. Lud wszędzie po ulicach postępował za księciem, jakby w processyi [1]). Kiedy się skończyły ceremonie, powrócił znowu kardynał do Krakowa, wydawszy rozporządzenia dla Gniezna. Nie odwiedził ani zamków, ani miast swoich: Łowicza i Skierniewic. Bo życie dla niego miało upływać w pośród wielkiego świata, na łonie stolicy, obok zamku królewskiego, w pośród uciech i roskoszy dworu. Pierwszy to arcybiskup gnieźnieński, co całe życie przesiedział w Krakowie.

Są ślady z tego czasu, że Fryderyk pomyślał o księgach potrzebnych dla swoich dyecezyj. Haller postanowił wydać mszały krakowskie. Takie przedsiewzięcie obejść się nie mogło bez upoważnienia

[1]) Bużeński u Mizlera l. c.

kardynała-biskupa Naturalnie Fryderyk dał upoważnienie i Haller wydrukował jeden mszał, potém drugi w Norymberdze u Jerzego Stuchsa. Wydania te noszą na sobie datę dwóch lat następujących po sobie 1494 i 1495 [1]).

Na wiosnę w roku 1495 wysłał Aleksander VI z Rzymu do Krakowa prałatów włoskich, z kapeluszem kardynalskim dla Fryderyka. Przeszło półtora roku już ubiegło od nominacyi i ogłoszenia królewicza na konsystorzu. Nie wiemy z pewnością, ale zdaje nam się, że przy tej okoliczności, zmienił królewicz swój tytuł urzędowy rzymski. Przypomnijmy sobie, że papież nazwał go przy nominacyi kardynałem SS. Sergiusza i Bacha. Królewicz prosił o zmianę tego tytułu i jakie do tego podawał powody? nie wiemy także. Nam się znowu zdaje, że powody odgadnąć łatwo. Podajemy je więc jako domysł, chociaż nie ręczym za prawdę. Na dworze

[1]) O tém Mich. Wiszniewski w hist. Lit. Pol. T. III str. 85. Nie wiem czy tutaj o tym mszale mowa, o którym będzie niżéj, a o którym wspomina Jocher w obrazie literatury T. 3. str. 90, jako wydanym przed r. 1500. Jocher wziął wiadomość swoję z Janociana T. II. str. 94—98, gdzie także zapewniają nas, że mszał ten: „missale dioecesis Cracoviensis" wydany był przed rokiem 1500 z rozkazu kard. Fryderyka. Janocki dodaje: „opus primum omnium quod in Polonia ipsa, typis fuit excusum." Nie mam pod ręką wszystkich dzieł tu wspomnianych, a może z porównania tekstów, udałoby się wyprowadzić wniosek, że Wiszniewski, jeżeli wszyscy o jednym mszale piszą, że tylko jeden Wiszniewski epokę jego wyjścia z druku ściśle oznaczył i z pewnością na r. 1494—5.

Fryderyka, jakeśmy to już tyle razy wspominali, panował dobry humor i wesołość, a biesiadnicy spełniali czasze i kielichy. Jakby naumyślnie, dziwnem nieszczęściem kardynał w tytule swoim miał Św. Bacha. Przypomniało to pogańskiego bożka starej Hellady, który właśnie opiekunem był wina i mocnych napojów. Sądzimy że ta okoliczność posłużyła Krakowianom do rozmaitych illuzyj i słówek dowcipnych na niekorzyść królewicza. Może tknęła Fryderyka ta okoliczność, bo na tém cierpiało dobre jego imię. Bądź co bądź, a pisał niezawodnie do Rzymu i prosił o zmianę tytułu. Aleksander VI był bardzo pobłażliwym człowiekiem, tém bardziej dla syna, brata potężnych królów i zmienił Fryderykowi tytuł kardynała SS. Sergiusza i Bacha na tytuł kardynała Św. Łucyi na siedmiu pagórkach [1]). Na pamiątkę tego wypadku, zgodnego z życzeniami swojemi, wydał królewicz-biskup rozporządzenia, żeby dzień Św. Łucyi 13 Grudnia, święcić odtąd w katedrze krakowskiej i obchodzić z wielką uroczystością. W samej rzeczy, rozporządzenie to przyszło do skutku i kapituła stolicy, nabożeństwem i mszami ten dzień długo i długo podawała uczczeniu spółczesnych i potomstwa [2].

W poniedziałek 20 kwietnia, w drugie święto Wielkanocne, wręczono Fryderykowi w Krakowie

1) Starowolski. Vitae.

2) Tamże. Czy ten zwyczaj obchodzenia nabożeństwem uroczystém dnia Św. Łucyi przetrwał do naszych czasów w katedrze krakowskiej?

przysłany z Rzymu kapelusz i ubierano go w inne oznaki wysokiego urzędu w kościele [1]). Okryty purpurą, z mitrą książęcą na głowie, królewicz teraz dopiero nie tylko z prawa, ale i z pozorów był kardynałem. Po świętach Wielkanocnych siedział jeszcze w Krakowie, ale robił przygotowania do dalekiej podróży, bo miał się z całym blaskiem i majestatem swoim innym stronom zalecić, przed innemi ludźmi błysnąć swoją powagą i duchowną i świecką. Obowiązek, względy rodzinne ciągnęły go teraz do ziemi ojczystej Jagiellonów, gdzie niegdyś gorzał Znicz na ołtarzach, a Perkunos gromy ciskał i błyskawice.

Wybrał się więc wtenczas Fryderyk w podróż do Litwy, do Wilna odwiedzić brata swojego Aleksandra i młodą jego żonę, Helenę z Moskwy. Tylko co się pokończyły w stolicy litewskiej weselne uroczystości, a rodzina cała Jagiellońska ciekawą była poznać księżniczkę, co przyjechała z oliwną gałązką pokoju. Z Fryderykiem jechała matka królowa wdowa i dwie siostry, Elżbieta i Barbara. Król Jan Olbracht sam jeden tylko pozostał w Polsce; ale po odwiedzinach wrócili nie długo wszyscy do Krakowa [2]).

Musiał być wielki podówczas wpływ kardynała na sprawy kraju, bo do niego, jak do ogniska promienie, zbiegały się zewsząd życzenia i głosy. Rozległe kor-

[1]) Miechowita, str. 356—357.

[2]) Kraszewski. Wilno T. I. str. 176. Ciekawa to w istocie wiadomość, ale zkąd wziął ją autor Wilna? Czy tylko ze Stryjkowskiego kroniki? Myśmy ją także za fakt wzięli, opierając się na powadze p. Kraszewskiego. Wyznajemy przecież, że robimy

respondencye prowadził Fryderyk z Polską, Litwą i z zagranicą. Ale przedewszystkiém zajął się losem akademii krakowskiéj i dzieło odnowienia spalonych murów przyprowadził do skutku. Przez wdzięczność akademia po skończeniu robót kazała zawiesić cztery herby nad bramą: błyszczał tam orzeł polski i litewska pogoń, potém godło rodzinne królowéj matki Elżbiety i herb rodziny Fryderyka, ozdobiony w wierzchu infułą i kapeluszem kardynalskim [1]). Gorliwy o wzrost akademii i nauk polskich, surowe kardynał stanowił prawa i nie pozwalał za granicą poszukiwać stopni uczonych [2]) (1496). Wstawiał się za Regalisem przed akademią (1497) i wspierał ludzi uczonych [3]). Rzadkiém tchnął przywiązaniem dla dawnego swojego nauczyciela Kallimacha. Uczony ten włoch był też doradcą, przyjacielem i duszą kardynała, w jego imieniu działał, w jego imieniu znosił się z panami polskiemi i z Rzymem. Nie był kardynał bardzo uważający na wyroki stolicy apostolskiéj, jakby to się zdawać mogło, po zlanych na niego w tak krótkim czasie godnościach i zaszczytach. Tę zatém chęć oporu, niepowolność rozkazom Watykanu, winien był pewno Kallimachowi. Tracił też z nim wielką oporę, wielką pomoc, kiedy śmierć w r. 1496 wydarła mu razem i przyjaciela i opiekuna lat dziecinnych.

to z niedowierzaniem. Autor Wilna tu jakby naumyślnie żadnéj nie położył cytacyi.

[1]) Muczkowski, mieszkania uczniów krak.

[2]) Wiszniewski, hist. Lit. Pol. T. IV. str. 358.

[3]) Tamże T. IV. str. 335.

Miał Kallimach piękną bibliotekę; przez wdzięczność i miłość dla ucznia, zapisał ją całą Fryderykowi [1]. Bolał wiele nad tą stratą kardynał i rozciągnął teraz opiekę swoją nad przyjacielem zmarłego. Był to Bernardin Galli z Żary: płacząc nad grobem Kallimacha Bernardin, napisał mu nagrobek i poświęcił się odtąd na usługi Fryderyka, który mu schronienie na swoim dworze udzielił [2]. Jednocześnie ze śmiercią Kallimacha wychodziło w Niemczech 1496 dzieło, a w niém pełno listów z zagranicy pisanych w różnych czasach, do różnych osób znakomitych a między niemi i do Fryderyka. Listy te dowodziły rozległego wpływu królewicza [3].

Jednakże wpływ ten stawał się coraz większy i znakomitszy, zwłaszcza teraz w pośród nowych wypadków, kiedy król Jan Olbracht gotował się na wojnę z Wołoszą. Nie sprzyjał téj wojnie królewicz Zygmunt, choć w interesie jego Olbracht szedł z rycerstwem polskiém, bo ze strony króla był to krok jawny do zerwania stosunków przyjaznych z sąsiadami. Wojna ta, była to niesprawiedliwość. Starał się z początku królewicz wytłómaczyć to bratu i pohamować jego zapał wojenny, a było w senacie kilku ludzi, co jak on myśleli. Przedewszystkiemi innęmi, najwięcéj potępiał wojnę kanclerz kor. biskup kujawski, Krzesław z Kurozwęk. Jego Fryderyk nasa-

[1]) Wiszniewski, hist. Lit. Pol. T. III. str. 449.

[2]) Tamże str. 450.

[3]) Tamże T. III. str. 310.

dził na króla, bo w razie odmowy sam Krzesław narażał się tylko Olbrachtowi. Ale król ofuknął kanclerza, kazał mu się zająć brewiarzem i modlitwą, a wziął z sobą na boje Zygmunta. Rzucał więc król Polskę i Kraków na czas niejaki, a podczas swojej nieobecności w kraju, zlecał rządy wdowie matce i bratu Fryderykowi. Nie mógł tego przewieść na sobie biskup książę, żeby królowi nie dostarczył na wojnę wszelkiéj pomocy, jaka tylko była w jego ręku. Zdawało się teraz, że Fryderyk chciał téj wojny, że sprzyjał jéj więcéj jak sam Zygmunt. Zgromadził więc synod całego duchowieństwa polskiego, synod prowincyonalny do Piotrkowa w końcu sierpnia 1497 w sobotę, przed dniem Św. Idziego. Uchwały synodu tego znajdowały się w skarbcu katedralnym krakowskim, a tyczyły się tylko wsparcia, jakie duchowieństwo ze swoich dochodów miało udzielić królowi na wojnę. Kardynał kazał wtedy płacić czwartą część ze wszystkich dochodów duchowieństwa, na potrzeby kraju. Był to zapewne wielki podatek, ale z wojny wołoskiéj mogła się wywiązać wojna turecka [1]. Sam król Jan Olbracht nie taił się z tą myślą. Wysilenie zatém straszne musiało nastąpić, a widzimy że kardynał Fryderyk umiał nieść w porze i grosz prywatny na przysługę dobru ogólnemu. Bo rozkazując płacić duchowieństwu po całéj Polsce, musiał i on sam da-

[1]) Nachricht Janockiego T. I. str. 75. Uchwały tego synodu in Tabellario Cath. Crac. widział i czytał biskup kijowski Załuski.

wać przykład, niosąc w ofierze dla Polski nie tylko serce ale i dochody ogromnych dwojga dyecezyj i księstw dwojga.

Niepomyślnie się zakończyła wyprawa Jana Olbrachta do Wołoch i miał to szczęście Fryderyk znowu powitać brata w Krakowie. Wśród trudów rządu, nie opuszczając i zabaw wesołego życia, do którego tyle przywykł królewicz, przez cały czas niebytności Olbrachta w stolicy, myślał razem i o swojéj dyecezyi młody biskup Krakowski. To rzecz szczególna, że się tak do Krakowa przywiązał: prawda że w pośród murów zamkowych na Wawelu u stóp katedry i na Skałce upłynęły lata jego dziecinne i młodzieńcze, ale zawsze powinien był też pamiętać i o Gnieźnie, gdzie był także jego kościół katedralny, wielki wspomnieniem i grobem Św. Wojciecha. Tymczasem całą miłość zlał kardynał na Kraków, a o Gnieźnie ani pomyślał. Nie podają nam dzieje nawet, czy był kiedy umyślnie jak pasterz w swojém arcybiskupstwie. Przed kilką laty jeździł tam objąć zarząd dyecezyi i wtenczas odwiedził Gniezno, teraz niedawno był w Piotrkowie na synodzie, przed wojną wołoską. I otóż wszystko co kardynał zrobił dla Gniezna. Za to w Krakowie zostawił pamiątki po sobie. Mówilismy już o niektórych jego rozporządzeniach i o akademii. Mówilismy o mszałach Hallera. Niedługo potém z rozkazu księcia wydrukowano w stolicy drugi mszał, dla dyecezyi krakowskiéj, a było to dzieło pierwsze w Polsce i dotąd jedyne. Zasługa ta zostanie na zawsze przy Fryderyku. Dotąd żaden z bisku-

skupów polskich nie pomyślał o księgach, koniecznie, nieodbicie potrzebnych do odprawiania nabożeństwa po kościołach. Pamiętał o tém właśnie jakby na przekorę innym biskup, który tylko o roskoszach marzył i o życiu światowém [1]).

Zaprowadziwszy do katedry krakowskiej nowe nabożeństwo w dniu 13 grudnia na cześć Św. Łucyi, postanowił biskup, kardynał co rok i dzień Św. Anny obchodzić uroczyście. Wydał zatém nowe rozporządzenie, które obowiązywać miało i mieszczan krakowskich i duchowieństwo stolicy [2]). Od tego więc czasu zyskało miasto na pobożności i pięknych dwóch obrzędach katolickiej religii, co rozrzewniało niewinne i czyste serca. Potém zwrócił uwagę biskup na dawne relikwie po Św. Stanisławie poprzedniku swoim na pasterskiej stolicy. Była w katedrze krakowskiej głowa Św. Patrona, cała nienaruszona jak przetrwała w kolei wieków. Czcił lud i duchowieństwo relikwie, a jednak ta głowa nie miała dostojnego dla siebie pokrycia. Fryderyk kazał zrobić szczerozłotą szkatułę i obsypać ją drogiemi kamieniami, a potém tkliwym obrzędem zamknął głowę świętego w szkatule i odtąd niewidzialne każdemu oku relikwie zyskały także na czci i poważaniu [3]). Dla kapituły krakowskiej pomnażając jéj fundusze zakupił biskup od Chrystyana Koziegłowskiego dobra Koziegłowy,

[1]) Porów. wyżéj przyp. gdzie także o mszale mowa, str. 56.

[2]) Starowolski w życiu kardynała.

[3]) Tamże Rzepnicki.

w ziemi krakowskiej, razem z kilką wsi przyległych. Zapłacił za to dziesięć tysięcy złotych z dochodów własnych i dobra te zaraz na własność kapituły zapisał [1]. Umiał więc książę być hojnym, nie tylko na zbytki i rozpustę, ale i na potrzeby kraju, na dobro kapituły obracał swoje dochody. Jeżeli postępek z akademikami, którzy skarb znaleźli, dał nam powód żeśmy go oskarżyli o łakomstwo, o chciwość, to nie zrobiliśmy tego w celu, żeby książęciu przypisać chęć zbiorów, owszem, rozsypywał on pieniądze, roztaczał wszędzie zbytek, z przepychem się stroił, aże na to nie starczyły i ogromne nawet dobra, chciał książę coraz więcej bogacić się, odkrywać coraz nowe źródła dochodów. Skąpym on nigdy nie był w całem swojem życiu.

Zostawił kardynał i w Kielcach po sobie pamiątkę. Gród ten biskupi posiadał przywileje królewskie i był siedliskiem książąt pasterzy krakowskich: dotąd jednakże nie miał urzędowego herbu. Fryderyk i o tém nawet pomyślał. Dał zatém miastu koronę złotą, w polu czerwonem, a pod nią litery łacińskie C. K. które znaczyły: *Civitas Kielce.* Pieczęć oznaczał napis: *Munus P. M. I. D. Friderici Cardinalis D. G. E. C.* Herb ten dochował się aż do naszych czasów. Epoki nadania nie wiemy, to pewna że nastąpiła pod koniec XV wieku [2].

[1]) Star. Polska M. Balin. i T. Lip. T. II. str. 113. Opis Koziegłów.

[2]) Pamiętnik Sandomierski str. 68. Z Pamiętnika, Starożytna Polska w opisie Kielc ; coby znaczyły w tym napisie litery P. M. I. D. domyśléć się trudno.

Mijał i ten wiek XV co widział wielkie wypadki, czas dziwów i cudów dla Europy. Aleksander VI w Rzymie ogłaszał jubileusz stoletni i apostolską łaską na cały świat chrześciański zlewał niebios błogosławieństwo. Bulle z jubileuszem nadeszły wreszcie i do Polski. Kardynał biskup zajęty losem kościołów swojéj dyecezyi, wyglądał właśnie wtedy Tomickiego. Lat już kilka upłynęło jak ten kanclerz i opiekun księcia porzucił Kraków i uczył się za granicą jak ma służyć ojczyźnie. Czekał już Fryderyk prawie rok cały na Tomickiego i napróżno. Starzy towarzysze prawie już opuszczali księcia. Umarł Paweł biskup Laodycejski Suffragan krakowski i Uriel Górka biskup poznański [1]), którzy go święcili na urzędy kościelne. Umarło wiele osób, które młodość księcia widziały i które przebywały na jego dworze. Po Kallimachu w głębokiej Litwie zakończył życie mistrz Wojciech z Brudzewa. Obecność więc Tomickiego w Krakowie była jakby potrzebą duszy i nawyknień królewicza. Ten człowiek z sobą, całą uniósł przeszłość i wszystkie miłe wspomnienia, a jeżeli kiedy, to teraz więcéj go jeszcze otaczał urok cnoty, nauki i świętobliwości. Gotował mu Fryderyk przyjęcie świetne i wielkie zaszczyty i urzędy w gronie kapituły krakowskiéj; chciał z nim razem rozpocząć jubileusz, ale Tomickiego nie było widać. Zaczął więc sam Fryderyk nabożeństwo jubileuszowe w Krakowie i w swoich obudwu

[1]) Uriel Górka umarł 1597, daty śmierci Pawła biskupa nie wiemy.

dyecezyach. Był dawny zwyczaj w kościele katolickim, zachowywany od dawna w Polsce, że w czasie jubileuszu po kościołach zawieszano skarbonki, a każdy biedny i bogaty składał do nich grosz wdowi. Przychodów strzeżono pilnie, zbierano je potém, obliczano i zachowywano w skarbnicy. Papież tylko miał prawo zarządzać tym skarbem jubileuszowym i obracał je zwykle na potrzeby swojego państwa, na utrzymanie swojego dworu. Ogromne to były zbiory, jak się domyślać łatwo, kiedy weźmiemy uwagę, jaka to była wielka liczba kościołów w Polsce i na Litwie i w jakich to się massach kupił do świątyni lud pobożny, z cichą ofiarą serca. Zebrano więc ogromne summy, które zewsząd z całego kraju zwieziono do Krakowa. Tymczasem z zakończeniem jubileuszu, Tomicki wrócił z Italii. Kardynał ogłosił go natychmiast arhidiakonem krakowskim i przywiązał do swojej osoby. Tomicki od tej więc chwili bawił ciągle przy Fryderyku aż do śmierci kardynała. Wtenczas i dawny spowiednik królewicza ksiądz Maryan został biskupem i suffraganem krakowskim po śmierci Pawła. Suffraganem gnieźnieńskim mianowany Wojciech z Secemina, herbu Dąbrowa, niegdyś prowincyał dominikański w Polsce i kommisarz Innocentego VIII do reformy zakonów. Rzym Wojciechowi przysłał sakrę na biskupa Teodozyjskiego [1]).

[1]) Phoenix Nowowiejskiego. Na dworze kardynała przebywał wtedy i szczycił się jego względami Jan Ursinus, którego żony bliskim krewnym był Erazm Ciołek sławny biskup płocki.

Wypadek smutny nastąpił zaraz po dniach wesołych jubileuszu. Król Jan Olbracht umarł prawie nagle w Toruniu 17 czerwca 1501 roku, w drodze do Pruss krzyżackich. Kardynał Fryderyk, jako prymas został teraz panem losów i przeznaczeń narodu.

Jak po śmierci ojca przed dziewięciu laty, tak i teraz sprawa rodziny Jagiellońskiej była sprawą Polski. Fryderyk postanowił więc popierać pretensye do tronu Aleksandra Litewskiego, jako najstarszego z rodziny, tém bardziéj że życzył sobie W. książę zostać królem polskim.

Zwołał zatém kardynał sejm elekcyjny do Piotrkowa w sierpniu 1501 roku. Zręcznie i biegle poprowadził cały interes, wbrew stronnictwom, jakie pokazały się znowu; przy pomocy matki Elżbiety, był tyle szczęśliwy, że przywiódł do skutku obiór Aleksandra. 19 sierpnia ogłosił go sam w Piotrkowie królem polskim. Uwolnił się wielki książę na czas niejaki z Litwy, któréj groziła już wojna z Moskwą i przyjechał z żoną do Krakowa. Zgromadził więc Fryderyk drugi sejm do stolicy, sejm koronacyjny i wśród tłumów ludu i panów, włożył bratu na skronie koronę Jagiełłów 12 grudnia 1501 roku [1]. Wielkie były wrzaski o to, czy koronować Helenę żonę Aleksandra; wreszcie stany nie pozwoliły na to i nowém prawem

Ursinus w roku 1486 był zaczął wykładać w akademii krakowskiej poetykę i retorykę. M. Wiszniewski hist. Lit. Pols. T. III. str. 309.

[1]) Bandtkie, dzieje król. pols.

zastrzegły, że to być nie może. Sejmowi świetności dodawało poselstwo Tatarów [1]).

Nie zabawił długo w koronnych ziemiach król Aleksander Jagiellończyk, bo pociągała go za sobą żona do Wilna, ratować Litwę wśród niebezpieczeństw. Od wschodu i południa wisiała wojna nad wielkiém księstwem. Król nie mógł przewidzieć jak mu długo w Litwie siedzieć wypadnie i kiedy do Polski powróci. Nie mógł przecież zaniedbać tak zupełnie spraw koronnych dla litewskich. Za zgodą więc panów rad, postanowił zostawić zastępcę swojego i namiestnika w Polsce. Zdarzało to się rzadko na ziemi naszéj, żeby królowie przez kogoś sprawowali rządy państwa i to chyba wtedy, kiedy piastując dwie korony, kraj jeden dla drugiego na jakiś czas opuszczać musieli. Wtenczas zwykle urząd namiestniczy powierzali jednemu z wielkoradców, ale ograniczali bardzo tę władzę zastępczą. Dzisiaj król postanowił wielkorządcą kraju na cały czas niebytności swojéj w Polsce, mianować brata swojego kardynała Fryderyka. I w istocie nikt więcéj nad biskupa krakowskiego nie miał prawa do téj dostojności wysokiéj. Znaczenie jego w kraju i w kościele znakomite było, — Fryderyk błyszczał nadto zasługami, lubo prowadził za zbyt wolne życie. On Jagiellonów utrzymał na tronie polskim, a w czasie ostatniego bezkrólewia jako prymas, znosił cały ciężar rzą-

[1]) Miechowita. Władysł. Bentkowski w dziele: de Comitiorum in Polonia vicissitudinibus w spisie sejmów na końcu.

du na swoich barkach. Zyskał zaufanie duchowieństwa, bo zawsze i wszędzie pokazywał się gorliwym obrońcą praw swojego stanu [1]). Senat przywykł w nim widzieć krew królewską Naród się przywiązał do niego, bo kardynał nieraz już mądrze i silnie sprawował władzę nad Polską. On więc jedynym był kandydatem, jako namiestnik królestwa. Ale ta sama okoliczność, że Fryderyk był królewiczem i bratem króla, nakazywała dla niego wzgląd większy, jak dla dawnych namiestników. Nie można było zostawić go prostym rządcą, bez władzy obszerniejszéj, jak zwykły rządca. Należała się większa nagroda jemu od Aleksandra, który bratu winien był polską koronę. Król więc zostawił Fryderykowi władzę swoją, władzę panującego w całém znaczeniu. Pozwolił mu sejmy zwoływać, a na nich prawa stanowić, ile tylko razy uzna to za potrzebę. Tém więcéj zatém służyła mu wolność zgromadzania zjazdów prowincyonalnych w małéj i wielkiéj Polsce. Na przypadek wojny z jakiém mocarstwem, mógł kardynał wydawać, jak krol. rozporządzenia potrzebne dla wojny i obrony kraju. W jego osobie uosobioną była najwyższa sprawiedliwość dla Polski; szlachta do jego odwoływała się sądu i jego wyroków słuchała. Z tego wypływało, że królewicz miał prawo rozdawać w kraju wszystkie godności duchowne i świeckie; mianować nawet na krzesła opróżnione w senacie i na biskupstwa. Była to więc, jak widzimy, władza ogromna i obszer-

[2]) Cleri defensor acerrimus powiada Rzepnicki.

na, władza prawdziwie królewska. Fryderyk miał wszystkie prawa, przywileje panującego — prócz tylko samego tytułu [1]).

Aleksander wywdzięczył się więc bratu po królewsku. Dał mu to, do czego Fryderyk wzdychał od dawna, ale jednak nie uspokoił tém jego duszy niespokojnéj. Fryderyk nie tyle pragnął władzy co wolności. W duchownym swoim stanie był krępowany względami na świat, a on myślał o władzy tylko, żeby jéj chwil na zabawy używał. Fryderyk przekonał jednak króla, że służył mu, rodzinie i Polsce szczerém sercem. Zaraz po śmierci Jana Olbrachta Maciéj Drzewiecki (potém biskup przemyślski i prymas) dostał od stanów polecenie za wiedzą księcia kardynała, żeby pilnował prywatnych skarbów zmarłego króla. Przez nieostrożność swoją, zginął Drzewiecki, bo z pod jego klucza, podwładni jego korzystali ze skarbów, których spisu należytego nie było. Kiedy przyszedł czas zdania rachunków, pokazały się wielkie straty. Kardynał posłuchał wtedy przekonania własnego. Macieja o niedozór obwinił i uwięził go [2]); strata jednak nie powróciła. Skarby Jana Olbrachta zdałyby się tymczasem Aleksandrowi, na opędzenie przyszłéj wojny. Umiał temu zaradzić

[1]) Miechowita, pisze o tém i Starowolski. Porównaj Volumina Legum T. I. str. 292—294. In qua exequenda (w sprawowaniu namiestniczéj władzy) Cardinalis tam prudentem, tamque justum et moderatum Polonis sese praebuit, ut diutinam Regis sui absentiam haud aegre ferrent; powiadają spółcześni.

[2]) Rzepnicki T. I. str. 112. Acta litteraria Mizlera.

Fryderyk. Powiedzieliśmy, że ze składek jubileuszowych, zbieranych po całej Polsce, ogromne wpłynęły summy. Tylko papież według dawnego zwyczaju, mógł temi funduszami rozporządzać Kardynał jednak poradził bratu, żeby skarby te zajął na użytek swój własny, jako składkę narodową Król posłuchał — i mimo gniewów Aleksandra VI, całą summę oddał Fryderyk bratu [1]).

Wyjechał następnie król do Litwy, a nie wiedział, że już na zawsze żegnał kardynała. Polecał mu tylko donosić o wszystkiem do Wilna co się stało, zostawując przy bracie zupełne rządy kraju. I spodziewała się Polska ślicznych po Fryderyku rządów. Zwołał on naprzód sejm drugi do Krakowa w tymże jeszcze 1501 roku i naradzał się o sprawach narodu [2]). Król Aleksander z Litwy uchwały tego sejmu potwierdził. W roku następnym 1502, kardynał nadawał nowe przywileje akademii krakowskiej [3]) i nowe odpusty

[1]) Buzeński u Mizlera pod Fryderykiem. Miechowita wspomina, że do kardynała przysłany był w r. 1500 Casper Episcopus Calliensis Legat Aleksandra VI. z Rzymu, może o te pieniądze.

[2]) W spisie sejmów u Bentkowskiego nie ma tego sejmu. Przecież jest o nim wzmianka u Łaskiego fol. 3. w Mizlera, Acta litteraria str. 81. Podobno to będzie sejm piotrkowski z r. 1503. Patrz niżej, tylko u Mizlera wyraźnie stoi, że ten sejm odbył się w Krakowie zaraz po koronacyi 1501 r. Miały na nim stanąć cztery prawa księcia, które w swoim statucie pomieścił Łaski.

[3]) Przywilej akademii krakowskiej nadany 1502 feria 5 ante festum S. Georgii. Mizlera acta str. 43. Tu miejsce przytoczyć

dla kościoła Swiętokrzyzkiego wzorem poprzedników swoich [1]). Mądre były jego rządy i sprawiedliwe; Jan Konarski wspierał go radą, a Tomicki był nieodstępnym towarzyszem kardynała. Miał się z czego pysznić kardynał, że polegał na Tomickim. Polska ani czuła zmiany rządu, ani się domyślała, że jéj król gdzieś daleko, aż na granicach litewskich. Fryderyk utrzymywał ciągle ścisłe związki rodzinne, między całą rodziną Jagiellońską. Słał częstych gońców i częste poselstwa do brata Władysława króla węgierskiego; pisywał ciągle do Litwy, do Aleksandra; na Szląsk, do brata Zygmunta; do matki, królowéj Elżbiety. Jako biskup Krakowski, znosił się ciągle z kapitułą swoją. Pisywał do Rzymu, do papieża Aleksandra VI i do kardynałów rzymskich. Dwór kardynalski, jako prawdziwie królewski, stał się okazalszy jeszcze. Panowie szlachta otaczali teraz księcia jako króla, bo w księciu widzieli władzę, bo książę rozdawał korony, bo od niego płynęła sprawiedliwość i wszelka powaga w Polsce. Prowadził

przywiléj, na którym podpisał się Fryderyk w r. 1498. Opuściliśmy go wyżéj,—jest on w Górnictwie polskiém H. Łabęckiego, przywiléj 4. str. 98.

[1]) W r. 1502 nadał tu sto dni odpustu, za każdy dobry uczynek. W dziejach kościoła St. Krzyskiego, i to jeszcze zachowało się wspomnienie o Fryderyku, że na żądanie Macieja z Pyzdr opata, wydał dekret, mocą którego wiecznie przyznane są Łyséj Górze dziesięciny kościoła Wawelnickiego, niedawno wcielonego do funduszów opactwa. Fryderyk jeszcze i probostwo Koniemłockie wcielił do opactwa. O tém Tamburinus. (Z kroniki Łysogórskiéj, którąśmy ułożyli i któréj posiadamy rękopis).

więc kardynał i rozległą dosyć korrespondencyą z panami polskiemi, senatorami, duchowieństwem wyższém i biskupami ¹).

Dwór jego był szkołą przyszłych talentów i w saméj rzeczy dużo na tym dworze wzrosło osób rzeczywistéj zasługi dla kraju. Wzrosł w téj szkole, albo pod jéj zasłoną, pod urokiem jéj wspomnień Jan Chojeński, Jan Łaski, Szydłowiecki Krzysztof, Samuel Maciejowski, Jan Tarnowski. Późniejsi to biskupi, kanclerze i hetmani. Skromny doktor Maciéj z Miechowa (Miechowita), późniejszy kronikarz był na tym dworze lekarzem kardynała. Stańczyk także tutaj wsławiać się zaczął dowcipem, który potém prawdę każdemu wyrzucał na oczy.

Tomickiego zrobił Fryderyk jeszcze kantorem Gnieznieńskim, torując mu drogę do najwyższego w Polsce znaczenia. I byłby jeszcze za życia królewicza Tomicki biskupem i kanclerzem, gdyby nie smierć zbyt pośpieszna samego kardynała.

Wśród tych spokojnych zatrudnień, doszła Fryderyka wieść straszliwa, że Tatarzy z Krymu wypadli na Podole i że przez Ruś czerwoną zbliżyli się w okolice Krakowa. Opatów, Łagów i Kurów zajaśniały płomieniem. Przerażenie opanowało stolicę. Fryderyk wydał rozkazy i horda wszędzie znalazła odpór.

¹) Legationes, to jest listy królewicza kardynała wszystkie, o jakich tylko wspomnieliśmy, zebrał Stanisław Górski i wcielił do tego tomu akt zwanych *Tomiciana*, w których znajdowały się listy Jana Olbrachta i Aleksandra. Tom ten znajdował się w bibliotece Załuskich, świadczy Janociana T. II. str. 94 i nast.

Jan Wapowski dworzanin księcia, na czele strzelców, spotkał Tatarów pod Pacanowem i uderzył na nich, nie śmiał natarcia odeprzeć nieprzyjaciel i w popłochu w nieładzie opuścił pole walki. Sam kardynał tymczasem w pięćset koni i z oddziałem piechoty, stanął w Korczynie i ogłosił wici na pospolite ruszenie. Zdawało się chciał książę prymas przywodzić hufcom dla obrony Polski. Ściągała się szlachta krakowska pod chorągwie, ale powoli i nim się zebrała, już Tatarzy łup dawno wzięli i powracali w jassyr ze zdobyczą. Być może zlękli się skutków swojéj, tyle niebezpiecznéj wyprawy. Ramię kardynała ocaliło wtedy Polskę od jednego z wielkich nieszczęść, a groziło jéj tą razą wielkie niebezpieczeństwo, bo nigdy tak się jeszcze głęboko Tatarzy niedostali w głąb kraju [1]).

Na początku 1503 złożył jeszcze kardynał sejm ostatni w Piotrkowie. Znajdował się na nim osobiście i kierował obradami. Był słaby już wtenczas; życie to nieporządne nabawiło go cierpień. Odjechał więc przed zakończeniem sejmu do Krakowa, a na swojem miejscu zostawił w Piotrkowie zastępcą Jędrzeja Porajczyka Boryszewskiego, arcybiskupa lwowskiego i razem przemyślskiego biskupa. Po sejmie miał jeszcze kardynał czas wyprawić Jędrzeja w poselstwie do króla Aleksandra, z doniesieniem o zapadłych konstytucyach w Piotrkowie i wysłuchać przysięgi którą składał na urząd sekretarza koronnego Jan

[1]) Pacanów, artykuł w Star. Polsce i Ossoliński z Miechowity. Genealogią Wapowskich podaliśmy wyżéj.

Łaski, wydawca później jego Statutów Piotrkowskich [1]).

Śmierć księcia zbliżała się. Przyjął ostatnie olejem św. namaszczenie i oczekiwał chwili rozstania się z życiem. W tym nagle dnia 12 Marca 1503 roku zachorował i jego suffragan krakowski, niegdyś teolog nadworny, ksiądz Maryan, w dzień Św. Grzegorza papieża. Dzień jeden trwała choroba, bo nazajutrz 13 marca nad spodziewanie wszystkich umarł suffragan, a kardynał zaraz po nim 14 marca 1503. Miechowita doktór nadworny księcia powiada, że śmierć nastąpiła w skutku utracenia sił z choroby niewstrzemięźliwej; wierzyć temu podaniu mamy najzupełniejsze prawo. Nie uratowali go lekarze, bo królewicz ran ciała nie goił, a owszem niewstrzemięźliwością w napoju rozdrażniał.

Tak skończył smutne dni swoje kardynał prymas, syn najmłodszy króla Kazimierza Jagiellończyka, a brat Kazimierza Św. człowiek pierwszego rzędu zdolności, czynny i obiecujący wiele dla Polski. [2] Wysoki, był pełen godności książęcej, a w obejściu i du-

[1]) Rzepnicki. Miechowita, porównaj przypisek drugi na str. 71 tego dzieła. Niesiecki pod Boryszowskim mówi, że ten biskup posłował od Stanów do Aleksandra jeszcze w r. 1501 i ofiarował W. Księciu Litewskiemu koronę. Może o tém poselstwie mowa tutaj; prawdy dojść trudno,—a że Boryszowski w niebytności króla i prymasa prezydował na sejmie w Piotrkowie, świadczy Łaski w Stat. str. 111. Że kardynał słuchał przysięgi, Łaskiego, pisze Mizler w Act. litt.

[2]) Starowolski l. c. str. 188.

my, ale nie téj dumy, co odpycha, owszem takiéj co przyciąga. Umysł zajęty uciechą i zabawą,—więc próżny, lubiący błyskotki. Kiedy nadeszła chwila przebudzenia, książę krzątał się, zwijał i zdumiewał wszystkich swoją nadzwyczajną czynnością a potém znowu wpadł w odrętwienie—i godziny, dni całe płynęły mu leniwie w zapomnieniu o sobie i o świecie. Taki ponury obraz kardynała rysuje Kromer i dodaje do tego, że Fryderyk na łonie swoich zezwierzęconych towarzyszów, przepędzał życie wśród pijatyki, brudów i dymu. Nieporządne życie początkiem było choroby, a potém śmierci [1]). Biskup Stanisław Łubieński zdaje się, że obwinia najwięcej matkę, królowę Elżbietę o taki smutny koniec kardynała i o przykry zawód jego życia: bo książę odebrał niewieście prawdziwie wychowanie, wśród grona kobiet, na łonie uciech zmysłowych. Ztąd miał w późniejszym czasie z trudnością Fryderyk nakłaniać ucha dla ludzi, którzy mu lepiéj radzili. Bracia jego wszyscy królewskiemi słynęli cnotami, dodaje Łubieński — a rzecz dziwna, on przeciwnie jeden tylko z rodziny poświęciwszy się stanowi duchownemu, nie mógł wyrość na lepsze żniwo [2]). Sarnicki składa winę za życie księcia na ludzi, co go popchnęli w świat, który nie przypadł

[1]) Fuit Fridericus procera statura, aspectu decoro ac dignitatis pleno, caeterum ingenio nullo, iners, ignavo otio, crapula et assiduis compotationibus, in fumo et sordibus cum gregalibus suis quibusdam marcescens et ad extremum confectus est morbo gallico. Kromer.

[2]) In monitis de recte gerendo Episcopatu.

do jego usposobienia i myśli: tęsknota ta za światem miała zniechęcić księcia i umysł jego znękać tak, że potem w lenistwie szukał zapomnienia i puścił się na roskosze [1]).

Z trzech przywiedzionych tu pisarzy, Kromer księcia bezwarunkowo potępia i maluje go w czarnych. okropnych kolorach. Dwaj drudzy podając przyczynę, zmniejszają winę kardynała, jeżeli jaka była. Myśmy się starali Fryderyka oczyścić przed potomnością. Zdolny to był Jagiellończyk i kochał kraj, bo nieraz myślał o jego szczęściu, oddalał burze od Polski, gotował los pomyślniejszy. Zawiedziony w najdroższych nadziejach, burzliwie prowadził życie. Nie jego to wina a ludzi, którzy mu stali na drodze. Fryderyk w każdym razie godzien był milszego wspomnienia w dziejach i lepszego losu.

Biskupem krakowskim był lat piętnaście; prymasem dziesięć, kardynałem dziewięć przeszło. Umierając, bogate zrobił zapisy dla katedry gnieźnieńskiej [2]). Za staraniem królowéj matki Jan Konarski obrany był administratorem dyecezyi po śmierci księcia, a potém został i biskupem krakowskim. Prymasem został Jędrzéj Boryszewski. Tomicki, który po swoim

[1]) Sarnicki Kromera powtarza, kiedy pisze o postaci Fryderyka, daléj mówi o nim: sed animi moerore cito consenuit; criminabatur enim quod natura eum fratribus non aequasset regios honores ei denegando. Ideo veluti despondens animum, inertiae sese dediderat, in compotationibus turpique luxu ac sordibus cum quibusdam suis marcescens. Annales str. 373.

[2]) Starowolski.

powrocie z powtórnej podróży za granicę, lat trzy niespełna, zostawał przy Fryderyku, opuścił zaraz po jego śmierci Kraków i połączył się z Lubrańskim biskupem poznańskim, którego zajął nawet miejsce w lat potem siedmnascie. Stańczyk trefniś dostał się na dwór Aleksandra króla, a potém Zygmunta Starego.

Żył kardynał niespełna lat 35 [1]). Pochowany był z całą wystawnością kościoła katolickiego w swojéj katedrze krakowskiéj, dnia 5 kwietnia w trzy tygodnie prawie po śmierci, przed wielkim ołtarzem, pod schodami Tylko lat ośm był kapłanem.

W lat potém kilka 1510 roku, brat jego król Zygmunt Stary, wystawił mu nagrobek bronzowy w katedrze, kształtu skrzyni w mur wpuszczonéj; na ścianie frontowéj widzimy tam wypukłą rzeźbę, przedstawiającą klęczącego kardynała przed Najświętszą Panną, a obok niego Św. Stanisław z Piotrowinem. Po nad tą płaskorzeźbą, która jest jednym z najpiękniejszych odlewów swojego czasu, znajduje się napis:

Hoc opus, Friderico Cardinali Casimiri filio, qui quinque et triginta annis exactis MDIII die Martii 14 obiit, fratri charissimo Divus Sigismundus R. P. pientissimus posuit. Ab incar. Dni M. D. X.

Wierzch samego grobowca stanowi tablica wielka bronzowa, a na niej wyryte wnętrze kaplicy gotyckiej,

[1]) Starowolski podaje 19 marca 1503 r. za dzień śmierci kardynała,—post Dominicam laetare. Na nagrobku data 14 marca.

któréj frontowe filary ozdabiają znowu posągi Świętego Stanisława, Św. Wojciecha i herby, to orły polskie, to lilie arcybiskupie gnieźnieńskie, to korony krakowskich biskupów. Pod sklepieniem kaplicy téj pięknie wyrobiona postać kardynała zmarłego w ubiorze biskupim, a u nóg Fryderyka lew spoczywa. W około tablicy następujący napis łaciński:

Hic Fridericus adest, Casimiri clara propago
Regis, et Augustae spes erat alta domus.
Namque sacer culmen cardo venisset in altum
Ni tantum raperet mors properata decus.
Sed dum saeva tamen voluit fortuna nocere
Profuit, humanis cessit et astra tenet.

Te napisy znaczą po polsku, jeden:

„Ten pomnik Fryderykowi kardynałowi, synowi Kazimierza, który 35 lat przeżywszy 1503, dnia 14 marca umarł, bratu najmilszemu Zygmunt król polski żałośny położył. Od wcielenia Pańskiego r. 1510."

Drugi:

„Tu leży Fryderyk, syn sławnego Kazimierza króla, był wysoką nadzieją monarszego domu. Bo świętą piastował dostojność, był zawiasą, (kardynałem) i poszedłby wysoko, gdyby go pośpieszna śmierć nie porwała. Ale chciał jednak zły los jego zguby i dokazał swego. Fryderyk ustąpił z ziemi, ale ma niebiosa."

Niezupełnie pochlebstwo dało powód dwom jeszcze spółczesnym kardynała poetom łacińskim, że pamięci jego pochwalne napisali wiersze. Z tych jeden temi wyraził się słowy:

Si genus exquiris nostrum clarosque Parentes?
Sanguis ego Regum, Caesareusque fui.
Quantus eram quaeris! Cracovia, Gnesna, Galerus,
Cesserunt puero tradita paene mihi.
Talis eram, qualem esse genus, tantique volebant
Me tituli, juvenem Parca severa rapit.

„Jeżeli pytasz się o ród nasz? i sławnych rodziców? byłem ja krwią królewską; byłem Cezarów potomkiem. Jakim byłem pytasz się? Kraków, Gniezno, kapelusz (kardynalski) dostały mi się dziecięciu jeszcze. Byłem więc takim, jakim był ród mój i tak świetne zaszczyty. Tytuły ubiegały się za mną, a sroga parka porwała mnie w kwiecie młodości.“

Pannonius na grobowiec księcia takie wiersze ułożył:

Gloria Pontificum, rubri lux una Galeri
Aeternus sanctae Religionis honor
Rege satus, Regum frater proneposque, Neposque
Extinctus tumulum huc en Fridericus habet.
Illius et late regebat avunculus olim,
Et patruus Scythici terruit arma Ducis.
Parce piis frater lachrymis, terrena reliquit
Scilicet is sedes tenet nunc aethereas.

„Sława biskupów, światło jedyne czerwonego kapelusza i zaszczyt wieczny świętej wiary. Syn króla, ojciec królów, wnuk i potomek — teraz już zmarły tutaj, ten oto grobowiec zajmuje Fryderyk. Jego dziadek szeroko niegdyś panował, a stryj przeraził oręż książęcia Scytyjskiego. Wstrzymaj łzy święte

bracie, — brat twój opuścił ziemię, ale za to dzisiaj zajmuje niebieskie siedliska [1]).

17 września 1847. w Końskich.

[1]) O życiu kardynała Fryderyka pisało wielu naszych kronikarzy. Nie licząc już Kromera, Miechowity i innych, co o nim robili wzmiankę w dziejach narodu, zostawili jeszcze żywoty Fryderyka mniéj więcéj obszernie:

1. Jan Długosz w rękopisie: Vitae Episcoporum Cracoviensium, a raczéj kto inny pod jego imieniem. W kronice jednak sam Długosz wspomina księcia.

2. Szymon Starowolski. - Vitae Antistitum Cracoviensium str. 185—188.

3. Stefan Damalewicz: Series Archiepiscoporum Gnesnensium str. 272—275.

4. Stanisław Bużeński. Vitae Archiepiscoporum Gnesnensium et Regni Poloniae Primatum; rękopis str. 629—650. Ten rękopis w części wydrukował Mizler de Kolof in Ep. Bużenniani Operis, Actis litterariis R. P. et M. D. L. anni 1755 Str. 60—62 o Fryderyku.

5. Mathias de Miechovia in additamentis; rękopis.

6. Marcin Kromer w dziełach swoich wydanych: Coloniae Agrippinae 1589. str. 750—751.

Ci wszyscy pisali oddzielnie o Fryderyku. Nie oceniwszy jednak znakomitego stanowiska, jakie królewicz zajmował w przeszłości, pomijali jego zalety, a pamiętali tylko o wadach. Stąd same potwarze składano dotąd na Fryderyka. Kraszewski w *Wilnie* i w *Stańczykowéj kronice* zbył go zlekka, a po części niesłusznie. Przecież samo położenie królewicza w Polsce, jako najwyższego rządzcy kraju i dwa razy w bezkrólewiu prymasa, powinno było dla niego obudzić pewny interes.

JAN

Z KSIĄŻĄT LITEWSKICH

BISKUP WILEŃSKI I POZNAŃSKI.

JAN Z KSIĄŻĄT LITEWSKICH.

Dziwnym zbiegiem okoliczności pod koniec XV wieku, część Szląska powróciła na czas krótki wprawdzie pod władzę téj gałęzi Jagiellońskiéj familii, która panowała w Polsce. Było to w roku 1490 kiedy po śmierci Macieja Korwina, Węgry rozdzieliły się na dwa stronnictwa i jedno powołało na tron Władysława Jagiellończyka króla czeskiego, drugie Jana Olbrachta, dwóch braci rodzonych i synów Kazimierza IV. Szczęśliwszym w boju był Władysław i zyskał koronę węgierską, a za to bratu młodszemu ustąpił lenném prawem trzech księstw na Szląsku: Głogowa, Opawy i Karnowa. Takim sposobem oderwane ziemie od Polski, wracały do niéj prawie dobrowolnie: zręczna polityka mogła je ostatecznie do nas przyłączyć, spoić napowrót w jednę całość to, co intryga rozdzieliła i los zawistny.

Niedługo potém Jan Olbracht został obrany królem polskim, a swoje księstwa na Szląsku spuscił

bratu Zygmuntowi, który był do tej chwili bez dzielnicy. Nie mogło to stać się bez wiedzy Władysława króla czeskiego i węgierskiego, do którego państw należały te księstwa. Ale to wojny od strony tureckiej, to nieszczęśliwa klęska na Bukowinie i zdrada Wołochów, to obawa napadu Tatarskiego, wojny na Litwie, a wreszcie zawsze uporne nieposłuszeństwo zakonu krzyżackiego, odwlekły na czas jakiś ostateczne układy pomiędzy braćmi. Przyszło i do tego nareszcie, — i w r, 1500 dnia 4 kwietnia odnowiono przymierze rodzinne pomiędzy Węgrami, Polską a Litwą, a w niém pomiędzy innemi warunkami Władysław król czeski ustępował znowu księstw szląskich lennem prawem Zygmuntowi, Głogowa natychmiast, Opawy potém, aż po śmierci Jana Korwina. Od tego czasu Zygmunt był prawnym, uznanym przez całą Europę, Jagiellońskim udzielnym książęciem na Szląsku. Nie dosyć na tém: Władysław mianował go od siebie starostą jeneralnym całego Szląska. Panował już przed tém w Głogowie Zygmunt sprawiedliwie i mądrze,—była to dostateczna dla braci rękojmia, że i całym krajem wybornie rządzić potrafi. I w saméj rzeczy młodszy od trzech panujących braci swoich Jagiellończyk, pokazał się panem przezornym i dobroczyńcą Szląska. Poskromił rozboje, wyniszczył zarody wzajemnych sporów i kłótni rodzinnych w swoim kraju i zagasił zarzewie domowéj wojny [1]. W roku 1501

[1]) Jeszcze 3 października 1498 r. wezwany przez Władysława węgierskiego, wyjechał Zygmunt na Szląsk z Krakowa. O tem

po śmierci Jana Korwina, Opawa dostała się w jego ręce, gdzie równie jak i w Głogowie zostawił najwidoczniejsze ślady dobroczynności i rozumu; urządził sądy i zaprowadził piękny porządek w administracyi kraju. Polska i Litwa słysząc o prawach i zabiegach młodego Zygmunta, zwracały wcześnie na niego oko i w nim pokładały swoję przyszłość.

Ale i przed tém jeszcze, nim nastąpiły te działy familijne pomiędzy braćmi, Zygmunt ciągle przesiadywał na Szląsku, jako udzielny książę i rządził i wymierzał tam sprawiedliwość.

Narodzony w roku 1467, młodym był jeszcze, ale poważnego i surowego oblicza. A przecież krew płynęła w jego żyłach i jak wszyscy ludzie, Zygmunt uległ sile namiętności. W jednéj ze swoich podróży po Szląsku, napotkał on gdzieś piękną dziewczynę, nieznaną nikomu. Nazywała się Katarzyna Telniczanka. Zdaje się, że to ostatnie nazwisko jest nazwiskiem miejsca, gdzie się rodziła piękna nieznajoma: w żadnym przecież razie nie jest to nazwisko rodziny. Inaczéj piszą ją przez skrócenie Katarzyna Telnicz. Musiała to być dziewczyna wiejskiego lub mieszczańskiego rodu, bo nic nie wiemy ani o jéj rodzicach, ani o jéj pochodzeniu, ani o sposobie gdzie i jak poznał ją Zygmunt. Gdyby to była szlachcianka, córka jakiegoś rycerskiego rodu albo herbu, kroniki ówczesne i herbarze powiedziałyby o niéj coś więcéj, bo samo

w Miechowicie patrz de Sigismundi regis temporibus str. 58. Być może i poprzednio jeszcze bawił Zygmunt na Szląsku.

położenie jéj w świecie, same jéj stosunki do Zygmunta, w takim razie byłyby znacznie insze.

Młody książę otoczył zupełną tajemnicą swoje miłostki; o jego Katarzynie głucho, bardzo głucho w kronikach. Później dopiero, kiedy więcéj interessowała naród była kochanka potężnego króla, spotykamy o niéj małe wzmianki i króciuchną powieść o dalszych jéj losach.

Z Katarzyny Zygmunt miał dwoje dzieci, starszego syna przezwał Janem. Urodził się ten młodziuchny książę na Szląsku około r. 1498. Kolebki jego nie wieńczył naród bukietami, nie obchodził uroczystością serca. Taż sama tajemnica która otaczała matkę, otaczała teraz i syna. W Polsce Jan Olbracht i Aleksander schodzili ze świata bezdzietni; nadzieja że Zygmunt tron Polski i Litwy posiędzie, nie była płonną; nikt przecież ani w Polsce ani na Litwie nie wiedział że Zygmunt ma syna, bo tego syna nie mogła być udziałem korona, bo prawo go się wyrzekało. Zygmunt zatém panował na Szląsku, a jego Katarzyna w ukryciu z małém dziecięciem na ręku pędziła dni smutne, niepewna czém się zakończy to wszystko. Stosunki jéj z księciem nie zrywały się, a Zygmunt i ona żyli tylko w oczekiwaniu wypadków.

Zbliżyły się szybko te wypadki, bo w roku 1506 umarł w Wilnie król Aleksander Jagiellończyk. Przed śmiercią wzywał brata do Litwy ze Szląska, chcąc mu zapewnić panowanie w państwach dziedzicznych. Pospieszył czémprędzéj Zygmunt do Wilna; tu zaraz obrany W. księciem, z tryumfem jechał do Krakowa.

bo i korona niedługo jednomyślnie królem go ogłosiła. Po odbytych obrzędach koronacyi, nowy król pomyślał o synu swoim i Katarzynie, bo teraz mógł dopiero z większą swobodą pomyśléć o zapewnieniu im losu. Zdaje się, że dawniej obawa braci, a może i wstyd, skłoniły księcia do utrzymywania ciągle tajemnicy. Teraz znikły te obawy; król mógł powagą swoją nakazać milczenie mowom nieprzystojnym, a pamięcią o losie dwojga tak bliskich siebie istot, mógł błąd poprzedni wynagrodzić. Sprowadził więc Katarzynę z synem do Krakowa. Matkę która znowu znajdowała się przy nadziei, wydał za Jędrzeja Kościeleckiego. Był to ulubieniec królewski, pan znakomitego rodu Ogończyków z Wielkopolski, mądry w radzie, senator, bo kasztelan Wojnicki. Po weselu już, Katarzyna powiła córkę, którą nazwano na chrzcie Beatą. Beata rodzoną była siostrą młodego Jana i z ojca i z matki.

Jak wielkiém i niesłychaném było to wszystko dla Polski zdarzeniem, miarkować możemy z podań kronikarzy. Życie dawnych przodków naszych było bez zmazy pod tym względem. Potrzebaż było, żeby król, jeden z najmędrszych królów w narodzie, dawał pierwszy zły przykład i upoważniał błędem swoim późniéj występki innych? Tak było jednak—i ta jedyna plama przeciw czystości obyczajów, ciąży na naszym starym Zygmuncie. Kościelecki ożenił się z Katarzyną Telniczanką, nie tak jak sądzimy, dla widoków, bo pracowity i zdolny, miał już od dawna królewskie względy i serce, ale najwięcéj przez przyjaźń i szacunek dla Zygmunta, którego chciał bardzo prostym

a naturalnym sposobem, wywieść z przykrego kłopotu. Mimo to przecież, obraził na siebie bardzo cały stan rycerski i panów rady, a najwięcej braci rodzonych. Ci bracia zasiadali także w senacie przy boku królewskim i z wielką niechęcią spoglądali na postępek Jędrzeja Kiedy raz w ich przytomności wszedł do senatu kasztelan Wojnicki, podnieśli się obaj bracia z miejsc swoich i uroczyście powstali przeciw swojej krzywdzie i zniewadze senatu, że w ich gronie zasiada człowiek, który jest mężem kochanki królewskiej. Czas nareszcie ułagodził te nieporozumienia, zagłuszył wrzaski i zatarło się wszystko. W późniejszym czasie król Zygmunt wynagrodził Kościeleckiego przysługę, robiąc go podskarbim wielkim w koronie.

Wziął król syna swojego na dwór królewski i sam się zajął jego wychowaniem. Nie mogło być młode książę uważane za królewskie dziecię i mieć z czasem prawo, albo też nadzieję zajęcia tronu przez wolną elekcyą narodu. Przyznał więc jakby cichaczem Zygmunt Jana za krew swoję i od lat dziecinnych sposobił go do stanu duchownego. Księdzem będąc, mógł Jan za łaską ojca osięgnąć najwyższe godności w kościele i ojczyźnie; na stopniach książęco-biskupiego tronu mógł zapomnieć, że kolebka jego była blisko rzeczywistego królewskiego tronu, że krew jego była krwią rodu panującego. Zlała się też na syna cała miłość Zygmunta. Pamiętał ciągle o nim i jakby się śpieszył okazać mu dowody łask swoich. Obsypywał go dowodami ciągle czułego przywiązania. Nie śmiano na dworze nazywać młodego księcia królewiczem, bo

w samej rzeczy królewiczem nie był; tytułować go znowu po prostu księciem nie wypadało, bo w takim razie do nazwiska: *książę,* trzeba było przydać coś więcéj, coś takiego, coby jaśniej wskazywało i ród i pochodzenie. Wymyślono więc tytuł nowy, tytuł jaki tylko Janowi służył, w ciągu tylu wieków; nazywano go *Janem z książąt litewskich* (Joannes de ducibus Lithuaniae). Jakkolwiek dzikie, nielogiczne było to nazwisko, i nie wyrażało nic, utrzymało się przecież w latopisach i syn Zygmunta i Telniczanki, w dziejach pod tém tylko znany jest imieniem.

Ożenił się potém król z Barbarą Zapolską w roku 1512 i krótko się nią cieszył, bo w lat trzy (1515) bogobojna królowa umarła. Jakoś w tymże czasie zakończył życie i Jędrzej Kościelecki, kasztelan Wojnicki, podskarbi wielki. Takim sposobem król i Katarzyna Telniczanka owdowieli razem oboje. Dzieci ich rosły; syn na dworze królewskim w pośród wielkiego świata, mała córka Beata, która od przybranego ojca panną Kościelecką nazywała się, ciągle przy matce, teraz razem z matką smutna sierota. Wtenczas dowcipny Jędrzej Krzycki, nie biskup jeszcze, nie mąż rady, ale pełen przyszłości poeta, który każdemu płacił za swoje wymówką, albo uszczypliwym wierszem, patrząc na wdowca króla i wdowę panią Kościelecką, napisał epigramma w kształcie zagadki:

Et pater et genitrix et vitricus atque noverca
Dic, uni atque uno tempore, qui fuerant?

I odpowiedział zaraz w czterech innych wierszach.

Vir, mulierque olim, natum genuere soluti
Nupserunt posthac, prole manente aliis.

Hoc mirere tamen, quod vitricus atque noverca
Quam pater et genitrix occubuere prius.

„Powiedz kto to był razem i ojcem i matką i ojczymem i macochą, w jednym czasie, w dniu jednym?"

„Mąż i niewiasta mieli niegdyś jednego syna, a potem za życia syna jeszcze, zawarli oboje inne ślubne związki. To tylko rzecz dziwna, że ojczym i macocha poumierali wprzód, jak ojciec i matka."

Kto nie zna okoliczności, dla tego rozwiązanie w czterech wierszach zagadki Krzyckiego, byłoby jeszcze większą zagadką [1]).

Jan z książąt litewskich przeznaczony do duchownego stanu, bardzo młodo oblókł się w księżą sukienkę. Dziecko jeszcze, wyraźnie twarzą swoją wydawało królewskiego ojca, tak miał Jan widoczne rysy Zygmunta. Cichy i skromny, Jan prawie się narodził do modlitwy i samotnej rozmowy z Bogiem. Jeszcze lat nie miał dojrzałych, bo ledwie z dziecinnego wychodził wieku, a już godności kościelne zdobiły go, zaczęły wieńczyć skronie dziecka-kapłana, jakby jakiego posiwiałego męża zasługi. Był to wyraźnie wpływ króla-ojca. Powolny Zygmuntowi, sławny w swoim czasie pychą i niewdzięcznością dla Polski biskup płocki, Erazm Ciołek z Krakowa, pomieścił Jana w kapitule płockiej i zrobił go kanoni-

[1]) Barbara królowa umarła 2 października, a Kościelecki 6 września 1515 roku. Miechowita de Sigismundi regis temporibus str. 104. Epigramma Krzyckiego przytacza Treter w swojem wydaniu Długoszowych: Vitae Episcoporum Posnaniensium Brunsbergae 1604 w żywocie księcia Jana.

kiem katedralnym. Beneficium to musiało być posażne, bo kiedy później król polecał syna do Rzymu na biskupa, wstawiał się za nim, żeby razem z biskupstwem i kanonią zatrzymał.

Miał wtedy Jan zaledwie od 18 do 19 lat wieku. Nauk teologicznych jeszcze nie skończył, święcony być nie mógł, a już posiadał głos w kapitule jednej z najznakomitszych w dawnej Polsce i pobierał dochody. Drugi biskup Jan Lubrański, którego imię tak pięknie błyszczy w dziejach oświaty narodowej, także przez względy dla króla zrobił Jana kanonikiem katedralnym poznańskim, a kiedy niedługo zawakowała w jego stolicy biskupiej pierwsza prelatura, posunął młodego księcia na probostwo katedralne zachowując mu i kanonią. W ciągu lat kilku te wszystkie dostojności kościelne, były udziałem syna króla Zygmunta. Ale to jeszcze nie wszystko; ojciec czekał tylko chwili żeby go zrobić biskupem. Nie było wątpliwości, że pierwszy wakans w koronie albo na Litwie będzie dla Jana. W koronie możeby to trudniej poszło, bo tutaj kapituły miały swoje przywileje, a szlachta kapituł broniła mocno prawa, jak granic kraju szlachta wojenna. Ale w Litwie głos wielkiego księcia był samowładny. Myślał zatem król zaraz pierwszy wakans zapewnić dla syna: może go do tego pośpiechu nakłaniały nowe śluby, które właśnie podówczas zawierał z Boną Sforcją Milańską, może chciał z przed oczu żony usunąć dowody poprzedniego życia swojego,—wszystko to być może, my przecież chętniej przychylamy się do tego wniosku, że Zygmuntem w tym

razie powodowała miłość i przywiązanie do syna. Wakans wydarzył się wkrótce: w Wilnie dnia 5 lipca 1519 r. umarł Wojciech Radziwił biskup łucki poprzednio, potém wileński, bogobojny i cnotliwy kapłan, wylany dla dobra bliźnich i litościwy, dla tego nawet w dziejach naszych uczczony chlubnym przydomkiem jałmużnika. Król natychmiast na biskupstwo wileńskie nominował Jana z książąt litewskich, a do Rzymu pisał list następujący. Papieżem wtenczas był Leon X.

„Najświątobliwszy Ojcze! Na wakujące teraz biskupstwo wileńskie, w księstwie naszém litewskiém, przedstawiamy Waszéj Świątobliwości zacnego i szanownego Jana z książąt litewskich, kanonika płockiego, w przekonaniu, iż równie kościołowi jak krajowi użytecznym będzie. Upraszamy zatém Waszéj Świątobliwości, abyś go na tém biskupstwie utwierdzić raczył. Przez wzgląd zaś, że to biskupstwo długiemi wojnami zniszczoném było, dozwolić zechcesz, aby dochody kanonii płockiéj przy nim zostały. Wakujące z posunięcia tegoż Jana z książąt litewskich probostwo Andrzejowi Krzyckiemu, kanonią zaś Stanisławowi Oleśnickiemu, sekretarzom naszym, mężom godnym i zasłużonym, raczysz Wasza Świątobliwość potwierdzić. Co wszystko abyś Wasza Świątobliwość ze zwykłéj dobroci uczynić raczył, jak najusilniéj prosimy, za którą to łaskę uszanowaniem i przywiązaniem naszém trwale Waszéj Świątobliwości odsługiwać będziemy. Polecając nas samych i państwo

nasze Waszéj Swiątobliwosci, życzymy, abyś nam najdłużéj zdrów pozostał [1]).

Stosownie do życzenia króla Zygmunta, bulle z Rzymu nadeszły od Leona X i Jan z książąt litewskich wstąpił uroczyście na biskupią swoję stolicę w Wilnie w 21 roku życia, nieobleczony jeszcze święceniami w dostojność kapłańską r. 1519. Był on z kolei jedenastym biskupem wileńskim a z imienia swojego Janem II.

Kiedy książę obejmował swoję dyecezyą, kapituła katedralna w Wilnie dopiero po 130 latach istnienia, kończyła swoją organizacyjną epokę i sadowiła się na pewniejszych podstawach [2]). Ustanowiona bullą Urbana VI, złożona pierwiastkowo z proboszcza, dziekana i dziesięciu kanoników, teraz już w gronie swojém liczyła archidyakona i kustosza. Herb swój i statuta wzięła kapituła wileńska z Krakowa. Ale miała prawo zmienić stosownie do okoliczności zwyczaje swoje i postanowienia. Do téj chwili przecież nie miała ustaw swoich zebranych porządnie w jednę całość. Mieszkało przy katedrze wielu wikaryuszów, dla odprawiania nabożeństwa i pomocy kanonikom, ale na utrzymanie ich nie było stale wyznaczonych funduszów. Wikaryuszowie zupełnie zależeli od łaski kapituły. Sama ta kapituła była w pewnym rodzaju

[1]) List ten jest w zbiorze pamiętników Niemcewicza T. I. str. 371, wydania Warszawskiego. Kraszewski w Wilnie pisząc o biskupach litewskiéj stolicy, pod żywotem Jana, nie wiemy czemu, początek tylko tego listu przytacza.

[2]) O stanie kapituły wileńskiéj z Kraszewskiego.

rozprzężenia i niepewności. Składały ją raz, to prałaci tylko, to znów kanonicy z prałatami, a prawa jednych i drugich były nieoznaczone; nie było nigdzie całości i związku, wszędzie jakiś zamęt i niestrojność. Zygmunt I. ustąpił raz na zawsze kapitule prawa prezentacyi jednego kanonika w r. 1510, a nikt właściwie nie wiedział wtedy, co znaczyła kapituła, jakie jéj prawa i jéj władza? Dwa razy w roku odbywała kapituła wileńska swoje uroczyste posiedzenia: w dzień Oczyszczenia N. Panny i w dzień swojego patrona Św. Stanisława biskupa krakowskiego. Prócz tego, zgromadzano się co sześć dni, jeżeli nieprzeszkadzało święto, na głos wielkiego dzwonu. Był to zwyczaj stary, ale pytanie zostawało nierozwiązane: kto ma prawo głosować na zgromadzeniu? Taż sama niepewność była i co do funduszów kapituły, kościoła katedralnego, biskupa i kanoników. Miał biskup dla siebie piękne i bogate dobra, nadane jeszcze w roku 1430 przez Witolda i Jagiełłę,—Ihumeń i Miedniki. Miała znowu kapituła swoje. Wielu pobożnych zapisywało ziemie i grunta na katedrę, pod pewnemi warunkami, odprawiania mszy i nabożeństwa. Często dobra jedne należały podług rozporządzeń zapisodawcy do osób i do kapituły. Bo i prelatury, miały swoje, każda uposażenie, ale także bardzo rozmaite i określone prawami wyjątkowemi. Większe tu jeszcze zatém panowało zamięszanie, większy nieład jak gdzie indziéj. Biskupi nie myśleli o tém, żeby załatwić tyle sporów, tyle nieporozumień wzajemnych. Wstępując na tron biskupi książę Jan, spostrzegł zaraz,

że ta nieforemność ustaw, że ta kollizya różnych praw i obowiązków, stratą jest czasu i nieszczęściem.

Przedsiewziął temu zapobiedz, zaradzić i prawa i obowiązki zespolić w jednę strojną i piękną całość. Zdolnym był, chociaż młodym i niedoświadczonym nowy biskup, i z zapałem udał się po drodze ulepszeń, zmieniając jedno, poprawiając drugie. Kiedy go widzim na tém wysokiém stanowisku, zajmującego się tak gorliwie, z taką znajomością rzeczy i ludzi, zaprowadzeniem porządku i ułożeniem ustaw, podziwiać musimy i tę żywą jego zdolność i tę chęć niezmordowaną, żeby się przyłożyć dla dobra podwładnych i zniszczyć przedmiot do sporów, w samym zarodzie. Przewidujemy, że dla zdolności téj, potrzeba było rozleglejszego pola do działania, do pracy, żeby wsławiła się, została w dziejach, wydała owoc może nieśmiertelny.

Starał się naprzód książę biskup zebrać ustawy, któremi się rządziła kapituła od swojego nastania i zebrany cały statut dał na potwierdzenie księdzu Zacharyaszowi, legatowi Leona X, który właśnie wtenczas zwiedzał Litwę, chcąc od wojny zasłonić zakon krzyżowy, konający na Pomorzu.

Zacharyasz 29 listopada 1520 r. mocą władzy sobie udzielonéj, potwierdził przywileje kapituły wileńskiej i wyraźnie tam już odznaczył chęć księcia biskupa, stanowiąc, że członkowie téj kapituły mają utrzymywać nadal wikaryuszów, którzyby ich zastępowali w pracy, jak to jest w Krakowie. Wreszcie biskupów krakowskiego i łuckiego mianował legat konserwa-

torami, czyli protektorami kapituły wileńskiéj. Nie trudno nam jest zgadnąć, dla czego zaszczyt ten pozyskali biskupi krakowski i łucki. Powiedzieliśmy już wyżéj, że cały statut kapituły wileńskiéj, był wzięty żywcem z krakowskiego, — że przez to samo, stolica biskupstwa wileńskiego wyglądała jakby córka stolicy na Wawelu: stamtąd, ze świątyni na Skałce, Wilno wzięło swoje zwyczaje, herb, prawa, a nawet swojego świętego patrona.

Co się zaś znowu biskupstwa łuckiego dotycze, to liczne związki duchowne w dawnych czasach wiązały Łuck z Wilnem. Ziemia wołyńska mimo pretensyi Korony, litewską jeszcze była. Biskupi łuccy przesiadywali często na katedrę wileńską, posiadali prelatury w stolicy litewskiéj. Były przykłady, że prałatów wileńskich wybierała kapituła łucka na swoich biskupów. Niedawno jeszcze, bo w roku 1519 król Zygmunt pozwolił na to, żeby prawo prezenty na archidyakona wileńskiego — nowo ustanowioną prelaturę, — należało do biskupstwa łuckiego. Łatwo więc teraz poznajemy, że naturalnemi opiekunami kapituły wileńskiéj, stróżami jéj ustaw, byli biskupi krakowski i łucki. Pierwszy, potężny wielkiem znaczeniem w Koronie, w wolnym narodzie, drugi bliski Litwy, bo ziomek, jedna krew, myśl jedna. Oddając książę Jan statuta kapituły litewskiéj pod opiekę dwóch biskupów, wciągał ich jakby do jednéj sprawy, naznaczał im pewien wpływ i znaczenie w Litwie, dziełu swojemu zapewniał większą trwałość. Zdaje się, że cały ten statut potwierdzony przez Zacharya-

sza legata, przesłany był jeszcze do Rzymu i uzyskał tam sankcyą Leona X [1]).

Nuncjusz wyznaczył jeszcze w Wilnie, 1520 roku, kommissyą dla rozważenia cudów Św. Kazimierza: składali ją członkowie kapituły wileńskiej. To rzuciło blask nowy na pierwsze lata biskupstwa księcia. W kommissyi biskup kijowski, kustosz wileński, ksiądz Filipowicz zasiadał [2]).

Około tego czasu jakoś, drugi wypadek, rządy królewicza pamiątką dziejową naznaczył. Powracał na Wilno, z Moskwy do Niemiec, sławny XVI wieku dyplomata, baron Herberstein, poseł cesarski u Iwanowicza Wasila. Herberstein umyślnie jechał na Wilno, choć drogę mógł znaleść bliżej, przez ziemie koronne do Krakowa i Wiednia. Chciał zobaczyć stolicę litewską i dodajmy — może księcia Jana. Młody biskup wileński wystąpił też wystawnie, i przyjmował Herbersteina w komnatach swoich, pokazywał mu osobliwości miasta i katedry, która wznosiła się na miejscu, gdzie niegdyś święty ogień Znicza połyskiwał, a w około niego stali w gruppach, strachem religijnym przejęci, bałwochwalcy—Litwini, zbrojni w łuki i sajdaki strzał, w futrach niedźwiedzich i sobolich. Przynajmniej w opisie poselstwa swojego chlubną o księciu wzmiankę zostawił uczony dyplomata i baron, który po niedługiej bytności opuścił Wilno i śpieszył dalej [3]).

[1]) Kraszewski, Wilno III. str. 11—25.

[2]) Wizerunki wileńskie, poczet nowy II; tomik 23 str. 38.

[3]) Rerum Moschoviticarum str. 113.

Myślał potém biskup o zgromadzeniu dyecezyalnego Synodu. W tym celu, słowami prawdy tak przemawiał do podległego sobie duchowieństwa: „Widzimy dzisiaj i dziwiemy się, że w tém W. Księstwie Litewskiem, tak wiele znajduje się obrządków chrześciańskich, tyle różnic i zmian w wyznawaniu wiary; codziennie napotykamy dziwne błędy, które jak na nieszczęście zaraziły całe duchowieństwo nasze. Błędami temi napojeni ludzie świeccy, a bez nauki, nabywają złych nawyknień i występnych, nikczemnych obyczajów i codziennie w coraz większe lgną niebezpieczeństwa dla duszy, aż dopóki nie popadną pod klątwy kościelne, bo wbrew wspomnieniom o pradziadach naszych, prowadzą życie rozpasane na zbrodnie.“

Otóż, aby zapobiedz błędom, które tu biskup wylicza, aby zwrócić uwagę występnych na przyszłość, znieść tyle zastarzałych błędów w ceremoniach kościelnych, zgromadził książę Jan synod dyecezyalny zaraz w początkach swojego biskupstwa. Nie zachowały nam dzieje wcale wspomnień o tym synodzie, nie wiemy nawet gdzie i kiedy się odbywał, to jest w jakim kosciele, którego dnia i miesiąca, chociaż Jan był tyle gorliwy, że uchwały zgromadzenia drukować kazał. Jest to księga dziś bardzo rzadka, tak, że prawie jakby nie była. Ozdobił ją książę rycinami dwóch świętych, zaraz na drugiej stronie tytułu; siedzą na przeciw siebie, jeden po lewéj stronie, w stroju biskupim z pastorałem w ręku, drugi po prawéj, w książęcéj mitrze i z kwiatem lilii. To patro-

nowie Wilna i Litwy: Św. Stanisław biskup krakowski i Św. Kazimierz Jagiellończyk. U dołu tarcza z pogonią, a przy niej po prawéj stronie także jakaś postać siedząca nago. Druk antykwą i charakterem gockim. Cały pierwszy arkusz księgi zajęty listami pasterskiemi biskupa i wstępem. Daléj już zaczynają się postanowienia synodalne. — Był zwyczaj do tego czasu w Wilnie, że odprawiano publiczne processye z Najświętszym Sakramentem, na około kościoła, nie tylko w dni święte, ale i na nowiu księżyca. Nie po wszystkich przecież kościołach trwał ten zwyczaj, a tylko w kilku, pomiędzy któremi i kościół Św. Jana liczono. Synod wydał postanowienia, jak się mają nadal odprawiać wszelkiego gatunku msze i nabożeństwa, naganiał i zniósł processye o którycheśmy wspomnieli i na przyszłość polecił, żeby je odprawiano tylko w Boże Ciało, przez całą oktawę téj uroczystości, chybaby osobne dla innych świąt wyszły kiedy dyspensy. Zwrócił synod uwagę swoję i na oświatę ludu prostego. Wydał nowe postanowienia o bakałarzach, zalecił przy kościołach zakładać domy szkoły dla młodzieży uczącej się, wyznaczył fundusze dla nauczycieli miejskich i wiejskich. Chciał książę pomiędzy ludem litewskim i ruskim rozszerzyć więcéj znajomość języka polskiego i dla tego polecił, żeby nauczyciele tłumaczyli uczniom swoim ewangelie i listy Św. Pawła nie tylko po litewsku, ale jeszcze i po polsku. Mądre te wszystkie postanowienia przypisać należy rozsądkowi i staraniom mło-

dego księcia, biskupa wileńskiego [1]). Był to człowiek myśli, co krzepił sercem sojusz Litwy z Koroną.

Na jednę chwilę nie ustała czynność Jana. Widzimy go znowu niedługo potém, jak godzi się z kapitułą i ostatecznie rozporządza wzajemnemi funduszami. Mówiliśmy, że jeszcze pod dniem 21 października 1430 r. Witold nadał biskupowi wileńskiemu Ihumeń, z warunkiem, żeby za to co rok płacił 80 kóp groszy na psałterzystów, a 20 alterzyście Św. Michała. Nadto trzecia część dochodów z dóbr ihumeńskich, miała iść na udział kapituły. Za to żądał Witold, żeby cztery razy do roku odprawiało się w katedrze nabożeństwo żałobne za jego duszę i całej rodziny. Ogromne to nadanie i bardzo posażne, zatwierdził w tymże roku Władysław Jagiełło.

Nabożeństwo żałobne za Witolda odbywało się regularnie co kwartał, po trzy dni ciągle. W roku 1521 dnia 6 kwietnia, książę biskup ułożył się ostatecznie o dochody Ihumeńszczyzny z kapitułą i oddał jéj zaraz przy téj sposobności trzecią część należną, to jest kóp 70. Zalecił nadto, izby nadal obwarowała uroczystém postanowieniem swojém cały porządek, w jakim się ma odprawiać nabożeństwo za duszę dobroczyńcy. Posłuszna życzeniom biskupa kapituła, na dniu 2 października 1522 roku, wydała potrzebne

[1]) Statuta Vilnensis Diocesis: sinodaliter ber Illustrissimum Principem en Reverendissimum Dominum Joannem ex Ducibu. Lithuaniae i t. d. Te księgę pod Nr. 7572 przytacza Jocher Tamże opis księgi, której egzemplarz posiada Michał Baliński. Treść uchwał w notach u Jochera T. III. str. 381.

rozporządzenia i urządziła sposób cały odprawiania żałobnego nabożeństwa [1]).

Bolało nadzwyczaj Jana, że wikaryusze katedralni do tego czasu nie mieli własnych funduszów i zależeli od łaski członków kapituły. Musiał każdy kanonik i prałat podług dawnego zwyczaju mieć swojego wikaryusza pod karą 12 groszy na tydzień. Nie wiadomo przecież z jaką wiernością dopełniali członkowie kapituły tego obowiązku. Chciał nadto Jan ufundować przy swojej katedrze dwie nowe dostojności kościelne, na jakich Wilnu dotąd zbywało, to jest mianować chciał i uposażyć scholastyka i kantora. W tym celu r. 1522 zebrał kapitułę i uwiadomił ją o swoich zamiarach i widokach. Przedewszystkiém pomyślał o scholasteryi. Bo może miał zamiar nowemu prałatowi, zwyczajem dawnym polskim, dozór nad szkółkami kościelnemi powierzyć. Żądał biskup, żeby mu kapituła ustąpiła jednego ze swoich domów, a za to obiecywał jej, że wyrobi u króla fundusze na utrzymanie stałych wikaryuszów, jak to jest przy katedrze krakowskiej. Musiał książę być już nawet pewnym swojego, bo wyraźnie dał poznać kapitule, że funduszów na wsparcie wikarych udzielą mu kościoły parafialne w Witebsku, Onyksztach i Niemenczynie. Przestraszył książę kapitułę, bo przejrzawszy erekcyą fundacyi swojej katedry, znalazł tam, że wszystkie

[1]) Kraszewski, *Wilno* T. III przytacza dosłownie po łacinie zrobione wyciągi z akt kapituły. O nadaniu Ihumenia str. 19. O ugodzie biskupa z kapitułą str. 20 i 29.

pogrzebowe dochody, zdawna jeszcze należeć miały do wikaryuszów. Cytował nawet przykłady podobnych urządzeń i w innych katedrach biskupich,— wnosił zatém, żeby tych żałobnych dochodów kapituła ustąpiła na zawsze. Kapituła wzięła na rozwagę przedstawienie biskupa, wyrażając jawnie myśl swoję, że ustanowienia wikarych wiecznych stanowczo przypuścić nie może, bez głębszego zbadania rzeczy. Powtarzano wtedy, że odebrać pogrzebowe kanonikom, było to ich zniszczyć zupełnie, że za odjęcie tego źródła dochodów, należałoby czém inném wynagrodzić ukrzywdzonych.

Powiadali kanonicy o jakichściś dobrach, które król im zabrał, na inny przeznaczając je użytek, powiadali też, że obiecał za to wynagrodzić im straty, ale nie dotrzymał słowa.

Nic nie pomogły te rozumowania. Biskup przywiódł do skutku swoje zamiary i tegoż jeszcze 1522 r. fundował scholasteryą i kantoryą. Gdy zaś ze strony kapituły doznał oporu w otrzymaniu funduszów, poradził sobie w następny sposób. Jakiś Piotr Sienko Bedygowicz zapisał jeszcze w r. 1425 na altaryą Wszystkich Swiętych wieś Tołociszki, w Oszmiańskiem. Cały ten fundusz przelał teraz książę na scholastyka i włożył na niego obowiązki, pod jakiemi dobra swoje oddawał kościołowi pobożny zapisodawca.

Postanowieniem kapitulném z dnia 2 października, wyłączył nieobecnych przy katedrze kanoników

i prałatów od udziału w pobieraniu ofiar, przez to zaprowadził sprawiedliwość

Zygmunt król w roku następnym (1522) wszystkie te urządzenia syna potwierdził; — uposażenie przecież wikariuszów do dalszego czasu odłożone zostało [1]).

W r. 1522 Jan skończył rok 24 życia. Przypominamy tu dla tego tę okoliczność, bo być może, że w tym czasie odebrał poświęcenie kanoniczne na kapłaństwo i dostojność biskupią.

Przykład Jana działał, bo go naśladowali podwładni. Żył w tenczas w stolicy Litwy ksiądz Marcin z Dusznik, kanonik Wileński, uczony doktór medycyny i nauk wyzwolonych, człowiek chrześciańskiego serca, który już nieco przed tém założył szpital Św. Magdaleny w Wilnie. Zaczął teraz Marcin prowadzić przez place kapitulne, od mostu zamkowego, po nad brzegiem Wilejki, i koło domu księcia na Goniądzu Radziwiłła, biskupa Żmudzkiego, nową uliczkę do swojego szpitala, w którym pomieścił się i maleńki kościołek. Otrzymał on na to pozwolenie od ka-

[1]) Kraszewski mówi, że książę chciał od kapituły ustąpienia *officyów żałobnych.* Błąd: bo *offertoria mortuaria* znaczy tylko *pogrzebowe.* O ustąpieniu officyów żałobnych, to jest mszy funduszowych, exekwij i t. p. nigdy mowy nie było i być nie mogło. Zwróciły na to uwagę *Wizerunki* wileńskie 1842. T. 23 str. 120 Patrz *Wilno*, Kraszewski str. 12, 13 i 27. Pierwszym Scholastykiem Wil. był ksiądz Jakób Staszkowski. Wizerunki T. 24 z r. 1843 str. 102.

pituły 13 października 1522 roku [1]) Znaną była w stolicy litewskiej dobroczynność i miłość bliźnich księdza Marcina z Dusznik, ale do tego dzieła musiał wpływać znakomicie i książę biskup. Mimo zakazów i postanowienia ostatniego synodu dyecezyalnego, który się odbył już za Jana, są przecież ślady, że chodziła processya na drugi dzień krzyżowy z katedry do szpitala Sw. Jana i Sw. Magdaleny pod zamkiem. Zdaje się, że to książę biskup udzielił dyspensy na ten obchód uroczysty wtenczas, kiedy kassował inne processye [2]). Ale miał i on także podobne zatrudnienia, jak ksiądz Marcin z Dusznik.

Groziła właśnie upadkiem wieża czyli dzwonnica katedralna, wybudowana z dawien dawna, a podług podania, początkiem swoim sięgająca jeszcze czasów pogańskich i kapłanów Perkuna.

Biskup ugodził budowniczego Annusa, żeby odnowił i przebudował dzwonnicę. Pociągała za sobą ta budowa koszt znaczny: książę z funduszów swoich łożył na fabrykę, połowę summy obrachowanej, a drugą połowę zastąpiła składka duchowieństwa z całej dyecezyi i zapis 30 kóp groszy litewskich dla katedry przez jakiegoś Naszyłowskiego. Budowniczy ozdobił blachą dzwonnicę i na ten cel pożyczył materyału, -- zapłacił dług ksiądz Jakób Staszkowski z opłaty kopowej, pierwszy scholastyk katedry wi-

[1]) Wizerunki — tomik 23 str. 176 z r. 1842.

[2]) Akta kapituły wileńskiej z r. 1525, 13 październ. Patrz w Wizerunkach, tomik 59 str. 179.

leńskiej. Fabryka trwała dość znaczny przeciąg czasu. Zaczęła się 1523 roku i przeciągnęła się do roku 1524 [1]).

Pierwszy to raz dopiero za księcia Jana przychodziło kapitule Wileńskiej, staczać walki z władzą biskupią, — do tego czasu prawie, potęga kapituły jedyną była. Biskupi nie śmieli jéj drażnić dotąd, a zwykle ulegali w zatargach. Pierwszy Jan książę, co zaczął rządzić więcéj stanowczo, więcéj samowolnie. Późniéj władzę jego pomnażali daléj następcy jego, biskupi w Wilnie. Jan drogę torował następcom. I udawało mu się, bo miał za sobą wolę ojca, wolę tronu Chciał dobra wszystkich, wspierał go zatém król Zygmunt stary. Jako dowód ufności przytoczym że król r. 1524 przysłał na ręce księcia do Wilna tysiąc czerwonych złotych i polecił zachować tę summę w kościele katedralnym, dla dzieci Józefowicza podskarbiego ziemskiego, aż dojdą do pełnoletności [2]).

Przy takiém przywiązaniu ojca, książę mógł daléj prowadzić dzieło reformy. I w saméj rzeczy swietnie odbijała się ta władza księcia biskupa na Litwie. Był właśnie wtenczas kustoszem Wileńskim biskup kijowski Jan Filipowicz, a już ta sama okoliczność podnosiła wiele znaczenie kapituły wileńskiéj. Umarł Filipowicz 9 lutego 1524 r. i zostawił fundusze i za-

[1]) Wizerunki, tom 24 str. 102—3 i tom I. z r. 1838 str. 54 w przypisku.

[2]) Kraszewski *Wilno* tom II. str. 201.

pisy dla Wilna. Ustanowił on dwie altarye w katedrze dla podkustoszego w kościele S. Jana. Tak spełniał myśl księcia biskupa, przyczyniał się do jego woli i życzeń. Kapituła Wileńska w październiku przyjęła te zapisy i obróciła je na cel właściwy. Łatwo możemy przypuścić, że Filipowicz działał w duchu księcia, który jeszcze nie mógł przełamać uporu kapituły; przecież każdy już przewidywał, na czyją stronę padnie zwycięstwo [1]).

Nie możem twierdzić, czy to postanowienie księcia było, czy też ponowienie dawnego zwyczaju, ale w aktach kapituły wileńskiéj znajdujem z tegoż czasu, opis przyjęcia nowo wybranych kanoników i prałatów w katedrze Sw. Stanisława. Wprowadzano ich do drzwi pobocznych kościoła z prawéj ttrony, aż do wielkiego ołtarza kapitulnego, przybranych nie inaczéj, jak w komżą i dalmatykę. Może to jest uchwała księcia, a może to dawno już przepisany obrządek, jak przyjmować nadal nowych członków kapituły [2]). Wspominamy o nim tutaj przecie, bo wzmianka o tym zwyczaju dziejowa, na ten czas właśnie przypada.

Rok 1525 obfity był znowu w czyny księcia, które dążyły do zaprowadzenia porządku w kościele,

[1]) Wizerunki jak wyżéj str. 37—131. Filipowicza tego nie ma Niesiecki w spisie Biskupów. Nowa to zdobycz dla dziejów kościoła polskiego, ten fakt o Filipowiczu i ta data jego śmierci, wyjęta z akt kapituły Wileń.

[2]) Wizerunki T. 23 str. 136. Akta kapituły 12 Febr. 1524.

karności w duchowieństwie. Miał wiele biskup spraw do załatwienia, godzić musiał interessa wbrew sobie przeciwne. Był zwyczaj, że pobożni żywe ofiary przynosili do kościołów. W tym roku spór już od niejakiego czasu zaczęty, silnie wzrosł pomiędzy księdzem podkustoszem katedralnym a zakrystyanem. Szło o to, kto z nich ma prawo brać na swoją potrzebę koguty, ptastwo i jagnięta składane kościołowi w ofierze. Spory te ukończyła kapituła, przyznając słuszność zakrystyanowi [1]). Książę biskup potwierdził wyrok i nakazał spokojność. Skarcił też klasztor dominikanów. Podług ustawy biskupa Tabora, zakonnicy ci z klasztoru Św. Ducha w Wilnie, pełnić mieli obowiązki kaznodziejskie w katedrze. Kaznodzieją miał być zawsze doktor teologii. Niedługo i niedbale pełnili dominikanie ten obowiązek. Upomniał ich biskup i pogroził, bo mu szło o karność, bo nie chciał, żeby słowo boże nie rozlegało się z jego kazalnicy katedralnej [2]).

Najważniejszym czynem księcia z tego czasu, jest urządzenie nabożeństwa uroczystego w katedrze. Było wiele funduszów prywatnych i zapisów na te modlitwy święte i budujące. Czas za czasem dodawał tutaj, to nowe zapisy, to nowe urządzenia. W końcu tak się namnożyło ofiar, że trzeba było coś postanowić w tym względzie. Wdał się w to książę biskup.

[1]) Differentiae super gallos decisio 30 września 1525. Wizerunki T. 23. str. 170.

[2]) Wizerunki T. 22. str. 33.

Chciał on, żeby wola Rzymu zatwierdziła jego postanowienia; umyślił więc zanieść o to prośbę przed tron Klemensa VII.

Albrycht Gastold kanclerz litewski, wojewoda wileński, wszedł w widoki księcia i obaj razem tę sprawę przedstawili królowi, król ją odesłał do Rzymu Nie długo papież przysłał biskupowi upoważnienie, żeby ostatecznie całe nabożeństwo w katedrze urządził. Klemens VII potwierdził dawne postanowienia Kazimierza Św. Syxtusa IV i Aleksandra VI, pozwolił żeby i inne wotywy zapisowe a mianowicie fundacya Gastolda o krzyżu Św. podczas zimy, przededniem jeszcze, byle z północy, w śpiewie choralnym mogły się odprawiać. Książę w myśl tedy papieża postanowił, żeby codziennie, jak najraniéj, śpiewano mszą w katedrze o Trójcy Św., potém żeby wychodziła Gastoldowa wotywa o krzyżu S. a po niéj *o Wniebowzięciu* i *Cieszmy się* (Gaudeamus), w kaplicy biskupa Tabora. Ośmiu mansjonarzy miało ją śpiewać na głosy. Potém wychodziła msza: *Witaj Święta Rodzicielko* (Salve Sancta parens), w Wileńskiéj kaplicy N. Panny i błogosławionego Kazimierza, śpiewana przez ośmiu mansjonarzy dla tego nazwanych *Parentyslami:* po tém już wszystkiém następowało przypadające nabożeństwo kościelne dniowe, przeplatane innemi wotywami [1]). Tak msza wychodziła za mszą, wotywa za wotywą, w katedrze S. Stanisława za staraniem biskupa. Od północy do południa rozlegały

[1]) Wizerunki T. 23. str. 170—171.

się w kościele święte, nabożne pienia, to na cześć Matki Boskiej, to na cześć Swiętych i Pana Niebios. Od czasów Jana, w katedrze wileńskiej, brzmiały ciągle modlitwy dziękczynne, ofiary serca. To młody biskup przyjęty wielkością swojego powołania, godnie piastował urząd znakomity i czcił Boga w ducha prostocie.

Właśnie wtenczas Marcin z Dusznik, rozpoczął drugie dzieło miłe księciu biskupowi. Budował mansją, czyli mieszkanie dla wikaryuszów katedralnych, o których utrzymanie tyle się troszczył książę Jan, że nawet już przed laty kilku, jakeśmy o tém mówili, zadarł z kapitułą. Kanonik Marcin wystawił teraz dla nich dom mieszkalny, fundusze zaś miał wyrobić biskup u króla. Była ta nowa budowa, bardzo na rękę biskupowi, bo już teraz nie potrzebował zabierać domów kapitulnych.

Lecz czyli uważał to za niestosowne, czyli też w tém miał inne zamiary, odwlekał jeszcze całą sprawę na lat kilka; potém dopiero chciał cały interes przedstawić ojcu; sądził że i kapituła przez ten czas się namyśli [1]). Marcin z Dusznik umarł jednak 17 stycznia 1527 r. niedoczekawszy skutku zabiegów swoich [2]).

Tymczasem dla archiprezbitera Sw. Jana w Wilnie, nadał biskup prawo noszenia dalmatyki i zasiadania

[1]) Wizerunki T. 23. str. 132. 1527 r.

[2]) Tamże str. 179.

ostatniego stallum w chórze kapitulnym [1]). W r. 1527 na osierociałą katedrę kijowską, obrany był biskupem ks. Mikołaj Wiżgajło, dziekan i kanonik wileński. Chciał nominat, żeby kapituła uwolniła go od noszenia dalmatyki w chórze. Nie zapadło na to żadne postanowienie oddzielne, kapituła tylko myślała na to patrzeć przez szpary. Drugi to już był prałat za księcia, co z katedry wileńskiej szedł zasiadać krzesło senatorskie i stolicę biskupią [2]). Niedługo potém Wizgajłę większy spotkał zaszczyt; z Kijowa, z Rusi przeniósł się na Żmudź świętą. Został biskupem na Żmudzi, zachował przecież swój tytuł i godność swoją dziekana w kapitule Wileńskiéj.

W gronie téj kapituły zasiadało wtenczas jeszcze prócz Wizgajły, kilku innych prałatów, których czekały losy świetne. Zasiadał Paweł książę Holszański, biskup Łucki, który był archidyakonem wileńskim. Świętych to był obyczajów człowiek, dobry obywatel, poczciwy biskup, gorliwy o katolicyzm i bronić wiary gotów do ostatka, do krwi własnéj przelania. Obok niego zasiadał w kapitule zdolny człowiek, a ulubieniec księcia biskupa, Jan z Domanowa, Polak, nawet z Korony rodem. Nie mile patrzała Litewska szlachta i bojary na tego przybysza z za Niemna. On im zajął serce biskupa wileńskiego. Czynny i nie zmordowany to był umysł, energiczny, prędki. Biskup zrobił go kanclerzem katedralnym,

[1]) Tamże 1526 str. 136.

[2]) Tamże 1527 str. 137.

ogłosił potem officyałem jeneralnym w dyecezyi Wileńskiej, a wreszcie do officyalstwa dodał mu pierwszą prelaturę swojej stolicy — mianował go proboszczem. I tego młodego człowieka czekały losy świetne, ale nie w jego Polsce rodzinnej, a w Litwie i także na Żmudzi. Bo i on się wyniósł na biskupa, wbrew wrzaskom i gniewom Litwy, co się bała jeszcze Korony, a w lat kilkadziesiąt zmieniła całkiem w koronną; z księstwa dumnego, prowincyą Rzeczypospolitej została.

Na czele takich mężów błyszczał, na czele swojej stolicy książę Jan, biskup wileński, wtenczas kiedy dochodził lat 30 wieku swojego, lat prawem przepisanych dla dostąpienia dostojności biskupiej. Tak upłynęło mu lat 10, w których był już pasterzem dusz, chociaż wbrew kanonom i postanowieniom kościoła. Wspierała go w urzędowaniu znakomitem kapituła dobrana, grono ludzi imienia i zasługi.

W tym roku 1528 kiedy Jan dochodził lat 30 wieku, zostawił po sobie pamięć w dziejach, nowem wielkiej wagi urządzeniem. Postanowił fundusze na suffraganią wileńską. W tym celu usunął Augustyanów, osadzonych w Bystrzycy i Miednikach, bullą papiezką w r. 1391 od dóbr nieprzyznanych, które dotąd własnością były probostwa bystrzyckiego i plebanii miednickiej. Plebanią i probostwo sekularyzował, a dobra i fundusze całe obrócił na suffraganią. Były to wsie Mille i Zadziewo, a oprócz tego pięć folwarków z bojarami i chłopami. Wszystko to książę wcielił teraz do funduszu wyznaczonego na

uposażenie suffraganów wileńskich, którzy z Rzymu dostali prawo raz na zawsze, na piastowanie godności biskupa Metońskiego. Król Zygmunt I. przywilejem z d. 12 sierp. 1528 r. potwierdził tę zmianę księcia [1]).

Zjechał właśnie wtenczas do Wilna odwiedzić syna i bawił czas niejaki w stolicy litewskiéj. Wizyta przeciągnęła się może dłużéj nawet, jak tego żądał sam król Zygmunt, bo aż przeszła za rok 1529. Złożył tu nawet sejm dla Litwy. I był to czas wielkich wspomnień dla biskupa Jana. Ojciec jego chociaż opuścił potém Wilno, ale to ciałem, nie sercem. Myślał on właśnie o przyszłości drugiego syna, zrodzonego na tronie, którego Korona tylko co następcą berła obrała. Za Koroną więc poszła i Litwa, i w tymże roku 1529 odbyła się w Wilnie w katedrze wielka uroczystość. Zygmunta Augusta Litwini podnosili na wielkie księstwo. Jan, biskup ich stolicy, tron książęcy oddawał bratu, którego losy, choć młodszego o lat 20 przeszło, powoływały do berła i rządów nad wielkim narodem. Był to więc czas, słusznie powiedzieliśmy, wspomnień wielkich dla biskupa Jana.

Zaczęły się wtedy murować i ozdobiać domy kanonicze w Wilnie. Chciał biskup koniecznie na wszystkiém, pamiątkę swojego istnienia wycisnąć. Sam działał i innych duchem swoim ożywić pragnął i umiał.

Ogromne w tym celu kapituła założyła fabryki; najsławniejsze były cegielnie w Ponarach, z których tysiąc sztuk cegły po pół kopy groszy sprzedawano [2]).

[1]) Kraszewski: Wilno T. III. str. 16—17.
[2]) Kraszewski. *Wilno* T. III. str. 13. 21 maja 1529.

z lasów ponarskich miało iść drzewo na poprawę domów kanonicznych drewnianych, naturalnie za opłatą [1]). Stroiło się Wilno w nowe zabudowania, gdy wtém nagle w 1530 r. wybuchnął płomień i niszczącą swoją siłą, objął całą katedrę wileńską. Okropna to była klęska i straty ogromne. Drugi to już z kolei pożar, co w popiół obrócił piękny kościół Św. Stanisława, w stolicy litewskiéj. Ocalała jedna tylko kaplica Montwidowska. Żywioły wysiliły się nad świątynią, jakby chciały, żeby i w katedrze swojéj Jan pozostawił pamiątkę swojego życia i rządów.

Książę biskup ubolewał bardzo nad tą klęską niespodzianą, a straszną, — tu dopiero całą energią i zapał rozwinął. Kapituła ofiarowała mu swoje usługi, a w chęci szlachetnej spółubiegał się biskup wileński i cały skład dostojników katedralnych. Cegielnie kapituły w Ponarach pracowały już teraz dla katedry. Na naprawę kościoła uchwalono składkę z dóbr biskupich i kapitulnych. Grosz wdowi na ofiarę dobru ogólnemu, przynieść musieli nawet wikaryusze i ubogie grono altarystów, chociaż dotąd stałych na swoje utrzymanie funduszów nie mieli.

Cały odtąd czas swój poświęcił książę biskup na dokonanie nowego, wielkiego dzieła. Marzył on o odnowieniu zupełném katedry, o przyozdobieniu jéj całkiem, do najmniejszego szczegółu. Z dawnych murów nic nie zostało i trzeba było na nowo wznosić rusztowania pod obłoki; a to wszystko wielkiego ko-

[1]) Tamże str. 14 d. 29 września 1530.

sztu wymagało. Nie od razu więc mógł się zebrać książę biskup z siłami, choć ciągle myślał o swojej katedrze. Lat kilka na samych przygotowaniach upłynęło, nim przyszło do przedsiewzięcia robót przedwstępnych Nareszcie w roku 1534 zawarto kontrakt z budowniczym, Bernardem Zanobii z Rzymu, i Włoch podjął się wystawić w Wilnie nowy kościół katedralny. Dostał za to Włoch mieszkanie, co tydzień po 20 groszy litewskich na stół i co rok po 100 czerwonych złotych węgierskich. Nadto obiecano mu dwie suknie co rok, letnią i zimową, albo za nie 10 złotych [1]).

Pokazywało to wszystko szczerą chęć przystąpienia do budowli; tymczasem wszystko szło w odwłokę, dla braku dostatecznych funduszów i temu dziwić się nie możemy. Jakkolwiek wiele dawał biskup i sam zachęcał przykładem, jakkolwiek duchowieństwo jemu podległe siliło się, żeby wystarczyć nakładom; wszystko to było jeszcze za mało. Kupił książę cegielnią od jednéj mieszczki wileńskiej, kupił na własność, a przy cegielni dworek z wapiennią; sprowadził tu robotników i łożył wielkie koszta na przyrządzenie samego materyału do budowy. Ale zawsze jedna przyczyna — brak, stawała na przeszkodzie przedsiewzięciu, któreby księcia najwięcej wsławiło [2]).

Kiedy książę tak się krząta około swojéj fabryki, myślało o nim ciągle dwóch ludzi. Jeden chciał mu

[1]) Kraszewski: Wilno T. II. str. 189.

[2]) Wizerunki Wileńskie tomik ostatni (60) nowego drugiego pocztu 24. str. 86.

pomódz w zamierzonych fundacyach, drugi chciał księciu los zapewnić, jeszcze świetniejszy i większy. Pierwszym był Jan Zabrzeziński, drugim ojciec król Zygmunt. Zabrzeziński listem swoim, jeszcze na dniu 26 października 1533 r. zdziałanym, podarował księciu Janowi swoją kamienicę w Wilnie, nie jako biskupowi wileńskiemu, ale prosto, jako własność prywatną [1]) Tak wszyscy sympatyzowali z księciem i wspierali go czynem na jego drodze. Pewnym był tego Zabrzeziński, że biskup użyje tej kamienicy na cel dobroczynny, na swoje zamierzone fundacye. Chciał mu pomódz w tym celu, jak pomógł poczciwy Marcin z Dusznik.

Król Zygmunt inne zupełnie miał myśli o księciu. Miał już następcę, którego Korona i Litwa, dzieckiem jeszcze, a już królem i W. księciem obrały. Los Zygmunta Augusta był zapewniony, bo miał nadejść czas w przyszłości, w którym na jego młodzieńczych skroniach spoczęłaby korona. Trapił więc ojca starego niewymownie los starszego syna, który biskupem był w Wilnie. Stanowisko Jana z książąt Litewskich piękne było — jego cała usilność zwrócona do pracy i szczęścia drugich. Był pobożny i świętobliwy, wszystkich więc oczy zwracał na siebie. Przeszedł już w wiek męzki, w wiek prawie dojrzały. Wysokiego

[1]) Wizerunki, poczet nowy drugi, T. 14 (całego zbioru 50) str. 14. Zabrzeziński nazwany tam wojewodą Trockim i marszałkiem Litewskim. Inny to Zabrzeziński od tego, którego Gliński napadł, bo ten w roku 1505 ustąpił z województwa trockiego i marszałkostwa.

był wzrostu, przystępny, pełen godności i taktu. Twarz jego miała rysy przyjemne, nacechowane męstwem rycerskiém. Podobieństwo do króla Zygmunta było zawsze w nim widoczne i uderzało zaraz, chociaż wprawne oko dostrzedz mogło wiele różnicy. Typy familijne Jagielońskiego plemienia, przechowały się w księciu. Brodę zapuścił długą, czarniawego koloru. Sama jego postać uprzedzała dobrze na jego stronę. Choć to był syn szlązaczki, wszyscy w nim przecież krew królewską, Jagiellońską widzieli, wszyscy mu cześć oddawali, nie tylko przez wzgląd na króla [1]). Zygmunt stary myślał korzystać z tego usposobienia wszystkich dla księcia i wywyższyć go chciał do znakomitszych jeszcze dostojeństw kościelnych. Ale tych właśnie wyższych dostojności nie było na Litwie. Biskup wileński był już tutaj najwyższém wyrażeniem potęgi i znaczenia w kościele. Ztąd król-ojciec, zamyślał przenieść go na jakie biskupstwo koronne. W Polsce były dwa przedewszystkiem wysokie urzędy duchowne, o które książę Jan mógł się ubiegać: biskupstwo krakowskie i arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Na tych obudwu krzesłach, zasiadał jeszcze niedawno brat królewski, kardynał Fryderyk Jagiellończyk. Może myślał Zygmunt stary i o purpurze kardynalskiéj dla syna. Jakkolwiek bądź, a król czuł jednak pewne skrupuły, — nie spodziewał się,

[1]) Erat staturae satis procerae, vultu decoro et facie heroica, quae proximo lineamentis nonnullis ad Sigismundum regem accedebat, barba prolixa, subnigri coloris.... Treter w opisie księcia.

żeby tak łatwo przyszło mu syna usadowić w Krakowie albo w Gnieźnie. Litwa zazdrośną nadzwyczaj była, kiedy koroniarze zajmowali w niej urzędy i dostojności. Mogła o to samo i Korona być zazdrośną dla Litwinów, chociaż dotąd nie dała jeszcze przykładu takiej niechęci. Książę Jan biskupem był wileńskim— więc przychodził do Korony z Litwy. Zważywszy to wszystko na szali, król Zygmunt wybrał drogę pośrednią. Postanowił syna przenieść do Polski, na jakie niższe biskupstwo, aby go tylko usynowić, przysposobić dla Polski. W senacie litewskim książę Jan był najpierwszym, — niechby w Polsce był trzecim lub czwartym, nic to nie szkodziło dla ojca. Jan był młodym jeszcze; posiedziawszy lat kilka na biskupstwie niższem w Polsce, zyskałby prawo przesiąść się na krzesło wyższe. W senacie więc polskim musiał szukać pola dla zasługi. Tracił pierwszeństwo na Litwie, to prawda,—ale w koronie zyskiwał nadzieje, na jakie w Litwie rachować nie mógł. Uważał Zygmunt stary, że choćby sam umarł zawcześnie, to zawsze syn jego Zygmunt August, będzie mógł pamiętać o bracie, i spełni to, o czem myślał ojciec. Ze wszystkiego więc wypadło, żeby Jana przenieść do Polski.

Siedział wtenczas na stolicy gnieźnieńskiej stary Maciéj Drzewiecki, w Krakowie Piotr Tomicki, w Kujawach Jan Karnkowski. Były to katedry wysokie. Po Kujawach szedł Poznań i Płock.

O Warmii Zygmunt stary nie myślał, bo Warmia w saméj rzeczy była jeszcze czemś odrębnem od Polski — tak ją przywileje odróżniły na Pomorzu.

Poznań więc i Płock były dla biskupa wileńskiego do wyboru. W Poznaniu siedział tłusty Latalski, w Płocku dowcipny Jędrzéj Krzycki. Czekał więc król na pierwszy zdarzony wakans, żeby syna przeniósł do Polski, a wakans mógł zdarzyć się prędko, bo starcy zajmowali biskupstwa. Sam los sprzyjał księciu. W Poznaniu i Płocku znano go już od dawna, znano od lat dziecinnych. Tu zaczął młody Jan swój zawód duchowny, który mu nagle takim blaskiem, takiemi pięknemi widokami zaświecił. Przypomnijmy nadto sobie, że książę z biskupstwem Wileńskiem trzymał jeszcze kanonią płocką. Więc nawet bez żadnego naciągnienia, bez znieważenia przywilejów, mógł z Litwy przenieść się do Korony.

W oczekiwaniu tych wypadków, Zygmunt stary siostrę Jana, Beatę Kościelecką, panienkę już dorosłą i ładną, wziął na dwór swój i pod bliższą oddał opiekę królowéj Bonie. Tajemnica urodzenia Beaty, była prawdziwie tajemnicą na dworze krakowskim; nikt o tém w komnatach zamkowych nie wspominał. Wielu nie domyślało się nawet, jak bliskie stosunki łączyły króla z młodą dziewicą, wielu udawało, że się nie domyśla. Wychowanie też jéj było nad spodziew staranne i uczciwe. Beata przestawała tylko z księżniczkami, córkami króla Zygmunta i uważano ją powszechnie na dworze, jakby za królewskie dziecko, tyle opieki i czułości roztoczyło nad nią serce starego Zygmunta. Król myślał już zawczasu o związkach zaszczytnych dla Beaty; jeżeli nie można było wydać jéj za jednego z książąt panującego rodu, monarszego

pochodzenia, za udzielnych panów, to zostawały jeszcze rody znakomitych kniaziów na Litwie i Rusi, kniaziów idących od Olgierd lub Włodzimierza Sw. Byli i Piastowie jeszcze na Szląsku i na Mazowszu. Możeby się zresztą i po Beatę pokusił jaki udzielny herzog niemiecki, chcąc uzyskać przyjaźń Zygmunta i posag zapewne bogaty. A nie, toć przecie ruski kniaź na Ostrogu, litewski kniaź na Słucku, myślał Zygmunt, nie ustąpi pochodzeniem żadnemu Herzogowi, a potęgą, bogactwami, przewyższy go i przytłoczy do ziemi. A Beata ładną była; już dla jéj wdzięków samych, warto było zostać jéj rycerzem, jéj kolory nosić na hełmie i herby na przyłbicy. Tak marzył i cieszył się szczęśliwy ojciec na tronie.

Widzimy zatém, że był najlepszym ojcem król Zygmunt. Miłością do dzieci swoich okupił błąd młodości, który te dzieci przywołał do życia.

Nim jednak Beata za mąż wyszła za udzielnego książęcia, a wyższe dostojności zostały udziałem Jana z książąt Litewskich, myślał ojciec o synu, co królewiczem nie był; myślał ciągle o jego opatrzeniu i majątku. W tym celu nadał mu przywilejem swoim w roku 1533 miasto i zamek Krzemieniec na Podolu. Znakomita ta twierdza, którą dzierżyli kiedyś Giedymina potomkowie, o którą walczyli nieraz Litwini z Koroną i krwią oblewali ziemię. Książę uprosił wtedy u ojca potwierdzenie przywilejów, nadanych jeszcze przez Swidrygiełłę dla tego miasta, które miało rząd swój własny i prawa. Król zastrzegał tylko, żeby miasto rządziło się prawem Magdeburskiem

z zachowaniem jednak appellacyi do Lwowa, a z zresztą, pozwalał księciu na wszystko. Książę i tutaj pokazał się nadzwyczaj czynnym. Dochody swoje z miasta, obrócił na polepszenie bytu samego miasta. Poprawił w niém wiele budowli zamkowych i wzniósł twierdzę do znakomitego stanu obronnego. W skale zamkowéj kazał kuć ogromnéj głębokości studnią, aż na 40 sążni, bo do tego czasu wody w twierdzy jakby nie było — a tém dostarczał środków oparcia się dla załogi, gdyby zamek kiedy był oblężony. Myślał książę o dokonaniu nowych budowli w Krzemieńcu i dla tego sprowadził do miasta ogromną liczbę kamieni i kazał kopać fundamenta, na nową wieżę przed zamkiem, nad pierwszym przekopem, dla bronienia przystępu na groblę. Nie dokończył téj wieży, ale za to basztę dawną przy wieździe do zamku, podniósł i umocnił, a dla osady zamkowéj, kazał wybudować dom drewniany, o mury twierdzy oparty. Dom wznosił się zaraz po lewéj ręce zamku, od wjazdu bramą przez groblę. I téj budowy nie dokończył książę. Zdaje się, że on jeszcze sprowadzł tutaj do zamku działa spiżowe, piękne, z herbami litewskiemi, lane pod rokiem 1530, do których kule przygotowano wielkości jak gęsich. Czternaście było tych dział spiżowych [1]). Krzemieniec przybrał postać

[1]) Starożytna Polska T. II. str. 894—896. Wiadomości historyczną o zamku w Krzemieńcu, podał w numerze czerwcowym, biblioteki warszawskiéj, z r. 1848 Samuel Nowoszycki. Nędzna praca, bez życia. Jest tam kilka razy wzmianka o księciu

tak obronną, jakiéj dotąd nigdy nie miał, a winien to był wszystko hojności księcia. Po Janie, starosta Falczewski dokonał zupełnego obwarowania Krzemieńca.

W Wilnie tymczasem zwolna, z popiołów podnosiła się półtora-wieczna katedra. Król Zygmunt stary przyłożył do tego dzieła swoję rękę i żwawiéj zaraz poszło całe przedsięwzięcie. Troszczył się najwięcéj Zygmunt o wybudowanie jak najprędzéj kaplicy królewskiéj, pod nazwą Boga-Rodzicy. Na dawnych fundamentach, na grobach braci Aleksandra króla i Św. Kazimierza wywiódł nowe mury i ozdobił swoję kaplicę. Nadto, przywilejem swoim w maju wydanym, wznowił bogate uposażenie pięknéj kaplicy [1]. Kapituła znowu zaczęła myśléć o postanowieniu kanoniczych domów, i w tym celu wypuściła w dzierżawę Ponary [2]. Sam nakoniec biskup z Rzymem się zno-

Janie. Blisko Krzemieńca pisząc, mógł p. Nowoszycki coś więcej i lepiéj napisać. Artykuł Starożytnéj Polski ciekawszy i więcéj treściwy. A co się tycze uczonych wywodów p. Nowoszyckiego, o Słowianach VI wieku, o Wołyniu i t. p. to tego doprawdy nic rozumiemy, co za związek łączy te wywody z Krzemieńcem. Biblioteka Warszaw. drukowała wiele prac podobnych historycznych, bez historycznéj wartości: dla czego?

[1]) Wizerunki, poczet nowy drugi T. 14 na str. 73 podaje, że przywiléj ten królewski wydany był 29 maja 1534 a tom 23 tegoż pocztu str. 190, że 19 maja 1534. Czy to czasem nie kaplica biskupa Tabora, o któréj pisze Kraszewski: Wilno T. II. str. 223, że Zygmunt I. roku 1537 nadał jéj część dochodów, z Horodnictwa Wileńskiego?

[2]) Kraszewski: Wilno T. III. str. 21 i 30.

sił i dla nowej katedry wyjednywał u Klemensa VII nowe bulle, a w bullach pozwolenie na nowe uroczystości i nabożeństwa, obdarzając Wilno i pobożnych odpustami [1]).

Książę w roku następnym (1535), wprowadził do swojej katedry zwyczaj nowy na Litwie. Po każdem nabożeństwie uroczystem, na którem znajdował się król i biskup, albo ktoś z przedniejszych panów, podawano im zwykle do pocałowania relikwie. Przywilej ten książę rozszerzył nawet do kanoników. Był to zwyczaj przyjęty z Korony [2]). Kapituła znowu nabywała dobra i ludzi swoich uwalniała od robót, około zamku Mozyrskiego [3]).

Książę-biskup, także dla siebie prywatnie nabywał dobra, około swojego Krzemieńca na Wołyniu. Zdaje się, że układy w tym celu już poprzednio zagajone były. Nie wiemy, czy kiedy był książę Jan na Wołyniu, sądzilibyśmy jednak, że odwiedzał tę okolicę. Może po odwiedzeniu, nabył chęci osadowienia się mocniejszego na Rusi. Bądź co bądź, a już na dniu 20 stycznia 1535 r., kupił biskup od Hrycka i Romana Sieniutów, Horodyszcze Tychomla, niedaleko od Krzemieńca. Było to uroczysko, zdaje się, kiedyś warownem miejscem: a leżało nad Horyniem i stawem wielkim, przedzielone groblą tylko od wsi Tychomli, siedliska znanej na Wołyniu rodziny Sieniutów.

[1]) Kraszewski: Wilno II str. 205 i 270.

[2]) Tamże str. 202.

[3]) Wilno T. III str. 22 i 23.

Co księcia spowodowało do tego kupna? Sieniutowie sprzedając jemu swoje ziemie, za 150 kóp groszy litewskich, zastrzegali wyraźnie w akcie, żeby książę groblę usypał, staw zajął, odbudował zamek dla wspólnej obrony: wszystką za to ziemię Tychomelską, którą staw mógł zalać, aż do błota Lepiesówki i wału, idącego do Horynia, darowali za to biskupowi. Miał więc książę Jan myśl, zbudować tutaj drugą twierdzę, dla obrony Wołynia od napadu Tatarów, bo jedną, jak widzieliśmy, zbudował w Krzemieńcu. Szachetna ta myśl, godną była człowieka, co był obywatelem kraju, nie tylko księdzem biskupem. Nie zdążył przecież Jan zrobić dla Horodyszcza Tychomli tego, co zamierzał. Losy inaczej nim powiodły. Zawsze myśl była, za myślą nastąpiłby czyn, gdyby nie zrządzenie wyroków wyższych. Na dniu 15 maja dał biskup już w stolicy swojej w Wilnie, zapis Sieniutom i określał w nim obowiązki z kupna wynikłe i granice nowych posiadłości. Zmienił już wtenczas Horodyszcza nazwisko i od swojego imienia przezwał nową osadę Januszpolem [1]). Musiało to kupno bardzo podobać się księciu; dowodzi tego zmiana imienia osady i myśl, żeby ją zupełnie na fortecę, na miasto przebudować. Miał biskup jakieś prawo do Szawel na Żmudzi, zdaje się nawet, że dziedzictwem dostał od króla ojca to miasto. Od Szawel i Januszpola brał teraz swoje tytuły książęce. Wspomnieliśmy, że dotąd

[1]) Star. Polska T. II str. 932. Dziś nazywa się to miasteczko Jampol.

urzędowem jego nazwiskiem było: *Jan z książąt Litewskich*. Teraz biskup wileński, nie potrzebował już używać nielogicznego nazwiska. Miał dobra rozległe i piękne, mógł teraz, obyczajem koroniarzy, od dóbr swoje przyjąć tytuły. Pisał się teraz od téj chwili: *Dziedzicem na Szawlach i na Januszowém polu (Haeres Szavlensis)* [1]. I to samo już dowodzi, że biskup kochał nową osadę swoję, niegdyś horodyszcze Tychomla, kiedy tę osadę uważał, jakby za stolicę dóbr swoich wołyńskich, jak Szawle żmudzkich.

Ostatni to już był rok pobytu księcia na Litwie. Choć się litewskim przezywał, przecież Korona była jego ziemią rodzinną, bo wychowywał się na ziemi polskiéj, wzrosł pod okiem ojca w Krakowie, albo w okolicy dawnego grodu stołecznego. W Koronie przepędził lata dziecinne i tutaj pierwsze osiągnął godności. Do Polski zatém przywiązywały go wspomnienia i nadzieje przyszłości.... Stało się jak przewidział ojciec. W r. 1535 umarł Piotr Tomicki, biskup krakowski i kanclerz. Miejsce jego odziedziczył zaraz Latalski, biskup poznański. Wakowało zatém krzesło w Koronie, to właśnie samo, które dla syna przeznaczył od dawna ojciec, król Zygmunt stary. Wygotowano w saméj rzeczy dla Jana nominacyą, na biskupstwo Poznańskie i kapituła zebrana w stolicy wielkopolski, obrała księcia swoim biskupem.

[1]) Tak go nazywa Treter w żywotach biskupów poznańskich. Dodaje mu tam jeszcze tytuł, którego wytłomaczyć nie możem, dla czegoby miał odnosić się do księcia: *Palatinus*, wojewoda.

Wszystkie te zmiany potwierdził w Rzymie papież Paweł III (z domu Farneze). Farnese

Na dyecezyą wileńską z Łucka miał się przenieść książę Paweł Holszański, archidyakon wileński. Przyjechał sam król Zygmunt do Litwy i Wilna, zobaczyć syna i donieść mu o swojéj i Rzymu woli. Z uczuciem synowskiem i wdzięcznością; witał króla-ojca syn-biskup, w swojéj stolicy i w swojéj katedrze, co się wzniosła na nowo z popiołów. Zygmunt potwierdził wtedy, na prośbę księcia, przywileje kaplicy narodzenia, przy katedrze wileńskiéj [1]).

Z budowniczym włochem Zanobii, potwierdził dawne kontrakty; podług nich, całe odbudowanie spalonego kościoła, miało się całkowicie ukończyć 1541 roku [2]). Powrócił król Zygmunt do Krakowa, a Jan został w Litwie, czekać musiał jeszcze bulli rzymskiéj. A tymczasem żwawo się krzątał w Wilnie i zajmował wszystkiém, żeby po sobie zostawić pamiątkę. Zwrócił uwagę na dawne swoje zabiegi i starania.

Wznowiona więc sprawa wikariuszów i poparta całym wpływem księcia, tą razą przynajmniéj zyskała koniec pomyślny, ale już w roku następnym, kiedy książę był w Poznaniu biskupem. Duch jego unosił się zawsze nad Litwą, chociaż ciało było daleko, — i z dawnych myśli wysnuwał skutki dobroczynne.

[1]) We czwartek przed Św. Maciejem apost. Wilno T. II str. 222 i 273.

[2]) Kraszewski. Wilno T. II str. 189.

Z żalem musiał Jan porzucać Wilno, kapitułę swoją i przyjaciół i Domanowskiego oficyała, którego tyle kochał i katedrę, o której odbudowaniu ciągle jeszcze myślał. Król mu wziął teraz Krzemieniec, a mieszczanom nadał większe przywileje. W tymże nawet roku, całe to starostwo nadał dożywociem Bonie Sforcji. Krzemieniec był tylko czasową własnością księcia, zabierał mu go ojciec, uposażając za to bogato dobrami biskupstwa poznańskiego. W samej rzeczy, posiadanie Krzemieńca byłoby teraz ciężarem księciu Janowi, oddalonemu tak daleko od Wołynia, biskupowi na zachodzie Polski.

Nadeszły wreszcie bulle z Rzymu. Zatém już 19 maja zrzekł się Jan uroczyście biskupstwa wileńskiego, wybierając się w Poznańskie. Kapituła przystąpiła zaraz do wybrania administratora. W kilka tygodni potém, książę biskup łucki, Holszański mianowany i obrany Wileńskim, przez zastępstwo chciał objąć katedrę osieroconą przez Jana. W tym celu upoważnił do tego Jana z Domanowa, ale kapituła brewe installacyjne papiezkie, uznała za podejrzane i nie dopuściła księcia, 2 czerwca 1536 r. [1]. Przewlokła się więc ta sprawa na czas dalszy.

A Jan tymczasem żegnał się z Wilnem i Litwą. Nie spieszył do Korony, póki interessów swoich nie pokończył, wśród dawnych spółziomków, przyjaciół i obywateli. Zresztą nie tylko interessa własne, ale i sprawy kraju, interessa rodziny zatrzymywały go

[1] Wilno T. 2 str. 500 w historyi biskupów wileńskich.

na Litwie. Nie objął wprawdzie jeszcze katedry poznańskiej, ale po odebraniu bulli papiezkiej, był już prawdziwym biskupem koronnym. Ojciec użył go już wtenczas do ważnej dla siebie posługi. Była sprawa na Litwie wielkiego znaczenia; szło o rozgraniczenie dóbr Jana Radziwiłła, z dobrami młodego Zygmunta Augusta. W tym celu spisywano akta, wywody. Wreszcie kommissya wyznaczona, umyślnie na miejsce sporów udać się miała i wydać wyrok ostateczny. Komissyą tę składali: Jan biskup Poznański, a z nim biskup Płocki (Chojeński), biskup Żmudzki, Wacław Wierzbicki i wojewoda Połocki (Jan Chlebowicz) [1]).

Zdaje się więc, że są ślady podróży księcia na miejsce sporów z Wilna, w kraj Zapuszczański, w okolice Grodna, może jeszcze przed złożeniem w maju wileńskiego biskupstwa. Ale jakie to były posługi księcia, co zrobił? o tém milczą dzieje. Zwiedził w tenczas może książę Podlasie dawne i goniądzkie dobra Radziwiłłów. Błądził może po lasach Białowieży, a w lasach i puszczach zamierzchłych widział żubrów i łosi litewskich, ród prawie dzisiaj zaginiony zwierząt....

[1]) Tego wojewody połockiego nie ma w Niesieckim. Znaleźlismy go w akcie rozgraniczenia dóbr pod r. 1536 i w Karamzinie, ktory pod rokiem 1537 mówi, że Hlebowicz posłem był u W. księcia Moskiewskiego. Akt królewski, w którym o kommissyi do dóbr i wyznaczonych do niéj radcach jest mowa, z Wilna pod d. 24 maja 1536 roku, czytalismy w Atheneum Kraszewskiego, oddział VII, T. I. w materyałach historycznych.

W Wilnie potém dnia 30 czerwca 1536 r. sprzedał książę cegielnią, którą kupił przed kilką laty na użytek własny, dla odbudowania katedry. Miasto zostało teraz właścicielem cegielni, za 150 kóp groszy litewskich. Chciał książę zabezpieczyć los rodzin robotników, których sprowadził do fabryki, a było ich wielu. Dla tego żądał od magistratu wileńskiego, żeby lat jeszcze trzy, zostawił wszystkich, kogo mu tylko książę polecił. Robotnicy wciąż jeszcze mieli wyrabiać cegłę i wapno, dla odbudowania katedry [1]). Rzucał już Wilno Jan biskup, a ciągle myślał o swojej kapitule i swoim kościele Św. Stanisława, co był katedrą wileńską.

Jan z Domanowa objął już w czerwcu rządy dyecezyi, mianowany przez następcę Jana, księcia biskupa Holszańskiego, officyałem jeneralnym i wikaryuszem wileńskim. Kapituła przyjęła tę nominacyą i wydała list pasterski do całej dyecezyi. Holszański nareszcie już dobrze potém, zjechał do Wilna i objął sam rządy biskupstwa, wsparty na powadze kapituły, którą książę Jan utworzył. Nowy pasterz rozpoczął władzę w chwili niebezpiecznej. Reforma przenikła już do Polski, a teraz pojawiła się w Litwie. Co dzień już można było widzieć nowych przybyszów, opowiadaczów wiary, co dzień słyszeć o odstępstwach. Dla tego też, rządy Holszańskiego w Wilnie,—był to spór olbrzymi dawnéj wiary, z nowemi pojęciami o wierze. Wśród walk, które naokoło staczać musiał

[1]) Wizerunki tom 24 (całego zbioru 60) str. 86.

Holszański, dziełem poprzednika, co do urządzeń i zaprowadzenia ścisłego porządku w duchowieństwie, silną prawicą kierował i szczęśliwy był, bo usiłowania jego skutek uwieńczył. Ale pierwsze ziarno, zaród dobrego, posiał poprzednik jego, Jan z książąt Litewskich.

Kiedy Jan do Korony odjeżdżał, odjeżdżał z tęsknotą. Żal mu było Wilna i Litwy. Opuszczał spokojne siedlisko dla niespokojnego miasta. Bo w Poznaniu, już nie usiłowania były tylko, ale cała reforma. Kujawy, Wielko-Polska i Pomorze, już staczały poprzednio krótką walkę, a teraz szły przeciw nowym ideom.

Dziwną Jan po sobie zostawił w Litwie pamiątkę. Był księciem, ale nie miał nazwiska własnego. Ztąd po prostu zwano go w mowie potocznej księciem Janem — nic więcej.

Zdarzyło się, że potém biskupem był Wileńskim, także pan z panów, potomek dawnego świetnego rodu książęcego Holszańskich, rodu, co już dogorywał. Ztąd lat kilkadziesiąt biskupem w stolicy litewskiej był książę.

Następcę więc Holszańskiego, Protaszewicza, przez analogią nazywano także książęciem. Było to niby prawo, przywiléj dla wileńskiego biskupa. I tytuł ten upowszechnił się, przeszedł podaniem do czasów późniejszych. Ale ktoś zdobył się na koncept i powiedział, przypominając sobie Jana, że biskupem wileńskim był książę Iwan (tak nazwany z ruska). A podanie uchwyciło ten fakt i uczyło wszystkich.

że od dawnych bardzo lat, służy prawo biskupom wileńskim, przybierać tutuł księcia, czyli kniazia twana. Śmieszna pretensya, którą powtarzano jeszcze w pierwszéj połowie ośmnastego wieku. Ludzie uczeni, literaci, wierzyli na ślepo dziwnemu podaniu [1]).

W Poznaniu, wiele sobie rokowano po księciu Janie, wiele robiono sobie na przyszłość o nim nadziei. Że zdolnym i czynnym był, pokazywały to rządy w Wilnie.

O jego pobożności nikt nie wątpił. Wszyscy więc spodziewali się mądrych, chociaż może burzliwych rządów, z powodu reformy religijnéj. W zimie 1537 książę wśród ogólnego oczekiwania nowych owieczek swoich, zbliżał się do Poznania. Kiedy wjechał w granice swojego biskupstwa, spotykał wszędzie przygotowania do uroczystości. Po miasteczkach ruch było widać. Panowie możni i moc szlachty, co rycerską świeciła powagą, wszystko to po drodze księcia witało, winszowało mu nowéj godności. Dochodził Jan wtedy trzydziestu ośmiu lat swojego życia i mógł zająć przeszłością swoją, mógł zwrócić na siebie uwagę wszystkich urodzeniem, wiekiem samym. Był marzec. Niedaleko od Poznania stanął książę w mieście Kostrzynie na nocleg. Cała ogromna swita pa-

[1]) N. p. Starowolski w. Polonia nunc denuo recognita str. 30. Hartknoch w dziele de Republica Polonica tłumaczy skąd ten błąd wziął się u Starowolskiego. Powtarza przecież błąd ten Wład. Aleks. Łubieński z r. 1740, w dziele: Świat we wszystkich swoich częściach. Nawet pisarze polityczni np. Zalaszowski w Jus. Reg. Pol. T. 1 str. 600 wspomina o tym tytule.

now wielkopolskich odpoczywała z nim tutaj, a nazajutrz dnia 24 marca, z Kostrzynia odbył książę wjazd świetny do Poznania, na czele licznej assystencyi i zajął stolicę nową. Od téj chwili był nie tylko z prawa, ale i z czynu biskupem poznańskim [1]).

Niedługo przecież gościł w Wielko-Polsce biskup, Jàn z książąt Litewskich, dziedzic na Szawlach i Januszowém polu. Ledwie rozpoczął pracować na innej ziemi, przyszła słabość dolegliwa, a potém niedługo musiał upaść książę na łoże; przeznaczeniem jego było, żeby łoża tego nie opuścił — dni jego były już porachowane w niebie. Gorączka jakaś napadała co cztery dni księcia (febris quartana) i niszczyła jego siły, aż je zniszczyła, choć w nim życie silnie grało jeszcze w piersiach, bo młode. Nie pomogły żadne zabiegi, żadne wysilenia sztuki. Na łożu swojém książę wciąż myślał o Litwie i tęsknił do Wilna. Wychowany w Koronie, Litwę przecież jak ojczyznę pokochał, chociaż w Polsce miał związki rodzinne i nadzieję. Marzył tylko o testamencie i o zapisach, które miał zrobić ze swojego majątku. Chciał koniecznie pochowany być w Wilnie i tę ostatnią wolę swoją podał do wykonania przyjaciołom.

[1]) Treter w żywotach biskupów poznańskich podaje 24 marca, za dzień wjazdu księcia do Poznania. Józef Łukaszewicz w kronice Poznania naznacza dzień 14 marca. Woleliśmy wierzyć starszemu pisarzowi choć i Łukaszewicz czerpał pewno ze źródeł wiarogodnych.

Na katedrę wileńską zapisywał 300 dukatów,—cały ten fundusz miał być użyty na budowlę kościoła, która ciągle postępowała, choć zwolna. Robił książę jakieś projekta względem kaplicy, którą chciał sam zbudować i uposażyć własnym kosztem w Wilnie przy katedrze. Podobno to będzie kaplica Wniebowzięcia, Boga-rodzicielska, na którą i król Zygmunt łożył, jakeśmy powiedzieli. Na tę kaplicę zapisał książę dom, ktory mu darował Zabrzeziński,—w późniejszym czasie, dla tego zapisu, kaplica ta przyjęła nazwisko Januszowskiej [1]). Nareszcie dobra na Wołyniu, Januszpol i Paniowce i inne wszystkie po lewéj stronie rzeki Swiatca, miała odziedziczyć siostra jedyna księcia, Beata Kościelecka, która potém już zawarła śluby z Ilią z Ostroga, a po jego śmierci z Łaskim wojewodą Sieradzkim [2]).

Wreszcie exekutorami testamentu, mianował książę Jerzego Chwalczowskiego, biskupa łuckiego i Piotra Goryńskiego, wojewodę mazowieckiego.

Niedługo po tych rozporządzeniach, umarł w Poznaniu 18 lutego 1538 roku. Nie miał nawet lat 40 życia. Śmiertelne szczątki księcia zawieziono daleko — do Wilna. Tu Chwalczowski i Goryński spra-

[1]) Kraszewski. Wilno T. II str. 223 i Wizerunki T. 50 (14 nowego 2 poszytu) str. 12.

[2]) Staroż. Polska T. 2 str. 932. Więc i Paniowce należały do księcia Jana. O tém nic ma w Starozytnéj Polsce. Fakt to przecież ciekawy, ważny dla dziejów drukarstwa naszego i dla dziejów rodziny Potockich, która wsławiła potém Paniowce.

wili Janowi suty pogrzeb. Pochowano go z uroczystościami, w jego własnéj kaplicy Januszowskiéj, w kościele katedralnym. Kapituła wileńska ustąpiła wszystkich ozdób pogrzebowych, na ozdobę kaplicy w czasie tego smutnego obrzędu. Kanonicy przecież wzięli każdy po 3 złote od pogrzebu, ale całą tę summę mieli obrócić na dobroczynność. Wóz żałobny i konie po księciu zostały w Wilnie; użyła ich potém kapituła do zwożenia materyału, na plac budującéj się katedry. Odbył się ten pogrzeb w ostatnich dniach marca, a więc w rok po wjeździe księcia na biskupstwo poznańskie. Całym obrzędem żałobnym kierował ksiądz biskup Chwalczowski, który wiernie wypełnił żądania księcia, wyrażone w testamencie [1].

Wystawiono potém Janowi nagrobek w katedrze wileńskiéj. Ale napisu nikt nie zanotował z tego nagrobku i ślad prawie cały o nim zginął, — gdzie się podział i kiedy. Domyślano się niedawno, że zniszczał zapewne, przy przerabianiu dzisiejszéj kaplicy Świętego Kazimierza [2].

Król Zygmunt zgryzł się śmiercią syna starszego. Przeszło 70 letni starzec, nie spodziewał się tak prędko płakać na mogile syna, którego tyle ukochał. Gotował mu godności, honory, dostojeństwa. Śmierć jednak przecięła pasmo dni tak niedawnych, a pięknych, a nie ulitowała się siwych włosów ojca starca na tronie. Z księciem Janem zgasła piękna zdolność,

[1]) Kraszewski: Wilno T. 2 str. 500 i 516.

[2]) Wizerunki Wileńskie T. 22 (całego zbioru 58) str. 157.

pobożność wcielona i wiara żywa. Kochał on swój kraj rodzinny. Przypomnijmy sobie, że w pierwszych latach swojego biskupstwa w Wilnie, wydawał rozkazy, żeby młódź litewską po parafiach uczyć po polsku. Potém w Polsce płakał po Litwie. Ten książę krwi Jagiellońskiej, razem tyle Polak co Litwin, czuł dobrze, że dwa te narody żyć z sobą powinny w zgodzie i miłości, kiedy się już tak z sobą powiązały rządem i stosunkami Jagiellonów.

Zawarliśmy więc i deskę grobową nad ciałem *Jana z książąt Litewskich*, synem króla Zygmunta starego, bo aż do śmierci jego, dociągnęliśmy o nim powieść naszą. Winniśmy jeszcze dodać tutaj słów kilka o losie Beaty, rodzonej jego siostry, o której książę w testamencie swoim nie zapomniał, a o której wyznał owszem otwarcie i pierwszy raz przed całym światem, że bliskie związki krwi były mu do tego powodem.

Beata od przybranego ojca Kościelecką nazwana, miała zawsze miłość króla Zygmunta starego. Wydał ją ojciec prawdziwy za mąż w rok przeszło po śmierci Jana biskupa (1539 r.), wydał jak nie można zaszczytniéj i świetniéj. Nie była już wtenczas Beata dziewicą na rozkwiciu, a w pełnym kwiecie, rażącym pięknością kolorów i czarów. Poślubił ją książę Ilia, bogaty, milionowy prawie, udzielny pan na Ostrogu, potomek władców Wołyńskich i królów dawnego Halicza. Ślub i wesele odbyły się na zamku krakowskim, zaraz nazajutrz po weselu królowéj Izabelli, która poszła za Jana z Zapola, króla węgierskiego.

Zygmunt August, wtedy jeszcze młodzian niedojrzały, gonił na ostre z księciem Ilią na tém weselu, potém gonili rycersko Węgrowie w par kilka. Jeden z nich uniżywszy kopią, konia towarzysza polskiego, ugodził w czoło i zabił. Wesele, jak widzim, huczne było i głośne i Beata może ani pomyślała o bracie, który jéj prawie nie znał, którego ona tylko przez podanie znała, a który przecież, chociaż już w grobie spoczywał, przesyłał siostrze w podarunku na wiano ślubne, Januszpol i Paniowce i piękne dobra Wołyńskie.

Pojechała następnie Beata z Krakowa, odedworu na samotną, głuchą Ruś, niby za Bug, na Wołyń, do dóbr męża, a i tam znalazła dwór świetny, dwór drugi, pełen świetności i książęcéj dumy, a dwór tém dla niéj droższy, że na nim była wyłącznie królową i panią. Młode jéj serce polubiło próżność i dostatki, tę powagę, przed którą klękają wszyscy i tę okazałość, na którą wszyscy patrzą ze zdumieniem. Nauczyła się więc Beata swoją mieć wolę, — nauczyła się rozkazywać, bo dwór posłuszny był jéj skinieniom.

Powiła mężowi w Ostrogu Halszkę, któréj imię uniesmiertelniły w dziejach naszych, najprzód nieszczęścia, a potém wymowa i poezya. Obszernie o tych nieszczęściach Halszki i o jéj losach pisał znakomity, a spółczesny jéj dworzanin, Łukasz Górnicki, w swojém dziele o dziejach w koronie polskiéj. Widzim tam, jak Beata chciwą była władzy i chciwą majątku wielkiego córki: miała więc złe macierzyń-

skie serce. Halszkę o śmierć przyprawiła i doczekała chwili, której nigdy dożyć nie chciała: widziała jak się majątek kniaziów z Ostroga, z jéj ręku w cudze ręce wyslizgał. Zdjęta żalem, po wielu cierpieniach dumy, po wielu zawodach w życiu, została wreszcie z księżny panią Jarosławową Łaską, Wojewodziną Sieradzką, bo przy namiętnościach tylu, co jéj postać w dziejach tak uwydatniły, znalazła się jeszcze i zwykła starych kobiet namiętność. Awanturniczém życiem swojém, Beata stała się sławną. I stąd imię jéj, imię księżnéj Ostrogskiéj, a żony Ilji, głośniejsze jest nierównie w dziejach naszych, jak imię jéj rodzonego brata, Jana z książąt litewskich. Jan skromnością, skromną zasługą, skromną cnotą błyszczał, — Beata głośném życiem swojém na większe zasłużyła imię.

Jan nie widział już wesela siostry, bo od roku przed tém weselem w grobie już spoczywał, nie widział też łez siostrzenicy, nieszczęśliwéj Halszki, nie błogosławił jéj do ślubu, w godowe wieńce i suknie przybranéj, kiedy ją gwałtem na zamku Ostrogskim brał za żonę kniaź Roman Sanguszko, kiedy ją potém nawzajem sobie wydzierali pan z Górki i kniaź Siemion ze Słucka.

9 sierpnia 1847 r. w Warszawie.



JAN OLBRACHT

SYN ZYGMUNTA III.

KARDYNAŁ, BISKUP WARMIŃSKI I KRAKOWSKI.

skim sercu. Hałubę o takiej przyprószyłeś Szczeklu [illegible], której nigdy dłużej nie [illegible] widziała jak się majątek książąt z Ostroga, z jej ręku w cudze ręce wydzierał! Zdjęta żałobą, po wielu [illegible] domy, po wielu [illegible] w życiu, została wreszcie, z [illegible] panią Janostawową Leską, Wojewodzianą Sieradzką, bo przy [illegible] tylko co jej postać w dziejach tak [illegible], [illegible] jeszcze [illegible] starych kobiet [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] się [illegible] [illegible] [illegible], a [illegible]

Jan skromnym, skromnie zostaje, skromny [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Jan [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] wreszcie [illegible] [illegible] [illegible], nie [illegible] [illegible] [illegible]. Heleńka [illegible] do [illegible], w [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] kość Romana [illegible], kiedy ją [illegible] [illegible] [illegible] wydzierał pan z [illegible] i [illegible] [illegible] Słucka.

[illegible]

JAN OLBRACHT.

W lat trzy po Janie Kazimierzu, Katarzyna Arcy-księżniczka Rakuska, powiła Zygmuntowi III na zamku warszawskim drugiego syna, którego na chrzcie nazwano Janem Olbrachtem.

Było to dnia 25 maja 1612, o jedenastej godzinie zrana [1]). Z kolei był to trzeci syn króla Zygmunta. Narodzenie się młodego książęcia, musiały miasta polskie obchodzić uroczystościami. Bo znaleźliśmy ślad jednej z takich uroczystości w Toruniu. Tam na dniu 17 czerwca 1612 (był to dzień święty, niedzielny) we wszystkich kościołach katolickich i dyssydenckich, śpiewano „Te Deum“ strzelano nowonarodzonemu królewiczowi na wiwat, kotły i bębny ciągle słychać było po mieście [2]). Takąż samą urzędową

[1]) Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV, i Jana Kazimierza, wydane z ręk. przez Kaz. Wł. Wojcickiego 1846 w Warszawie T. I. str. 38.

[2]) Freuden-Schüsse Paucken und Trompeten-Schall» mówi niemiecka kronika Jakóba Henryka Zerneke, urzędnika miej-

uroczystością musiały witać królewicza i inne miasta. Warszawa np. Kraków, Poznań, Lwów, Wilno. Ale radość ta w samej rzeczy, nie była radością z nakazu; było w tych uroczystościach, w tych wystrzałach z dział, w odgłosie bębnów, trąb i kotłów, było w nich prawdziwe uczucie. Naród polski kochał Zygmunta, choć przeciw niemu powstawał; to stanowi właśnie piękny charakter naszéj przeszłości. Szlachta mogła powstawać na rządy króla, ale jednak cieszyła się jego familijném szczęściem. Miasta polskie miały może jeszcze więcéj powodów do téj czci dla domu królewskiego, bo nie znacząc nic same przez się, nie miały urazy do króla Zygmunta, który nigdy i nikomu nic złego osobiście nie zrobił. A Toruń jeszcze więcéj, bo był miastem pomorskiém, choć zniemczoném, ale uprzywilejowaném.

skiego w Toruniu, pod tytułem: Historiae Thoruniensis Naufragiae Tabulae, oden Kern der Thornischen Chronicke, i t. d. Tytuł długi. Kronika ta ciągnie się od 1231 do 1711 roku, to jest do czasu wyjścia kroniki w Toruniu, u Johanna Christiana Lanzera. Dzieło to w ćwiartce, ma stronnic samego textu 376. Jest tam wiele rzeczy do historyi osób znakomitych w dziejach naszych. Bentkowski nie zna tego wydania. Cytuje on w t. II str. 762, wydanie powtórne już z roku 1727 w którém str. 470 pod tytułem prostym kroniki Toruńskiéj. Myśmy jednak wydanie z roku 1711 widzieli, w Warszawskiéj publicznéj bibliotece i to właśnie wydanie cytujem. Exemplarz Warszawski uszkodzony w rejestrze na str. 390, na wyrazie *Troster*. Zerneke burmistrz Toruński, był ważną figurą swojego czasu; zamieszany w sprawę 1724 r. umarł około 1728. Jego kronika czerpaną jest z akt miejskich i z pisarzów historycznych.

Nauczycielem dziecinnych lat królewicza był Gabryel Władysławski, uczony i surowéj cnoty człowiek. Majątek swój, stopień, znaczenie u dworu, wreszcie szlachectwo, a to była wielka nagroda w szlacheckiéj Polsce, — Władysławski wszystko winien był Zygmuntowi. Był mu więc wdzięczny staraniem, około wykształcenia dzieci królewskich. Jan Olbracht rosł z małemi trojgiem braćmi i jeszcze nie pomyślał nigdy o sobie, kiedy król ojciec już mu budował przyszłość. Poświęcając dwóch starszych synów światowym obowiązkom, Zygmunt młodsze dzieci chciał uposażyć w dobra kościelne, duchowne, których było dosyć w Polsce, bogatych i pięknych. Ale jakkolwiek bądź, sam się król nie spodziewał, że tak prędko stanowcza chwila nastąpi.

W roku 1621 umarł biskup Warmiński, Szymon Rudnicki. Miał ten kapłan-obywatel zasługi w Polsce, i za tę znakomitą dostojność, w kościele narodowym piastował, za to w nagrodę na wysokiém krześle zasiadał w senacie polskim. Szczery to był przyjaciel króla Zygmunta, — wylany dla jego domu biskup. Długo w młodych latach bawił Rudnicki na dworze warszawskim w stolicy. Król z nim chętnie przestawał, naradzał się, aż go wreszcie oddalić musiał, lubo z niechęcią, ale oddał mu bogate biskupstwo warmińskie. Jednak i w oddaleniu korrespondował z nim często i radził się go w trudniejszych okolicznościach życia. Nareszcie po latach ośmnastu biskupiego urzędu, umarł Rudnicki.

Król Zygmunt chciał Warmią zatrzymać teraz dla syna swojego Olbrachta. Miał wprawdzie dosyć jeszcze czasu królewicz. Zaczynał dopiero dziesiąty rok życia. Mógł zatém król nominować kogo inszego na biskupstwo warmińskie na czas, kiedyby dorastał królewicz. Ale Zygmuntowi pilno było, los młodszych synów zabezpieczyć, bo Zygmunt był stary. Nie chciał więc czekać długo, bo nowy biskup na Warmii mógł go przeżyć, mógł rządzić lat kilkadziesiąt na swojém księstwie duchownem. Jakkolwiek bądź, a odważył się król Zygmunt na rzecz wielkiéj wagi. Kapituła warmińska miała ogromne swoje przywileje, — nie wybierała nikogo biskupem, kto nie zasiadał w jéj gronie, kto nie był jéj kanonikiem. Potém Jan Olbracht był dzieckiem. Rachował przecież Zygmunt III na swoją królewską dostojność, na swoją wielką powagę w Rzeczypospolitéj, rachował na polską szlachtę, na dawne stosunki z biskupem Rudnickim, i na przyjaźń, jaką zawsze pokazywał, dla kapituły warmińskiej.

Posłał więc listy do Heilsberga i do Frauenburga, zalecając na biskupstwo syna. Zdziwili się prałaci, ale — jak Zygmunt przewidział — królowi odmówić nie śmieli. Kiedy już los szczęśliwy, na żadnego z nich nie padł, kiedy oko królewskie na żadnym z nich nie spoczęło, dla kanoników wygodniéj było mieć dziecko-biskupa. W takim razie urządzonoby administracyą oddzielną z grona kapituły, jakby rejencyą w państwie. Kapituła samaby rządziła dyecezyą przez swojego wikaryusza. Dochody biskupie szłyby

nawet częścią na członków kapituły. Królewicz miałby tylko tytuł, przywileje urzędu i jego fundusze, kapituła powagę i znaczenie biskupie, z częścią dochodów. Zostawała tylko do pogodzenia inna trudność. Jan Olbracht nie był kanonikiem warmińskim. Gdyby można było śmierć Rudnickiego przewidzieć, król Zygmunt dla odwrócenia trudności, mógłby zawczasu prosić biskupa o rokietę kanoniczą dla syna. Ale stało się. Kapituła była w kłopocie. Wybrać Olbrachta biskupem, byłoby to potargac przywileje, które się tyle ceniło, o które nieraz bój krwawy z dawnemi królami przychodziło staczać. Następca Zygmunta na tronie, mógłby użyć téj okoliczności za pozór i potargać prawa kapituły, narzucić jéj swoję wolę. Te obawy swoje kanonicy przełożyli królowi, prosząc o zaręczenie dawnych przywilejów, — a tymczasem Jana Olbrachta przygotowawczo wybrali biskupem. Pisali téż i do Rzymu, donosząc papieżowi, w jakim są kłopocie. Tylko co wstąpił na stolicę Piotra Św. Grzegorz XV [1]). Król Zygmunt już go uprzedził i papież wiedział o całéj sprawie wprzódy jeszcze, nim nadeszły pisma i żałoby z Warmii. Nie wahał się Grzegorz XV. Przystał na żądanie królewskie, ale czuł, że ublIżył przez to dawnym prawom kapituły, choć w interesie swoim i ze stanowiska, jakie zajmował, dla widoków doczesnych Rzymu, powinien był bronić tych praw feudalnych.

[1]) Obrany papieżem dnia 6 listopada 1621 r. umarł 8 lipca 1623, na świecie nazywał się Aleksandrem Ludovisio.

I dla tego pisał zaraz Grzegorz do kapituły warmińskiej, bo usprawiedliwić musiał powody, jakie miał w zatwierdzeniu królewicza biskupem. List ten po łacinie pisany, przywodzim w polskiem tłómaczeniu [1]):

Grzegorz XV papież

Kochanym synom pozdrowienie pasterskie i t. d.

Wiele powodów skłoniło nas, żebyśmy potwierdzili apostolską powagą naszą elekcyą, przez którą małoletniemu książęciu Janowi Olbrachtowi, synowi króla polskiego, oddaliście biskupstwo warmińskie. Naprzód, zważaliśmy na wielkiéj wagi zdanie wybierających.

[1]) List Grzegorza XV wzięliśmy z książki, Summarium complectens originem et statum Ecclesiae Varmiensis i t. d. (tytuł strasznie długi) wydanéj w Rzymie, w drukarni Zinghi i Monaldi 1724 w ćwiartce str. 45, o któréj Jocher w obrazie pod Nr. 9060 wspomina. Jest to księga, poświęcona obronie przywilejów kapituły warmińskiéj, którą arcybiskupi gnieźnieńscy pod swoję władzę metropolitalną, koniecznie ugiąć chcieli. Zdaje się że i koło r. 1724 zachodziły podobne usiłowania i że książka nasza wydaną została w Rzymie, przez pełnomocników warmińskich, dla wyświecenia sprawy, przed kollegium kardynałów. Nie ma w téj księdze systematycznego obrobienia przedmiotu, bo nie ten był cel wydawcy, a prosto są w niéj wyciągi z akt kapituły, z akt watykańskich i nuncyatury warszawskiej, objaśniające różne przywileje. Prawdziwy to więc summaryusz. Chociaż to wyciągi tylko, przecież zawsze ważne to dzieło i ciekawy materyał dla politycznego prawa polskiego. Karty nieliczbowane, księga spora, kart kilkadziesiąt. *Summarium*, stanowi tylko ciąg dalszy książki, wydanéj także u Zinghi i Monaldi w Rzymie r. 1724, pod tytułem: Jura et immunitates Ecclesiae Varmiensis, w któréj więcéj jest systematu, choć mniéj wiadomości, bo i objętość mniejsza.

które szanować należało, — bo Wy to dobrze rozumiecie, jak dzielną i konieczną jest dla powagi kościoła obrona, cnota biskupia i siła; temu zatém powierzyliście godność wysoką, kto najwięcéj jest zdolny bronić jéj, bo ma do tego potęgę i blask od tronu. Niepoślednią świętemu stanowi naszemu ozdobę i zaszczyt przyniesie to książę, dla swoich wybornych przymiotów i miłości chrześciańskiéj. Potém, nie sądziliśmy, że możem odrzucać i natarczywe prośby najmilszego w Chrystusie syna naszego, króla Zygmunta, który i swojém własném męztwem, i męztwem synów swoich, broni granic chrześciańskiego świata, przeciw napadom barbarzyńskich nieprzyjaciół Król polski, kiedy chce poświęcić Bogu i ołtarzom potomstwo swoje, nie powinien znaleść w papieżu rzymskim żadnego oporu i zwłoki. My więc, do Waszych głosów wyborczych, do głosu króla nominującego, z wielką ochotą dołączyliśmy apostolską powagę naszą Błagamy Boga, żeby najpiękniejszych nadziei królewskie dziecię w wieku późniejszym kwitnęło cnotami i żeby sobie sławę zjednało, czystością obyczajów tak wielką, jak wielką już zasługami swojemi król ojciec pozyskał. Was zaś, z apostolskiego urzędu naszego napominamy: pamiętajcie, że kościoły są twierdzami religii i obozem świętego żołnierstwa, — przystoi zatém, nam kapłanom, wziąść broń zbawienia do ręki i czuwać nad duszami bezustannie dzień i noc, na swojém stanowisku,—bo takim sposobem jeżeli obronicie własność stolicy apostolskiéj i rozszerzycie światło wiary katolickiéj po świecie; sława będzie

dla was, a szczęście dla całego królestwa polskiego. Nie tylko życzymy sobie tego, a spodziewamy się po was, że zabłyśniecie sławą cnoty chrześciańskiej i dla tego powtórnie was powagą naszą apostolską błogosławim.

Dan w Rzymie, u Sw. Maryi większej, pod pierscieniem Rybaka, dnia 10 października 1621, papiestwa naszego roku 1

Jan Ciampolus

I Zygmunt uspokoił kapitułę następującym listem, pisanym także po łacinie z Warszawy:

Zygmunt III król polski i t. d.

Wszem w obec i każdemu z osobna oznajmiamy, że gdy prześwietna kapituła i kanonicy Warmińscy, po smierci wielebnego Szymona Rudnickiego, na biskupstwo warmińskie, przez niego osierocone, najjaśniejszego księcia Jana Olbrachta, syna naszego najmilszego, chociaż nie był kanonikiem warmińskiego kościoła, zgodnemi głosami powołali, a ztąd nastąpił niby uszczerbek i przywilejom, na mocy których, kanonika tylko i to jednego, z grona swojej kapituły, mają prawo na biskupa wybierac, — My chcąc zaradzić w tym względzie, tej obrazie praw kościelnych, a prawa kapituły warmińskiej całe i wszystkie, bez naruszenia zachować, oświadczamy niniejszém, że wybór ten jedyny, z własnej woli prześwietnej kapituły i zastrzeżeniem, że to wcale przywilejom kościoła warmińskiego nie ubliża, dokonany, — w samej rzeczy nigdy i pod żadnym względem przywilejom

tymże ubliżać nie może i cała sprawa ma tak być uważaną, jakby wcale ten wybór nie nastąpił.

Dan w Warszawie 15 grudnia 1621, panowania naszego w Polsce 36, w Szwecyi 28 (podpisano)

Zygmunt król [1]).

Zaspokojona tym listem kapituła, przystąpiła do uroczystego obioru królewicza na biskupa, — a Grzegorz XV wybór ten zatwierdził [2]). Był to jedyny przykład takiej elekcyi, w dziejach kapituły warmińskiej. Podług praw dawnych, zwyczajem i przysięgą zatwierdzonych, król w razie osierocenia stolicy biskupiej, z kanoników warmińskich, czterech kandydatów polecał zawsze do wyboru na biskupa, a kapituła jednemu z nich nadawała swoję kanoniczną sankcyą. Przywileju tego po wszystkie czasy bronili silnie kanonicy i prałaci z Heilsberga. Przywiléj ten zapewniał im jakąś niepodległość, niezależność od władzy królewskiéj, najwyższéj w Polsce.

Grzegorz XV powagą swoją, na ten raz jeden zawiesił przywileje kapituły, dla tego, że wybranym miał być królewicz polski, a Zygmunt III przyznał, że

[1]) Summarium jak wyżéj str. 52. List ten zdaje się nie cały wydrukowany w Summarium, bo często w ciągu listu powtarza się etc. etc. To etc. jest i na końcu. Nie było więc celem autora Summarium, drukować list królewski, jak pomnik historyczny, a tylko jako dowód przywilejów kapituły warmińskiéj. To potwierdza nasze zdanie o dziele, przytoczone w poprzednim przypisku. W liście królewskim nie ma jeszcze mowy o elekcyi Jana Olbrachta, a tylko o powołaniu go na biskupstwo (postulatio).

[2]) Summarium str. 45.

ten nadzwyczajny wypadek nic prawom starym nie ubliża. Historycy też nasi, zaciągnęli zaraz do swoich kronik powieść, o tym *jedynym* wypadku [1]).

Przywileje kapituły warmińskiej były tak rozległe, że najmniejszego wpływu nie mogła wywierać na nią, nawet władza metropolitalna gnieźnieńska. Właśnie to wtenczas, Wawrzeniec Gębicki prymas, zebrał synod prowincyonalny w Piotrkowie i na nim strasznie się upierał, żeby biskup Warmiński, jako Polski biskup, znajdował się na synodach, króre nakaże władza metropolitalna. Zsyłał się prymas na postanowienia soboru Trydentskiego, że każdy biskup powinien był sobie obrać najbliższego metropolitę, pisał w tym celu do Rzymu, chcąc, żeby papież nakazał na przyszłość biskupom z Heilsberga i kapitule posłuszeństwo dla arcybiskupów gnieźnieńskich, — a najwięcej chodziło mu o to, żeby synody prowincyonalne nie odbywały się bez uczestnictwa kanoników warmińskich. Sprawa ta przypadła właśnie pod ten czas, kiedy i elekcya Jana Olbrachta. Sądził Gębicki, że prędzej coś wskóra, kiedy w Warmii małoletni biskup. Ale Grzegorz, który i co do elekcyi królewicza, pokazał pewne skrupuły tą razą, święcie szanował przywileje. Prymas nic w Rzymie nie wskórał [2]). Jan Olbracht miał zasiąść na niezawisłej

[1]) Treter str. 140, — Piasecki pod r. 1646 str. 91.

[2]) Summarium jak wyżej str. 113. O staraniach prymasa pisze Zalaszowski T. I. tyt. 26. Synod piotrkowski, jak to widać z Jochera T. III str. 307 odbywał się 26 kwietnia 1621. Uchwa-

stolicy biskupiej, posłuszny tylko papieżowi samemu [1]).

Polska cała zdziwiła się, kiedy na jaśnię wyszedł cały wątek tych tajemnych układów. – Rplita nic nie miała wprawdzie do kapituły warmińskiej, której wolny służył wybór, zawarowany najuroczystszemi prawami, — ale biskup z Heilsberga był razem senatorem rzeczypospolitej — i na to właśnie zwróciła oczy Polska. Szlachta zaczęła sarkać i kiwać głową, ale na wrzaski szlachty był przygotowany król Zygmunt; wiedział na co się narażał i postanowił czekać. Nie prędko jednakże zebrała się burza. Był to czas konfederacyj wojskowych i sejmy nie zbierały

ły jego wydane w książce Nr. 7501 u Jochera. Ale w spisie synodów księdza Platona Sosnowskiego tamże str. 379 wzmianka jest, że synod ten był w kwietniu albo w lipcu 1621. O dniu 26 lipca wspomina i księga w Jocherze przytoczona pod Nr. 7500. Byłyżby to więc aż dwa synody jednego roku? O synodzie lipcowym wić Jocher z notat Sobolewskiego, o kwietniowym z księdza Sosnowskiego. Może tu zaszła pomyłka jednego z tych dwóch uczonych.

[1]) Księgę ustaw synodalnych w r. 1621 wydaną u Piotrkowczyka w Krakowie 1624 mamy pod ręką, w wydaniu krakowsk. z r. 1761. Na tytule wyrażono, że synod zaczął się d. 26 kwietnia a w tekście, że trwał do 1 maja. Pod tytułem *de Archiepiscoporum et Episcoporum Officio*, w rozdz. IV jest postanowienie synodu, żeby w sprawie biskupa warmińskiego, o której wspomnieliśmy, odnieść się do Rzymu po wyrok. Więc na kwietniowym synodzie, przed nominacyą jeszcze Jana Olbrachta, zajmowano się tą kwestyą w Piotrkowie.

się. Król wiedział jednakże, że co się przewlecze, to nie ucieczę.

Kapituła warmińska tymczasem zarządzała administracyą biskupstwa i na czele swojém postawiła księdza Pawła Piaseckiego, dotąd archidyakona kollegiaty warszawskiéj u Św. Jana. Był to późniejszy biskup Przemyślski, człowiek uczony i światły nad wiek swój, autor kroniki europejskiéj, która ma wielką wartość [1]).

Nareszcie zebrał się sejm w marcu 1624 i wielkie wrzaski szlachty zahuczały piorunem nad głową króla. Spierano się jak ratować Inflanty przed Szwedem, jak zapobiedz czambułom tatarskim Ktoś wrzasnął wtedy, że królowa kupiła Żywiec. I wtedy cała opozycya obróciła się z prywatą na króla i na dwór królewski. Przywodzono konstytucye, że nikomu z rodziny królewskiéj, nie wolno w rzeczypospolitéj skupować dóbr ziemskich, bez wiedzy stanów, bez pozwolenia saméj rzeczypospolitéj. Sprawa Jana Olbrachta jeszcze większe obudziła niechęci. Cała izba poselska oświadczyła się uroczyście przeciw nominacyi królewicza na biskupstwo warmińskie. Dowodzili posłowie, że Jan Olbracht nie miał prawa na dostojność tak wielką, bo konstytucye jawnie zabraniały rozdawać ministerya i senatorskie krzesła królewiczom, a tém bardziéj do rady niezdolnym. Posłowie mieli słuszność, — bronili praw i wolności rzeczypospolitéj. Król kręcił się jak mógł

[1]) Ossoliński, wiadomości historyczno krytyczne T. II str. 107.

i odpowiadał, tłómaczył się przez kanclerza Izbie poselskiéj. Opozycya mimo to nie ustawała, a rosła w siłach; zdawało się, że z takim trudem wyjednana w Rzymie i w kapitule elekcya królewicza, unieważnioną będzie przez stany obradujące, bo elekcya ta sprzeciwiała się nie tylko prawom Rzymu i kapituły, ale i prawom samćj rzeczypospolitéj. Wreszcie puszczono między obradujących myśl, że co się stało, to się stało, i odstać się nie może, że król choćby chciał ustąpić, ustąpić nie powinien, że posłowie którzyby się tego domagali, działaliby złośliwie, że z ich strony byłaby to jawna zniewaga majestatu. Trafiły te uwagi do serca polskiéj szlachty, która nigdy złego serca nie miała. Żal jéj było króla starego na tronie, który myślał o losie dzieci. Zmienił się więc język opozycyi, lubo nie zaraz ustało wzburzenie. Gniewali się już teraz posłowie na to, że Jan Olbracht był dzieckiem, mówili, że w latach tak młodych, nie może być księdzem — a cóż dopiero biskupem? Dowodzili, że jak dorośnie, zechce się z czasem wyłamać z pod praw równości obywatelskiej, że zechce być wyższym nad innych i zapragnie mieć głos więcéj stanowczy w radzie królewskiéj. Stronnicy królewscy potrafili łagodzić te spory i uspokajali sumienie posłów. Wreszcie izba ustąpiła, ale żądała rękojmi na przyszłość. Król musiał wtedy uroczystym dyplomatem, z własnoręcznym podpisem zapewnić szlachtę, że książę przyszedłszy do lat, będzie poświęcony na księdza, i że wprzódy nim zasiądzie w senacie rzeczypospolitéj, przysięgnie na

wierność królowi i stanom. Szlachta bała się więc, jak nas te słowa Zygmunta zapewniają, żeby królewicz nie był do śmierci świeckim, nosząc tytuły biskupie, które mu głos i znaczenie w rzeczypospolitej nadawały [1]).

Tymczasem dojrzewała wojna szwedzka i ciężar jej cały miał spaść na Pomorskie krainy polskie, a więc i na Warmię. Na początku lipca 1626 król Gustaw Adolf zajął Piławę, salwą z dział elektorskich przyjęty. Nazajutrz z fllotą od trzydziestu okrętów wpłynął na zatokę Fryską (Frischaf). Flotę w pośrodku zatoki uszykował, a sam wysiadł do nowego Brandenburga. Witał go znowu tutaj działami gubernator Borek, a król skupował tylko wozy i konie. 8 lipca wojsko popłynęło z zatoki okrętami nad brzegi Passeryi i wylądowało na ziemi warmińskiej. Cała ta powódź szwedzka skierowała się prosto do Brunsbergi. Bezbronne miasto wpadło w ręce nieprzyjacielskie: mieszczanie strwożyli się nagłością poruszeń i nie bronili murów. W Frauenburgu, stolicy teraz księcia Jana Olbrachta, wszystko przejęte było nieopisanym strachem. Kapituła daje rozkazy, nikt ich nie słucha; kanonicy jeden przed drugim ubiegają się na wyścigi w ratowaniu kościoła, bo już nie czas teraz myśleć o obronie ziemi. Przecież i kanoników nikt nie słucha. Zachodzą wozy przed katedrę, ładują sprzęty kościelne i kosztowności, ubiory, sami

[1]) Rękopis Wojcickiego (patrz wyżej) T. I. str. 114. 117. Piasecki w kronice.

kanonicy tylko, bo służby nie ma i uwożą do Olsztynu. Ale wieści coraz straszniejsze. Szwedzi coraz więcej się zbliżają do Frauenburga. Teraz i wozy z kosztownościami nie ujdą przed nieprzyjacielską pogonią. Rozbiegli się więc kanonicy, nic nie uratowawszy albo bardzo mało, zostawiając na straży przy kościele Henryka Endenberga z dwunastą piechotnego żołnierza. Cóż miał zrobić z taką siłą jeden biedny kanonik? Posłuszeństwo tylko zostawało. Poddaniem się zupełnem, bezwarunkowem, można było sobie okupić przychylność króla najezdniczych hufców. Endenberg pojechał więc do Brunsbergi i stanął przed Gustawem. Oświadczył mu, że poddaje się pod opiekę szwedzką, ale prosi o ocalenie kościoła od rabunku. Król zezwolił. Endenberg wraca szczęśliwy, a Szwedzi w ślad za nim, stanęli natychmiast pod Frauenburgiem. Wysłał więc ku nim, że nie mają prawa wejść do miasta wprzódy, za nim gwardya królewska nie przyjdzie na załogę dla zabezpieczenia własności kościelnych. Oświadczał kanonik, że to wola królewska i rozkaz. Ale wojsko słuchać nie chciało i niby to nie wierzyło powieści.

Żołnierze już od dawna oddychali myślą rabunku, bo słyszeli o wielkich bogactwach, zamkniętych w skarbcu warmińskiej katedry. Wdzierali się więc gwałtem do miasta.

Endenberg zamknął bramy; ten krok ostateczny nie ocalił nieszczęśliwych mieszkańców. Wpadli Szwedzi hukiem do miasta, rozłamawszy bramy, Zaczął się wtenczas straszliwy obraz krwi i spustoszenia.

Domy były zniszczone. Żołnierz wpadł do kościoła zabierał złoto i srebro, groby nawet przewracał, burzył i rabował. Grobowiec świeży biskupa Rudnickiego, porąbali Szwedzi w kawałki. Sam król Gustaw nadjechał wśród mordów. Sakrament ciała i krwi z puszki wyrzucili Szwedzi na pawiment kościelny i to w oczach samego Gustawa, który zawołał Endenberga przed siebie i stroił jeszcze żarty z bezbronnego. Srebra, kielichy złote, monstrancye, tabliczki i obrazy drogie, wszystko przenosili Szwedzi na okręty i odwozili za morze. Wreszcie uprowadzili z sobą i Endenberga, jako jeńca. Frauenburg został w rozwalinach, pusty, obdarty i nędzny, jak żebrak co wyciąga rękę po jałmużnę i chleb powszedni Trzeciego dnia potem, był już król Gustaw pod Elblągiem, a tutaj nowe powtórzyły się pożogi i okrucieństwa [1]).

Trwały długo krwawe boje na Pomorzu, pomimo zwycięztw Stanisława Koniecpolskiego. Warmia wciąż jednak jęczała pod jarzmem szwedzkiem. W r. 1626 wysłany był przez hetmana do Warmii Marcin Kazanowski z pułkiem i przepłoszył nieprzyjaciół z Ornety i Gutstadtu [2]). To jednak nie uwolniło nieszczęśliwej ziemi. W roku 1627 zawiązano układy o pokój, które do niczego nie przywiodły. Gustaw niby to chciał zimować na Pomorzu, a jednak krokiem

[1]) Rękopis Wojcickiego T. I. str. 127 i 128. Rękopis ten nazywa obrońcę kanonika Warmii raz Endenberg, drugi raz Edenburg. Jak dobrze? Musiał to być niemiec pruski.

[2]) Tamże str. 131.

szybkim przed wojskiem koronnem, ustępował na Ornetę. Scigał go stary hetman Koniecpolski.

Po drodze król Szwedzki mostu nie znalazł, musiał więc obchodzić kawał drogi do przewozu na Grudziąż. Ale już pod Prabutami doszła wieść Koniecpolskiego, że Orneta poddała się Szwedowi. Był tam z dwónastą jeźdźców Władysław Lipnicki i Henryk Loswang na czele 300 piechoty. Zaskoczeni nagle, nie przygotowali się do obrony. Z Ornety król udał się do Elbląga, a ztąd wsiadł na okręt i popłynął do Szwecyi. Gdyby nie poddanie się Ornety, możeby znalazł król Szwedzki śmierć na polach warmińskiej ziemi.

Dwa lata jeszcze ciągnął się bój uporny, nareszcie podług rozejmu zawartego w r. 1629 Orneta wróciła do Polaków, Brunsberga w Warmii jeszcze zatrzymana przez Szwedów.

Otóż i początki rządów młodego królewicza, na biskupstwie. Nie był jeszcze panem téj ziemi, a już wróg zniszczył mu ją i w szerz i wzdłuż. Katedrę jego złupił, znieważył kościół, kanoników rozpędził, pokalał świętość i wiarę. Książę dorosłszy, miał objąć rządy na spustoszonéj ziemi, na rozwalinach kościołów...

Ucichły nieco te walki. Nieco, powtarzamy: bo królewicz nawet nie dożył chwili, kiedy zupełna wolność dla całéj Warmii wróciła. Ale przynajmniéj ustał na chwilę szczęk oręża przeraźliwy. Zbierała się wtedy zwolna rozproszona, z kątów kapituła warmińska i pilnowała swoich rozwalin, urządzała

się, zapełniała na nowo. Robiła to bojaźliwie bo lada wiatr, lada powiew i prace jéj mogły pójść w niwecz, mogły zniknąć jak w pośród bałwanów morza. Wielkie jednak szczerby zawsze pozostały w tym szeregu kapłanów.

Paweł Piasecki wśród szczęku broni jeszcze opuścił kapitułę i przesiadł się na biskupstwo w Kamieńcu. A królewicz-biskup za młody był jeszcze, żeby myśleć o swojéj Warmii i kapitule oddalonéj [1].

Gotował się jeszcze do przyszłego zawodu, kiedy na sejmie w lutym 1631 znowu o jego prawo na biskupstwo warmińskie krzyki szlachta podniosła. Powtarzano zapomniane już dawno skargi i ubolewania: to, że książę nie będzie księdzem, to, że się wyłamie z pod równości. Zapadło nawet prawo osobne w tym względzie. Prawo stanowiło, że biskupstwo warmińskie i każde inne, tylko szlachcie polskiéj pod jednym sądem i prawem będącéj, z panami na przyszłość oddawane być mają. Taka ustawa wyraźnie oddalała królewiczów od biskupstwa, a więc i od senatorskiéj godności. Ale tutaj chodziło szla-

[1]) W roku 1629 w Rzymie wyszła książka: Silvester II Caesius Aquitanus pontifex Maximus a calumniis vindicatus. Dedykowana ta książka Janowi Olbrachtowi i bratu jego Karolowi Ferdynandowi. Nazwany tam książę administratorem warmińskim. Jocher przytacza ją pod Nr. 8708. Jest to więc pamiątka literacka, która wiąże się z imieniem królewicza. Piasecki w roku 1626 został biskupem kamienieckim. Jakie były jego rządy w Warmii i pamiątki, kto po nim rządził w imieniu królewicza, przez całą jego małoletność, nie umiemy powiedzieć.

chcie przedewszystkiém o Warmią i żeby więc złagodzić ostrość prawa, powiedziano w konstytucyi: *biskupstwo Warmińskie i inne.* Musiał król dawne obietnice powtarzać i wtedy to podobnie wniósł do skarbcu dyplomat, o którym mówiliśmy wyżéj, że za dojściem lat Jan Olbracht przyjmie święcenia i wierność rzeczypospolitéj zaprzysięże [1]).

We wrześniu 1631 roku umarł Jędrzej Lipski, biskup krakowski. Kapituła Piotra Gębickiego obrała administratorem dyecezyi, a król Zygmunt pomyślał wtenczas, że nieźleby i to biskupstwo oddać synowi. Miał wtenczas Jan Olbracht lat 19 skończonych. Zbliżał się czas wykonania ślubów. Ta więc okoliczność nie mogła już być tyle drażliwą. Ale król chciał połączyć na jednéj głowie dwie infuły, Warmińską i Krakowską. To było troszkę trudniejsze po nowych konstytucyach, po dawném prawie, że senatorami nie mogą być królewicze. Mimo to jeszcze, sprawa ta mogła się już tylko rozstrzygnąć na sejmie.

Tymczasem i żona umarła Zygmuntowi a matka młodemu księciu, Katarzyna Rakuska. Król stary nie miał już ani siły, ani odwagi żyć dłużéj, tak go znękało nieszczęście. Zebrał się sejm 1632. Zmartwiony król widział śmierć przed sobą i ze łzami w oczach prosił rzeczpospolitą, żeby o dzieciach jego pamiętała.

[1]) Rękopis Wojcickiego str. 156 T. I. Piasecki str. 421 Konst. z r. 1631 str. 4. tyt. *Warmia.*

Rzucono więc myśl pomiędzy stany, że wakuje biskupstwo krakowskie. Wzruszyła posłów starość królewska, niedołężna i nad grobem już, a jeszcze troskająca się o los dzieci. Prosili więc króla, żeby synom pozwolił przyjść do senatu i zasiąść po obudwóch bokach swojego tronu. Tymczasem po Warszawie latały wieści, że Stanisław Łubieński biskup płocki, starał się zająć miejsce w Krakowie po Lipskim W samej rzeczy, ustępując pierwszeństwa królewiczowi, prosił Łubieński o względy Zygmunta. Król odmówił. Posłuchała więc rzeczpospolita głosu czułości, rozrzewniła się i pozwoliła królowi, żeby oddał Janowi Olbrachtowi biskupstwo krakowskie [1]).

Zaraz więc na dniu 2 kwietnia 1632 stary Zygmunt dał nominacyą na zawakowaną katedrę, ale nie miał czasu podpisać na to przywileju, którego nie wygotowała kancellarya koronna [2]). Uposażyła też wtenczas rzeczpospolita Jana Kazimierza, Aleksandra i królewnę Katarzynę. Król wdzięczny prawa bicia monety rzeczypospolitej ustąpił.

We cztery tygodnie potém, królewicz Jan Olbracht wylewał łzy z bracią nad ciałem ojca, które już leżało zmartwiałe, zbladłe bez, ruchu. Jan Olbracht widział śmierć, widział wszystkie męki i konania

[1]) Rękopis Wojcickiego str. 162. Kotlubaj w Atheneum 1849.

[2]) Pamiętniki Albrychta Stanisł. Radziwiłła wydane przez Raczyńskiego pod r. 1632 2 kwietnia.

ojca [1]). Za miesiąc jeszcze miał skończyć dopiero lat 20, a był już zupełnym sierotą, bez ojca i bez matki. Ojcem mu teraz i matką był brat najstarszy Władysław, po Zygmuncie III król szwedzki.

Na sejmie konwokacyjnym same stany zgromadzonéj rzeczypospolitéj, zajęły się sprawą królewicza. Zygmunt umarł, nie zdążywszy podpisać przywileju dla syna na biskupstwo. To mogło zgubić całą sprawę Olbrachta. Nominacya jego była niedawna, cała rzecz zbyt świeża, od marca dopiero, ledwo kilka miesięcy temu. Pomimo rozpraw na sejmie i oświadczeń stanów, sprawa mogła pójść w odwłokę, a przez to narazić wszystko. Dla tego Jan Olbracht teraz na konwokacyi upomniał się u stanów rzeczypospolitéj o przywiléj. Prośbę jego przyjął senat, który wiedział już o całym toku téj sprawy, a bronili jéj ministrowie, którym wola króla Zygmunta nie była tajemną. Stanęło zatém na konwokacyi prawo, stosownie do życzeń królewicza. Konwokacya zrobiła więcéj jeszcze: sejm rozpisał listy do kapituły krakowskiéj, polecając jéj królewicza i wstawiając się za jego elekcyą. Kapituła nie zawiodła zaufania sejmu i kanonicznie na Jana Olbrachta podała swoje głosy. Wtedy sejm rozkazał wygotować listy do Rzymu, a w nich upraszac papieża, żeby potwierdził na stolicę książęcia, zgodnie od wszystkich obranego. Listy te imieniem rzeczy-

[1]) Rękopis Wojcickiego str. 163.

pospolitéj i do kapituły i do Rzymu podpisał prymas arcybiskup Jan Wężyk [1]).

Rozrzewniająca, tkliwa to rzecz, spoglądać na te prawdziwie patryarchalne stosunki, jakie zachodzą pomiędzy królem a narodem. Naród polski dobry, poczciwy, nie zapomina o Zygmuncie po śmierci nawet, bo Zygmunta na swojém czole postawił.

Papież Urban VIII, nie tylko nie odrzucił prośb senatu polskiego, ale jeszcze myślał młodego królewicza zaszczycić kapeluszem kardynalskim. Czekał okoliczności tylko, ustalenia się rządu w Polsce, — elekcyi nowego króla.

I znów powtórzyć musimy: rzadki to, jedyny w dziejach naszych widok, — to wyniesienie królewicza Jana Olbrachta, do godności biskupiéj przez stany. Prerogatywą urzędu królewskiego było rozdawać urzędy i dostojności. Król jednak nie śmiał dać biskupstwa synowi, żeby nie działał wbrew prawu. Naród sam uprzedził chęci króla, a wierny swojemu słowu, po śmierci nawet Zygmunta, zajął się szczerze tą sprawą, jakby tu o samą rzeczpospolitą chodziło. Bał się widać, żeby mu kto złamania wiary nie zarzucił. Piękny ten, szlachetny charakter narodu, zawsze i przy każdéj okoliczności na jaśnię wychodzi.

Na sejmie elekcyjnym, Jan Olbracht razem z innemi braćmi przemawiał za bratem najstarszym Włady-

[1]) Rękopis Wojcickiego T. I. str. 176.

sławem, który w saméj rzeczy królem pod Wolą obrany [1]).

Kiedy rozjechała się szlachta na elekcyą zgromadzona, Władysław zaczął myśléć o koronacyi w Krakowie. Urban VIII ogłosił już wtedy na tajnym konsystorzu w Rzymie, biskupem krakowskim Jana Olbrachta. Mianował go przytém w saméj rzeczy kardynałem, jak obiecał. Miał wysłać w tym celu z Rzymu jednego z prałatów swoich, żeby kapelusz uroczyście wręczył królewiczowi. Dowiedziawszy się o tém wszystkiém król Władysław, oświadczył radość swoję z tego powodu i razem życzenie, żeby wszystkie te uroczystości i koronacyjne i rzymskie, w jedną wielką uroczystość połączyć, i żeby tak jedna następowała po drugiéj, jakby dalszym ciągiem jéj była, jakby wszystkie razem stanowiły wykończenie obrazu. Ogromne zatém przygotowania robiono w Krakowie na królewski rozkaz. Koronacyą zwykle poprzedzał obrzęd pogrzebowy zwłok poprzednio zmarłego króla. Ułożono zatém programmat. Miał jeszcze Zygmunt ochotę, odprowadzić ze zwykłą ceremonią ciało żony do Krakowa, ale nie zdążył przed śmiercią. Teraz więc ciało ojca i macochy, rozkazywał Władysław z Warszawy przenieść do pierwotnéj stolicy narodu. Ciałom w trunnach towarzyszyć mieli królewicze. Następował wjazd Władysława do miasta, a potém pogrzeb wielki, koronacya i sejm koronacyjny. Na sejmie Włady-

[1]) Rękopis Wojcickiego str. 190.

sław miał rozdawać wakanse koronne. W czasie obrad Jan Olbracht uroczysty wjazd na biskupstwo miał odbywać, witany od kapituły, od Akademii i żaków, jako kanclerz akademii i obrońca jéj starożytnych swobód. W dni kilka dopiero po wjeździe, posłaniec rzymski powinien był wręczyć kapelusz kardynalski królewiczowi i brewe papiezkie. Następowało zamknięcie sejmu.

W styczniu więc 1633 Jan Olbracht był w orszaku braci, którzy ciała rodziców przeprowadzali do Krakowa. Smutny to był obrządek, bolesny dla serca synowskiego, co czuło.... bolesny dla Olbrachta sieroty....

W Krakowie był już zjazd liczny. Biskupi łacińscy wszyscy, ruskich wielu, senat prawie cały, posłowie z ziem i powiatów, obywateli moc. Wszystkich uwagę zwrócił na siebie arcybiskup prymas Jan Wężyk. Aż głośno, tłumnie było w Krakowie. W pośród innych twarzy, twarz młodzieńcza, z wyrazem cierpienia, Jana Olbrachta uderzała. W dzień Najświętszéj Panny Gromnicznéj (2 lutego), król przyjechał pod Kraków, a nazajutrz odbył wjazd uroczysty do miasta [1]).

Pogrzeb z całą żałobną wystawnością swoją odbył się dnia następnego. Kapituła krakowska, która już prawie do królewicza należała, wszczęła spory

[1]) Opis koronacyjnych obrzędów zrobiony z rękopisu Wojcickiego i ze Spominków ojczystych Grabowskiego Ambrożego z Krakowa.

o pierwszeństwo w czasie żałobnego obrzędu i Nie chciała puścić przed sobą biskupów ruskich, zaraz po łacińskich. Puściła ich przecież ubłagana, proszona z natręctwem. Z dworu Montelupiego na Kleparzu, prowadzono ciała królewskie do katedry. Arcybiskup prymas postępował na czele duchowieństwa, a za nim długi szereg biskupów. Obok ciał za trunnami, szli trzej królewicze w żałobie: Jan Kazimierz, Karól Ferdynand, biskup wrocławski i Aleksander. Nie szedł za ciałem tylko Jan Olbracht, bo nie odbył jeszcze wjazdu na biskupstwo krakowskie [1]). Taką przyczynę podają kroniki i nie rozumiemy dla czego Cóżby szkodziło to, że królewicz nie odbył jeszcze wjazdu? Zdaje się, że w tém nie jego była wola, że uległ tutaj cudzym przedstawieniom i uwagom. Jeżeli chodziło o dostojność, toć i po wjeździe na biskupstwo, jak i przed wjazdem, był zawsze samym sobą, — synem zmarłego ojca-króla. Nominatem był, chciałże więc na pogrzebie pokazać się już jako biskup? Nie mógłże się jako syn przywiązany pokazać?. A zresztą był już i biskupem warmińskim: mógł zatém wziąść pastorał do ręki a infułę i mitrę książęcą na głowę i poprowadzić ciało rodziców na wieczny spoczynek do

[1]) O tém, że nie był Jan Olbracht na pogrzebie, Amb. Grabowski w ojczystych Spominkach str. 65. Zresztą w żadnéj z ówczesnych kronik tego nie czytaliśmy. Musi to być jednakże prawdą, kiedy wyraźnie Jana Olbrachta wymieniają Ojczyste Spominki. Rękopis Wojcickiego T. I. str. 206 mówi po prostu, że szli książęta za trunnami, nie podając jacy.

swojej katedry, jeżeli okazałości było potrzeba. Jako synowi płaczącemu nad zwłokami ojca i matki, królewiczowi było miejsce na tym pogrzebie, — winien był iść za trunnami, za swem szczęściem, co zgasło, a nie patrzeć tam gdzieś obojętnie z zakąta, na zimny orszak pogrzebowy." Mógł Olbracht braciom, nie biskupom towarzyszyć. Dziwne to prawo, dziwniejszy zwyczaj etykiety, co dzieciom na grobie rodziców zabrania płakać. I dla tego w kroku tym królewicza, nie serce syna widzimy, a wolą obcą, a zwyczaj dziki uświęcony przez obojętność."

Zaczęły się następnie obrzędy koronacyjne. 5 lutego, król przyjmował z rąk księdza prymasa kommunią a nazajutrz 6 lutego odbywała się koronacya w katedrze; i tu znowu kapituła krakowska zaczęła sprzeczkę z kanonikami gnieźnieńskiemi o pierwszeństwo. Gnieźnieńscy dowodzili, że oni przy koronacyi powinni assystować prymasowi, — krakowscy dowodzili, że oni właściwie nie mają do tego prawa, bo obrzęd odbywa się w ich kościele. Nie mógł tego sporu zagodzić prymas, bo nie wiedział jaki dać wyrok. Nie mógł tembardziej młody biskup, bo nie miał jeszcze prawa wdawać się w te spory przed wjazdem swoim. Pomięszali się zatem kanonicy i krakowscy i gnieźnieńscy, — a o prawie ich miał później Rzym zawyrokować. Nazajutrz po koronacyi 7 lutego, przysięgali królowi senatorowie, choć i o to była kwestya, bo już raz przysięgę na wierność rzeczypospolitéj w ręce zmarłego Zygmun-

ta złożyli. Przysięgali więc i królewicze uposażeni w Polsce: Jan Kazimierz, Jan Olbracht i Aleksander. Olbracht za biskupstwo krakowskie jako senator [1]). Prócz tego na drugą jeszcze rotę wszyscy trzéj przysięgali, że co do praw i kary równać się chcą z innemi obywatelami kraju, że wyżsi dotąd nad stan szlachecki, do tegoż stanu zstępują, że wywyższać się nie będą, że za przewinienia spólnie z innemi mają odpowiadać. Inaczéj, oświadczyli się, że tracą prawo do dóbr sobie nadanych i do godności, jakie piastowali [2]).

Otwarto sejm koronacyjny. Na sejmie król wydał pozwolenie bratu na objęcie biskupstwa i wjazd na katedrę. Ale zaraz, pomimo tylu zaręczeń, zazdrośna szlachta postanowiła prawo, żeby na potém żaden z synów królewskich nigdy i pod żadnym pozorem, krzesła senatorskiego nie dostał. Widzieliśmy już, jak dwa razy z powodu Jana Olbrachta, prawo to zapadało na sejmach i jak ogłaszano je publicznie, wcieleniem do księgi konstytucyj koronnych. Teraz odzywano się z niem po raz trzeci [3]).

Pozwolił nadto król na sejmie koronacyjnym, żeby różnowierców zamieszkałych w Krakowie przypuścić do prawa miejskiego. Postanowienie to musiało obudzić gorliwość religijną kapituły. Odwołane

[1]) Konstyt. z r. 1633 str. 19 tyt. *Consens.*

[2]) Konstytucye koronne; Piasecki str. 459.

[3]) Rękopis Wojcickiego T. I. str. 213.

też niedługo, ale nie władzą królewską, — zaciętych sporów było przyczyną w następstwie [1]).

Przybył już właśnie z Rzymu Annibal Bentivoglio, podkomorzy papieski, z kapeluszem kardynalskim, — dnia więc 27 lutego, pośród sejmu, wjeżdżał Jan Olbracht na biskupstwo krakowskie. Kapituła witała go zwykłym obrzędem, a bezimienny wierszokleta swego czasu, dedykował wtedy królewiczowi pochwalny panegiryk pod tytułem: *Prosphoegma Apollinis Academici* [2]).

Był więc odtąd książę prawdziwym biskupem krakowskim. Co do warmińskiego zaś, król postanowił, żeby książę zatrzymał i to biskupstwo dopóty, dopóki bulle nie przyjdą z Rzymu dla Marcina Szyszkowskiego, sekretarza wielkiego koronnego, którego Władysław mianował biskupem warmińskim, w czasie obrzędów koronacyjnych, a którego kapituła heilsbergska obrała [3]). Takim sposobem Jan Olbracht rzucał i stolicę swoję i Frauenburg i Brunsbergę, nawet bez wjazdu na Warmią, nawet bez installacyi. Zdaje się, że i nogą nawet w tamtych okolicach nie postał. Nie puszczał go dawniej ojciec, — dzisiaj inne obowiązki przywiązywały go do innej części ojczystej

[1]) Odwołał je sam Jan Olbracht w r. 1634. Pamiątka z Krakowa T. I. str. 127.

[2]) Juszyński: Dykcyonarz poetów pol. T. II. str. 448. Prosphoegma Apollinis, wydał Waleryan Wilczogórski, uczeń autora i ofiarował wiersz ten Zygmuntowi Kazanowskiemu.

[3]) Szyszkowski mianowany biskupem warmińskim d. 9 lutego 1633 roku.

ziemi. Rzucał więc teraz Heilsberg dla Krakowa, a nosił lat przeszło jedenaście tytuł biskupa Warmińskiego bez obowiązków, pobierając tylko dochody dóbr stołowych — nic więcéj. Tytuł nie potrzebny i dziwny.

W tydzień nie spełna po wjeździe królewicza na biskupstwo, dnia 4 marca odbywała się na zamku w katedrze krakowskiéj uroczystość wręczenia kapelusza kardynalskiego Janowi Olbrachtowi. W obrzędach takich królowie zazwyczaj brali udział. Można się tego było spodziewać i teraz, że król sam wręczać będzie oznaki dostojności rzymskiéj biskupowi i bratu. Ale Władysław IV nie lubił wystawności i przypatrywał się tylko z wyższego miejsca całéj ceremonii. Ludu moc ogromna zawaliła kościół. Przed ołtarzem wielkim zasiadło senatorskie duchowieństwo polskie. Starcy to byli posiwiałego włosa na głowie i w brodzie, co się zwieszała spokojnie na piersiach. Bentivoglio mówił długo do królewicza, mówił pięknie. Potém mu wręczył insignia nowego urzędu i oświadczył, że mu papież nadał tytuł Panny Maryi w Akwirum [1]). Królewicz był więc teraz i biskupem i kardynałem, a miał zaledwie lat 21.

W marcu więc, zaczął coraz więcéj samotnieć Kraków. Wyjeżdżało ze stolicy wszystko, co tylko żyło.

[1]) O tytule kardynalskim królewicza nigdzieśmy się we wspomnieniach doczytać nie mogli. Znaleźliśmy jednak ten tytuł na nagrobku królewicza, który jest w katedrze krakowskiéj. Zobacz *Pamiątkę z Krakowa*, Mączyńskiego.

Wkrótce i król z trojgiem braci wyruszył do Warszawy na Częstochowę. — W Krakowie został Jan Olbracht sam jeden, przysłuchiwać się mowom poważnych prałatów, naradzać się z niemi i w obcowaniu z niemi, w towarzystwie ich nauczyć się tego, czego jeszcze nie umiał. Piotr Gębicki dziekan katedralny, teraz po Szyszkowskim i sekretarz wielki koronny, złożył w ręce książęcia zarząd dyecezyi,— ale pozostał przy nim, bo był zawsze młodemu biskupowi potrzebnym. Na nowej drodze musiał go uczyć, jak miał pierwsze na świecie stawiać kroki, niedoświadczony królewicz.

Jan Cezary literacką pamiątką uczcił wjazd księcia i objęcie przez niego zarządu dyecezyi krakowskiej. Było dziełko Krzysztofa Kąckiego, doktora filozofii, poświęcone czci biskupów krakowskich, od pierwszego z nich, bajecznego Prochora włocha. W dziełku tém, na każdéj stronicy było imię i nazwisko biskupa, herb jego, sześć wierszy pod każdym herbem pochwalnym i wzmianka kiedy wstąpił na katedrę, kiedy umarł i gdzie pochowany [1]). Dzieło to do Radzi-

[1]) Vitae Archiepiscoporum et episcoporum Ecclesiae Crac. olim per Christ. Kątski, Phil. Docht. Hexasticis expressae etc. (tytuł długi) nunc vero ad felicissimum et auspicatissimum adventum Sereniss. Principis et Eminentiss. S. R. E. Cardinalis Dni. D. Joannis Alberti Episcopae Cracov. perpetui Administratoris, Ducis Severien. Almae Academiae Cracov. Cancellarii Ampliss. per Joannem Caesarium luci restitutae. Następuje herb na cztery pola podzielony. W górnych polach orzeł biały i trzy korony, dwie

wiła doprowadzone, Cezary-uczeń poetyki w akademi krakowskiéj dopełnił, dodał herby pięciu następnych biskupów i wiersze do nich pochwalne. W r. 1633 zaraz po uroczystościach wjazdu wyszło to dziełko na widok publiczny, dedykowane królewiczowi.

Po tytule, z drugiéj zaraz stronicy, następuje sześcio-wiersz łaciński do kardynała i kapituły krakowskiéj, który tak wygląda w tłomaczeniu:

„Oto snuje się dalszy ciąg, święty i zasłużony szereg biskupów i nowy kapłan cieszy się, że wchodzi w wasze grono. W świętym urzędzie swoim, rozmyślaj pasterzu o tych duszach wzniosłych, o tych czynach, o których wie niebo. A wy ojcowie, do wysokiego Olimpu podnieście modły wasze, żeby rosła zasługami owczarnia Chrystusa.“

Przechodząc po kolei biskupów, Cezary z kolei trafia i na królewicza. Tu znowu sześć wierszy urzędowych, poświęconych czci książęcia:

„Żyj ozdobo królewska, ozdobo miasta (Rzymu, czy Krakowa?). Żyj długo ozdobo i miłości ukoro-

w górze, jedna pod spodem. To herb kapituły krakowskiej. W dolnych pogoń i lew wspinajacy się łapami. Nad wszystkiem kapelusz kardynalski. Pod herbem dwa wiersze:

Faelices Aquilas, felicia symbola, vestro
Aras atque focos cingite praesidio.

Takiż sam herb i na właściwém miejscu książki, kiedy po Lipskim następuje królewicz. Jocher o téj książce pisze pod Nr. 9189.

nowanej wiary, potomku królów, wielka ozdobo ojczyzny, pociecho ludu, roskoszy świata całego. Możnaż się było modlitwami takiej doprosić nagrody? Możnaż mieć było nadzieję? A Kraków mogłoż spotkać większe od tego szczęście?"

Sama przesada w tych powitaniach, w tych odgłosach radości. Ale już tak się wyrażała wtedy piśmienność polska. Akademia witając księcia, swojego kanclerza, dziwnemi wierszami, pełnemi uniesienia, a razem i dziwactwa, — wykrzyknikami tylko spotykała syna Zygmunta III. Przytoczym jeszcze dedykacyą, która następuje po tych wierszykach, a która kończy dzieło, nie zaczyna.

„Małe objętością, ale znaczeniem, ciężarem ważne dzieło, w którém cnota prawem dziedzictwa, nagrodę nieśmiertelności otrzymuje, oddaję pod łaskawy twój wyrok najjaśniejsze książę i najprzewielebniejszy kardynale. Oto arcybiskupy, biskupy tego wielkiego kościoła, którzy ci z całego serca winszują, żeś dostąpił najznakomitszych, najwyższych godności, w jednym szyku wychodzą przed ciebie. Wielu z nich uprzedziło cię życzeniem, uprzedziło cię temiż wysokiemi urzędami, — chcą więc być dzisiaj nauczycielami, chcą wskazywać własnym przykładem, jak iść do chwały i te cnoty podają do naśladowania potomstwu, któremi sobie zasłużyli na nieśmiertelność. I chociaż wielkość twojego imienia, nie potrzebuje godności znakomitych, żeby się tém świetniej twoja cnota wydała, — ale jednak święci mężowie, ci poprzednicy twoi, domagać się będą od ciebie najjaśniej-

sze książę, żebyś ich cnoty podziwiał, a pamięć zachował. Bo łatwo jest temu, co pamięta naśladować, — a kto naśladuje, ten staje przed światłem i ukształci się tak na wzór cnoty, będzie tak wzorowi swemu podobny, jak gdyby się przejrzał w zwierciadle. Jest tu i jeden i drugi przykład którego naśladować nie można, który owszem wielkiej ostrożności wymaga, żeby się nań nie zapatrzyć: ale i życie ludzkie jest to malowidło, którego dobrze obejrzeć nie można, jeżeli bez cieniów. Tém jaśniej zrozumiemy i pojmiem linie obrazu, im więcej na obraz będzie rzuconych ciemnych kolorów, im więcej tam i farb i cieni. I cnota też tém czyściejsza jest i piękniejsza, im więcej ją widzim zakrytą cieniami błędów, które odbijają się mocno od blasku. Znajdujem tutaj wiele i wielkich, godnych podziwienia przykładów, które tak czystym światłem oczy nasze uderzają, że nietylko w tém życiu uznajem ich wartość, ale wnosim, że i w życiu przyszłém błogosławioném, znajdują chwałę wieczną. I któż owych świętych biskupów, może pokazać więcej natchnioną miłość ku Bogu; któż szczytniejsze złożył dowody pobożności, miłosierdzia, męztwa godnego podziwienia, — któż pędził życie więcej niewinne, któż świętsze zachował obyczaje? I jakże na to wszystko patrzeć bez zajęcia? jakiemi słowami może kto święte przykłady zalecić? Boski oto Stanisław, a naszego miasta, a nawet świata całego świetny kolos, za wiarę, cnotę dla chwały Boga najwyższego, życie poświęca, niezłamany, nieugięty! Prandota wzór niewinności życia. Zbigniew Oleśnicki kardynał, wzór

stałości i powagi, Fryderyk Jagiellończyk wzór siły i rady. Cóż powiem o Radziwiłłach, Maciejowskich, Tylickich, cóż o innych gwiazdach naszego kościoła, o światłach? Cóż będą owi biskupi nieulękli, wielcy sędziowie tajemniczych obrzędów wiary? Nie zasłużyliż sobie w pamiętnikach wieczności, na ciągłą pamięć za cnotę? Dla tego przyjmij najjaśniejsze książę i najprzewielebniejszy kardynale, ten oto symbol cnoty, mającéj zwyciężyć, przyjmij to nieśmiertelności godło, w krótkich wierszykach w téj książeczce wyrażone. Ci święci nasi, gorące w niebie modły zasyłają do Pana, za twoje szczęście, za całość tego kościoła i ojczyzny. Wysłuż jak i oni za ich sprawą nieśmiertelność dla siebie, — a mnie przyjmij pod łaskawą swoją opiekę. W Krakowie roku pańskiego 1633 Najjaśniejszéj i najprzewielebniejszéj wysokości twojéj najuniżeńszy służeczka Jan Cezary, w sławnéj akademii krakowskiéj uczeń poetyki."

Nie wysłuchał Bóg modłów Cezarego. Królewicz Jan Olbracht żył krótko bardzo na świecie, żeby sobie miał zasłużyć na nieśmiertelność, na wielką sławę, na rozgłos we wspomnieniach wielkich narodowych, co zapał przywołują na martwe nawet oblicze. Imię jego nie jest wielkiem imieniem w dziejach polskiego narodu. Niekoniecznie winien temu sam królewicz, a wyroki Opatrzności, które mu nie długo żyć na ziemi dozwoliły i cieszyć się z wysokich dostojeństw, jakie na zaraniu życia otrzymał. Żyje Jan Olbracht jednak i żył, żyć będzie zawsze we wspomnieniach naszych, bo i o nim kilka wzmianek zostało w kroni-

kach polskich, w przeszłości polskiej, — a myśmy z tych wspomnień, rys niedołężny o jego życiu ułożyli. Niedołężny rys, — bo książę dopiero teraz zaczynał żyć dla kraju; teraz dopiero zaczął kształcić swój charakter, nabywać powagi mezkiego wieku, do którego było mu jeszcze daleko. Nic więc nie dało się o nim powiedzieć, o nim samym, o jego myśli, o jego uczuciach. Widzieliśmy tylko dziecińtwo jego, widzieliśmy starania, które o jego przyszłość król ojciec, król brat i sama rzeczpospolita czynili. Książę odbierał godności i zaszczyty, choć się o te godności nie ubiegał i nie prosił. Dziecinna twarz jego nosiła tylko na sobie cechę dziecinnej skromności. Nie ma więc Jan Olbracht znaczenia w dziejach, nie ma nieśmiertelności dziejowej, ale ma nieśmiertelność kronikarską. Wszakże już i nasze pisemko podało o nim wiadomość z kilku urywków i wspomnień zlepioną, — a i to już dowodzi, że książę żyje, że pamięć o nim nie zagasła. Tak też żyć będzie długo i długo we wspomnieniach, dopóki nie zginiemy i my i społeczeństwo i kroniki nasze. Taką nieśmiertelność ma Jan Olbracht, bo taką nieśmiertelność mają wszyscy, którzy po sobie zostawili wspomnienia w kronikach. Ale nie ma Jan Olbracht znaczenia dziejowego, nie zajmuje znakomitego stanowiska w przeszłości naszej. Wielkie czyny zasługują na nieśmiertelność dziejową. Ale nieśmiertelność wspomnienia, może mieć wiele ludzi.

Nie wiele już powiemy o Janie Olbrachcie. Stanisław Bieżanowski uczcił także rządy królewicza na

biskupstwie krakowskiém, ośmnastą i wierszami [1]), w dziele późniejszém Starowolskiego, które nie wiersze już, jak dziełko Kąckiego, a krótkie żywoty biskupów zawierało. Jędrzéj Piotrkowczyk, krakowski drukarz, wydał także 1632 sławne teologiczne dzieło, księdza Andrzeja Lipskiego, poprzednika Jana Olbrachta na biskupstwie krakowskiém i dedykował księciu tę pracę, a razem i Janowi Kazimierzowi. Literatura zatém dość uroczyście, jak widzimy obchodziła wyniesienie się Jana Olbrachta [2]).

Rządy królewicza na krakowskiéj dyecezyi tém tylko pamiętne, że książę przez gorliwość religijną w r. 1634 odwołał wyrok królewski, na ostatnim sejmie koronacyjnym wydany, mocą którego różnowiercy krakowscy pozyskali prawa miejskie. Nam się zdaje, że i w tém rozporządzeniu królewicza, czuć wolę inną, nie jego, bo Jan Olbracht w tak młodych latach, przy całéj swojéj pobożności, przy niewzruszoném jeszcze uczuciu religijném, nie mógł tak prędko się przejąć jezuityzmem swojego czasu [3]).

Nie długo po objęciu dyecezyi, królewicz wyjechał do Włoch uczyć się, na uniwersytet padewski. W nieobecności jego odbywał się w Krakowie synod

[1]) Jocher T. III str. 523.

[2]) Tytuł dzieła o jakiém tu mowa: Decas quaestionum. Wygotował pismo swoje Lipski, na kompozycyą stanów w Warszawie 1607. Patrz Nr. 7368 Jochera.

[3]) Pamiątka z Krakowa T. I. str. 127. W roku 1635 rajcy krakowscy opierając się na tém postanowieniu królewicza, bronili różnowiercom praw miejskich; tamże.

dyecezyalny w październiku 1634. Nic ze wspomnień nie zostało nam po tym synodzie. Wiemy tylko, że Sebastjan Nuceryn miał na nim mowę, która zaraz tegoż roku wyszła z pod prass krakowskich [1])

W ślad za tym synodem dyecezyalnym, zwołał do Św. Jana do Warszawy synod prowincyi całéj, ksiądz arcybiskup Wężyk. Otwarty w poniedziałek 13 listopada 1634, trwał dwa dni następne Książę nie mógł być na nim także obecny, dla swojéj podróży za granicą; delegował tylko do Warszawy ze swojego ramienia księdza Szymona Kołudzkiego, który był naraz kanclerzem gnieźnieńskim, kustoszem płockim, kanonikiem krakowskim i kujawskim a sekretarzem królewskim. Znakomity to człowiek był w swoim czasie, pomiędzy ówczesnem duchowieństwem. Z kapituły krakowskiéj zasiadali na tym synodzie, doktór prawa Jan Fox, archidyakon i Wawrzeniec Starczewski kustosz katedralny [2]).

Pobożny był książę pobożnością ojcowską i polską, łaskawy, przy tém ludzki, przystępny, wstrzemięźliwy. Słabowite zdrowie, nie rokowało mu długiego życia. Z niebezpieczeństwem przeto najwię-

[1]) Jocher T. III str. 311.

[2]) Czytaj Synodus provincialis sub Illustriss et Reverendissi. Dno Joanne Wężyk i t. d. Cracoviae in officina Andreae Petricovii S. R. M. Typographi Anno Dni MDCXXXVI. Przedrukowany ten synod w Krakowie 1761 w dziele: Constitutiones Synodorum i t. d. dedykowaném Władysł. Aleksandrowi Łubieńskiemu Prymasowi.

kszém puszczał się w podróż daleką od ojczyzny, od braci. Cnoty jego rodzinne, domowe były: dla tego królewicz żył całkiem domowém, rodzinném życiem. Zerwanie stosunków z bracią chociaż na czas, na chwilę tylko, nie było więc korzyścią dla słabowitego zdrowia biskupa-królewicza; w oddaleniu od krewnych płakał i tęsknił. Ale śpieszył jednak do Italji po nauki, po drugie życie, po odrodzenie się. Chciał modlić się nad polami Loretto, chciał płakać w domku Maryi. Ona opiekunką jego była, od niéj on nosił swój tytuł kardynalski. Zobowiązał się więc ślubem jeszcze w Krakowie, że ją odwiedzi, w jéj skromnym domku w Loretto. Ale po drodze zajrzał i do Padwy, gdzie go tyle wspomnień polskich nęciło, gdzie sam miał potém obficie czerpać w zdroju nauki. Tu go dopędziła wieść okropna, że umarł mu brat młodszy Aleksander, w nędznéj wiosce do Warszawy ze Lwowa; królewicz biskup już przed tém w Padwie zapadł na chorobę podobną do ospy, do któréj i katar się potém przyłączył. Szóstego dnia choroby dobiła go wieść o Aleksandrze. W drugie więc sześć dni Jan Olbracht opatrzony sakramentami żyć przestał. Było to w dwa miesiące po wyjeździe z Krakowa, jak umarł w Padwie dnia 22 grudnia 1634 królewicz-kardynał biskup krakowski. Aleksander uprzedził go bardzo niewielu dniami. Tak podwójny cios ugodził w dom królewski Wazów. Obydwóch braci pochowano w katedrze krakowskiéj. Jan Kazimierz królem zostawszy, wystawił obudwom po-

mnik w kaplicy Wazów, którą sam uposażył i zbudował. Na nagrobku Olbrachta łacińskiemi wyrazami czytano napis następujący:

Jan Olbracht
syn Zygmunta III króla Polskiego i Szwedzkiego
z Katarzyny Austryackiéj
dojrzały kwiat królewskiéj młodości
najwyższemi zaszczytami
w Rzeczachpospolitych duchownéj i świeckiéj
uświęciło
królewskie kapłaństwo.
Kardynał św. Rzym. kościoła i biskup krakowski
dwiema purpurami jaśniejący
rodu i dostojeństwa
obudwóch godny przez umysł i przymioty królewskie.
Lecz zdrowie słabe przeszkodziło
Polsce i kościołowi
cieszyć się długo takiemi skarbami.
Zakończył życie i nadzieje rokowane o sobie
zniszczył
R. P. 1634 wieku życia 23 dnia 22 grudnia
w Padwie
Ten pomnik braterskiego przywiązania wzniósł
Jan Kazimierz król polski i szwedzki [1]).

[1]) Nagrobek ten wypisaliśmy z Mączyńskiego, podług jego tłómaczenia w Pamiątce z Krakowa T. II str. 72. Zresztą dzień śmierci królewicza, różnie jest przez różnych kronikarzy podany. Rękopis Wojcickiego T. I. str. 229 podaje 30 grudnia za datę

Pod kaplicą królewską Wazów, znajduje się jeszcze drugi grobowiec. Widać tam, trunna za trunną, całą rodzinę zmarłych. Obok Konstancyi leży Zygmunt III, a około Zygmunta] z drugiej strony, pierwsza jego żona Anna Rakuska. Za trunną Anny jest czwarta jeszcze, a w niéj królewicza Jana Olbrachta zwłoki. Trunna miedziana, napuszczona kolorem czarnym, brzegi wyrabiane i wyzłacane. Napis na niéj w sześciu wierszach. W nich imię i nazwisko i data śmierci. Wewnątrz trunny napis drugi na blasze srebrnéj, zniszczonéj już zupełnie. Opis tam życia królewicza długi i prosty [1].

To ciche mieszkanie, to grobowe ustronie królewicza, z którego powstanie zmartwych na sąd ostateczny Przedwiecznego, a stanie czysto, bo służył mu całe życie niewinny i święty, u stóp jego świętych ołtarzów.

Następcą kardynała na biskupstwie, był kanclerz koronny i biskup z Chełmna, Jakób Zadzik.

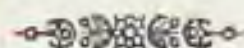
Żył Jan Olbracht lat 22, miesięcy 6 i dni 27. Nie dorósł więc nawet lat kapłańskich, ztąd postać

śmierci. W innych miejscach znaleźliśmy 29 grudnia. Woleliśmy wierzyć nagrobkowi położonemu w katedrze krakowskiéj. Szczegóły choroby królewicza wzięliśmy także z nagrobku i z napisów na trunnie.

[1]) O trunnach, jak wyglądają pisze Łączyński (p. w.) T. II. str. 82 i 83, gdzie i podwójne te napisy przywodzi także w tłómaczeniu z łacińskiego

jego jest bardzo zagadkowa w naszych dziejach. Ale mu do twarzy ta postać, — bo dziecko jeszcze sierotę, biskupa, udzielnego książęcia, kardynała, młodzieńca wielkich i niespełnionych nadziei, otacza cudowny urok poezyi. I nigdy nie zgaśnie ten urok.

29 lipca 1848 w Warszawie.



KAROL FERDYNAND

WAZA

BISKUP WROCŁAWSKI I PŁOCKI.

KAROL FERDYNAND WAZA.

Karol Ferdynand był czwartym z kolei synem Zygmunta III, a trzecim drugiéj jego żony, Katarzyny arcyksiężniczki Rakuskiéj. Rodził się w Warszawie dnia 7 października 1613 w epoce ważnéj dla Polski. Właśnie tylko co się rozszedł sejm zwołany w lutym, na którym stronnictwa mocno zawichrzyły spokojność narodu. Posłowie gniewali się na wojnę moskiewską, pytali się króla, kto mu doradził tę wojnę i w jakim celu? Szlachta nie chciała podatków uchwalać, a cały ciężar wojny zrzucała na barki doradców królewskich. Poszło daléj jeszcze. Stronnictwa wichrzyły i o urzędy koronne. Oto już lat trzy upłynęło, narzekali posłowie, jak Wawrzeniec Gębicki, kujawski biskup, otrzymał pieczęć wielką wbrew prawom dawnym. Zaczęły się zabiegi, intrygi i prośby. Byli już nawet ludzie co wnosili, żeby większy gwałt jeszcze prawu wyrządzić i chcieli przy pieczęci aż do przyszłego sejmu zatrzymać biskupa, żeby nie

obrazić stronnictw. Walka zacięta toczyła się długo. Królowa i dwór cały trzymali stronę młodego Firleja, wtedy jeszcze tylko proboszcza płockiego—ale za to Zygmunt Myszkowski go nie chciał. Skończyło się na tém, że Gębicki ustąpił pieczęci wielkiej, kanclerzem po nim został szczęsny Kryski, a po Kryskim podkanclerstwo otrzymał Henryk Firlej. Godził wtedy obywatelskim umysłem rozgniewanych posłów, nowy kanclerz, szanowny obywatel. Co do wojny moskiewskiej oświadczył się, że nie wtenczas dom trzeba wymiatać gdy gore, ale wprzódy potrzeba zagasić płomień, a wymiatać nieczystości już potém. Dzisiaj żołnierz splądrował krainy, pobrał ekonomie, zniszczył starostwa i dobra duchowne. Teraz nie czas właśnie, mówił Kryski, kłócić się o to z żołnierzem, kto mu powinien zapłacić żołd wysłużony. Związkowi nie tych patrzą, którzy odwodzili ich od powinności i przysięgi i w imieniu rzeczypospolitej obiecywali zapłatę. Rzeczpospolita niech tymczasem zapłaci, a potém upomnieć się będzie miała prawo i poszukiwać krzywdy swojej na tych, co obiecywali w jéj imieniu; tak umiejętnie gaszony płomień zagaśnie, mówił kanclerz. Wreszcie sejm się rozszedł po tém oświadczeniu z krzykiem i wrzaskiem, o mało co niezerwany przez stronnictwa [1]).

[1]) Piasecki str. 283. Rękopis wydany przez K. W. Wojcickiego, do czasów panowania Zygmunta, Władysława i Jana Kazimierza str. 40 T. I. O dniu urodzenia królewicza pisze i Kochowski, Klimakter drugi str. 14. kiedy mówi o śmierci jego pod r. 1655. Rzecz dziwna, że datę urodzin synów Zy-

W pół roku po tych burzliwych obradach, narodził się Karol Ferdynand, o półtora roku młodszy od Jana Olbrachta. Zygmunt III miał wtedy lat 47. Kończyła się właśnie najświetniejsza epoka jego panowania: osiemnastoletni Władysław tracił koronę moskiewską, którą Bojary i głos narodu oddawał w ręce Michała Romanowa. Z Moskwy ustąpili już Polacy; w Smoleńsku oblężonym trzymał się zaledwie dzielny hetman Chodkiewicz. Żółkiewski ubolewał w oddaleniu od dworu nad uporem króla i ściskał oręż, który przywykł odnosić zwycięztwa. Zygmunt musiał drugi sejm nadzwyczajny zwołać do Warszawy. Szło o pomoc i wsparcie walczącym przeciw Rossyi, szło o całą przyszłość i świetność narodu. Zebrał się sejm w listopadzie znowu urażony, gniewliwy. Sejm winszował królowi narodzenia się nowego syna, który na pamiątkę przywiązania Zygmunta do Rakuskiego domu, Rakuskie imiona otrzymał. Nazwał go król *Karolem*, przez cześć dla arcyksięcia ojca obudwu żon swoich, — nazwał go jeszcze *Ferdynandem*, przez cześć dla dziada żony, cesarza Ferdynanda, brata Karola V. Sejm winszował królowi syna i uspokojenia sporów, z powodu rozdania pieczęci i innych wysokich urzędów koronnych, ale nic nie zrobił dla obrony kraju i rozszedł jak zeszedł bez celu i troski.

gmuntowych zawsze jednakowo wszyscy nasi kronikarze podają, tymczasem o dniu śmierci zawsze pomiędzy niemi rozmaitość.

Dziecinne lata Karola Ferdynanda upłynęły na zamku królewskim w Warszawie, w pośród małych braci. Władysław najstarszy nie należał do ich liczby, — jego zajmowały już sprawy ojczyzny. Za to Jan Kazimierz w 1613 roku miał dopiero lat cztery, Jan Olbracht ledwie półtora. Do tego dziecinnego grona, należała jeszcze i maleńka siostra Anna Katarzyna. Na zamku warszawskim czuwało nad dziećmi oko dobréj matki — królowéj Katarzyny. Być może, rozciągała wpływ swój i do dzieci wszechwładna pani na dworze Zygmunta, wsławiona dzisiaj przez talent poetycki — Urszula Meyerinn Ale to mogło w pierwiastkach być tylko. Opiekę bliższą i dozór nad ukształceniem dzieci królewskich wziął Gabryel Premancowius (tak się pisał) późniéj za uszlachceniem na sejmie r. 1609 nazwany Władysławskim. Uczył kiedyś i prowadził najstarszego syna Zygmunta — dzisiaj zajmował się młodszemi. Człowiek to był rzeczywiście uczony i dziwnie słodkiego ułożenia. Wychował królowi Władysława i Zygmunt był kontent, — jemu też nie komu innemu, polecił ukształcenie rozumu i serca młodszych synów. Z gorliwością więc nad tém pracował Przemankowski. Wlewał w dzieci zarody cnoty i przywiązania do ojczyzny. I młode pokolenie królewiczów rosło pod jego ręką, kierowane jego myślą, pełne nadziei, pełne przyszłości. Niedługo potém grono królewskich dzieci, zwiększył jeszcze jeden syn Zygmunta, Aleksander Karol. I mała rodzina ta wspólnem dziecińistwem związana, przedstawiała wi-

dok miły dla oka, nie prózen woni poetycznéj. „W rodzinie téj było dwóch przyszłych biskupów, był król nieszczęśliwy, był młodzieniec który skończył na zaraniu życie, była wreszcie przyszła monarchini odległéj krainy niemieckiéj.

Król Zygmunt pozbawiony tronu szwedzkiego, nie mógł dzieciom swoim, a synom zwłaszcza, zapewnić losu, jakiegoby dla nich mógł życzyć. Władysław utracił jeszcze koronę moskiewską. Król Zygmunt mógł spodziewać się, że Władysław będzie po nim królem w Polsce, ale inne dzieci? Co będzie robił Jan Kazimiérz, co Olbracht, co Karol, co Alexander? Dla nich nie było tronów, ni księstw do rozdania. I dopiero wtenczas musiał król stary uczuć, co kosztowała go utrata tylu koron, tylu bereł, które dobrowolnie przez niezręczność z ręki wypuścił. Nie było więc innéj rady, tylko uciec się do bardzo często używanego, pospolitego środka w téj mierze. Król Zygmunt postanowił zawodowi duchownemu poświęcić synów młodszych. Dziwne to zawsze ojcowskie wyrachowanie, które przyszłości dziecka kładzie hamulec na jego usposobienie, na jego serce. Ale nie dziwim się: tutaj nie było swobodnego wyboru, a jednak trzeba było postanowić coś pewnego. Los i przyszłość, — albo poniewierka i tułactwo. Szczęśliwy syn królewski, który z musu idąc na księdza, znalazł potém, że to było rzeczywiste jego powołanie. Mógł się zresztą król spuścić na szlachetność narodu reprezentowanego na sejmie przez rycerstwo. Naród polski pamiętał zawsze o dzieciach tych książąt, których powoływał na tron Jagielloński. Naród pol-

ski nie zawsze przez wdzięczność, a raczéj przez powinność szlachetnego serca, pamiętał o rodzinie królów swoich. I dla tego dziwić się Zygmuntowi nie będziem: był ojcem i los dzieci go obchodził. Sam chciał zapewnić przyszłość synów przed śmiercią, — chciał umierać spokojny, że krew jego nie pójdzie na poniewieranie i nędzę. Ojcowskie serce ma zawsze dumę sobie właściwą; ojcowskie serce nie zawsze pragnie spółudziału w udzielaniu dobrodziejstw, — chce samo dla siebie zachować przywiązanie rodzinne, synowskie.

Nad wszelkie spodziewanie, los Zygmuntowi posłużył w tym względzie Starszy o półtora roku od Karola królewicz Jan Olbracht, już w dziewiątym roku życia swojego, po śmierci Szymona Rudnickiego (umarł 1621) choć z wielkiém potarganiem praw kościelnych i narodowych, choć przy wrzaskach rycerstwa, dostał książęce biskupstwo warmińskie. Los i Karolowi Ferdynandowi nie był nie życzliwy. I on został biskupem choć dziecko, ale to biskupstwo było nie w Polsce, lecz za granicą. Był zaś taki wypadek. W roku 1624 królewicz Władysław wybierał się w podróż po Europie. Po drodze miał być w Wiedniu i zapoznać się tam z cesarską rodziną, tak blizko związaną z familią Wazów. Wybierał się w saméj rzeczy w podróż na lato z Polski na Szląsk. W miasteczku Nissie mieszkał wtenczas arcyksiążę Karol Rakuski, biskup wrocławski, człowiek młody, niecierpliwy, pełen życia. Karol bawił właśnie w Wiedniu i dowiedział się, że królewicz

jechał na Nissę. Dał znać natychmiast cesarzowi, że gość przybywa i Ferdynand II zaraz kazał zaprządz konie do karety i wyjechał na przeciw Władysławowi z Ebersdorff pod Wiedniem, razem z biskupem. Cesarz Ferdynand był osobiście bardzo przychylny dla całej rodziny Wazów, chociaż nigdy zapomnieć nie mógł swojego interessu dynastycznego. W Niemczech podówczas właśnie srożyła się ogromna wojna trzydziestoletnia. Król Zygmunt nie mógł iść sprzymierzeńcowi swojemu na pomoc — tego by nigdy nie pozwoliła rzeczpospolita, ale za to posyłał mu prywatnie niesforne a dzielne hufy Lisowczyków. Kroniki niemieckie ówczesne, zajęte są opisami czynów tych walecznych hufców. Dochodzili do Renu, przebywając wpław strumienie i rzeki, drapiąc się po skałach i urwiskach; raz nawet goniąc nieprzyjaciela, wkroczyli i do saméj Francyi; a wszędzie, na Szląsku, w Saksonii, Bawaryi, zdumiewali odwagą swoją i męztwem, które narażało się na największe niebezpieczeństwa, przechodziło nawet pojęcie. Hufy Lisowczyków nie strojne, nie regularne walczyły w bitwach, — nie stały murem na polu, ale dokazywały cudów partyzanckim bojem. I dla dla tego cesarz Ferdynand bardzo był wdzięczny Zygmuntowi za taką pomoc, która mu znaczyła więcéj jak wojska regularne. Miał więc i powody sprzyjać mu szczerze, choć nigdy przecież nie był tak serdecznie przywiązany do niego, żeby mu chciał coś jak najmniéj poświęcić i dla sprzymierzeńca, dla Polski, narażać się na koszt niepotrzebny.

Cesarz zatém bardzo mile przyjął Władysława, ucałował go, uczęstował sutą kolacyą, potém wziął z sobą do karety i powiózł do Wiednia. Królewicz polski w stolicy cesarstwa zachował incognito, — nazywał się księciem Albertem Radziwiłłem. Cesarz silił się na grzeczności. I dla tego zdaje nam się, że tutaj w Wiedniu zaszły pewne familijne układy, których uczestnikiem był Władysław. Arcyksiążę biskup wrocławski miał porzucić suknie kapłańskie, chociaż chodził w nich już od lat kilkunastu. Przeznaczenie powoływało go do Hiszpanii. Panująca tam gałąź rodziny Rakuskiéj wzywała arcyksięcia. Król hiszpański nie wiedział co ma począć z Portugalią, która niecierpliwie dźwigała jego jarzmo. Zdawało się królowi, że Portugalji nie potrafi się utrzymać przy Hiszpanii, jako prowincyi. I w saméj rzeczy jego przewidywania miały wiele słuszności. Niechęć dla jarzma hiszpańskiego popchnęła Portugalią na drogę nieustannych spisków. Chciał więc król zatrzymać tę krainę, chociaż dla rodziny. W tym celu wstąpił w układy z cesarzem i zgodził się na to, żeby arcyksiążę biskup został królem portugalskim, a raczéj namiestnikiem z władzą królewską. Zwierzył się całéj tajemnicy Władysławowi Ferdynand II. Arcyksiążę biskup musiałby jechać do Hiszpanii i porzucić Wrocław. Z objęciem przez niego korony portugalskiéj, wakowałoby bogate biskupstwo na Szląsku. Cesarz ofiarował czwartemu synowi Zygmunta, Karolowi Ferdynandowi Wrocław, a biskup z ochotą oświadczył, że weźmie młodego

królewicza za koadjutora i wyjedna na to zezwolenie kapituły. Dom Rakuski postępował zawsze ostrożnie. Tu szło dotąd o koadjutorią tylko, o bardzo słabe widoki na przyszłość, bo biskup wrocławski, mógł i nie zostać królem portugalskim. Przyjął jednakże z wdzięcznością Władysław obietnicę cesarską, wziął listy od Ferdynanda do księżnej gubernatorowej w Belgiach i wyjechał z Wiednia. W Brukselli spotykało go również miłe, również szczere, mniej może interessowne przyjęcie. Księżna gubernatorowa była kobietą, a Władysław w kwiecie lat młodych.

Arcyksiążę biskup Wrocławski, w samej rzeczy niedługo potém uroczystym aktem przed kapitułą oświadczył, że przybiera Karola Ferdynanda królewicza polskiego, za swojego koadjutora. Zygmunt III jako ojciec, z ochotą potwierdził wolę arcyksięcia, ale kapituła milczała. Była to dla niej nowość, dziwna nowość. Od lat już dawnych Wrocław zapomniał o polskiém swojém pochodzeniu. Z Gnieznem nawet już jakby zerwał duchowne swoje stosunki. Od lat już dawnych, żaden z Polaków nie siedział na wrocławskiej stolicy. Zajmowali ją tylko Niemcy, Czesi, Morawianie. Dawni książęta szląscy Piastowego rodu, nie byli już Polakami, a i ci Polacy nawet, co niegdyś zajmowali katedrę i kościelne godności w Wrocławiu, byli to już ludzie, co się wyrzekli ojczyzny, szukając chleba po świecie. Dla tego przybranie za koadjutora królewicza polskiego uderzyło wszystkich, ale kapitułę najwięcej. Zdziwiła się kapituła, że

przyszłym jéj biskupem miał być książę polski, — zdziwiła się tém mocniéj, że ten książę był dzieckiem jeszcze. Karol Ferdynand skończył właśnie jedenasty rok życia. Pokryła jednak kapituła niechęć i czekała spokojnie wypadków [1]).

Tymczasem już i biskup Wrocławski urządziwszy na czas swojéj niebytności sprawy dyecezyi, wyjechał do Hiszpanii. Mile przyjęty przez króla Filipa i braci królewskich, czekał na koronę. Ale korona nie przychodziła. Potrzeba było wprzódy wiele rzeczy ułożyć, wiele trudności usunąć. Zdawało się, że król hiszpański już zapomniał o projekcie rodzinnym, i że chciał sam panować w Portugalii. A potém właściwiéj było daleko, myślał Filip, w Lizbonie własnych osadzić braci, jak dalszych krewnych z Niemiec. Zwlekano więc. Tymczasem biskup Wrocławski częstowany, całowany, wylał się na roskosze życia światowego. Pił kielichami wino, jadł za kilku. Zachorował nareszcie i choroba zaczęła straszliwy przybierać charakter. Przywołani doktorowie kazali arcyksięciu krew puścić, — krwi upuszczono za wiele i biskup wrocławski po dniach trzydziestu choroby, umarł nad spodziewanie wszystkich w tymże samym 1624 roku. Może i spodziewał się kto téj śmierci, żeby siebie uwolnić z kłopotu, ze źle wyrachowanych obietnic. Płakał jednakże cały dwór króla hiszpańskiego.

[1]) Rękopis Wojcickiego cytowany T. I. str. 120 i daléj. Z naszych kronik, ta tylko jedna zachowała powieść o nagłém wyniesieniu się Karola Ferdynanda przez łaskę cesarską.

Skoro wieść o śmierci biskupa przyszła do Warszawy, król Zygmunt postanowił nie zaniechać okoliczności. Karol Ferdynand powinien był zaraz z urzędu swojego koadjutorstwa, wejść w prawa i obowiązki zmarłego arcyksięcia. Ale była królowi bardzo nie na rękę, ta śmierć przedwczesna arcyksięcia, dla niego w saméj rzeczy niespodziewana. Karol Ferdynand miał wprawdzie prawo, czyli raczéj pozór do prawa, miał pretensyą, ale bardzo zaprzeczeniu ulegało to prawo, — nadto jeszcze, Karol Ferdynand był dzieckiem. Żeby choć przynajmniéj miał lata królewicz, łatwiejby przyszło przeprowadzić jego kandydaturę, przez formę obioru, — bo można się było spodziewać, że na małoletność jego najwięcéj będzie biła kapituła wrocławska. Tymczasem drogą legalną, zaproszeniem księcia, uroczystym wreszcie wyborem, musiała kapituła uświęcić prawa królewicza, bo koadjutoria nie bardzo jéj była do smaku. I nie tylko z téj strony miał powody do zmartwienia krol Zygmunt. Nie wiedział jeszcze jak się w téj sprawie pokaże cesarz: czy czasem obietnice zrobione w Wiedniu, nie będą to tylko złote góry, dla poparcia własnego interessu? Wahając się zatém, jak ma sobie właściwie postąpić, król Zygmunt osądził, że najlepiéj będzie poprzéć interes syna, przez osobne poselstwo. Właśnie wtenczas kapituła wrocławska, uchyliwszy na bok prawa królewicza, zebrała się na walną elekcyą. Zygmunt wysłał na Szląsk Opackiego, któremu sercem oddawna już zaufał. Opacki stanąwszy we

Wrocławiu, przekonał się, że nieprzezwyciężone prawie trudności walczą przeciw wyborowi królewicza. Kanonicy i prałaci ani słuchać o Karolu nie chcieli. Pokazały się wreszcie inne intrygi i zła wiara, której spodziewał się każdy, kto znał grzeczność Rakuską. Cesarz zrzucił maskę, widać było, że łudził dotąd Zygmunta, oszukiwał go i zwodził. Cesarzowi szło tylko o przychylność Zygmunta, nie o los jego dzieci. Wiedział o tem, że król polski dobrotliwy, łagodny był, że go można było podejść, oszukać, że król by nawet dowodom podejścia nie wierzył. Cesarz więc nie miał potrzeby udawać dłużej i przysłał od siebie także delegata do kapituły. Był to Annibal de Dona. Annibal miał rozkaz jednakże, uwodzić wciąż jeszcze Opackiego; cesarz niby to chciał wyboru królewicza, Annibal niby to przyjechał popierać interes dworu polskiego. Tymczasem Ferdynand dał swojemu delegatowi tajne zlecenia. Cesarzowi przedewszystkiem szło o to, żeby biskupem został który z arcyksiążąt, albo z familii. Nie chciał wpływu polskiego na Szląsku, a dla ogromnéj jego rodziny, zdałyby się bogate posady bez zajęcia. Annibal oświadczył żądania cesarskie kapitule, która się w dziwnem położeniu ujrzała, — pomiędzy Scyllą i Charybdą. Kapituła naturalnie miała chęć szczerą, jednego z grona swojego posadzić na stolicy biskupiéj. Dla tego odmówiła Opackiemu, zbyła Annibala, a wszystkie swoje działania osłoniła tajemnicą. Tymczasem krok tylko, krok szybki, energiczny, mógł jéj zapewnić zwycięztwo. A kapi-

tuła nie miała właśnie energii, — błąkała się po bezdrożach, niepewna, wahająca się, dziwna. Ztąd król polski nastawał — ztamtąd cesarz niemiecki. Nie śmiała stawić oporu monarsze swojemu, a chciała zachować swoją niepodległość. Opacki zatém działał. Biegał do Annibala, ale Annibal zbył go słówkiem delikatnem, oziembłém i poznał Opacki prawdę całą. Biegał znów do kapituły, prosił, nastawał i zaklinał. Ale kapituła oświadczyła mu stanowczo, że Karól Ferdynand na teraz nie może być obrany biskupem wrocławskim; jak dorośnie, mówili prałaci wrocławscy, to wtenczas, to chyba, to za inną razą. Dwa tygodnie trwały już te układy, ta niepewność, a nikt nie wiedział co robić. Przypadek, traf niespodziewany, zakończył wszystko. Śmierć arcyksięcia w Hiszpanii nastąpiła tak szybko, zaraz po jego wyjeździe, że królewicz Władysław nie skończył jeszcze swojéj podróży, a już kapituła wrocławska myślała o nowéj elekcyi. Powracał właśnie do Warszawy Władysław i jechał znowu na Szląsk i tylko co stanął w Nissie. Może to było umyślnie, może nieumyślnie, a królewicz zabawił tutaj czas dłuższy, jakby potrzeba było dla odpoczynku tylko. I znowu jakby naumyślnie, w tymże samym czasie, lekkie chorągwie Lisowczyków z Polski wkroczyły na Szląsk, idąc na pomoc cesarzowi. Było ich pięć tysięcy koni. Kapituła się przelękła. Sądziła że to król Zygmunt wojnę jéj wydaje, za zwłokę i nieuznanie praw syna. Opacki nic nie zrobiwszy, miał już z powrotem odjeżdżać do Warszawy. W tem na-

gle zachodzi go prośba ze strony kapituły, żeby swój odjazd do dnia następnego odłożył. Wstrzymał się poseł, — a kanonicy zaraz nazajutrz zeszli się na sessyą nadzwyczajną i obrali biskupem swoim królewicza, Karola Ferdynanda [1]).

Wiózł zatém Opacki miłą nowinę do Warszawy, a cesarz się gniewał na swojéj stolicy wiedeńskiéj. Pretensye jego dziwném zrządzeniem losu upadły. Przypadek poparł żądania Zygmunta, — i Władysław powrócił do Warszawy, przyłożywszy się może niechcący do wyboru brata. Zdaje się jednak, że pobyt jego w Nissie i odpoczynek z jego przynajmniéj strony, nie był bez celu. Kapituła zaś sądziła pewnie, że Władysław Lisowczykami będzie dowodził przeciw niéj, w boju zemsty. Nowy biskup królewicz zaczął dopiero co dwónasty rok życia, bo działo się to wszystko pod koniec roku 1624. Wstępował na katedrę starożytną, polską niegdyś, a więc i pełną narodowych polskich wspomnień.

Kończył zatém edukacyą Karol Ferdynand, pod bokiem Władysławskiego, a kapituła wrocławska rządziła tymczasem przez swoich wikaryuszów dyecezyą, w imieniu młodziutkiego biskupa. Ale przypadkiem jakimś zabłąkał się wtedy w téj kapitule uczony Polak, Paweł Piasecki. Król Zygmunt nie chciał, żeby biskupstwo wrocławskie, własność już syna, zostawić losowi. Nie dowierzał prałatom, z któremi tak zaciętą walkę stoczyć musiał. Nie

[1]) Wojcicki w dziele cytowaném str. 121.

przestał zatém na potwierdzeniu elekcyi przez papieża. Postanowił jeszcze w zastępstwie nieletniego syna, z ramienia swojego, wyznaczyć administratora do Wrocławia, któryby interesów królewicza pilnował. Wybór nie trudny był: administratorem został Piasecki. Już on i przed tém warmińskiém biskupstwem, rządził w zastępstwie Jana Olbrachta Król zaufał mu zupełnie, a ufność ta była zaszczytna dla cnoty Piaseckiego. Nie wiemy, na jakich warunkach sprawiał obadwa te urzędy znakomity historyk. Kapituła wrocławska z niechęcią może, ale nie stawiła mu żadnego oporu, - zresztą, to była konieczność nowego położenia, w jakiém się znajdowała z własnéj woli, kiedy bojaźń nie przeszła jeszcze. Ale czy Piasecki był administratorem tylko dóbr stołu biskupiego, czyli też razem miał władzę jaką duchowną? Zdaje się: Król Zygmunt chciał zapewne stanowczo ugruntować władzę syna. Nie można tylko pojąć, jak mógł Piasecki, zadość odpowiedzieć tylu rozmaitym obowiązkom. Warmię od Wrocławia oddziela mil kilkadziesiąt. I tu i tam był małoletni biskup, i tu więc i tam potrzeba było całéj troskliwości zarządu. Trzeba było się dzielić i dla zagranicy i dla kraju. W kraju nic jeszcze wielkiego, ale za granicą czujne oko powinno było przeglądać wszystko. Piasecki siedział więc pewnie częściej we Wrocławiu jak w Warmii, — w Warmii zresztą rzecz już była ustalona, tam wiele znaczył królewski wpływ i rozkaz. Jakkolwiek bądź, a kapituły we Włocławiu i Heilsbergu musiały wtenczas w znakomitej

części rządzić się niepodlegle. Tak było do roku 1627. Piasecki został wtenczas biskupem Kamienieckim i ustało dziwne jego położenie, ale kto rządził po nim w obudwu dyecezyach? Nie umiemy na to odpowiedzieć. Kamieniecki biskup na Podolu, nie mógł z Rusi myśleć i o Pomorzu i o Szląsku.

O tej epoce życia królewicza wcale nie mamy wiadomości, chociaż wszędzie i to skrzętnie, tych wiadomości szukaliśmy. Karol musiał się wtedy oblec w suknie kapłańskie i poświęcić się naukom, nowego dla siebie powołania. Ale jak wiele dzieci królewskich, tak i Karol nie był zrodzony na księdza. Okazałość, zbytek więcej mu przypadał do serca jak modlitwa. Nie był to wcale Jan Olbracht pobożny, skromny i czuły. Skarżyć się jednak nie możem na serce Karola; serce jego wiernem pozostało przyszłości i było czyste.

Kiedy i jak skończył nauki duchowne książę Karol? Nie wiemy. Nie wiemy nawet, kto kiedy i gdzie poświęcił go na stan duchowny. Jakim sposobem i kiedy objął na siebie samego zarząd biskupstwem wrocławskiem? I to dla nas tajemnica. Brak pomników i śladu. Być może, z czasem to wszystko się rozjaśni.

Nim jeszcze dorósł lat młodzieńczych, Karol ciężkie poniósł trudy, przez ciężkie próby przechodził w tem życiu. Umarł mu naprzód w roku 1631 stary nauczyciel Gabryel Władysławski. Niedługo potem umarła matka, a ojciec zmartwiony tem nieszczęściem, wlókł już zaledwie doczesne życie. Nareszcie 30 kwie-

tnia 1632 umarł i ojciec. Wszystkie dzieci otaczały łoże boleści starca-króla. Umierał Zygmunt i opiekę teraz nad rodziną, poruczał w ręce najstarszego syna Władysława. Miał Władysław wtedy lat 37, Jan Kazimierz 23, Jan Olbracht lat 20, Karol 19, Alexander 18 wieku dochodził. Umarł ojciec, a jednego tylko syna zostawiał z pewném uposażeniem. Był to Olbracht: myśl o jego przyszłości wzięła na siebie rzeczpospolita. Zresztą Władysław brał teraz tytuł króla szwedzkiego i mógł być na tron polski wybrany. Reszta dzieci zostawała się bez widoków, bo i Karol za młody był jeszcze, żeby obejmował biskupstwo, a po śmierci ojca, kto wiedział, jakie go losu czekają koleje. Wybór jego kanonicznie był uznany, ale intryga mogła się rozbudzić na nowo i popsuć dzieło z takim trudem wzniesione. Po matce wprawdzie odziedziczyli czterej najmłodsi synowie Zygmunta i córka połowę sławnych summ neapolitańskich, od czego mieli pobierać procent. Odstąpili bracia tych dochodów siostrze Annie Katarzynie nie mieli zatém własności i zostawali zawsze na łasce losu. Chciał więc król przed śmiercią, żeby rzeczpospolita pomyślała o jego dzieciach. Umierał — a rzeczpospolita dotąd jednego tylko Olbrachta wyposażyła. Ciężka to więc śmierć była — okropne konanie. Pusto było królowi na sercu i tęskno; płakał jeszcze na łożu śmierci [1]).

[1]) O summach neapolitańskich pisze Lengnich w swojém prawie pospolitém kr. polskiego, wydanie krakowskie 1836 str. 180.

Skupiło się zatem grono młodych braci około starszego Władysława. W nim była cała nadzieja, — w nim teraz dla młodszych ojciec był, — król Zygmunt. Służyli mu szczerze. Otoczyli go przyjaźnią i poświęceniem się. Na jego skinienie, od najstarszego do najmłodszego, byli posłuszni. Bawili się ciągle w Warszawie przy jego boku. Nikt z nich ani pomyślał o koronie, bo myśl ta w ich oczach była obrazą dla brata, była niewdzięcznością dla ojca. Ztąd też na elekcyi 1632, kolejno wszyscy przemawiali w interesie Władysława. Książę Karol sam nawet zalecał go do tronu stanom rzeczypospolitej. Obiór Władysława z radością powitali wszyscy bracia.

Nowy król wyjechał do Krakowa. Książęta w styczniu towarzyszyć mieli bratu i odprowadzali ciało ojca i matki do stolicy wawelskiej. W styczniu tam stanęli, — 4 lutego 1633 odbył się pogrzeb Zygmunta i Katarzyny. Smutni królewicze szli za trunnami w milczeniu. Siódmego lutego przysięgali Władysławowi bracia na wierność. Nie przysięgał tylko jeden królewicz Karol, bo mu nie kazano, bo nie miał nic w rzeczypospolitej [1]). Godność jego, zagraniczną była godnością. Ale Władysław pomyślał zaraz o bracie. Na dniu 9 lutego 1633, mianował w Krakowie Mikołaja Szyszkowskiego, sekretarza wielkiego koronnego biskupem warmińskim [2]). Zawakowało po Szyszkowskim opactwo kommendatoryjne Czerwińskie, kanoników regularnych. Opactwo to przezna-

[1]) Rękopis przez Wojcickiego wydany str. 208.
[2]) Ambrozy Grabowski: Ojczyste spominki.

czył bratu, i wniósł o to na sejm żądanie. Stany weszły w słuszność przedstawień królewskich i ciągnęły dalej swoje starania względem uposażenia synów Zygmunta. Zgodziły się oddać Czerwińsk Karolowi, ale tylko na cztery lata i może dla tego nie żądały od niego przysięgi. W ciągu lat czterech, widać to z postanowienia sejmu, Władysław IV miał pomyśleć o stałem uposażeniu Karola, boć Czerwińsk, nie była to w samej rzeczy majętność dla syna królewskiego. A może stany sądziły, że Karol Ferdynand, po latach czterech obejmie sam na siebie biskupstwo wrocławskie i potrzebować nie będzie wsparcia od Polski. I zdaje się prędzej, że ta ostatnia uwaga powodowała sejmującem kołem. Nie chciały stany przysięgi od królewicza, bo go już uważały za cudzoziemca i opactwo Czerwińskie, w oczach sejmu było jego uposażeniem tylko chwilowem. Karol młodziuchny był — lat dwadzieścia liczył dopiero, biskupstwo wrocławskie miał objąć, ale to jeszcze nie dziś, nie zaraz, a ledwie za lat kilka; był więc jeszcze Karol królewiczem polskim, nie książęciem duchownym na Szląsku i dla tego myślała o nim rzeczpospolita. Za lat cztery miały się zmienić te stosunki. Karol z Polaka robił się cudzoziemcem. A więc rzeczpospolita musiała wtenczać cofać i w istocie cofała rękę dobroczynną [1]).

[1]) O Czerwińsku konst. z r. 1633 str. 20 tytuł: Konsens na opactwo.

Nim bulle nadeszły z Rzymu, król wyjechał z braćmi z powrotem do Warszawy ale na Częstochowę. Jechał pomodlić się przed cudownym obrazem Boga Rodzicy i Jéj poświęcić pierwiastki panowania swojego. Naśladował w tem zwyczaj dawny [1]). Król sam stanął w Częstochowie, bo trzéj książęta. Jan Kazimierz, Karol i Aleksander po drodze odłączyli się od orszaku i polowali w lasach. Jeden tylko Olbracht pozostał w Krakowie. Był kwiecień i piękna wiosna.

Spóźnili się królewicze i dopiero dnia szóstego tego miesiąca Kazimierz i Karol stanęli w Częstochowie wieczorem. Witał ich prowincyał mową — odpowiadał mu Jan Kazimierz. Późniéj konno w czasie nieszporów już, nadjechał i Aleksander. Książęta oglądali wtedy wszystkie osobliwości grodu Maryi. Modlili się przed jéj ołtarzem, czytali nagrobki, zajrzeli do skarbca. Widzieli tam buławy i miecze i hełmy i ornat brylantowy, tkany ręką królowéj Jadwigi. Widzieli i monstrancyą, pracę ojca i rozrzewnili się tęsknotą. Oglądali wały i wieżę, dziwili się obronnemu położeniu Jasnéj Góry. Miałżi Władysław te myśli, to też potém z Częstochowy zrobił zamek niezdobyty a cudowny. Nazajutrz dopiero po tych odwiedzinach, 7 kwietnia, w dalszą drogę ku Warszawie puścili się królewicze [1]).

[1]) Pielgrzymka Balińskiego str. 245.

[2]) Pielgrzymka Balińskiego str. 249, 250.

Jeszcze na dworze brata-króla, bawił Karol Ferdynand, kiedy nowe straty przyszło opłakiwać. W roku 1634 umarł w Padwie Jan Olbracht, biskup krakowski, a Jan Kazimierz w Rzymie niedługo potém wstąpił do Jezuitów. Wracając także z zagranicy, umarł jeszcze w małej wiosce ze Lwowa do Warszawy, tylko co przed śmiercią młodego biskupa krakowskiego i Aleksander, najmłodszy z braci. W rodzinę Wazów niegdyś tak liczną, cios uderzał za ciosem, — zmniejszyła się, zesmutniała. Król Władysław chciał dla Polski uratować Jana Kazimierza, ale wiele miał kłopotu, za nim brata uwolnił z zakonnych ślubów. Wszystko to niespokojnością nabawiło króla — książę Karol właśnie teraz odbierał święcenie kapłańskie i żył już nie dla świata; dwóch braci umarło, a Jan Kazimierz powróciwszy z Włoch, zachorował niebezpiecznie i zdawało się — bliski był śmierci. Królowi zupełne zagrażało sieroctwo, postanowił zatém się żenić, szukał długo narzeczonéj i znalazł wreszcie Cecylią z Rakuz [1].

Na świetnem powitaniu nowej królowéj, kiedy odbywała wjazd do stolicy i Karol Ferdynand miał sobie wyznaczoną rolę. Poprzednio już czekał w Ujazdowie, aż się orszak, który już z Krakowa wyjechał, przybliży do Warszawy. Nastąpiło to dnia 10 września, roku 1637 Karol z siostrą, na czele ozdobnego grona panów i dworzan, wyjechał Cecylią witać za

[1]) Rękopis Wojcickiego str. 230.

Ujazdowem. Dwa dni potem, kiedy królowa zbliżyła się pod namioty, na polu rozbite przed miastem, sam już Władysław z braćmi w karecie nadjechał i szedł do namiotów piechotą, powitać osobiście przyszłą swoją małżonkę. Nastąpił zatem wjazd tryumfalny, — królewicz Karol siadł wtenczas razem do karety z Cecylią Renatą, obok królowéj siedziała w powozie arcyksiężniczka Klaudyja wdowa po Leopoldzie. Obok Karola na przodzie jego siostra Anna Katarzyna. Po ślubie i koronacyi, kiedy Cecylii Renacie podarunki rozdawano na zamku, podług starożytnego zwyczaju, nieśli wszyscy ofiary i Karol wtenczas ofiarował bratowéj czarę bardzo kosztowną, drogiemi kamieniami wysadzaną [1]).

W tym to właśnie czasie, musiał i książę Karol osobiście objąć zarząd biskupstwa wrocławskiego, bo w roku 1637 skończył już lat dwadzieścia cztery. W Polsce z łaski brata miał już od roku 1633 opactwo Czerwińskie, ale kończył się właśnie teraz lat czterech przeciąg i winien był złożyć w ręce narodu to opactwo, jakie z rąk narodu otrzymał. Nie stało się jednak zadosyć prawu sejmu koronacyjnego,—Karol pozostał przy Czerwińsku, prędzéj dla tego, że stany milczały, jak że pozwoliły na bezprawie.

W tymże jakoś czasie, został królewicz i kawalerem orderu Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj

[1]) Opis wjazdu Cecylii w Wizerunkach wileńskich T. XVIII z roku 1840 czytaj: Wjazd, koronacya, wesele najj. krolowéj IMCi Cecyliéj i t. d. str. 5—23.

Maryi, który król utworzył, w widokach monarchicznych. A z księstw posagowych po Cecylii Renacie wziął Opole i Raciborz, jak to niżéj objaśnim.

Nie mamy jednak śladu pobytu królewicza w Polsce w tym czasie. Musiał zapewne wyjechać wtedy do Wrocławia i rzadko zaglądał do Warszawy, albo może i wcale nie zaglądał. Spokojnie czas trawił na pracach biskupich w Szląsku, może księstwa posagowe w zarząd odbierał od Niemców. Ale bliski to był czas, kiedy go Polska wezwała na łono swoje i poważnym go senatorem, za łaską brata zrobiła, senatorem, młodzieńca lat ledwie dojrzałych

Jedna tylko pamiątka pozostała po nim, tegoż czasu w dziejach literatury polsko-łacińskiéj: wydrukował roku 1639 w Krakowie, Franciszek Cezary książeczkę, o objawieniach Św. Mechtyldy, po łacinie, którą Gawath tłomaczył. Cała zaleta téj książeczki, o trzystu stronicach w ćwiartce, jest, że po łacinie wydana: nie może zatém sprawić tego zgorszenia, coby je sprawił tekst polski objawień. Cezary dedykował tę książeczkę bez barwy, bez imienia, Karolowi Ferdynandowi [1]); dla czego? Nie rozumiemy. Byłaż więc już tak wielka ciemnota na ziemi polskiéj, że takie rzeczy dedykować się mogły i to jeszcze królewiczowi, który był biskupem?

W roku 1640 dnia 16 kwietnia umarł Stanisław Łubieński, biskup płocki. Nie zaraz po jego śmierci.

[1]) Jocher T. III str. 167 Nr. książki 7257 tytuł: Spiritualis gratiae Libri quinque seu mirabiles Revelationes i t. d.

ale w jakiś czas, król Władysław pomyślił oddać to biskupstwo bratu. Karol z wielką radością na to przystał, jednakże z warunkiem, żeby przy Płocku i Wrocław mógł zatrzymać. Nie inna też była myśl i króla Władysława. Król myślał brata ściągnąć do Polski, żeby go z czasem wynieść na wyższe jeszcze dostojności Kapituła Płocka przystąpiła więc do elekcyi i obrała królewicza. Władysław zatém wyprawił listy do Rzymu i dał swoję nominacyą. Przewlekła się jednak długo ta sprawa, Karol Ferdynand mieszkał tymczasem w Ujazdowie, pod Warszawą i ztąd w czerwcu r. 1641, taki list pisał do Mikołaja Sapiehy, wojewody brzeskiego.

„Nigdyśmy nie wątpili o uprzejméj Waszéj Mości, ku nam życzliwości, która *votis et diseriis nostris*, całym zawsze sprzyja afektem. Zaczém i w téj na biskupstwo Płockie nominacyi naszéj, że nam Wasza Mość skuteczną swoją (jeśliby jakie zachodziły różnice) będziesz chciał dopomagać chęcią, tém bardziéj pewni jestesmy, im życzliwiéj za pomocą Boską na tym pasterskiéj godności stopniu bono publico i kościoła Bożego usługować gotowi zostajemy. O co pilnie prosząc, dobrego zatém Waszéj Mości zdrowia od Pana Boga całe życzymy. Dan w Ujazdowie dnia XV Junii roku pańskiego 1641 [1]).

[1]) Suada listowna Danejkowicza Ostrowskiego str. 45. Danejkowicz list ten podaje za wzór stylu, i tylko jako wzór—prośba królewicza doszła naszych czasów.

Pisany ten list był do Mikołaja Sapiehy, wojewody brzeskiego, człowieka nadzwyczajnéj wiary i pobożności, tego samego właśnie, co krzyczał na sejmach, jeżeli na sejmach miały być jakie rozprawy ze szkodą katolicyzmu, tego samego, co gniewał się na króla, że chciał pojąć żonę protestantkę, tego wreszcie, co wsławił się kradzieżą obrazu cudownego w Rzymie i uciekł z nim aż do Kodnia, stolicy swojéj na Litwie, ścigany przekleństwami Watykanu. Dla czego Ferdynand pisał ten list do Sapiehy? Jaką mu pomoc mógł dać pan wojewoda? Domyślamy się, że Sapieha jechał wtenczas do Rzymu i że jemu polecał staranie około swojego interesu książę biskup Wrocławski. Czekał w Ujazdowie na bullę Urbana VIII, bo Ujazdów był jego ulubioném miejscem, w którém z ochotą przemieszkiwał, podczas bytności w Warszawie. Papież pozwolił a Karol musiał wtedy oddać opactwo czerwińskie, którego pobierał dochody lat osiem nie cztéry, od roku 1631—1641.—I wtenczas dopiero Karol Ferdynand złożył królowi i rzeczypospolitéj przysięgę na wierność, we własnéj swojéj ojczyźnie jakby naturalizował się, a stany zapomniały dla syna Zygmunta, że królewicz podwójny nosił chakter, narodową i cudzoziemską stroił się szatą [1]).

Nie spieszył się jednak z objęciem biskupstwa płockiego, kontent że już miał dochody, że został senatorem polskim. Książę nie miał czasu na takie

[1]) Konstyt. z r. 1641 st. 4 tyt. *Konsens.*

rzeczy. Zajęty światem i zabawami dworskiemi, mniej dbał teraz o swoje powinności kościelne. Przesiadywał ciągle w Ujazdowie. Tu blizko miał dwór, stolicę króla brata otoczonego wieńcem sławy wojennej. Uroczystości rodzinne następowały wtenczas jedna po drugiéj. A wszystko opierało się o Ujazdów. To festyny, to uczty, to zabawy, to wesela, to burzliwe posiedzenia sejmowe. Nie troszczył się książę o Wrocław, tam w jego imieniu sprawował dostojności jego urzędu ksiądz Jan Bartłomiej Liesch, biskup sufragan [1]). Wystarczał Lieschowi czas i na Polskę — przyjeżdżał nieraz na koronną ziemię i święcił u nas kościoły. W Płocku dyecyzyą rządził także administrator, z grona kapituły wybrany. Nie dla tego książę mniej dbał o spełnianie powinności urzędu, żeby je lekko ważył, a dla tego, że miał się na kogo spuścić i życie lubił nieczynne, choć otoczone majestatu blaskiem. W roskosznym zatém pałacu Ujazdowskim, zkąd cudowny był widok na stolicę, Wisłę, na pola mazowieckie i lasy, w pośród morza zieloności, pomiędzy sadzawkami i zwierzyńcem, roskoszował się młody królewicz i do kościoła nie tęsknił. Władysław ustąpił bratu na mieszkanie tego pałacu i tutaj w ujazdowskim parku, książę przepędził najpiękniejsze dni swoje. Właśnie wtenczas siostra jego Anna

[1]) Jan Bartłomiej z Tarnawy Liesch biskup Nikopolitański. Wspomina go Pamiętnik religijno moralny T. IV s. 348 pod r. 1632 i 1646 w Kaliszu.

Katarzyna wychodziła za mąż, za Filipa Neuburgskiego syna elektora palatyna Renu. Karol Ferdynand wystawnie obchodził w Ujazdowie zaślubiny siostry. Na dniu 24 czerwca 1642 r. cały pałac zajaśniał światła tysiącem, zabrzmiał czarowną jak na owe czasy muzyką. Goście plątali się bezładnie po salonach pałacowych. Tańce i uczty następowały po sobie. Nowożeńcy oboje błyszczeli radością na twarzy. Król Władysław i Cecylia Renata i dwór cały znajdowali się na tej zabawie. Kiedy się uczty pokończyły, królestwo oboje, Jan Kazimierz i książę Karol odprowadzili siostrę, która jechała do Niemiec, do męża. Trzydziestego czerwca cały ten orszak królewski znajdował się w Radziejowicach, gdzie go hojnie podejmował Hieronim Radziejowski starosta łomżyński [1]. W dalszej podróży przez Kruszynę Denhoffów, 7 lipca przyjechali wszyscy do Częstochowy [2]. Modliła się tutaj królewna opuszczając ziemię ojczystą, a Karol Ferdynand złożył wtedy na ofiarę Boga Rodzicy lampę srebrną, średniej wielkości, otoczoną złotemi gałkami [3].

Wróciwszy z tej podróży, jeszcze nie miał królewicz czasu zajrzeć do Płocka, gdzie już od lat dwóch był biskupem. Złożył wtenczas w dyecezyi synod duchowieństwa — i w imieniu swojem delegował do otwarcia synodu i prezydowania na nim Szymona

[1]) Starożytna Polska T. I. s. 452 i 586.

[2]) Pielgrzymka Balinskiego s. 106.

[3]) Tamże str. 108.

Kołudzkiego, kustosza kapituły i sekretarza królewskiego, który już przez Jana Olbrachta użyty był raz w podobnej okoliczności jakeśmy o tem na innem miejscu wspomnieli. Odbywał się synod przez trzy dni w katedrze płockiej; otwarty 22, zamknięty został 24 września 1643. Statuta były zaraz do druku podane. Ale księcia jakby to wcale nie obchodziło. I ta pamiątka literacka, to wydanie ustaw synodalnych, które jego rządy mogły uświetnić w dyecezyi, nie do niego właściwie się odnosi, a do Kołudzkiego. Ale jest druga pamiątka literacka z tego czasu, która stanowi prawdziwą królewicza własność, bo jego osoby dotycze. Wyszła wtedy w Warszawie u Elerta książeczka: *Niebieski wieku łaskawego kalendarz* i t. d. Było to kazanie, które u Dominikanów warszawskich, w czasie odpustu wielkiego, miał Stanisław Hiacynt Święcicki kanonik lateráński, przeor czerwiński w dniu 1 stycznia 1644. Niedorzeczne i co do całego ogółu i co do szczegółów kazanie, autor, późniejszy biskup, dedykował książęciu [1]). Niechcący, a w téj dedykacyi wyraziła się cała wartość zasług Karola Ferdynanda w kościele polskim. Zły biskup czytał złe kazanie, jeżeli je czytał jeszcze.

Następnego roku dopiero, pierwszy raz Karol Ferdynand wybrał się do Płocka dla objęcia zarządu dyecezyi. Królewicz lubił wystawność i świetne wjazdy. To też wjazd jego na biskupstwo miał

[1]) Jocher nr. 7537 i 9063.

przechodzić wszystko co dotąd przy takiém zdarzeniu widziano w Polsce, bo i król Władysław zjechał umyślnie na paradę do Płocka. W obec zatém dworu, senatorów przy boku królewskim, w pośród licznego duchowieństwa, tłumem ludu otoczony, odbył wjazd Karol na biskupstwo dnia 19 września 1644 w trzy lata przeszło po elekcyi i zatwierdzeniu Rzymu. Dziwim się tylko, że książę tak spokojnie objął biskupstwo, pomimo tylu konstytucyj sejmowych i zastrzeżeń, kiedy brat jego Jan Olbracht cierniowe wieńce musiał znosić z tego powodu, kiedy król Zygmunt miał nieraz ztąd i kłopoty i zmartwienia.

Nie udało się Władysławowi IV, powiększyć przywileje królewskiéj władzy, przez instytucye monarchiczne i ordery. Upadł prędzéj w zamysłach swoich jak się mógł tego spodziewać. Karol wchodził po części w zamiary brata. Widzieliśmy, że Władysław przed kilku laty mianował go kawalerem orderu Niepokalanego Poczęcia. Kiedy order upadł, król stały w swojém przedsięwzięciu myślał dawne zamiary przyprowadzić do skutku i w tym celu bractwo orderowe otoczył więcéj religijnemi pozorami. Zawiązało się stosownie do jego życzenia bractwo Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny u Jezuitów professów prowincyi litewskiéj w Warszawie. Król wpisał się roku 1645 do tego stowarzyszenia i przyjął godność prefekta. Z nim razem wpisali się Jan Kazimierz i Karol Ferdynand jako asysten-

ci bractwa [1]). Ale i tak jeszcze nie udało się Władysławowi, i pozory nie uwiodły nikogo.

Nam przynajmniéj ślad pozostał w dziejach, że królewicz biskup Płocki lubił nie tylko okazałość władzy, ale i władzę samą. Być może nie dla siebie, a dla kogo. Nic sam z własnego natchnienia nie działał w dyecezyach swoich, w Wrocławiu i w Płocku. I tu i tam rządzili w jego imieniu officyałowie, sufragani kapituły. Ale jednak królewicz lubił, żeby wszystko co się działo, działo się przez niego, jakby z jego upoważnienia, jakby pod wpływem jego mądrości.—Było to, widzim, zupełnie królewskie, monarchiczne upodobanie. Karol tęsknił tak do świata, bo cała natura, całe usposobienie ciągnęło go do świata. Pracy nie lubił, modlitwy nie lubił, a lubił zbiory, dostatek i słodkie wytchnienie po niezajęciu. Był to umysł lekki, czasem wesoły i zabawny, co kochał życie dla samego życia, czasami też posępny i zgryźliwy. Nie możem jednak powiedzieć, żeby Karol Ferdynand lubił swawolę i to co nieprzystało wysokiemu jego położeniu w kościele. Nie mamy tu żadnych śladów po których moglibyśmy przyjść do tego wniosku. W nim brała tylko czasami górę lekkomyślność, lecz nie—złe, zepsute serce.

Król też Władysław znając słabość brata, umiał go użyć do każdej okoliczności, w któréj wystąpić potrzeba było z wdziękiem, z wyszukaną grzecznością francuzką. Bez Karola nie obyła się żadna pa-

[1]) Dwutygodnik Literacki Kurowskiego T. II. s. 201.

rada, żadna uroczystość dworska. Miły, wdzięczny, łagodny, królewskiej dumy i godności, biskup Płocki, wśrod zabawy okazałej był jak w domu i mało się troszczył o to, co robi jego dyecezya we Wrocławiu, jego kapituła w Płocku

W końcu roku 1645 jechała do Polski z Paryża przyszła królowa Marya Ludwika, księżniczka newerska. Władysław wysłał brata na przeciw niej do Gdańska dla tego żeby ją przyjął na ziemi polskiej i troszczył się o jej wygody w podróży. Nikomu więcej jak Karolowi to posłannictwo nie było więcej właściwe. Pojechał zatém do Gdańska i czekał na orszak Maryi Ludwiki, który powoli zbliżał się przez Niemcy do Polski W przyjęciu rozwinął tyle uprzejmości, zalotności i rycerskiej średniowiecznej jeszcze dumy, że Francuzi z orszaku księżniczki dziwili się i w opisach swoich zostawili trwałą pamiątkę tego wdzięku książęcego, tego monarchicznego blasku, jakim się biskup otaczał. Nie przyjmował Karol bratowej na granicach rzeczypospolitéj, bo dla niego, co osobę króla zastępował, należało na koniu, na czele dworzan i panów po wszystkich dopiero powitać Maryę Ludwikę. Jechała zatém królowa od granic, zatrzymywana ciągle w podróży. Witali ją z kolei biskupi i panowie na czele szlachty. Nareszcie w Oliwie miał ją spotkać Karol Ferdynand. Była zima i miesiąc luty tylko co rozpoczynającego się 1646 roku. Nim królowa z Neustatu wyjechała, dziwna sprzeczka zawiązała się w jej orszaku. Poseł francuzki pan de Bregy oswiadczył

się, że przy spotkaniu z królewiczem w Oliwie, jemu się pierwsze będzie należéć miejsce. Zaniosło się z tego powodu na długie spory pomiędzy panem hrabią a Polakami, którzy towarzyszyli Maryi Ludwice. Polacy i sama królowa bronili sprawy Karola. Bregy upierał się, że on poseł, że zastępuje swojego króla, a ten król dziedzicznym jest władcą Francyi. Polacy mówili, że Karol jest synem dziedzicznego króla szwedzkiego i że jak teraz zastępuje miejsce Władysława, że pan Bregy nie okazał jeszcze listów wierzytelnych jako poseł francuzki u dworu polskiego, zatém może być uważany jako prywatna osoba. Oburzyli się Polacy na pretensye dziwaczne pana Bregy i Francuz umilkł nareszcie. Dziesiątego lutego orszak królowéj zbliżył się do Oliwy, kiedy już o dwie mile przed opactwem znać dano, że Karol Ferdynand znajduje się niedaleko, poniżej wioski Muteryn, na czele tysiąca karabinierów w łosicach i szkarłatowych sukniach. Wstrzymał się orszak przed domem królewicza i tutaj pierwszy raz biskup Płocki zobaczył przyszłą bratowę swoję i powitał imieniem Władysława. Po przywitaniu orszak ruszył dalej. Jazda księcia Karola postępowała na czele — on sam z posłami i całym dworem jechał za karetą Maryi Ludwiki, aż do Oliwy, gdzie ją pożegnał, spiesząc na noc do Gdańska dla przygotowania wjazdu świetnego i przyjęcia. Nazajutrz, była to niedziela ostatnia zapust — królewicz z Gdańska wyprawił do Oliwy karetę ogromną wysoką, nakształt tryumfalnego wozu, zewnątrz gład-

kim błękitnym aksamitem wybitą, a wewnątrz srebrną litą materyą. Zewsząd po téj karecie zwieszały się frendzle i szerokie galony srebrne — gałki i ćwieki także srebrne. Cały wierzch również srebrny. Nadjechał wreszcie biskup — i ruszył się orszak do Gdańska. Opisuje ten wjazd Labourer Francuz, który towarzyszył Maryi Ludwice w podróży. Nie ma on wyrazów do wypowiedzenia, nie ma głowy żeby dostatecznie opisał to wszystko, co widział. Najświetniejsze przyjęcie, drogie ubiory, pyszne stroje, tryumfalne bramy i wiwaty, co biły pod niebiosa — wszystko to przybrał i uporządkował królewicz, wszędzie roztoczył wspaniałość, wszystko ożywił. Na dworze najpotężniejszym świata i najwystawniejszym, byłby to najzręczniejszy, najdoskonalszy, najmilszy mistrz ceremonii.

Francuzi tracili oczy, tak nie wiedzieli na co wprzód mają patrzéć, co oglądać. Jechali w pośród mass ludzi zbrojnych; co chwila nowe chorągwie, nowe karabiny, nowe bataliony piechoty i pułki jazdy. Sądzili, że nie Gdańsk, a Polska cała wyszła na przyjęcie swojéj królowéj. A jednak te nieprzeliczone, zdaje się, szyki konnicy i piechoty, była to tylko służba nadworna, straż honorowa królewicza oraz nadworni żołnierze biskupów — obywateli i senatorów koronnych, zebranych tylko na dzień wjazdu Maryi Ludwiki. Gwardya księcia Karola składała się z dwóch set kozaków i trzystu hajduków przybranych w jasne, błękitne odzienie. W orszaku królowéj przy karecie jechało czterech biskupów

konno, a na ich czele książę biskup Płocki. W mieście już, we wspaniałym pałacu, w którym przygotowane było mieszkanie dla Maryi Ludwiki, robił honory królewicz i wprowadzał ją na ślicznie przybrane komnaty. Nazajutrz (12 lutego) nastąpił w sali pałacowéj bankiet dla Maryi Ludwiki kosztem miasta. Karol siedział obok bratowéj, a za nim poseł pan Bregy, który takim sposobem odstąpił śmiesznych swoich pretensyj. Pani Guebriant, która także przy tym stole znajdowała się, piła do królewicza zdrowie młodego Ludwika XIV i jego matki. Nieodstępny był od boku Maryi Ludwiki nasz biskup Płocki. Młody, mógł się podobać bratowéj, która zerwawszy dawne stosunki, teraz na ziemi polskiéj innych szukać musiała.

Trzy dni zapust przeleciały prędko w Gdańsku. W ostatni wtorek królowa nie przyjmowała nikogo — a wieczorem prywatną ucztą chciała uczcić i panią Guebriant i królewicza. Z tamtą przewidywała blizkie rozłączenie się — w tym witała brata króla i męża. Nazajutrz we Środę popielcową, towarzyszył Maryi Ludwice biskup Płocki na mszę do Dominikanów i zwiedził z nią kościół jedyny mniszek, który w Gdańsku pozostał. Po mszy i tutaj odprawionéj przed wielkim ołtarzem, oglądała fortecę gdańską królowa i jadła obiad u prezydenta miasta z królewiczem. Tak dziesięć dni na oglądaniu osobliwości miasta, na zabawach, paradach i ucztach upłynęło Maryi Ludwice i Karolo-

wi Ferdynandowi. Trzeba było w dalszą ruszyć się podróż.

Królewicz z większą częścią szlachty polskiej opuścił wtenczas bratowę i drogą krótszą, jak ona, udał się na Toruń do Warszawy, uprzedzić Władysława, że Ludwika z Newers nadjeżdża Upłynął miesiąc cały czasu, za nim się znowu, oboje goście z Gdańska, zobaczyli. Król był słaby i Marya Ludwika dopiero w połowie marca mogła wjechać do stolicy. Królewicz znowu wyznaczony był przez brata na przyjęcie księżniczki za miastem. Rozbić kazał trzy namioty ogromne obok siebie, o ćwierć mili za stolicą od strony Falent, bo ztąd królowa przyjeżdżała. Najwyższym i największym był namiot średni, cały okryty perskiemi kotarami, kosztowniejszemi jak w dwóch drugich. Parkany z płótna otaczały namioty nakształt muru. Brama była do wjazdu. Moc wojska rozstawiono wzdłuż drogi. Przed namiotami zsiadającej królowej podał rękę książe Karol i wprowadził ją do środkowego; tutaj ją sam pozdrowił imieniem królewskiem, a potém Jędrzej Gębicki mówił od stanów rzeczypospolitej. Zagrzmiały wtenczas działa, kiedy biskup odprowadzał królowę do nowoprzysłanej, karety, w której miała wjechać do miasta. Na zamku już, Właływsław odprowadził żonę do pokojów dla niej przeznaczonych i został w nich czas jakiś z biskupem bratem.

Na bankiecie weselnym, który poźniej nastąpił, królewicz zastępował miejsce nadzwyczajnego posła cesarza Ferdynanda i jako poseł zasiadał przy stole.

Chciał cesarz uczcić zaślubiny królewskie i pokazać Władysławowi życzliwość. Nie przysyłał zatém zwyczajnego dworzanina albo choć i magnata niemieckiego. Pełnomocnikiem jego tą razą był blizki jego krewny i brat króla polskiego — książę rzeszy, biskup Wrocławski. Ztąd zaraz po królu Władysławie, zabierał Karol Ferdynand miejsce na bankiecie. Zwyczajem dawnym u dworu polskiego przyjętym, kiedy senatorowie i niewiasty składały królowéj podarunki z powodu jéj zaślubin i książe Karol złożył jéj wtedy dyament wartujący dziesięć tysięcy talarów. Bawił wtedy biskup ciągle na dworze i brał udział we wszystkich uroczystościach z powodu zaślubin. Tak upłynął czas, aż pani marszałkowa Guebriant pożegnać się miała z królem. Wyprawił wtenczas dwór na jéj cześć komedyją włoską na zamku, na któréj i książę znajdował się zaraz obok brata i bratowéj — a w dni kilka z Maryą Ludwiką patrzał z okien zamkowych na orszak pani Guebriant, który wyruszał do Francyi, uwożąc z sobą słodką pamięć pobytu swojego w Warszawie, grzeczności króla, rycerskich przymiotów królewicza biskupa Płockiego [1]).

Nosił wtedy ciągle Karol Ferdynand tytuł książęcia Opolskiego i Raciborskiego na Szląsku. Cesarze niemieccy chcąc usidlić politykę dworu polskiego, kiedy sami królami być nie mogli, starali się

[1]) Obszernie o tem wszystkiem patrz Zbiór pamiętników o dawnéj Polsce T. IV.

o to przedewszystkiem, żeby córki ich i siostry wychodziły za mąż w Polsce. Od lat bardzo dawnych trwał ten zwyczaj nie z prawa bynajmniej — a przez intrygę, jakby z przypadku. Władysław IV kiedy myślał się raz pierwszy żenić, zwracał już wtenczas oczy na Maryą Ludwikę. Dwór Rakuski podsadził mu Cecylię Renatę i obiecywał za nią w posagu księstwa Opolskie i Raciborskie z warunkiem, żeby je król komuś ze swojej rodziny spuścił. Ofiara ta zdecydowała serce Władysława. Król prawo na te dwa księstwa ustąpił bratu biskupowi wrocławskiemu — było to i najstosowniej i najzręczniej. Niedługo chociaż i umarła Renata, Karol Ferdynand ciągle nosił tytuły obudwóch księstw posagowych. Cesarz nie mógł ich odebrać, bo na nich opierały się długi, które zaciągnął w rzeczypospolitej. I teraz, kiedy Władysław śluby zawierał z Maryą Ludwiką, polityka Rakuska starała się mu podsunąć jaką inną księżniczkę austryacką. Ponowiono stare obietnice o księstwach Szląskich i oddawano je niby w posagu, chociaż syn Władysława, Zygmunt miał i tak już do nich prawo po matce. Umarł i młody Zygmuntek, a chociaż Rakuska polityka nie zrzekała się nigdy praw swoich, księstwa pozostały przy Polsce i zawsze pod rządem królewicza Karola. Miał, zdaje się, Władysław ochotę zrobić własność dziedziczną domu swojego, z tej części ziemi szląskiej. Ale waleczny na placu boju i chociaż sam polityk, nie umiał obietnicami, intrygą, obalić intryg

Austryackiego domu, kóry żył i ruszał się wygodnie w swoim żywiole [1]).

Po uroczystościach przyjęcia Maryi Ludwiki, znów nie widzim długo królewicza Karola. Siedział cicho — bo król był słaby, dwór ponury a zjazdów wielkich, zabaw publicznych nie było. Są nawet ślady, że królewicz zajął się wtenczas, choć nie nadługo, ołtarzem. W jego dyecezyi w Czerwinsku obraz Najświętszej Panny malowany przez Łukasza z Łowicza zaczął słynąć cudami. Od 5 sierpnia 1647 cudy powtarzały się raz poraz. Doniesiono o tem księciu biskupowi, który zaraz wyznaczył kommissyą. Długi czas kapłani cuda i łaski otrzymane tutaj śledzili i nareszcie ogłosili owoc badań swoich. Królewicz na dniu 1 lutego 1648 działania kommissyi zatwierdził [2]).

[1]) Księstwa Opolskie i Raciborskie zastawione Władysławowi IV, po śmierci Karola Ferdynanda przeszły w ręce Jana Kazimierza, który znowu praw swoich na nie ustąpił Maryi Ludwice. Marya Ludwika miała ochotę księstwa oddać Annie, córce Filipa palatyna Renu, swojej siostrzenicy. Leopold I chociaż w wojnie z Turkami i chociaż potrzebował pieniędzy, przysłał do Polski w r. 1663 kanclerza czeskiego hr. Kińskiego i wykupił Opole z Raciborzem a niedołężny rząd Jana Kazimierza przyzwolił na to. Czytaj panowanie Jana Kazimierza przez Raczyńskiego w Poznaniu.

[2]) Składali ją Wojciech Tolibowski sufragan płocki, Ryszczewski audytor biskupa i Mateusz Jagodowicz kanonik pułtuski i warszawski. Pamiętnik Moralno-Religijny T. X. str. 218—219 artykuł W. H. Gawareckiego.

W niespełna cztery miesiące potém, umarł w Mereczu na Litwie król Władysław IV. Karol Ferdynand złożywszy daninę braterskiej żałości, zaczął zaraz myśléć o koronie polskiej. Zdawało mu się, że łatwo ją pozyska, albo że przynajmniej ma równe do niej prawo, ze starszym bratem Janem Kazimierzem. Jan Kazimierz i on byli duchownemi osobami. Gdyby naród między dziećmi Zygmunta obierał, sądził że, szlachta prędzej jemu jak exjezuicie da głosy. Był przecież senatorem narodu i przywykło go rycerstwo widywać na sejmach. Zresztą nie zazdrościł bratu, a sądził tylko, że Jan Kazimierz nie zechce berła, że się nie będzie starał o koronę, któraby dla niego była ciężarem. Sprzykrzyło się Karolowi to życie przy ołtarzu, które już prowadził od tak dawna. Miał lat 35 wieku a już 24 biskupstwa, 11 kapłaństwa. Myślał teraz infułę na koronę przemienić, ornat na purpurę, pastorał na miecz i berło, a na tron, świetną książęcą katedrę biskupią.

Ale źle wyrachował Karol Ferdynand. Jan Kazimierz stanął pomiędzy kandydatami, co o tron się ubiegali. Za zbyt jednak daleko posunął się, za zbyt się wydał z chęciami swojemi, żeby się cofnął królewicz. Nadszedł sejm elekcyjny, a że podług prawa wszyscy kandydaci do korony znajdować się pod czas sejmu w stolicy nie mogli i książę biskup usunął się za Wisłę, do Jabłonny za Warszawę, i ztąd działał. Jabłonna dzisiaj, jak niegdyś Ujazdów, była ulubioném książęcia mieszkaniem, od czasu jak dostał biskupstwo płockie. Wielu magnatów przy-

jęło jego stronę i przemawiało za nim na sejmie. Za posłami których od siebie delegował Jan Kazimierz, pojawili się w kole rycerskim pod Wolą i stronnicy posłańcy Karola. Grono to składali: Stanisław Zaręba biskup kijowski, Adam Sanguszko wojewoda wołyński, Albrecht Czyrski kasztelan chełmiński, Jędrzéj Ruszkowski kasztelan inowrocławski, Teodor Potocki podkomorzy halicki, Niszczycki chorąży bełzki, Wacław Leszczyński, Stefan Wysocki i książę Zasławski Izydor. Posłowie ci w imieniu księcia obiecywali rzeczypospolitéj, że biskup wystawi zaraz swoim kosztem 10 tysięcy wojska na wojnę z Chmielnickim i że wojsku temu zapłatę wraz z prowizyą obmyśli - daléj, że wszystko, co tylko zebrał bogactw, królewicz wszystko to odda rzeczypospolitéj dla zasilenia wyniszczonego skarbu. Błąkali się wtenczas po ziemi polskiéj wygnańcy z Ukrainy, wypędzeni z siedzib ojczystych przez powstańcze kozacze hordy, — i bez chleba, bez wsparcia, bez domu błądzili, nieszczęśliwi. Tych książę obiecywał wziąść pod swoję opiekę i los im zapewnić: chciał więc im wydzielić stanowisko i siedziby w biskupstwach swoich, wrocławskiém i płockiém.

Obietnice te w saméj rzeczy dziwne były. Król, wstępując na tron, jużby tracił razem prawo do biskupstw. Rzym zwolniłby go musiał ze ślubów kapłańskich a wtedy wygnańcy z Ukrainy byliby tułaczami jak poprzednio. Mógł im wprawdzie dać książę schronienie w swoich biskupstwach, ale to

tymczasowe tylko, pókiby nie uzyskał uwolnienia od ślubów. Nie chciał dać wprzódy, pókiby nie został królem, bo to był warunek dla elekcyi — a zostawszy królem, nie miałby już dyecezyi. Najważniejszą z obietnic była, że królewicz miał skarby swoje wysypać dla rzeczypospolitéj. Lubił Karol skrzętność i umiał oszczędzać, bo jeżeli występował kiedy publicznie, robił to zwykle na koszt cudzy. Bogate miał posady, piękne księstwa, miał więc na czém zbierać majątek, a że zbierał i zebrał, o tém wszyscy wiedzieli w Polsce. Wieść o jego skarbach przesadzała może w mniemaniu szlachty; z tém wszystkiem musiały to być piękne fundusze, kiedy niemi obiecywał królewicz zasilić, aż skarb publiczny. Wprawdzie skarb polski był zawsze ubogi. Zdradzał teraz Karol dla korony tajemnicę własną, którą dotąd ukrywał tak starannie. Niebardzo jednak to przyrzeczenie zjednało dla niego obradującą szlachtę, a Potrykowski podkomorzy rożański, więc parafianin królewicza, pojmując całą nielogiczność dziwnych obietnic odezwał się głośno: „Toć to już Królestwo Polskie na targu stoi i dobra duchowne świeckim rozdaje?“ Ze wszystkich więc obietnic biskupa, tylko pierwsza, że dziesięć tysięcy wojska wystawi swoim kosztem na obronę rzeczypospolitéj, miała swoje znaczenie: resztę wyśmiano w okopach.

Wiele też chybił książę, że do delegacyi swojéj nie zaprosił Litwinów. Być może nie miał na Litwie stronników, być może sądził, że za pomocą koronnych obywateli, potrafi dostać się na tron i nie zwrócił

na to wcale uwagi — a to właśnie sprawę jego pogorszyło. Litwa jawnie sprzeciwiła się elekcyi *księdza*. Jakkolwiek bądź, nam się zdaje, że książę sam nie wierzył bardzo w swoje zamysły. Coś on to niby robił, coś chciał, ale brał się do rzeczy zbyt leniwo, zbyt opieszale, jakby nie myślał o sobie. Chciał się pozbyć infuły, a nie wierzył że dostanie koronę. Potém wielu mu za złe miało, że brata starszego ubiega. Mówili mu, że to nie po bratersku, nie po polsku; królewicz wahał się i namyślał w Jabłonny: postanowił nareszcie zrzec się pretensyi swoich. W samej rzeczy nie długo po audyencyi księdza Zaręby, pojawił się w kole obradowém Stanisław Rakowski proboszcz pułtuski, z listem od królewicza biskupa płockiego do stanów. W szopie list przeczytano; Karol Ferdynand zrzekał się w nim swoich zamiarów i przemawiał za bratem. Zdziwiły się stany: królewicz tak niedawno jeszcze, tak wiele obiecywał [1]).

Domyślali się wszyscy przyczyny tak nagłego postanowienia. Mówili jedni, że Karol lubi spokojność i zrzekł się tronu, boby go to z bratem poróżnic mogło. Mówili inni, że to zrobił z przywiązania dla brata. Dodawali znowu inni, że zrobił to niechętnie zmuszony drwinkami szlachty. Uraził się książę, bo w samej rzeczy, latały o nim tedy po Warszawie dziwaczne wieści. Żartowano z tego, że królewicz był tak łaskaw na Ukraińców wygnanych, że im obiecywał wsparcie, nie swoim wprawdzie ko-

[1]) Rękopis Wojcickiego str. 24 i dalej.

sztem, ale kościoła. Śmiali się bracia szlachta, że książę biskup chciał całą gotówkę swoję oddać na wojsko, nie bezżalu zapewne, ale w nadziei powetowania tego na tronie. Odmienił więc książę prędko swoje myśli. Myślał, że rzeczpospolita niewdzięczną jest, kiedy ofiar jego nie przyjmuje. Rzeczpospolita tymczasem jego utrzymywała i żywiła. Karol żył kosztem rzeczypospolitéj i pomylił się dziwnie — on winien był wdzięczność — a oczekiwał wdzięczności od ojczyzny. Ale to pospolicie tak się dzieje na świecie. Były jeszcze innego rodzaju przekąsy i drwinki. Tylko co właśnie wieść straszna na sejm przyleciała o powodzi kozaczyzny i o sromotnéj ucieczce z pod Piławiec; koronne ziemie niszczył Bogdan i zbliżał się w massach pod Zamość. I z téj klęski narodowéj, znalazło powód żartować dworactwo. Mówiono, że książę zląkł się, że wolał spokojność i modlitwę z księżmi, jak z koroną niebezpieczeństwa i walki. Bo właśnie w téj chwili, Rakowski złożył stanom list księcia, kiedy na sejmie zdawano relacyę o Piławcach, a szlachta krzyczała w niebogłosy, żeby dowódcy za tę klęskę odpowiadali osobiście. Przeczytały stany publicznie list księcia i wyjawiły z tego powodu wdzięczność królewiczowi, że ułatwił elekcyą w czasach tak burzliwych. Wyznaczony był nawet z sejmu biskup kujawski ksiądz Mikołaj Gniewosz żeby osobiście księciu w imieniu rzeczypospolitéj, oświadczył podziękowanie. Nazajutrz po tém zrzeczeniu się księcia, Jan Kazimierz obrany został królem [1]).

[1]) Rękopis Wojcickiego str. 26—27.

Karol Ferdynand odezwał się więc z chęciami swojemi do korony wcale niewcześnie. Tron wszyscy w myśli przeznaczali Janowi Kazimierzowi. Pretensye zatém Karola możeby odwlekły elekcyę, chociaż skutek jéj w każdym razie byłby jeden. Biskup Płocki nie miał żadnego stronnictwa, któreby nazwać mógł stronnictwem. Nikt go nie znał w ogromnéj Polsce, nikt się do niego nie przywiązał. W łonie sejmu był książę nicością. W walce z Janem Kazimierzem musiałby upaść i dla tego cofnął się w porze — więc z honorem. I nam się zdaje, że to jedyny powód, dla którego biskup Płocki zrzekł się swoich pretensyi do tronu.

Wybrany król, w dzień elekcyi, jechał ulicą senatorską do św. Jana, — książę Karol i nuncyusz szli po obudwóch bokach Jana Kazimierza, senatorowie i ministrowie za niemi—a potém dopiero dworzanie i rycerstwo U św. Jana tak było ciasno, że aż gwardya wstrzymywała ciżbę.

Po koronacyi szedł zaraz Jan Kazimierz na wojnę, na Wołyń i Podole, przeciw Chmielnickiemu. Książę w kraju pozostał i tylko listownie odbierał wiadomości z placu bojowego. Czytaliśmy jeden z takich listów pisanych do księcia z wiadomością o bitwie pod Zborowem. Pisał go 14 sierpnia 1649 Jędrzej Miaskowski i donosił o zwycięstwie: był to zapewne jeden z przyjaciół, jeden z blizkich powierników Karola [1]).

[1]) Starożytności Ambr. Grab. T. II. str. 260.

Na chwilę powrócił król do Warszawy odetchnąć po trudach wojennych. Marya Ludwika powiła mu wtedy córkę Annę Teressę w dzień św. Magdaleny 1650. Radość była u dworu nadzwyczajna. Królewicz Karol trzymał synowicę do chrztu, ale krótko trwała ta radość i mała księżniczka zaraz umarła [1]). Zmartwiony Jan Kazimierz opuścił znowu stolicę dla bojow w r. 1651. Królewicz Karol posłał za nim pułki swoje dragonów niemieckich. Musiały to być hufy, które książę trzymał na żołdzie swoim, jako biskup wrocławski. Dowodzili niemi pułkownicy Jerzy hrabia Szafgocz i Kremba. Walczyli dragoni pod Beresteczkiem i zarobili na wspomnienie w kronikach naszych [2]).

Skończyły się wreszcie boje klęską. Polska ogromny kawał Rusi straciła.

Książę cały czas burzy, ciągle przesiedział na dworze; kiedy król walczył, on rozkazywał ne zamku warszawskim i w Ujazdowie. Rozrywał samotność Maryi Ludwiki. Brał udział w jéj umartwieniach i troskach. Czasem kiedy w pośród szczęku oręża, sejm się zgromadził do stolicy, zasiadał na nim, ale prawie zawsze bezmówny, milczący. Oddalił się wreszcie i ode dworu. W biskupstwie swojém, w ziemi Nurskiéj, znalazł miasteczko nad Wisłą, w ślicznem położeniu, miłe i ustronne, skromne i schludne, na czystém powietrzu, otoczone wieńcem lasów

[1]) Rękopis Wojcickiego T. 2. str. 130.

[2]) Tamże str. 172.

w około i pól szeroko zasianych a połyskujących kłosów złotem. Był to Wyszków, własność stołu biskupiego. Tu osiadł książę, tu przesiadywał samotny, czasem tylko zaglądając do stolicy i z radością zawsze z miejskiego gwaru do Wyszkowa powracał. Wybrał to miasteczko na mieszkanie sobie, a nie pałace w Pułtusku i Płocku. Porzucił świat i został samotny. Nie chciał nawet tak oddalony królewicz wyższych dostojności kościelnych. Rzecz dziwna,—przed kilku laty o tron się ubiegał, a teraz nie pragnął nawet arcybiskupiej infuły. Jan Kazimierz byłby pomógł do tego bratu, zdarzały się wakanse a książę milczał. Kontent zatém był z tego co posiadał. I to co miał, wystarczyło aż nadto na świetne utrzymanie stanu książęcego, a kłopotów i pracy nie było żadnéj. W szczęśliwej zatém nieczynności, królewicz gromadził skarby i spoglądał z roskoszą na bogate swoje zbiory, które się ciągle mnożyły.

Ostatni raz znajdował się książę na sejmie który w czerwcu się zaczął a skończył w lipcu 1654. Tylko co wtenczas przybyły nowe zakonnice, Wizytki z Francyi, a Marya Ludwika budowała im kościół i klasztor w stolicy. Na jednem z posiedzeń sejmowych znajdowały się panny zakonne. Widziały, że królewicz siedział po prawej stronie tronu a obok niego biskup krakowski [1]). Karol Ferdynand znajdował się na tym sejmie, więcej jako brat królewski

[1]) Portofolio M. Ludwiki str. 151.

aniżeli jako senator. Bracia i synowie królewscy, podług dawnych zwyczajów, nie zasiadali z prawa na sejmie, chyba senatorami byli. Karol był senatorem; nie zasiadał przecież na krześle biskupów płockich, ale obok tronu. Zasiadał na sejmie dla formy tylko, nie jako obywatel i robił to zapewne nie często— bo nowość taka byłaby szlachtę dziwiła i obrażała.

Roku jednego, po przybyciu Wizytek do Warszawy, nie przeżył królewicz. Choroba zaczęła się od głowy i spadła na umysł; pokazały się melancholia i dzikość, chęć stronienia od ludzi i świata, nareszcie odrętwienie i letarg dobiły księcia. Przed śmiercią jednak, przyjął sakramenta po katolicku. Umarł prawie nad spodziewanie wszystkich w mieście rezydencyonalnem swojém, w ukochanym Wyszkowie, dnia 9 maja 1655 r. Żył lat blisko czterdzieści dwa. Biskupem wrocławskim był lat 31, płockim cokolwiek więcej nad trzynaście [1]). Zaczynał żyć dopiero. Skarby swoje i prawo na księstwa szlązkie zapisał bratu królowi, którego mianował ekzekutorem swojego testamentu [2]).

---

[1]) Cztery są daty o śmierci królewicza. Jedna w Rzepnickim: 25 maja 1655; druga, którąśmy już niepamiętamy, gdzie znaleźli, 20 maja w Wyrzykowie. Trzecią podaliśmy tutaj ze Starożytnej Polski T. I. str. 557. Tablica mosiężna, która była w Puławach pokazywała tę datę. Kochowski w Klimakterze 2gim str. 14 podaje także datę 25 maja.—Na grobowcu w katedrze krakowskiej czytamy 10 maja—dzień jeden nic nie stanowi.

[2]) Kochowski jak wyżej.

Teraz Jan Kazimierz sam jeden, z pięciu braci synów Zygmunta III przy życiu pozostał, bezdzietny, osierociały sam jeden, jak pień z gałęzi obcięty, licznéj i świetnéj niegdyś rodziny, ostatni odłamek. Bolesć to była dla niego wielka i cios uderzył w samo serce. Bo Karol dla niego był bratem pełnym przyjaźni i poświęcenia się, a cześć jaką mu wszędzie oddawał, była czcią prawie synowską, Sercem nagradzał to, co pretensyami kiedyś ujmował. Nad świeżym jeszcze grobowcem książęcia rozległ się szczęk oręża i mordów: to Radziejowski na własną ojczyznę, prowadził tłumy najezdców z za morza [1]).

Królewicz Karol Ferdynand ostatnim był biskupem Polakiem na Szląsku. Dotąd Wrocław łączyła z Polską metropolitalna władza arcybiskupów gnieznieńskich. Jeszcze w roku 1621 na synodzie piotrkowskim wiele o tych stosunkach mówiono. Książę podtrzymywał te związki rodzinne, bo jak mówiliśmy wyżéj, Liesch jego sufragan, często bywał w Polsce, a i sam biskup, krwią połączony z domem u nas panującym, z narodem przez swoje krzesło senatorskie, dosyć szczęśliwie i mocno spajał jedność rozerwaną. Z jego śmiercią skończyło się wszystko. Odtąd żaden Polak nie dostał się już na biskupstwo wrocławskie, a następcy szląscy Ka-

[1]) O przyjaźni Karola Ferdynanda dla Jana Kazimierza pisze Kochowski: Pars sane non injusti doloris erat, optimo fratre Regem orbari" i daléj: „semper affectuum potens, fratrem natu majorem constanti veneratione persecutus."

rola coraz więcej zrywali stosunki swoje z Gnieznem, które wreszcie zupełnie ustały. Opole i Raciborz, niby dobra rodowe królewicza, podzieliły los całéj prowincyi i ostatni ślad panowania polskiego na ziemi szląskiéj, ustał niedługo ze śmiercią Karola.

Był to człowiek jak widzieliśmy, cichy, skromny i niewinny. Chował jednakże dwór liczny jak przystało godności i urodzeniu, lecz pilnie na nim przestrzegał obyczajów czystych, bo czuł to dobrze do siebie, że jeżeli nie z powołania, to przynajmniéj z urzędu jest księdzem, dusz pasterzem. Niewinnością, jaką w życiu sam oddychał i dworzan swoich chciał zdobić. Miał wady, jak ma wady każdy człowiek,—popełnił może błędy, ale pokryć je umiał życiem umiarkowaném i czystém, zatarł je cnotami, których miał wiele; nie temi wprawdzie cnotami, co je świat podziwia, ale temi jednak, co zawsze zasługują na niebo. Główną wadą, jaką upatrywali w nim spółcześni, było, że lubił zbiory i że gromadził pieniądze więcéj, jak to na książęcia i królewicza przystało. Ztąd złośliwe języki powtarzały, że w czas umarł Karol, bo zbiorów jego dziedzicem został Jan Kazimierz i potrafił użyć ich korzystnie na wojnę szwedzką; że przez śmierć swoję, zasłużył się najwięcéj królewicz ojczyznie, bo żyjąc dłużéj, byłby skarby pozostawił przy sobie. Nikt jednakże nie wiedział, jak wielkie to były owe kopalnie z Golkondy. Ta jedna wada — miłość kruszcu, co była w charakterze królewicza; jeżeli zre-

sztą wadą jest, gromadzić pieniądze, których wydać nie ma potrzeby. Mógł wprawdzie, jako biskup, rozrzucać swoje dochody na wsparcie cierpiącéj ludzkości. Ale natury ludzkiéj pokonać trudno: jeżeli była miłość zbiorów, a nie miłość ocierania łez cierpieniom i nędzy, — królewicza łatwo z tego wymówić. Na swojém stanowisku, mógł książę i nie wiedzieć o cierpieniu, a zresztą nie splamił się nigdy łakomstwem: książę oszczędny był tylko, nie chciwy i pod tą wadą niby chciwości, ukrywać się mogła cnota, która ze zbiorów w następstwie chwalebny zrobiłaby użytek. Tak go pojmowali współcześni — a my z tego, co wiemy nie mamy prawa inaczéj sądzić o królewiczu [1]).

To prawda, że jako książę duchowny mało zrobił, żeby odpowiedzieć godności swojego powołania. Zająć się pracą biskupiego urzędu nie umiał, bo nie był do takiéj pracy stworzony; o cierpiącéj ludzkości nie myślał, bo może w prostocie swojéj nie wiedział o niéj. Nie był to żaden talent zresztą, nie był tém bardziéj gieniusz. Troszkę próżny, troszkę lekkomyślny, miał słabości i wady monarchiczne, ale bez monarchicznych przymiotów. Blask lubił i okazałość, ale spokojność i zgodę przenosił nadewszystko i dosięgłszy tronu, możeby się znudził wielkością i tęsknił do cichego prywatnego życia. Bo zresztą cieszył się ze swojego losu, z udziału jaki mu przypadł na ziemi. Pobożny i roztropny, zawsze

[1]) Kochowski str. 14.

na mysli miał, że jest kapłanem i biskupem,—szanował więc i poważał swój stan, bez obłudy i pretensyj. Karol nie był to człowiek myśli, czynu albo systematu. Dla niego wszystko jedno było, czy monarchia, czy bezrząd, czy zapał republikański. Wnosim tak o jego charakterze, z jego życia, któreśmy tutaj w szczupłym obrazie przedstawili. Bo królewicz Karol Ferdynand choć umarł w nierównie dojrzalszych latach, jak brat jego Jan Olbracht, nie dał się także niczem poznać w dziejach naszych, on był niczem nawet w zarządzie własnego biskupstwa. Bezbarwna pamięć o nim tylko pozostała. Powinnością przecież było naszą wystawić go, jakim był, boć i on, to jedna z osób przeszłości naszéj, boć i on, pamiątka narodowa, jedno ogniwo z łańcucha wspomnień rodziny Wazów, która blisko wieku na ziemi polskiéj panowała...

Wojna szwedzka odwlokła na czas jakiś pogrzeb Karola Ferdynanda. Ciało jego otworzono i namaszczono a potém pochowano w Warszawie. Serce zaś królewicza złożone zostało także w Warszawie u księży Jezuitów litewskich. Bo królewicz zakon ten kochał i poważał i jak wszyscy Wazowie oddał mu zarząd nad własném sumieniem za życia, nad własném sercem po zgonie.

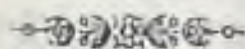
Kiedy minęły burze, Jan Kazimierz wróciwszy do kraju, wystawił bratu grobowiec w katedrze krakowskiéj, w kaplicy Wazów, z następującym napisem łacińskim, przywiedzionym tutaj w tłumaczeniu:

Karol Ferdynand
syn Zygmunta III i Katarzyny Austryackiéj
w którym krom krwi królewskiéj
godne infuł i bereł przymioty,
w kraju i za granicą jaśniały.
Do stanu duchownego,
wzbraniała mu wejść silna miłość ojczyzny,
przy bliskiem osieroceniu braterskiego tronu.
Lecz przeważała świątobliwość
i równa prawie Boromeuszowéj, którego imie nosił,
pobożność,
na którą gdy dosyć długo spoglądała Polska,
dziś opłakiwać ją musi.
Umarł w Wyszkowie licząc lat 42 R. P. MDCLV
dnia 10 maja.

Jan Kazimierz Król Polski, jedyny pozostały szczep domu, król najdroższemu bratu, już dawniéj w Warszawie pochowanemu, na wieczną pamięć, przez przywiązanie królewskie ten pomnik postawił [1]).

[1]) Nagrobek z napisu przetłumaczył Mączyński w Pamiątce z Krakowa T. II. O sercu, że u Jezuitów pochowane, pisze Kochowski.

W Warszawie 2 sierpnia 1848.



O STOSUNKACH

BISKUPSTWA WROCŁAWSKIEGO

DO

METROPOLII GNIEZNIEŃSKIÉJ

O STOSUNKACH BISKUPSTWA WROCŁAWSKIEGO

DO

METROPOLII GNIEŹNIEŃSKIEJ.

Szląsk był częścią dawnej Polski, a więc z nią razem doznawał wszystkich szczęśliwych i nieszczęśliwych przemian losu. Do czasów zatém Mieczysława Igo powinniśmy odnieść i pierwsze ślady rzymskiego chrześciaństwa na Szląsku. Dawne podania, które Mieczysławowi założenie tylu katedr biskupich w Polsce przypisują, mówią, że i szląskie biskupstwo, pierwszemu chrześciańskiemu polskiemu książęciu, winno jest swój początek. Wieść ta upowszechniła się, bo nawet i daty niezapomniano. Miało to albowiem stać się 966 r. Wieść tę powtarzali i nasi i cudzoziemscy kronikarze, a Niesiecki (T. I. str. 78 dawnego wydania) wierzy nawet jakimś przywilejom nadanym niby katedrze szląskiej przez Mieczysława.

Tak jednak nie było. Bolesław W. uorganizował dopiero kościół polski,—jemu zatém i ziemia szlą-

ska w r. 1000 winna ustanowienie swojego biskupstwa, bo pewnych na to dowodów, dostarczy nam kronika biskupa merseburgskiego, Dytmara (ks. IV, r. 28). Fakt przecież niezaprzeczony, że w Smogorzewie pierwiastkowo założona była ta katedra. W Smogorzewie pierwsi szląscy biskupi spoczywają na sen wieczny. Ztąd przeniesioną była katedra do Byczyny a potém i do stolicy całéj ziemi, do Wrocławia. Rozciągała się szeroko ta dyecezya szląska, bo aż do Lubusza na północ i obejmowała wiele kościołów. Królowie polscy i książęta szląscy bogato biskupow uposażyli, nadali im dobra, włości i zamki po całym Szląsku i po ziemi głogowskiéj. Tatarzy potém spustoszyli dyecezyą, a koscioły spaliły się wśród powszechnéj pożogi—w całém biskupstwie jeden tylko kościół św. Jana Chrzciciela pozostał; — temu zatém poprzednikowi Chrystusa, co mu drogę kierował, Szląsk cały cześć, jako patronowi swojemu, oddaje.

Szląsk zatém stanowiąc część polskiéj ojczyzny, nic dziwnego, że podzielał losy całéj lechickiéj ziemi. Książęta z rodu Władysława II odstręczyli się potém od Krakowa, — na swoim Szląsku, jakby odrębną chcieli stanowić całość, starali się jakby o udzielnosć, niepodległość. Ale to, co było w myśli książętom, nie było w myśli narodu. Szląsk z Polską łączyło zawsze to, co łączyło ciągle różne części rozdzielonéj Lechii, to jest jeden język ojczysty i wiara jedna, którą i na Szląsku i w Kujawach i pomiędzy Pomorzanami i w Krakowie i na Mazurach i od granic Rusi opowiadali polscy biskupi.

Lechia rozdzielona na setne cząstki, nieraz już była nad przepaścią i stać się mogła łupem sąsiadów, gdyby niespajała jej władza jednego metropolity w Gnieźnie, i podległych jej biskupów. Kiedy Szląsk niemczał, kiedy Kraków nawet niemczał, a po całym kraju tworzyły się osady, co nie umiały nawet mówić po polsku, na czele stronnictwa narodowego stanęło duchowieństwo i ratowało polską ojczyznę. Tak było we Wrocławiu, tak w Gnieźnie i w Krakowie.

Biskupi wrocławscy więc, od czasów najdawniejszych, przedstawiali Szląsk, w téj świętej unii narodów lechickich i dopełniali, jak nie można lepiej, dzieła swojego posłannictwa. Święcili ich zawsze arcybiskupi gnieźnieńscy, mianowali książęta krakowscy i królowie polscy. Kiedy się sejmy u nas zaczęły tworzyć, biskupi wrocławscy zyskali zaraz miejsce w senacie bardzo wysokie, bo szli za krakowskiemi, zaraz przed biskupami z Kujaw. Poźniej nawet, toczyli spory o pierwszeństwo z samym Krakowem. Bywali zatém na obradach publicznych Lechii, na sejmach, synodach i chociaż książęta szląscy rwali jedność, biskupi wrocławscy stosunkami swojemi z Gieznem, ciągle utrzymywali Szląska z Lechią jedność. O tém tysiące zacytować można przykładów z kronik, które stanowią bogactwo przeszłości polskiéj. Wyliczym tu imiona tych biskupów do Łokietka, jak je znajdujemy po latopisach.

1. Godfryd Włoch umarł 983. Długosz. Zmyślony,—należy do dziejów bajecznych.

2. Urban Rzymianin, umarł 1005. Założył on pierwszą szkołę w Smogorzewie, w której uczył scholastyk. Był to właściwie Jan, którego Otton III. Cesarz postanowił w Gnieźnie w r. 1000. Pierwszy biskup historyczny.

3. Klemens Mierzb herbu Bończa, zdaje się pierwszy Polak na tej katedrze. Miał być na koronacyi Mieczysława króla. Umarł 1027 w dwa lata po śmierci Bolesława W.

4. Lucilius, Włoch znowu, ale umiał po polsku. Poświęcony przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, umarł 1036.

5. Leonard Włoch, od Stefana arcybiskupa gnieźnieńskiego poświęcony, przeniósł stolicę swoją do Byczyny, sławnej później Zamojskiego zwycięstwem. O tém pisze i Michał Wiszniewski w dziejach literatury pod r. 1041. T. I. str. 304.

6. Tymoteusz I, tego nie ma w Niesieckim ale jest, u M. Wiszniewskiego T. I str. 304.

7. Hieronim Rzymianin, za którego z Byczyny Kazimierz I biskupstwo przeniósł do Wrocławia w roku 1052. Biskup katedrę nową we Wrocławiu ozdobił relikwiami i bogatym sprzętem kościelnym; umarł r. 1062 ostatni z Włochów, którzy na katedrze szląskiej siedzieli.

8. Jan II herbu Jastrzębiec, Polak poświęcony od arcybiskupa gnieźnieńskiego za Bolesława Śmiałego, umarł 1072.

9. Piotr herbu Lis, obrany za Bolesława Śmiałego a przez arcybiskupa gnieźnieńskiego poświęcony, umarł 1091.

10. Żyrosław h. Poraj, rodem z krakowskiego, poświęcony w Kaliszu przez Marcina h. Zabawa arcybiskupa gnieźnieńskiego. Kiedy Władysław Herman wjeżdżał do Wrocławia. Żyrosław na czele swojego duchowieństwa, wyszedł za miasto i witał króla, jak pana i dziedzica. Działo się to w roku 1096. Naruszewicz T. III 1. 15. Żyrosław umarł 1120.

11. Hajno Polak h. Brog, obrany na prośbę Bolesława Krzywoustego, umarł 1126.

12. Rupert czyli Robert, herbu Korab, potwierdzony w Opatowie, poświęcony w Kaliszu od Jakóba ze Żnina arcybiskupa gnieznieńskiego został później biskupem krakowskim roku 1141. Umarł 1144.

13. Magnus Zaręba umarł 1146.

14. Janik Swoboda h. Gryff z Brzeznicy, w r. 1152 został arcybiskupem gnieźnieńskim. Umarł 1167.

15 Walcer h. Zadora, wymurował kościół katedralny, umarł 1170. Ale jeszcze r 1176 wspominany jest w kronikach jakiś Walter. Czy nie ten sam?

16. Żyrosław II h. Poraj, poświęcony r. 1170 przez biskupa Piotra u Długosza, był na synodzie łęczyckim 1180, umarł 1181.

17. Franciszek h. Prawdzic, umarł 1198.

18. Jarosław syn Bolesława Białego książęcia wrocławskiego, poświęcony przez arcybiskupa gnieźnieńskiego. Wyprosił u ojca Nissę i katedrze wiecznem prawem zapisał. Umarł 1201.

19. Fulko biskup. Nie ma go w Niesieckim, ale cytuje go Przyjaciel ludu z r. 1841 str. 195 z Długosza. Niemając pod ręką Długosza, prawdy podania nie mogliśmy bliżej określić. Umarł 1201.

20. Cypryan Polak, przeniesiony tutaj z biskupstwa lubuskiego, umarł przed wrześniem 1207; porównaj Kodex Rzyszczewskiego T. I. nr. 7.

21. Wawrzeniec herbu Doliwa, znajdował się na synodzie prowincyonalnym w Łowiczu za Wincentego Nałęcza r. 1226 i tutaj spierał się z Iwonem Odrowążem z Końskich biskupem krakowskim o pierwsze miejsce. Odniósł nawet Wawrzeniec w tej walce niełatwe zwycięstwo nad Iwonem. Biskup krakowski dowodził wprawdzie prawa swojego z gruntownością i nauką, cytował przywileje papiezkie, zresztą samą godność krakowskiej stolicy i pierwszeństwo swoje, uznane oddawna, niezaprzeczane nigdy, ale uporu przełamać nie mógł. Wawrzeniec widział dowody oczywiste, ale się bronił słowami tylko, nie rzeczą. Wreszcie Iwon rozgniewany wyszedł z Synodu, pisze o tém Kromer w księdze 8. Umarł Wawrzeniec r. 1232.

22. Tomasz herbu Koźlerogi. Niesiecki nienaznacza epoki jego urzędowania, ale Michał Wiszniewski T. II str. 277 rok 1240 cytuje. W Naruszewiczu wspomniany pod r. 1255 i póżniéj jak to zobaczym. Życie Tomasza wśród burz upłynęło.

23. Władysław książę wrocławski, syn Henryka II pobożnego, wnuk Henryka poległego 1240 pod Lignicą i św. Jadwigi, a brat Bolesława Łysego Rogatki księcia na Lignicy. Od dzieciństwa do stanu duchownego przeznaczony, umiał tylko intrygować i wichrzyć. Kilkakrotnie, po śmierci ojca godził poróżnionych książąt szląskich a między niemi i Władysława, biskup Tomasz Koźlerogi. Biskup Tomasz mu-

siał być znakomitą w swoim czasie osobą, kiedy sam Aleksander IV pisywał do niego listy (Naruszewicz V. 1. 6. przyp.) Papież zalecał mu nawet wykląć Daniela króla ruskiego, gdyby Daniel pozostał upornie przeciw jedności, którą tylko co zerwał z Rzymem (Naruszewicz V. 1. 15). W roku 1256 uwięził Tomasza Bolesław Łysy, mszcząc się nad nim, że po długich sporach z bracią, za radą biskupa, musiał Głogów oddać bratu Konradowi. Niemcy którzy rządzili Bolesławem, namówili go na ten krok gwałtowny i złupili do szczętu biskupa. Uwięziony w zamku Wlaji, rok przesiedział Tomasz w niewoli. Książę chciał na nim wymódz zmianę dziesięcin snopowych na pieniężną i domagał się, jako wykupu, dziesięciu tysięcy grzywien. Arcybiskup gnieznieński Fulko ujął się wtedy za Tomaszem, kiedy każdy milczał bojaźnią przerażony, złożył w tym celu synod prowincyonalny w Łęczycy i pisał do papieża Aleksandra, a tymczasem wyklął księcia Bolesława i psalmy przeciwko niemu po całej Polsce w kościołach śpiewać rozkazał. Papież napisał wtedy listy do Fulkona i arcybiskupa magdeburskiego, żeby przeciw Bolesławowi ogłosili wojnę krzyżową. Ale Tomasz w więzieniu nie wiedział o tych poruszeniach i wyprosił się na wolność, zezwoliwszy na pieniężne dziesięciny; dał nadto po wielu targach 2000 grzywien okupu książęciu. Niedługo z tego korzystał Bolesław, bo jeszcze tego roku pojmany przez brata Konrada, okupem biskupa, musiał się nowemu zdziercy, okupić. Otóż ten Tomasz Koźlerogi, pierwsze kroki Władysława w kościele stawiać nauczył

a życiem swojém związał się ściśle z dziejami rodzinnego Szląska. Władysław prześcignął nauczyciela i został choć młody arcybiskupem salzburgskim, ale nie zapomniał swojego urodzenia i praw książęcych, bo kilka razy potém jeszcze, on sam i inni Piastowie Szląscy z jego przyczyny, wichrzyli na zachodzie Lechii. Władysław kłócił się z bracmi Bolesławem Łysym, Henrykiem, Konradem. Szlachta podszczała te spory, a biskup Tomasz łagodził je swoją powagą. Wreszcie Władysław połowę księstwa wydarł Henrykowi. W r. 1267 odbywał się we Wrocławiu, w katedrze Tomasza synod prowincyonalny, na którym prezydował Gwidon kardynał Cysters, legat Klemensa IV o posiłki pieniężne przeciw Saracenom, którzy zajęli już Palestynę.—Otwarty synod 2 lutego. Znajdował się na nim Janusz arcybiskup gnieźnieński. Prócz Tomasza, zasiadało tu jeszcze sześciu innych biskupów polskich. Niedługo po tym synodzie umarł Tomasz Koźlerogi, a jego miejsce zajął książę Władysław. Był jak widzimy, chciwy znaczenia i władzy, ten książę Władysław. Już arcybiskup salzburski i biskup wrocławski, jeszcze po śmierci brata Henryka wrocławskiego był opiekunem nieletnich jego dzieci. Niedługo jednak cieszył się tą potęgą. Umarł 1270 (Naruszewicz V. 1. 40). Pomięszaliśmy tu razem życie Tomasza biskupa i Władysława, bo dzieje ich i szląskiéj, katedry przez ciąg lat kilkudziesiąt, ściśle wiążą się ze sobą. Niemożem tylko pojąć, dla czego Niesiecki nie wie nic o roku, w którym Tomasz rządził we Wrocławiu a Władysława zupełnie ominął w spisie biskupów wrocławskich

Przecież to byli ludzie, jedni z najwięcej głośnych, w swoim czasie. Dzieje i Tomasza i Władysława spisane ze źródeł, rozświetliłyby wiele i dzieje kościoła polskiego w tym czasie i przeszłość samego Szląska.

24. Tomasz II Nałęcz z Czarnkowa, potomek rodziny jednej z najznakomitszych w Polsce, bo aż od Popielów wywodziła się,—objął rządy dyecezyi po śmierci Władysława. Miał być podobno wprzódy kasztelanem poznańskim w r. 1243 jak się domyśla Niesiecki. Tomasz Koźlerogi wyniósł go do godności kościelnych, jako swojego siostrzeńca i po nim też właściwie objął biskupstwo Tomasz Czarnkowski, bo rządy książęcia arcybiskupa salzburgskiego, zaimprowizowane tylko były. Znosił też wiele Tomasz IIgi. Zdaje się, że nienawiść książąt, jaką mieli ku wujowi, do siostrzeńca przeszła. Niechęć tę podwajały bogactwa biskupie. Miał Tomasz z łaski książąt i królów miasta, włości i zamki, miał obszerne przywileje i nadania, które go uwalniały od ciężarów publicznych. Zazdrość szemrała głośno. Właśnie wtenczas Henryk Probus książę wrocławski powrócił z niepomyślnej wojny, jaką prowadził z Przemysławem książęciem polskim, późniejszym królem. Henryk zawiedziony w nadziejach zdobyczy, zaczął wojnę z biskupem, chcąc poprawić stan swoich dochodów, ale przeszedł jeszcze Bolesława Łysego gwałtownością. Kazał do swojego skarbcu płacić dziesięciny pieniężne i oprócz tego, wielki podatek nałożył na Tomasza, a chciał gotowizny. Biskup opierał się. Książę zajął Otmuchow i Nissę miasto

i zamek Eldenstein, wypędził ze wszystkich dóbr katedralnych dozorców, a swoich urzędników postanowił i całe pobierał dochody. Tomasz o ratunek udał się do Gniezna. Jakób Świnka zwołał zaraz synod do Łęczycy, Henryka i jego wspólników wyklął a klątwie poddał Wrocław i całe księstwo Henryka. Duchowieństwo zaczęło więc z ambon mówić przeciw Henrykowi, ale najwięcéj odznaczyli się w téj walce Dominikanie. Książę wygnał biskupa, księży i Dominikanów. Uciekali wszyscy do Polski, a Tomasz pojechał na sobor powszechny do Lyonu. Uprzedził go na soborze Henryk przez posłów swoich. Skutkiem tego klątwa bezwarunkowo była zdjętą. Tomasz wrócił smutny do ojczyzny i lat kilka w Raciborzu u Władysława Opolskiego przesiadywał. Henryk obległ Raciborz i głodem go nękał. Wtenczas biskup upokorzyć się musiał, wyszedł z processyą naprzeciw księcia, przeprosił go i do rządów dyecezyi powrócił. Padł do nóg książę biskupowi pod Raciborzem, skruchą przejęty. Zawiści jednak nie ustały: szlachta wrocławska zbyt żywo uczuła krzywdę Tomasza, a Henryk sadził się na okrucieństwa. Nareszcie przesiliło się i nastała spokojność. Książę wielkiemi przywilejami biskupstwo nadawał, a biskup zawdzięczając gościnność w Raciborzu, kapitułę kanoników założył i dziesięcinami ją opatrzył. Umarł Tomasz r. 1292 jednocześnie z Pawłem Przemankowskim. (Naruszewicz w różnych miejscach T. V. księga 2, i Niesiecki T I. str. 355).

25. Po śmierci Tomasza II książęta szląscy na biskupstwo wrocławskie podawali Konrada książęcia na Saganie, syna Konrada z Głogowa. Młode to książę, choć niepoświęcone jeszcze, trzymało już probostwo wrocławskie, ale uderzało szpetnością powierzchowną: Konrad był garbatym. Potrafiło duchowieństwo usunąć przeszkody, a biskupem został Jan Romka herbu Sulima. Poświęcił go Jakób Swinka. Był Romka na koronacyi Przemysława 1295 r. i Wacława w r. 1300 w Gnieznie. Umarł 1301. Konrad zaś garbaty obrany został potém arcybiskupem Salzburgskim, lecz w drodze do tego miejsca dowiedział się, że w tamtéj okolicy piwa nie robiono i powrócił nazad. Wolał się zrzec biskupstwa jak smacznego napoju. Uwięziony potém przez brata Henryka, który się obawiał miłośnika piwa, żeby mu rządów nie zaprzeczał, uwolniony wreszcie, umarł już po Romce 11 listopada 1304. Czytaj Kromera, który go zowie *Conradus gibbosus.*

26. Henryk z Wierzbny h. Wierzbna umarł 1319

27. Nankier Szlązak h. Oksza, w r. 1320 został biskupem krakowskim, ale przez Władysława Łokietka przeniesiony został na Wrocławskie w roku 1326 za urazę osobistą. Umarł 1339.

Fakta podane przez nas, więcéj mówią jak rozumowania. Widzieliśmy zupełną w tych czasach zależność Szląska pod względem duchownym od władzy metropolitalnéj. W ciągu lat kilkuset na katedrze wrocławskiéj widzim samych Polaków, nie ze Szląska nawet rodem. Pod koniec wieku XII jeden tyl-

ko Jarosław syn książęcia Bolesława robi wyjątek a w wieku XIV Nankier. Ale nie ten był nasz cel, żebyśmy dowodzili przez te wyciągi z dziejów, narodowości polskiej Szląska Jest to prawda, o której nikt nie wątpił i nie wątpi. Myśmy tylko wskazać chcieli kilka faktów, że mimo wynarodowienia się książąt, Szląsk zawsze trzymał z Lechią, z ogromném ciałem, którego był cząstką. Książęta Niemcy duchem, Niemców na biskupstwo sadzić nie mogli a musieli przyjmować do Wrocławia prałatów, jakich im przysyłano z Polski, poświęconych w Gnieznie lub w Kaliszu. Arcybiskup gnieźnieński sądził nieraz książąt szląskich z biskupami i zwycięsko wychodził z walki. Dość faktów poświadczyło w dziejach te stosunki. I kiedy w następnym okresie widzim coraz więcej Szląsk oddalającym się od wspólnej ojczyzny, przecież podania dawne, zwyczaje dawne, samo nawet prawo, Wrocław poddawało pod wpływ duchowny Gniezna, a pamiątki nie tak łatwo gładziły się w pamięci zniemczonych Polaków szląskich. Nieszczęście to za Władysława Łokietka wzięło początek. Zwaśnieni na niego książęta, jedni poddali się dobrowolnie Janowi Czeskiemu, drudzy ulegli mu pod przemocą oręża. Nankier biskup chował w sercu swojém zawiść do Łokietka i Polski, a następcy jego zaczęli widocznie stronić od Krakowa, chociaż zawsze podlegali wpływowi z Gniezna. Kazimierz Wielki dał jeszcze większe prawo, większy pochop dla zniemczonych, że coraz więcej rwali stosunki pokrewieństwa. Szląsk leciał do zguby wła-

snéj, poddawał się Czechom, ale nie przyjmował zwyczajów praw i języka czeskiego, a prawa i język niemiecki, jakim mówiła panująca teraz w Pradze Luxemburgska rodzina. Z początku było to wszystko jakoś znośniéj, ale potém, kiedy Rakuski dom intrygami, został dziedzicznym panem Czech, Węgier i połowy całéj Słowiańszczyzny, pokazało się jawnie, że ciężkie czasy nastały. Za rozkazem dworu, poszło z prawa i z przymusu wynarodowienie się Czech i braci polskiéj nie tak jak to było dotąd z dobréj woli. Związki z Krakowem coraz słabsze Wprawdzie wielu Polaków bawi jeszcze na Szląsku, otrzymuje tam dostojności kościelne, ale do katedry biskupiéj przychodzą tylko Niemcy, czasem coś mięszanego, rzadko, bardzo rzadko Polacy. Cudzoziemcy po dwudziestu siedmiu biskupach polskich siedzą na stolicy wrocławskiéj, nawet nieprzyjaciele nasi jawni, narzędzia Rzymu, narzędzia władzy niemieckiéj, opierającéj się na intrygach Wreszcie po nich, do katedry przychodzą i książęta z rodzin panujących, co zasiedli tylko pobierać dochody i o nic się nie troszczyć, tak im do smaku te synekury. Biskupi utrzymują jeszcze stosunki z Gnieznem, ale to już raczéj przez grzeczność tylko, przez pamięć na dawne zwyczaje. Gniezno przecież nie wypiera się nigdy praw swoich, rozciąga opiekę do Szląska, powołuje biskupów na synody prowicyonalne, ale biskupi nie mają czasu. Bądź co bądź, a stosunki duchowne z prawa jeszcze niezerwane. Obejmuje ten okres lat trzysta. Wyliczym znowu biskupów i wska-

żem na fakta dziejowe przy każdym z nich, co o tych stosunkach jeszcze swiadczą.

28. Przecław Pogorzelecki h. Grzymała, ostatni Polak przed szeregiem Niemców, umarł podobno r. 1376.

29. Teodoryk z imienia już Niemiec, umarł 1382.

30. Wacław książę lignicki, Piast zniemczony umarł 1407.

31 Konrad umarł 1445

32. Piotr Nawak Słowianin to pewno, ale czy Polak? Nie sądzim. Umarł 1456.

33. Jodokus Rozemberg h. Roża, Czech ze znakomitego rodu ale zniemczonego zupełnie, umarł 1467.

34. Rudolf dotąd biskup Lewantu i legat Pawła IIgo w Polsce dla ukończenia sprawy z Krzyżakami. Człowiek obrotny i doskonały polityk. Wychodził w Polsce jak najlepiej: zwodził i łudził, udawał to gniew, to przyjaźn. Prawdziwy dyplomata w duchu Machiawela, którego był ziomkiem. Legat z polecenia króla znosił się z Długoszem, który przez to bliżej go mógł poznać i ocenić. Najpierwszą czynnością Rudolfa w Polsce było, że pojechał prosto do Pruss i tam w Toruniu 19 października 1466 podpisał sławny traktat, na mocy którego Pomorze wróciło do jedności z Koroną. Król Kazimierz hojne dary ofiarował legatowi za pokój, w naczyniach srebrnych, futrach i koniach, ale nic Rudolf nie przyjął, bo się obawiał obmowy, a przecież później chwalił się tytułem radcy królewskiego i jako radca pobierał 200 złotych rocznie z żup solnych kra-

kowskich. Rudolf w Toruniu jeszcze, przekładał na uroczystém posłuchaniu królowi, że życzeniem jest ojca św. i wszystkich monarchów katolickich, tron Czech oddać Kazimierzowi, lub któremu z jego synów. W tym celu nawet uroczyście zachęcał króla do wojny z Jerzym Podjebradem. Rzymowi tutaj chodziło o władzę i pewno nie przychylność dla Jagiellońskiej rodziny, do takich planów nakłaniała papieża. Ale Kazimierz mógł korzystać z okoliczności, wyrwać Czechy z rąk zniemczonych i Szląsk Polski odzyskać. Nie powinien był jednak zadzierać z Podjebradem, bo Podjebrad reprezentował stronnictwo narodowe — słowiańskie. Rudolf osiadł tymczasem we Wrocławiu i intrygował, jeździł do Krakowa, pokazywał bulle Pawła II, straszył tém, że papież nie zatwierdzi traktatu toruńskiego, jeżeli Kazimierz będzie się wahał. Intrygi te opisze przyszły historyk dyplomacyi rzymskiej w Polsce. Dosyć na tém, że Rudolf potrafił się z czasem wkręcić na biskupstwo do Wrocławia i chociaż innym nuncyuszom następcom swoim zostawił intrygi, przecież zawsze należał czynnie do wypadków. Jego stosunki z Polską były jednak czysto osobiste, a jak wpływ Polski na Szląsk, który powinien był być wielkim, ledwie czuć było, tak i wpływ duchowny Gniezna na Wrocław za Rudolfa był żaden. Umarł Rudolf r. 1483.

35. Jan IV Roth Vendingensis zrezygnował biskupstwo r. 1501.

36. Jan V Thurzo Polak. Rządy jego we Wrocławiu były pomyślne narodowi, rządy te odnowiły pamięć czasu, kiedy była jedność Lechii, a zgoda pomiędzy Wrocławiem i Gnieznem. Po długiej kolei biskupów, pierwszy to Polak, co znowu rządził katedrą wrocławską, choć nazwisko jego trąci cudzoziemczyzną. Rodem był Turzo z Krakowa,—rodzice jego byli to mieszczanie stolicy, zawsze więc osadnicy niemieccy, ale spolszczeni, od kilku może pokoleń. Uczył się Turzo w Akademii krakowskiej. Bakałarzem został za Jana z Pilicy w r. 1484 (Sołtykowicz), następnie otrzymał stopień doktora dekretów i był profesorem Akademii z początku, a wreszcie rektorem w r. 1498. Na tym godności stopniu zyskał inne tytuły: był scholastykiem gnieznieńskim i kanonikiem krakowskim. Wreszcie od poprzednika swojego na biskupstwie mianowany został dziekanem wrocławskim, a nakoniec przybrany do pomocy Rotha był Turzo jego *Electus et Confirmatus Coadjutor*. Wydał mszał dla swojej dyecezyi z r. 1505 jak to poświadcza Jocher pod nr. 6434, Pamiątkę przeto miłą dla nas zostawił Jan Turzo we Wrocławiu. Urodzeniem, wychowaniem, nauką i sercem Polak, zdawał się ścieśniać mocno stosunki, które go z Gnieznem łączyły, a przecież nie znajdujem dotąd w przeszłości naszej śladu tych stosunków. Nie czyny, to go choć imię z nami wiązało. Brat jego rodzony Stanisław, bakałarz także akademii krakowskiej, był jednocześnie biskupem ołomunieckim na Morawach. A to zdaje się dawać po-

wód do domysłów, że i cała rodzina Turzów pochodziła ze Szląska lub z Morawii. Umarł Jan roku 1520.

37. Jakób Salzensis Niemiec umarł 1527.

38. Fryderyk książę lignicki, Piast zniemczony umarł 1535.

39. Balcer czyli Baltazar Promnitz żył za czasów rosnącej reformy Lutra Nauka nowa podobała się księdzu biskupowi i ożenił się w roku 1546 za pozwoleniem króla czeskiego (!) Ambrozy Grabowski w Starożytnościach T. II str. 3. Umarł r. 1553. W roku 1544 był w orszaku, co Elżbietę Rakuską odprowadzał do Krakowa jak o tém swiadczy Biblioteka Warsz. 1848. III str. 634 i 645.

40. Kacper Logavius, umarł 1564.

41. Marcin Gerstman umarł 1585. O nim wspomina Jocher pod nr. 7594.

42. Jędrzej Jerinus Suevus od r. 1585.

43. Paweł Wojciech Constanciensis (z Konstancyi?) umarł 1600.

44. Jan Sithsch czyli Szytz z Wierzbny h. Wierzbna, um. 1608. Coś polskiego ale zniemczonego straszliwie. Wyżéj mielismy Henryka z Wierzbny.

45. Karol arcyksiążę austryacki, niedoszły król portugalski, o którym obszerniej pisalismy w żywocie królewicza Karola Ferdynanda. Umarł 1624.

46. Karol Ferdynand Waza, syn Zygmunta III królewicz polski, koadjutor obrany biskupem 1625, rządził przez Pawła Piaseckiego, później sam do dnia swojéj smierci r. 1655. Był to ostatni Polak obra-

ny przez kapitułę na biskupstwo. Suffragan jego Jan Bartłomiej Liesch z Tarnawy, biskup nikopolitański, o którym już mówiliśmy, wspominany pod r. 1632 i 1646 w Kaliszu.

W tym całym okresie aż do królewicza Karola Ferdynanda, między biskupami mało znajdujem żywiołu polskiego. Dla zrozumienia jednak lepszego stosunków z metropolią, przytoczym tu kilka mniej znanych imion, ale to rzecz cokolwiek rozjaśni. Niesiecki, Korona T I. str. 206 wspomina w XV wieku Klemensa Brzeskiego h. Oksza, który był archidyakonem wrocławskim a razem i regentem kancellaryi koronnej około r. 1446, więc już za czasów Kazimierza Jagiellończyka. Bracia jego byli: Wilhelm starosta ujski i Jan podczaszy krakowski. Dalej w aktach synodu piotrkowskiego z r. 1485 znajdujemy pomiędzy konstytucyami wpisane imię Mikołaja z Nissy, doktora dekretów, pewnie z akademii krakowskiej, a razem kanonika i officyała jeneralnego we Wrocławiu. Mikołaj z Nissy na synodzie reprezentował widać osobę Jana Rotha biskupa. Znaleźliśmy jeszcze w Sołtykowiczu str. 598 Adama Wajsko suffragana wrocławskiego, który w Krakowie za dziekaństwa Piotra z Warszawy, otrzymał wieniec bakałarza r. 1559. Nazwisko Adama Wajsko polskie jest i nauka jego polska. Ale co najważniejsza: Władysław Jagiellończyk król czeski r. 1505 miał ochotę założyć akademią we Wrocławiu, a na utrzymanie profesorów przeznaczał prelatury i prebendy kapitulne. Akademia krakowska, nie pragska, broniąc

praw swoich, założyła przeciw temu opozycyą, a król ustąpił. Ta okoliczność dowodzi jeszcze całej potęgi wpływu polskiego na początku XVI wieku.

Kilka tych szczegółów, którychbyśmy więcej może znaleźli, gdybyśmy źródła lub księgi bibliograficzne mieli pod ręką, świadczą, że stosunki Wrocławia z metropolią nie ustawały. Owszem Jan Roth otwarcie uznał nad sobą przewagę Gniezna, kiedy na synod prowincyonalny słał swojego pełnomocnika. A kiedy zważym jeszcze, że tenże Jan Roth, Turzona koadjutorem swoim i następcą zrobił, jakoś mimowolnie domysł przychodzi, że Roth, albo był wielkim przyjacielem Polaków, albo czcił święcie prawo i zwyczaje dawne, kiedy za jego rządów najwięcej widzim, że prawa te są szanowane.

Nie długo jednak po Rothie i po śmierci Turzona, coraz więcej zacierają się ślady podległości Wrocławia względem metropolii. Biskupi na Szląsku zyskali niezawisłość, albo przynajmniej myśleli o niej. Być może, chcieli się wyłamać całkiem z pod metropolity i jak biskup warmiński podlegać bezpośrednio, tylko stolicy św. Piotra. Napróżno sobor Trydencki nakazywał, żeby każdy biskup podlegał metropolicie, jakiego ma, albo jeżeli go nie ma, żeby sam sobie wybrał metropolitę. We Wrocławiu nie widzim, żadnej chęci do łączenia się z Polską i poczęści nawet nie dziwim się temu. Biskupi szląscy byli to sami Niemcy, jeden po drugim. Ale jeżeli oni tak zaniedbywali powinności swoich, to niezapomniała o Wrocławiu władza metropolitalna. Czas

od czasu, arcybiskupowie gnieźnieńscy odzywali się głośno z pretensyami swojemi i choć nie rozciągali rzeczywistéj opieki duchownéj nad Szląskiem, przecież jakby się obawiali przedawnienia praw swoich, o prawach tych na synodach prowincyonalnych rozprawiali często. Najwięcéj im szło o to, żeby na synody zjeżdżali biskupi wrocławscy, albo przynajmniéj przysyłali tam pełnomocników. Udało się prymasom polskim nakłonić nawet biskupów warmińskich, że nieraz brali udział w pracach synodalnych, choć Warmia nie należała do prowincyj polskiéj i Hozyusz np. zasiadał w Piotrkowie r. 1551. Nie mogli przecież do tego kroku nakłonić biskupów wrocławskich, którzy im byli winni posłuszeństwo. Skargi ich były głosem na puszczy, bo Wrocław leżąc za granicą, obcego słuchał monarchy, a interesem było tego monarchy, rwać jedność polską, zacierać starodawne pamiątki. Skargi o to do Rzymu zanoszone, nie znalazły tam przecież ani wielkiego poparcia, ani wielkiéj nadziei. A przecież i sama konieczność chciała, żeby stosunki Szląska z Polską nie przerywały się. W granice nasze nie w jednem miejscu wcierała się dyecezya wrocławska, tak jak krakowski biskup miał swoję duchowną juryzdykcyą i po za granicą polską, w części Szląska. Opisy tych dyecezyj w pierwotnym stanie przetrwały do wieku XVIII i wiek nawet XVIIIsty. Ze szląskich ziem, Wschowa, Oświecim, Zator i Siewierz, połączyły się już od lat dawnych z Polską. Ale to nic jednak nie znaczyło.

Szląskie biskupstwo upadło wtenczas nawet w powadze i znaczeniu. Cesarze Rakuscy łupili dobra duchowne i postępowali sobie na Szląsku, jakby w kraju zawojowanym. Przywłaszczali sobie spadek po biskupach i opatach. Wyciągali ze Szląska grosz ostatni Tak było w r. 1585 po śmierci biskupa Gerstmana,— tak samo po śmierci Jeryna, kiedy dwór przez lat 13, od r. 1586 do 1599, pobierał dochody katedralne. Dużo podobnych faktów naliczyćby można; unia ściślejsza z Polską zapobiegłaby temu bezprawiu, bo u nas jeszcze szanowano grosz cudzy, a samowolności nie było. Myśleli o tej jedności arcybiskupi gnieźnieńscy i dla tego na synodzie otwartym 26 kwietnia 1621 r. w Piotrkowie, prymas Wawrzeniec Gębicki, tak się otwarcie o prawach swoich do biskupstwa wrocławskiego odzywał. „Biskup tož samo wrocławski (mówił poprzednio o warmińskim) ponieważ od początku fundacyi szląskiej katedry do prowincyi metropolitalnej gnieźnieńskiej z wielebną swoją kapitułą należy i ponieważ przewielebni niegdyś ś. p. biskupi wrocławscy na dawnych synodach prowincyonalnych z obowiązku swojego znajdować się zwykli byli i znajdowali się zawsze, chyba im słuszne powody przeszkadzały, przeto przestrzegać ma synod teraźniejszy, ażeby przez to prawom kościoła metropolitalnego i prymasowskiego żadna nie stała się krzywda, gdy najjaśniejszy i przewielebny pan biskup teraźniejszy dla burz i zamieszek straszliwych, będąc oddalony od swojego biskupstwa na przestrzeń drogi ogromną, ani sam nie mógł bezpiecznie

przybyć na obrady, ani też posłannika swojego, zdolnego żeby się podjąć tego pełnomocnictwa, na synod także bez niebezpieczeństwa zesłać. Ma przestrzegać więc synod nadal, żeby kościół wrocławski, który że ma być podległy metropolitalnej władzy gnieźnieńskiej postanowiła sama apostolska stolica, powinności tej nie zaniedbywał i stosował się w tem do dawnych zwyczajów prowincyi. Synod stanowi nadto, że to co na nim teraz dla ogólnego dobra prowincyi postanowione i uświęcone było, ma mocą powagi metropolitalnej i w dyecezyi wrocławskiej obowiązywać, ile to tylko w Panu zrobić będzie można. Po bratersku chce tego synod. W tym celu prymas arcybiskup konstytucye i postanowienia synodu teraźniejszego przeszle i do kościoła wrocławskiego" (Synodus Provincialis Gnesnensis Provinciae sub— (długi tytuł) D. Laurentio Gębicki Caput IV). Rozporządzenia te tyczyły się arcyksiążęcia Rakuskiego, duchownego pana na Wrocławiu, który rad nie rad, przyznawał się do uległości prymasowi polskiemu.

Biskupstwo księcia Karola Ferdynanda podało powód do śmielszych nadziei. Widzieliśmy, że królewicz uznawał otwarcie nad sobą, jako wrocławskim biskupem, władzę Gniezna. Tak np. r. 1634 na dniu 13 listopada synod prowincyonalny w Warszawie zgromadził prymas Jan Wężyk. Książę nie był jeszcze biskupem płockim, ale jako wrocławski czuł, że znajdować się był powinien na obradach Wężyka. Nie stanął jednak w Warszawie ani sam, ani z kapitu-

łą swoją, bo ciężka wojna trzydziestoletnia padła wtenczas i na szląską ziemię. Prymas zaś, żeby nie uchybić swojej godności i praw swoich w niepamięć nie puszczać, o księciu tak się wtenczas odzywał, tłumacząc go: Gdy najjaśniejszy książe Karol Ferdynand, administrator biskupstwa wrocławskiego, zaproszony na synod teraźniejszy, w liście swoim do księcia arcybiskupa pisanym, wytłumaczył się z przyczyny nieobecności na tym synodzie swojej kapituły, że na wygnaniu zostając, bezpiecznie na obrady do Warszawy przybyć nie mogła, więc synod przyjmuje to tłumaczenie się za słuszne i sprawiedliwe, stanowiąc jednak, że niebytność ta na ten raz jeden wymówioną jest i że to w przyszłości prawom metropolii gnieźnieńskiej względem kościoła wrocławskiego ubliżać nie może: tem bardziej, że i sam papież dzisiejszy uznał, że kościół ten jest sufraganią kościoła gnieźnieńskiego a to w liście swoim, czytanym publicznie na synodzie, tego zaś i najjaśniejszy Karol w liście swoim pisanym do arcybiskupa nie wypiera się (Synodus Provincialis sub D. Joanne Wężyk, Caput X. *ut Synodis et Comitiis Episcopi intersint*). Kara tysiąc marek wyznaczoną była na biskupów niestosujących się do tego polecenia. Ale postanowienie synodu w tym względzie wydane, żeby biskupi na sejmach bywali, biskupa wrocławskiego obowiązywać nie mogło,—to samo przez się ma się rozumieć.

Mimo te pretensye jednak, mimo te zapewnienia i postanowienia synodów, po śmierci Karola Ferdy-

nanda, nie widzim wcale, żeby stosunki biskupstwa wrocławskiego względem metropolii gnieźnieńskiéj pozostały na jednéj stopie. Jeszcze Karol Ferdynand osobą swoją wiązał te stosunki, jeszcze z jego ramienia wysłany do Wrocławia Piasecki, miał głos w kapitule wrocławskiéj i coś znaczył. Ale jak powiadamy, osobiste to już były stosunki, osobista grzeczność kapituły, że Piaseckiego przyjęła. Widzieliśmy z jaką trudnością Opacki przeprowadził kanoniczną elekcyą królewicza, a to nam daje miarę sądu bliższego w téj sprawie. Kapituła wrocławska zapomniała już na początku XVII wieku że polską była z rodu, polską być powinna przez serce. Gębicki prymas na synodzie w Piotrkowie 1621 tak się tylko odzywał o prawach swoich do biskupa wrocławskiego, jak praw swoich np. do królestwa jerozolimskiego nie zrzeka się dotąd król neapolitański, który w tytułach swoich zawsze wyznaje, że jest następcą tronu w długim szeregu lat po Gotfrydzie de Bouillon. Poprzednicy Gębickiego Baranowski np. i Maciejowski także składali synody prowincyonalne, a o Wrocławiu ani pomyśleli nawet. Pojmowali więc rzeczy jak stały *de facto*. Gębickiemu, Wężykowi przypominało się, iż i *de jure* stanowić mogli. Jeszcze Wężyk to co innego, — Karol Ferdynand z urodzenia był królewiczem polskim; ale pretensyi Gębickiego nigdy nie wytłumaczymy. Jakże on mógł się spodziewać, żeby biskup wrocławski, który nim biskupem został, był poprzednio arcyksięciem austryackim, potomkiem cesarzów, potom-

kiem rodziny, co w Hiszpanii i Portugalii panowała, który sam potem mógł zostać królem portugalskim, posłuchał jego rozkazu i zastosował się do poleceń posłanych mu z Gniezna? On Niemiec, a więc niechętny Polsce, on Austryak a więc wróg pomyślności narodowej, miał się poddać metropolicie z Gniezna? Następcy też Wężyka zdaje się zrozumieli, że nic nie wskórają, że prawo ich przeszło w ręce mocniejszego, że naprózno się będzie o to prawo upierać i zaniechali swoich pretensyj. Zrobili to rozsądnie, nie po dyplomatycznemu, bo serce polskie nic w polityce wymyslec nie mogło, a na machiawelskich sztukach się nie znało. Kiedy w r. 1643 w listopadzie w Warszawie u św. Jana, Maciej Łubieński prymas gromadził synod prowincyonalny, już tam na nim ani mowy o Wrocławiu nie było, chociaż przez pełnomocnika swojego znajdował się na obradach książę Karol Ferdynand. A kiedy synod zamykał się i powtarzał w końcu postanowienia surowe względem nieobecnych biskupów, o Wrocławiu tam znowu nie było wzmianki.

Dokończym więc spisu biskupów wrocławskich. Nie będzie to spis zupełny, bo brakowało nam źródeł, żebyśmy nic w tym względzie nie zostawili do życzenia. Spis ten zamieścim tu jako pamiątkę dziejową. Jakkolwiek bądź Szląsk przestał być częścią Polski i jest prawie stracony dla Słowiańszczyzny, nie powinno być dla nas obojętne to, co się działo na cząstce niegdyś ziemi polskiej. Być może i w tym niezupełnym jeszcze spisie znajdziemy imiona nie

tak dla siebie obce, znajdziemy wspomnienia, które nas choć cokolwiek zainteresować mogą.

Nie wiemy czasu kiedy biskupowie wrocławscy uzyskali tytuł książąt, ale zdaje się, że dla tego otrzymali ten tytuł, że w saméj rzeczy na stolicy szląskiéj siedziało wielu rzeczywistych książąt, z rodów panujących w Europie.

47. Franciszek Ludwik książę neuburgski, elektor Trewiru był biskupem wrocławskim i razem wielkim mistrzem Krzyżaków. W r. 1717 jeszcze przed koronacyą cudownego obrazu Najświętszéj Panny przybył do Częstochowy książę z Wrocławia, dwa dni tam się modlił i w dalszą puścił się drogę, (Ks. Hawelski str. 96). Wypadek ten Michał Baliński w swojéj *pielgrzymce* przytacza jako jeden z głównych wypadków zaszłych w Częstochowie, bo z emfazą o nim opowiada. Wizyta księcia przypadła na początek roku 1717. W dalszym czasie Franciszek Ludwik elektorstwo trewirskie na arcybiskupstwo i elektorstwo mogunckie przemienił, został przeto arcykanclerzem rzeszy niemieckiéj. Mimo to jednak biskupstwa wrocławskiego nie opuścił; umarł w swojéj szląskiéj stolicy w piątek dnia 18 kwietnia 1732. Kuryer Polski nr. 123.

48. Hrabia de Zinzendorf, nastąpił po nim w roku 1732. Za jego czasów Szląsk zawojował Fryderyk W. Nowy władzca nie cierpiał biskupa z początku, ale potém polubił go i honorami obsypał.. Zatwierdzając prawa katolickiéj religii na Szląsku, Fryderyk chciał wyrwać dyecezyą wrocławską z pod

wpływu rzymskiego. Ale musiał się Zinzendorf dobrze bronić, kiedy kardynałem został. Umarł 1747.

49. Filip Gottard hrabia de Schaffgotsch, koadjutor wrocławski od r. 1744 a biskup po śmierci Zinzendorfa od 1747, ulubieniec Fryderyka, od niego mianowany książęciem. W roku 1750 bawił w Częstochowie i tutaj święcił księży (M. Baliński str. 394). Zdradził potém króla i żył na wygnaniu długo, bo dopiero r. 1767 powrócił na Szląsk, pogardzony od wszystkich. Umarł 1795.

50. Książę Józef Chrystyan de Hohenlohe Waldenburg -Bartenstein, był prałatem kolońskim, kanonikiem strasburgskim i wrocławskim, kiedy go poprzednik na biskupstwie hr. Schaffgotsch mianował koadjutorem swoim z prawem następstwa dnia 12 listopada 1787. (Gazeta Warsz. nr. 100). Po śmierci poprzedniego biskupa, sam objął rządy w nowej godności, installowany 27 sierpnia 1795. (Gazeta Warsz. nr. 74). Był więc koadjutorem niespełna lat ośm. Daty jego śmierci nie wiemy.

51. Szymoński Polak, jeszcze w roku 1775 był mianowany biskupem *in partibus infidelium*. Lat już 48 piastował wysoką tę dostojność w kościele, kiedy r. 1823 obrany został przez kapitułę biskupem dyecezyalnym wrocławskim i księciem. Papież Pius VII zatwierdził go w Rzymie 3 kwietnia tegoż roku. We dwa lata Szymoński obchodził jubileusz złoty swojej godności biskupiej,

52. Hrabia de Sedlnitzky (Sedlnicki) doktor Teologii, z rodziny szląskiej, która zostawała w związ-

kach z wielu rodzinami Polski, a nawet piastowała godności w rzeczypospolitej. Z nich jeden Karol Sedlnicki był podkoniuszym W. litewskim, potém starostą mielnickim od r. 1732 i często posłem na sejmy z Podlasia. Został jeneralnym administratorem skarbu koronnego, wreszcie podskarbim nadwornym, z tego wojewodą podlaskim a od r. 1743 złożywszy województwo, podskarbim wielkim. Ożenił się z Konstancyą Branicką, która umarła 1757 19 grudnia w Konstantynowie. Za nią obszerne wziął dobra w posagu na Podlasiu. Sam podskarbi umarł r. 1761. Nazywają go inaczéj Kornelim, nie Karolem. Herb jego polski był: Odrowąż. Rodzina ta ze Szląska, zawsze początek ma polski. Co do księcia biskupa wrocławskiego, ten na stolicy swojéj zatwierdzony był przez Grzegorza XVI na konsystorzu tajnym odbytym 12 lipca 1836. Poświęcał go 18 września tegoż r. we Wrocławiu ksiądz arcybiskup gnieznieński Marcin Dunin. Tak więc za naszych czasów, odnowioną została dawna pamiątka, choć mimowolnie. Ale hr. Sedlnicki prędko złożył dostojność biskupią. Król pruski mianował go swoim radcą tajnym rzeczywistym i mianował członkiem rady stanu z głosem stanowczym.

53. Staruszek kanonik Knaner, objął biskupstwo wrocławskie, zatwierdzony na téj dostojności przez Rzym w r. 1842. Niedługo cieszył się wysokim stopniem. Umarł w maju 1844 prawie osmdziesięcioletni. Obrany po nim administratorem ksiądz Latuszek 22 maja 1844 rządził długi czas dyecezyą,

bo na biskupstwo nie można było skłonić człowieka, którego wszystkich powoływały głosy i kapituły i rządu, nareszcie po długiéj zwłoce....

54. Melchior baron Diepenbrock, dotąd proboszcz kapituły w Ratysbonie przyjął infułę szląską. Poświęcał go 18 maja 1845 w Salzburgu kardynał arcybiskup salzburgski, Fryderyk książę Schwarcenberg. Melchior Diepenbrock doczekał się za swoich rządów wielkiego zmartwienia, powstała w jego dyecezyi nowa reforma religii, któréj papież naczelnikiem i do téj reformy, co stanowi sektę katolików-niemieckich, pierwszy dał pochop kanonik wrocławski ksiądz Ronge.

Otóż i kilku następców królewicza Karola Ferdynanda na biskupstwie wrocławskiém, więcéj imion przytoczyć nie możem.

Stosunki Wrocławia z Gnieznem stanowczo dzisiaj zerwane.

W Końskich 15 grudnia 1848.



SPIS RZECZY.

